



*Susan Mallery*



*Słodkie kłopoty*



Tytuł oryginału: Sweet Trouble

## Czekoladowe brownie Jesse

2 tabliczki (200 g) gorzkiej czekolady

1 kostka (200 g) masła lub margaryny do pieczenia 100 g mąki (ok. 4/5 szklanki)

2 szklanki cukru 6 jajek

kilka łyżek obranych, posiekanych orzechów włoskich lub migdałów

1. Połamaną na kawałki czekoladę razem z masłem wrzucamy do rondelka, który umieszczamy na garnku z gotującą się wodą. Rozpuszczamy i mieszamy do uzyskania gładkiej masy.

2. Ubijamy pianę z białek ze szczyptą soli. Żółtka ucieramy z cukrem, dodajemy mąkę i wmiksowujemy do ostudzonej masy czekoladowej. Dodajemy pianę i orzechy lub migdały.

3. Ciasto pieczemy 20 min. w temperaturze 200°C (w kuchenkach z termoobiegiem 180°C). Po ostudzeniu kroimy w kwadraty.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Napisali, że nie znasz litości. – Diana przebiegała wzrokiem artykuł w magazynie poświęconym biznesowi. – Powinieneś być zadowolony.

Matt Fenner spojrział na asystentkę, lecz nie skomentował jej słów. Diana się uśmiechnęła.

– Lubisz, gdy tak o tobie mówią.

– Lubię, gdy czują przede mną respekt – sprostował.

– Albo strach.

Skinął głową.

– To działa.

Diana położyła otwarty magazyn na biurku szefa.

– Nigdy nie zapragnąłeś, by ktoś cię uznał za sympatycznego człowieka?

– Nie.

Sympatyczny, czyli łatwy do wyrolowania. Już dawno poznał tę prawdę na własnej skórze. Sięgnął po kartkę przy telefonie. Jak na ironię zawierała informację, że dzwoniła osoba, której zawdzięczał tę gorzką lekcję.

Diana westchnęła ciężko.

– Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie tracisz czas.

– Nie denerwuj się. Robię to tylko po godzinach.

Matt popatrzył na Dianę z kwaśną miną, lecz ta wcale się nie przejęła. Była po pięćdziesiątce i miała dystans do życia. Szef jej nie onieśmiał i pewnie dlatego pracowała u niego tak długo. W oczach konkurencji uchodził za bezdusznego twardziela, jednak nie lubił tłamsić i deprymować swych pracowników. W każdym razie nie stale.

– Nie masz nic do zrobienia? – rzucił znacząco.

Diana podniosła się z fotela.

– Jesse znowu dzwoniła. To już trzeci raz w ciągu trzech dni.

Oddzwonisz do niej?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Owszem. Jeśli zamierzasz jej unikać, to wolę powiedzieć jej to wprost.

Po co dziewczyna ma się denerwować? – Diana zmarszczyła brwi. – Zwykle jesteś bardziej zdecydowany w kontaktach z panienkami. Kiedy już jakąś rzucisz, rzadko która próbuje się do ciebie dobijać.

– Prosiłem, żebyś ich tak nie określała.

Diana zrobiła minę niewiniątka.

– Tak? No to przepraszam. Wypadło mi z głowy.

Kłamała, ale machnął na to ręką. Diana w ten sposób wyrażała dezaprobatę dla kobiet, z którymi się spotykał. Czasem utyskiwała, że wszystkie są takie same. Ten sam typ urody, wszystkie bardzo piękne, pozbawione serca i rozumu. Miała rację.

Jednego tylko nie pojmowała, bo nie mieściło się jej w głowie, że to mu wystarczało. Niczego więcej nie chciał.

– To kobieta, którą kiedyś znałem – powiedział i od razu tego pożałował. Niepotrzebnie chlapanął. Tamten rozdział życia już na zawsze został zamknięty.

– Naprawdę? Czyżby to znaczyło, że ta Jesse ma osobowość, a może... – powachlowała się demonstracyjnie, jakby zaraz miała zemdleć. – A może ma trochę oleju w głowie? Teraz, kiedy o tym wspomniałeś, myślę, że rzeczywiście wydała mi się całkiem do rzeczy.

– O niczym nie wspomniałem.

– Czyżby? Wydaje mi się, że jednak tak. No to uchyl rąbka tajemnicy i opowiedz mi o tej znajomości.

– Możesz już iść.

– Po co przyjechała do Seattle? Jaka jest? Przypadnie mi do gustu?  
Lubisz ją?

Matt zdecydowanym gestem wskazał drzwi. Diana ruszyła do wyjścia.

– To znaczy, że mam ją połączyć, kiedy następny raz zadzwoni, tak?

Nie odpowiedział. Diana wyszła.

Matt podniósł się z za biurka i podszedł do okna. Z gabinetu na najwyższym piętrze biurowca rozciągał się zachwycający widok. Podziwiając go, mężczyzna się zamyślił. Pod względem zawodowym naprawdę daleko zaszedł. Osiągnął wszystko, czego pragnął, a nawet więcej. Miał pieniądze, władzę, szacunek i odpowiadał tylko przed samym sobą.

Powoli i z rozmysłem zmiął kartkę z informacją o telefonie Jesse i cisnął ją do kosza.

Wbrew zapewnieniom uznanych poetów i ckliwym przesłaniom rzewnych piosenek, Jesse na własnej skórze doświadczyła, że powrót do domu czasem bywa możliwy. Co nie oznacza, że był dla niej źródłem radości. Cóż, nikomu nie może z tego powodu robić wyrzutów. Wraca do Seattle, bo sama tak postanowiła. Choć w dużej mierze przyczynił się do tego mały człowieczek, który pojawił się w jej życiu.

Zerknęła w lusterko i uśmiechnęła się do swego czteroletniego synka.

– Wiesz co? – zawołała. – Jesteśmy na miejscu!

Ciemne oczka chłopczyka rozjarzyły się w uśmiechu i klasnął w dłonie.

– Mi się tu podoba!

Zamierzała zostać w Seattle przez lato, może dłużej. Posiedzą tu do czasu, kiedy ich sytuacja jakoś się wyklaruje.

Zaparkowała, wysiadła i otworzyła tylne drzwi. Wyjęła Gabe'a z fotelika i pomogła mu wysiąść. Chłopczyk zadarł głowę i zagapił się na trzypiętrowy budynek.

– Tu będziemy mieszkać? – zapytał z zachwytem. – Naprawdę?

Hotelik należał, oględnie mówiąc, do skromnych. Na nic lepszego nie było ich stać. Miał jednak wiele plusów – był nastawiony na klientów zatrzymujących się na dłużej, pokoje miały aneks kuchenny i, zgodnie z opiniami internautów, był wyjątkowo czysty, co dla Jesse bardzo się liczyło. Potem może się rozejrzy za mieszkaniem w dzielnicy uniwersyteckiej. W lecie, gdy studenci są na wakacjach, bez trudu znajdzie coś odpowiedniego na ich kieszeń.

Gabe, który jeszcze nigdy nie był w hotelu, wręcz oniemiał z zachwytem.

– Naprawdę – potwierdziła, biorąc go za rączkę. – Chcesz, żebyśmy mieli pokój na najwyższym piętrze?

Chłopczykowi rozszerzyły się oczy.

– Możemy? – powiedział bez tchu.

Wyższe piętro oznaczało dłuższą wspinaczkę po schodach, ale też zapewniało większe bezpieczeństwo.

– Zamówiłam taki pokój.

– Super!

Jego nowe ulubione określenie, które przyniósł z przedszkola. Dzisiaj powtórzył je ze czterysta razy. Jesse aż się skręcała, bo działało jej na nerwy.

Pocieszała się tylko, że równie dobrze mógł sobie upodobać jakieś inne słowo, znacznie mniej stosowne.

Pół godziny później rzucili się na łóżka, testując materace. Jesse rozpakowała walizkę. Niby tylko trzy piętra, a ciężko dyszała, serce waliło jej jak szalone. Naprawdę musi się wziąć w karby i zacząć ćwiczyć.

– Pójdziemy coś zjeść – oznajmiła. – Co powiesz na spaghetti?

Gabe rzucił się na nią i objął ramionkami, zaciskając je z całej siły. Jesse potargała go po miękkiej brązowej czuprynce.

– Dziękuję, mamuniu – wyszeptał.

Bardzo rzadko spotykało go takie szczęście, żeby iść do restauracji na ulubioną potrawę.

Może powinna sama przygotować kolację, jednak po pięciu godzinach podróży czuła się zmęczona. Wczoraj skończyła pracę dobrze po północy. W Seattle będzie się liczyć każdy grosz, więc chciała zarobić jak najwięcej, nie odpuścić żadnego napiwku.

– Bardzo proszę. – Przykucnęła przed dzieckiem, by jej twarz znalazła się na wysokości jego buzi. – Myślę, że spodoba ci się miejsce. Nazywa się „Stara Makaroniarnia”. – Idealna restauracja dla ludzi z dziećmi. Nikt nawet nie mrugnie, jeśli Gabe nabałagani, a ona spokojnie będzie mogła wypić kieliszek wina i udawać, że wszystko gra.

– Jutro zobaczymy tatusia?

Serce znowu załomotało jej w piersiach, tym razem nie z powodu wędrówki po schodach.

– Jutro raczej nie, ale niedługo.

Gabe przygryzł dolną wargę.

– Kocham mojego tatusia.

– Tak, skarbie, wiem, że go kochasz.

To z powodu Gabe'a zdecydowała się wrócić do rodzinnego miasta i zmierzyć z duchami przeszłości. Rok temu chłopiec zaczął ją wypytywać o tatę. Dlaczego go nie ma? Gdzie jest jego tatuś? Dlaczego tatuś nie chce z nim być?

Przez jakiś czas zastanawiała się, czy nie uciec się do kłamstwa. Powiedzieć synkowi, że tatuś zmarł. Jednak kiedy pięć lat temu wyjeżdżała z Seattle, obiecała sobie, że zacznie żyć na nowo, że w jej życiu nie będzie miejsca na kłamstwa, że postara się nie zaprzepaścić żadnych szans. Przez te lata nie było jej lekko, jednak wreszcie dorosła i miała powody do dumy. Stała na nogi, sama wychowała syna, kierowała się jasnymi, uczciwymi zasadami.

Oznaczało to, że musiała też powiedzieć prawdę synkowi. Wyznać, że Matt nie wiedział o jego istnieniu.

Na myśl o spotkaniu z Mattem zaczynała jej brakować powietrza. Nie będzie o tym rozmyślać. Musi się skupić na synku, reszta jakoś się ułoży. Oby tak było.

Nie tylko Mattowi musi stawić czoło. Jest jeszcze Claire, starsza siostra, której prawie nie znała, i Nicole, druga siostra, która pewnie nadal nie chce nawet słyszeć o najmłodszej z nich. Oto jej powrót do domu.

Jutro do tego wróci. Dziś idą na spaghetti, potem pooglądają kreskówki i pobawią się trochę.

– Gotowy? – zapytała, wyciągając ręce do Gabe'a.

Chłopczyk rzucił jej się w ramiona. Było w nim tyle miłości i ufności, wiary, że mama nigdy go nie zawiedzie, nigdy nie wyrządzi mu krzywdy. Bo też nigdy by tego nie zrobiła, niezależnie od okoliczności. Przynajmniej pod tym względem była w porządku.

Jeszcze raz rzuciła wzrokiem na adres, porównała go z adresem na pożyczonym od Billa GPS–ie. Zgadzały się.

Wjechała na podjazd przed eleganckim domem nad jeziorem w drogiej dzielnicy. Na szczęście brama była otwarta, więc nie musiała nikomu się tłumaczyć. Czy Matt miał ludzi do obsługi? Jakoś to nie mieściło jej się w



głowie. Jednak minęło pięć lat, najwyraźniej przez ten czas Matt trochę się zmienił. Matt, jakiego pamiętała, nigdy by nie zamieszkał w szpanerskiej rezydencji z nowoczesną rzeźbą na trawniku.

Obrzuciła wzrokiem mijane dzieło sztuki, podjechała pod dom i zatrzymała się obok sportowego bmw. W porównaniu z tym lśniącym cackiem jej dziesięcioletnie subaru wyglądało bardzo marnie.

Poklepała przyjacielsko kierownicę, wzięła torebkę i wysiadła. Nim podeszła do frontowych drzwi, upewniła się, że ma na wierzchu ostatnie zdjęcia Gabe'a. Przeczynała, że na widok Matta pewnie się zdenerwuje, więc chciała mieć wszystko pod ręką.

Drzwi wydawały się olbrzymie. Drewniane, wysokie na pięć, może sześć metrów. Nawet Wizygoci mieliby problem, żeby się tu włamać, pomyślała. Przelknęła ślinę. Musi spokojnie oddychać, niezależnie od tego, co się wydarzy. Nacisnęła dzwonek.

Czekała, aż ktoś otworzy. Policzyła do dziesięciu, potem do dwudziestu. Zadzwoić jeszcze raz? Jest sobota, wpół do dziesiątej rano. Liczyła, że o tej porze zastanie Matta w domu. Oczywiście mógł być w różnych innych miejscach. Na siłowni, w biurze, u znajomych. Albo u znajomej. Raczej nie na zakupach, bo...

Drzwi się otworzyły. Przygotowała się psychicznie, że ujrzy Matta, lecz na progu zobaczyła wysoką szczupłą dziewczynę o płomiennych włosach. Miała na sobie króciutką seksowną koszulkę i najwyraźniej nic poza nią.

Nie miała więcej niż dwadzieścia kilka lat i była naprawdę piękna. Wielkie zielone oczy ocienione niesamowitymi rzęsami, mleczna cera, wspaniałe biust i pełne, wydęte usta.

– Ma–att! – zawołała nieznajoma, dzieląc imię na dwie sylaby. – Wiem, że nie jestem jedyna. Godzę się na to, choć mi się to nie podoba. Ale

wypraszam sobie, by przychodziły tu twoje inne dziewczyny, gdy jestem z tobą!

Dopiero teraz dotarło do Jesse, że niedostatecznie przemyślała sobie to spotkanie. Powinna była przewidzieć taki scenariusz. W końcu minęło pięć lat. Matt mógł się z kimś związać.

– Nie przyszedłam na randkę – powiedziała pośpiesznie, żałując w duchu, że nie spędziła więcej czasu przed lustrem. Po kąpieli wklepała tylko trochę kremu i wytuszczyła rzęsy. Długie proste włosy wyschły same. Bardziej zależało jej na przygotowaniu synka.

Rudowłosa się skrzywiła.

– Ma–att!

Drzwi otworzyły się szerzej i Jesse instynktownie cofnęła się o krok. Jednak ten dystans wcale nie osłabił wrażenia, jakie zrobił na niej widok Matta.

Wysoki, tak jak go pamiętała, lecz zmieniony. Zmężniał. Był w rozpiętej koszuli z krótkimi rękawami i spranych dżinsach. Jego muskularny tors ocieniały ciemne włoski.

Spojrzała mu prosto w oczy. Oczy takie same jak Gabe'a. Poczowała ucisk w piersiach. Nagle zdała sobie sprawę, że wciąż tęskni za Mattem, że wcale się z niego nie wyleczyła. I chyba nigdy go nie zapomni, bo Gabe wciąż jej go przypomina.

Matt zawsze miał w sobie ogromny potencjał. Wyczuwała to i widać wcale się nie myliła. Nabral pewności siebie, był władczy i silny. Tacy mężczyźni, z miejsca przykuwają uwagę kobiet, prowokują je.

– Jesse.

Powiedział to spokojnie, jakby jej widok wcale go nie zaskoczył. Jakby widzieli się nie dalej jak tydzień temu.

– Cześć, Matt.

Rudowłosa wzięła się pod boki.

– Idź sobie. Sio!

Sio? Jesse zdusiła uśmiech. Na nic lepszego jej nie stać?

– Elektro, poczekaj na mnie w kuchni – rzekł Matt, nie odrywając wzroku od Jesse.

– Nigdzie nie pójde. Matt, kim ona jest?

Elektra? Ona ma na imię Elektra? Niebywałe.

– Poczekaj na mnie w kuchni – kategorycznym tonem powtórzył Matt.

Rudowłosa odwróciła się demonstracyjnie. Jesse odczekała, aż dziewczyna zniknęła.

– Wejdz – powiedział Matt.

Jesse weszła do domu.

Przelotnym spojrzeniem omiotła wnętrze. Dużo drewna, zapierający dech w piersiach widok na jezioro i wieżowce Seattle. Odwróciła się do Matta, nabrała powietrza.

– Przepraszam, że zjawiam się bez uprzedzenia. Próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Tak?

Ciemne oczy, takie, jak pamiętała. Jednak teraz niczego nie potrafiła z nich wyczytać. Co on sobie myśli? Jest zły? Zdenerwowany? Może jest dla niego tylko jedną z wielu osób, z którymi się w życiu zetknął, kimś, kto przeszkodził mu w wypiciu porannej kawy?

Jego widok działał na nią dziwnie, niepokoił. Był znajomy, a jednocześnie obcy. Ostatni raz, kiedy go widziała, Matt aż się gotował ze złości i gniewu. Czuł się głęboko upokorzony i dotknięty. Chciał ją zniszczyć. I udało mu się.

– Nie wiedziałeś? – zapytała.

Była pewna, że wiedział.

– Czego chcesz, Jesse? Minęło tyle czasu. Dlaczego akurat teraz?

Jej nadzieje, że pogadają sobie jak starzy znajomi, przysły. Zmieszała się. Czemu nie mogą porozmawiać normalnie, jak ludzie?

Było tyle rzeczy, jakie mogła mu powiedzieć, tysiące tłumaczeń czy wyjaśnień. Ale teraz wszystkie wydały jej się bez sensu.

Otworzyła torebkę, wyjęła zdjęcia i podała je Mattowi.

– Pięć lat temu powiedziałam ci, że będziemy mieć dziecko. Nie wierzyłeś, że to ty jesteś ojcem, choć proponowałam ci testy DNA. On ma teraz cztery latka i coraz bardziej dopytuje mnie o tatę. Chciałby cię poznać.

Chciała mówić dalej, wyjaśniać, bronić się. Jednak zagryzła usta i zmusiła się, by zamilknąć.

Matt zaczął przerzucać zdjęcia. W pierwszej chwili nie dostrzegł na nich niczego poza małym chłopcem. Roześmiany chłopczyk uśmiechał się do aparatu. Jego dziecko? Niemożliwe. Wtedy w to nie wierzył, dzisiaj również nie. Jesse dowiedziała się, że dobrze mu się wiedzie, że odniósł spektakularny sukces. Chce uszczknąć z tego coś dla siebie. To wszystko.

Niemal wbrew sobie jeszcze raz przejrzał zdjęcia. Po chwili jeszcze raz. Nagle coś go tknęło. Ten dzieciak rzeczywiście ma w sobie coś znajomego. Może coś w oczach...

Naraz go olśniło. Ujrzał podobieństwo. Ta linia szczęki... taką samą widzi codziennie w lustrze przy goleniu. Kształt oczu. Ma coś z niego, coś z rysów matki.

– Kto to jest? – warknął

. Jego dziecko? Jego dziecko?

– Nazywa się Gabe – cicho powiedziała Jesse. – Gabriel. Skończył cztery latka i jest świetnym dzieckiem. Jest bystry, wesoły i bardzo towarzyski. Dobrze sobie radzi z matematyką, pewnie po tobie.

Jej słowa słabo do niego docierały. Słyszał je, lecz ich sens do niego nie trafiał. Poczł narastający gniew, który szybko przemienił się w furję. Urodziła jego dziecko i nie pofatygowała się, by go o tym poinformować?

– Powinnaś mi była powiedzieć – odezwał się głosem nabrzmiąlm wściekłością.

– Mówiłam. Nie pamiętasz? Nie chciałeś mi uwierzyć. Powiedziałeś, że nie obchodzi cię, czy jestem z tobą w ciąży. To twoje słowa. Powiedziałeś, że nie chcesz mieć ze mną dziecka. – Wyprostowała się. – Matt, on bardzo chce ciebie poznać. Chce zobaczyć swojego tatę. Dlatego przyjechałam. Bo to dla niego jest bardzo ważne.

Ale nie dla niej. Nie musiała tego mówić – doskonale wiedział, że tak jest.

Chciał oddać zdjęcia, lecz Jesse pokręciła głową.

– Zachowaj je. Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie szok, musisz się oswoić. Musimy pogadać na spokojnie, powinieneś zobaczyć Gabe'a. Zakładając, że tego chcesz.

Matt skinął głową. Był zbyt rozwścieczony, by mówić.

– Na odwrocie zdjęcia masz numer mojej komórki. Zadzwoń, gdy poczujesz się gotowy, wtedy coś ustalimy. – Zawahała się. – Bardzo mi przykro, że tak wyszło. Chciałam porozmawiać z tobą wcześniej, dopiero potem przyjechać, ale byłeś nieuchwytny. Nie ukrywałam przed tobą syna. To ty jasno powiedziałeś, że on cię nic nie obchodzi.

Po tych słowach odwróciła się. Odprowadzał ją wzrokiem.

Zdusił pokusę, by popędzić za nią. Nawet jeśli spróbuje przed nim uciec, nie ukryje się przed nim. Nie teraz.

Zamknął drzwi i ruszył do gabinetu. Elektra wyjrzała na korytarz.

– Kto to był? Czego ona chciała? Nie spotykasz się z nią, prawda, Matt? Ona raczej nie jest w twoim typie.

Wszedł do gabinetu, zamknął drzwi i usiadł przy biurku. Rozłożył zdjęcia na blacie i zaczął oglądać jedno po drugim.

Elektra zastukała, lecz Matt nawet się nie ruszył.

Nie zareagował też, gdy zaczęła grozić, że zaraz sobie pójdzie.

Ma syna. Ma go od czterech lat, a on dopiero teraz się o tym dowiaduje. Właściwie przed wyjazdem z Seattle Jesse starała się go przekonać, że dziecko, które nosiła, jest jego, lecz przecież doskonale wiedziała, że on jej nie uwierzy. Nie po tym, co się stało. Zrobiła to z premedytacją.

Sięgnęła do telefonu i zaczęła dzwonić do Jessego.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Pięć lat wcześniej...*

Leniwie sącząc latte, Jesse przeglądała strony z ogłoszeniami. Może znajdzie coś ciekawego, choć w gruncie rzeczy nie szukała pracy. Brak jej kwalifikacji do tego, co chciałyby robić, zaś prace, o jakie ewentualnie mogłaby się ubiegać, nie były wcale lepsze od harówki w piekarni. Po co w takim razie miałyby coś zmieniać?

– Muszę zmienić podejście – wymamrotała do siebie. Powinna przestać czuć się ofiarą losu, bo to do niczego nie prowadzi. Podobnie jak poczucie, że jest w sytuacji bez wyjścia. Tylko jak się z tego otrząsnąć?

To kłótnia z siostrą spowodowała ten jej podły nastrój. Z Nicole bezustannie się ścierały. A może czuje się taka zdołowana, bo nie ma pojęcia, co począć ze swoim życiem. Ma dwadzieścia dwa lata. W tym wieku człowiek chyba powinien mieć jakieś cele, plany na przyszłość? A jej czas przecieka przez palce. Bezwolnie poddaje się temu, co przynosi kolejny dzień, jakby czekała, że nagle coś się wydarzy. Gdyby nie rzuciła studiów, już miałyby dyplom.

Złożyła gazetę, wyprostowała się. Musi zacząć działać, pokierować jakoś swoim życiem. Bo inaczej będzie z nią marnie.

Upiła łyk kawy, zastanawiając się nad swymi możliwościami. Jednak nim doszła do jakichś wniosków, do kawiarni wszedł nowy klient.

Jesse często wpadała do lokalnego Starbucksa i знаła większość bywalców. Tego chłopaka nigdy nie widziała. Wysoki i nienajgorszy, tyle że wszystko w nim było bez sensu. Fatalna fryzura, grube okulary maniaka komputerowego, beznadziejna kraciasta koszula z krótkim rękawem, o wiele za duża, i – Jesse omal nie zachłysnęła się kawą – długopis w ochronnym

futerale sterczący z kieszeni koszuli. Do tego za krótkie džinsy, straszne tenisówki i białe skarpetki. Biedak wyglądał, jakby ubierała go niedobra matka.

Już miała wrócić do lektury gazety, gdy kątem oka spostrzegła, że chłopak się wyprostował. Jego postawa świadczyła o zaskakującej determinacji.

Czyżby zamówienie kawy było dla niego takim wyzwaniem?

Jesse odwróciła się nieznacznie, podążając za jego spojrzeniem. Po drugiej stronie sali siedziały dwie śliczne dziewczyny. Wyglądały olśniewająco, jak modelki. Pewnie nie schodzą poniżej gwiazd rocka. Nie rób tego, one nie są dla ciebie, pomyślała z rozpaczą. To nie twój świat.

Zastygła. Patrzyła, jak chłopak podchodzi do ich stolika, mimowolnie poruszając palcami. Nie odrywał wzroku od brunetki po lewej. Jesse wręcz czuła nadchodzącą katastrofę. Powinna się odwrócić i odejść, jednak nie mogła. Skuliła się i jak zahipnotyzowana obserwowała tę scenę.

– Angie? Cześć, jestem... jestem Matthew. Matt. W zeszłym tygodniu widziałem cię na sesji zdjęciowej w kampusie uniwersyteckim. Prawie na ciebie wpadłem.

Miał niski, przyjemnie brzmiący głos. Tylko to mamrotanie, z żalem podsumowała Jesse. Mógłby nadać mu bardziej seksowne brzmienie.

Angie patrzyła na niego uprzejmie, lecz jej koleżanka wyraźnie była zaniepokojona.

– Mówisz o sesji Microsoftu? – zapytała Angie.

– Wyglądałaś pięknie – wymamrotał Matt. – W tamtym świetle i w ogóle... Pomyślałem sobie, czy nie miałabyś ochoty wybrać się na kawę czy coś w tym stylu, chociaż to niekoniecznie musi być kawa, moglibyśmy po prostu się przejść albo, och, czy ja wiem...



Oddychaj! Powinien przerwać, zacząć mówić składnie, zdaniami. Niesamowite, bo Angie jednak się uśmiechnęła. Czyżby jednak udało mu się ją zwabić?

Skończony idiota. Niczego nie spostrzegł, bo wciąż coś nadawał.

– Albo coś innego. Może masz jakieś hobby albo lubisz zwierzęta, na przykład psy. Tak, raczej psy, bo ja też je lubię. Wiesz, że ludzie częściej trzymają koty niż psy, co dla mnie jest nie do pojęcia, no bo kto lubi koty? Ja mam alergię, a one ciągle linieją.

Jesse szarpnęła się w tył, bo twarz Angie nagle się zmieniła, a jej koleżanka zrobiła dziwną minę.

– O co ci chodzi? – Angie poderwała się z miejsca, groźnie spoglądając na biednego, drżącego Matta. – Moja przyjaciółka wczoraj musiała uspić swojego kota. Jak mogłeś tak powiedzieć? Wiesz co? Odejdź stąd. I to już!

Matt wlepił w nią szeroko otwarte oczy. Otworzył usta i zamknął. Zgarbił się i wyszedł z kawiarni.

Jesse odprowadzała go wzrokiem. Już tak niewiele mu brakowało, pomyślała ze smutkiem. Niepotrzebnie zaczął gadać o tych kotach. Choć to nie jego wina, skąd mógł wiedzieć?

Spojrzała na ulicę. Matt stał tuż przy wejściu. Był skołowany, wyraźnie nie wiedział, co zrobił nie tak. Angie dała mu fory, trzeba jej to przyznać. Gdyby tylko wcześniej się zamknął. I lepiej ubrał. Facet powinien wiele w sobie zmienić. Przejść prawdziwą metamorfozę.

Pokiwał głową, jakby przyznawał się do porażki. Wiedziała, co sobie teraz myślał – że jego życie już zawsze takie będzie, że nie zechce go żadna dziewczyna. Był w sytuacji bez wyjścia – tak jak ona. Tyle że jego problem jest dużo prostszy.

Nie zastanawiając się, co robi, Jesse poderwała się od stolika i wyszła na ulicę.

– Zaczekaj! – zawołała za oddalającym się Mattem.

Nie odwrócił się. Pewnie nawet nie pomyślał, że woła do niego.

– Matt, poczekał!

Zatrzymał się, zerknął przez ramię i zmarszczył czoło. Jesse podbiegła do niego.

– Cześć – zagadnęła. – Jak leci?

– Czy my się znamy?

– Raczej nie. Ja tylko... – teraz to ona zaczęła dukać. – Przed chwilą byłam świadkiem twojej rozmowy. Koszmar, co?

Chłopak wsunął ręce w kieszenie, spuścił głowę.

– Dzięki za podsumowanie – powiedział i ruszył przed siebie.

Pobiegła za nim.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Tylko widzę, że słabo sobie radzisz z kobietami.

Matt się zarumienił.

– Pięknie to ujęłaś. To twoje hobby? Obserwujesz ludzi, a potem wytykasz im ich słabości? Dobrze wiem, co robię nie tak.

– Nie chodzi o to. Mogłabym ci pomóc.

Nie miała pojęcia, skąd jej się to wzięło, jednak ledwie wypowiedziała te słowa, wiedziała, że tak właśnie jest.

Matt odrobinę zwolnił.

– Daj mi spokój.

– Posłuchaj. Masz w sobie wielki potencjał, ale ktoś musi cię ukierunkować. Jestem kobietą. Powiem ci, jak się ubierać, co mówić, jakich tematów unikać.

Matt tylko się skrzywił.

– Raczej nie.

Nieoczekiwanie zaczęło jej na tym zależeć. Sama nie wiedziała dlaczego. Może zajęcie się cudzymi problemami było lepsze, niż zadreczanie się swoimi? Poza tym jego sprawy są do rozwiązania.

Przypomniała sobie program, który widziała w telewizji.

– Chcę zostać indywidualnym trenerem pomagającym ludziom przystosować się do codziennego życia. Potrzebna mi praktyka. Ty potrzebujesz fachowego wsparcia. Nie wezmę od ciebie ani grosza.

– Wymyśliła tę historyjkę na gorąco. – Nauczę cię wszystkiego, co powinieneś wiedzieć. Zbajerujesz sobie dziewczynę.

Zatrzymał się i popatrzył na nią. Nawet mimo tych grubych okularów dostrzegła, że ma piękne, duże, ciemne oczy. Seksowne. Dziewczyny będą wariować na ich widok, gdy tylko je odsłoni.

– Ściemniasz – powiedział bezbarwnym tonem.

– Nie jesteś żadnym trenerem.

– Powiedziałam, że dopiero się uczę. Ale już teraz mogę ci pomóc. Znam się na ludziach. Wiem, co na nich działa. Nie musisz mi wierzyć, ale co masz do stracenia?

– Co z tego będziesz mieć?

Przypomniała sobie siostrę i ich niekończące się kłótnie, pracę, której nienawidziła, brak celu w życiu. Codzienne przygnębiające poczucie, że jest najgorsza i beznadziejna.

– Zrobię dobry uczynek – powiedziała zgodnie z prawdą.

Matt przyglądał się jej przez długą chwilę.

– Dlaczego miałbym ci zaufać?

– Bo proponuję ci pomoc. Co takiego złego może cię spotkać?

– Możesz mnie odurzyć i wyekspediować do jakiegoś dalekiego kraju, a woda wyrzuci na plażę moje zwłoki.

Jesse się roześmiała.

– Przynajmniej nie brak ci wyobraźni. To już coś. Matt, zgódź się. Daj sobie szansę.

Zdecyduje się? Jeszcze się nie zdarzyło, by ktoś w nią uwierzył. Matt wzruszył ramionami.

– A co mi tam.

Jesse się uśmiechnęła radośnie.

– Super. No to dobrze. Zaczniemy od... – Zadzwoniła jej komórka. – Przepraszam – wymruczała, wyjmując telefon. – Halo?

– Cześć, śliczna. Jak się masz?

Jesse się skrzywiła.

– Zeke, to nie jest dobry moment.

– W zeszłym tygodniu mówiłaś coś innego. Mieliśmy świetne momenty. Seks z tobą to...

– Muszę kończyć. – Rozłączyła się. Nie chciała słuchać jego wynurzeń. Spojrzała na Matta. – Przepraszam. Na czym urwałam? Ach, już wiem. Następny krok.

Przedarła rachunek z kawiarni i na odwrocie połówki zapisała numer swojej komórki. Podała karteczkę Mattowi.

– Dajesz mi swój telefon?

– Tak. Będziemy się przecież umawiać. Zapisz mi swój numer.

Usłuchał bez gadania. Jesse oddała mu długopis.

– Dobrze. Obmyślę strategię i odezwę się. – Uśmiechnęła się. – Będzie fajnie, zobaczysz. Zaufaj mi.

– A mam jakiś wybór?

– Owszem, ale udawaj, że nie masz.

Rzuciła na krzesło plecak i postawiła na stoliku kubek z kawą. Umówiła się z Mattem w Starbucksie, by przedyskutować przygotowany plan.

Przebiegła wzrokiem swoje zapiski i niecierpliwie czekała na pojawienie się Matta.

Przyszła wcześniej, co nigdy jej się nie zdarzało. Co dziwniejsze, intrygował ją i bawił ten projekt. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz coś ją tak wciągnęło. Wprawdzie Matt nie wykazał szczególnego entuzjazmu, kiedy zadzwoniła, by się z nim umówić, jednak zgodził się przyjść.

Pięć minut później wszedł do kawiarni. Był tak samo koszmarnie ubrany jak poprzednio. Czemu tak mu się podobają te przykrótkie dzinsy? I ten futerał na długopis. Tego musi się pozbyć w pierwszej kolejności.

Matt pomachał do niej i podszedł do lady, by coś zamówić. W tej samej chwili zadzwoniła komórka Jesse.

– Złotko. Andrew. Wieczorem.

– Andrew, czy nie przyszło ci do głowy, że łatwiej się porozumieć, używając czasowników? – Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do Matta, który już zdążył podejść do stolika. – Już kończę – wyszeptała.

– Spoko, złotko. Mam inne walory. To jak? Jest impreza. Pójdziemy tam, wrócimy tu. Każdemu coś miłego.

To już prawie rozmowa.

– Chciałabym, ale nie. – Nie miała ochoty na Andrew ani na jego „walory”. I tak dobrze, że poprzestał na takim określeniu.

– Twoja strata.

– Tygodniami będę żałować. Cześć. – Rozłączyła się. – Przepraszam. Oficjalnie wyłączam komórkę. Już nikt nam nie przerwie.

Matt usiadł na wprost niej.

– Twój chłopak?

– Pytasz czy stwierdzasz?

– Poprzednio dzwonił Zeke. Teraz Andrew.

– Jesteś spostrzegawczy. Świetna cecha. Nie, żaden z nich nie jest moim chłopakiem. Nie wchodzę w poważne układy. – Bo po co? Jeszcze nie poznała nikogo, z kim chciałabym się spotkać więcej niż kilka razy.

– Ciekawe. Dlaczego?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie łudź się, że przez te twoje pytania zapomnę, po co tu przyszliśmy.

– Zawsze warto spróbować.

– Uhm. Zaczynamy. Mamy sporo rzeczy do przerobienia. – Umilkła dla efektu. – Mam szczegółowy plan.

Matt upił łyk kawy, zamrugał.

Nie zniechęci jej tym brakiem entuzjazmu.

– Najpierw muszę ci zadać kilka pytań. Czym się zajmujesz? Coś z komputerami?

– Programuję. Głównie gry. W Microsoftzie.

– Tak się domyślałam. Masz jakieś hobby?

Zastanowił się.

– Komputery i gry.

– Nic więcej?

– Może filmy.

Wiedziała, że wymyślił to na poczekaniu, żeby coś powiedzieć.

– Widziałeś „Jak stracić chłopaka w 10 dni”? Grają to od zeszłego tygodnia.

Matt pokręcił głową.

– No to idź obejrzeć – poleciła. Postukała w blat.

– Powinieneś robić sobie notatki. Zadam ci pracę do domu.

– Słucham?

– Musisz się wiele nauczyć, a to wymaga trochę trudu. To jak, wchodzisz w to czy nie?

Przez chwilę się wahał.

– Wchodzę – potwierdził, choć nie wydawał się zachwycony. Posłusznie zapisał sobie tytuł filmu.

– Twoim mieszkaniem zajmiemy się później. Dzisiaj chcę pogadać o sprawach związanych z kulturą i o twojej garderobie.

– Nie mam swojego mieszkania. Jesse zamrugła.

– Słucham?

– Mieszkam z mamą. – Podniósł okulary. – Nic nie mów. Wielu chłopaków mieszka z rodzicami. To bardzo wygodne.

No nie! Było gorzej, niż przypuszczała.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia cztery.

– Najwyższa pora odciąć pępownię. Po co masz się bujać, żeby złapać dziewczynę, skoro nie masz jej dokąd zabrać? – Zapisała coś sobie. – Jak już powiedziałam, to dla bardziej zaawansowanych uczniów.

– Ty gdzie mieszkasz?

Jesse popatrzyła na niego i naraz wybuchnęła śmiechem.

– Mieszkam u siostry.

Miał bardzo zadowoloną minę.

– A widzisz?

– Ja nie jestem chłopakiem.

– To co?

– Punkt dla ciebie. Ale ty pierwszy musisz się wyprowadzić. – Wyjęła z plecaka plik pism. – „People” to tygodnik. Zaprenumeruj go. „Cosmo” i „Car and Driver” wychodzą raz na miesiąc. Tak samo „Style”. Przeczytaj je sobie. Potem będzie sprawdzian.

Matt się skrzywił.

– To pisma dla dziewczyn, z wyjątkiem tego o samochodach, ale mnie samochody nie biorą.

– Tam jest wiele różnych artykułów. Również na temat mody męskiej. Są zdjęcia pięknych kobiet. Zobacysz, spodobają ci się. Będiesz na bieżąco. Możesz nie interesować się życiem gwiazd, ale poznasz nazwiska i będziesz wiedział, o kim ludzie mówią. W samochodach też warto się orientować, to ci rozszerzy horyzonty. „Cosmo” to pismo, z którym nie rozstają się dwudziestoparoletnie dziewczyny. Powiedz sobie, że w ten sposób poznasz wroga. – Przesunęła magazyny w jego stronę.

– Idziemy dalej. Telewizja.

– Rzadko oglądam.

– To błąd. Musisz obejrzeć kilka odcinków współczesnych seriali. Na niektórych kanałach ciągle je powtarzają. Nagraj je i obejrzyj w wolnej chwili. W ten sposób nauczysz się, jak rozmawiać z kobietami, a przynajmniej jak kobiety to widzą. To krótkie i zabawne odcinki, jest w nich wiele ciekawych spostrzeżeń. Obejrzyj też trochę głośnych programów rozrywkowych, a potem porozmawiaj o nich z ludźmi w pracy.

– Nie nauczę się rozmawiać z dziewczynami, oglądając telewizję.

– Skąd wiesz? Próbowalesz?

– Nie.

– No widzisz. – Przesunęła wzrokiem po swojej liście. – Kolejna rzecz.

Wyberzemy się na kolację. Będiesz dzwonić do mnie i namawiać na wspólne



wyście. Czasem się zgodzę, czasem nie. Będziemy to powtarzać przez kilka tygodni, aż się oswoisz i to już nie będzie dla ciebie stresem. Następna sprawa: zakupy. Musisz nabyć sobie kilka nowych ciuchów.

– Co ci nie pasuje w moich ciuchach? – zapytał z niedowierzaniem.

– Spokojnie, nie denerwuj się. Wszystko jest do zrobienia. Na razie najbardziej martwią mnie twoje okulary.

Matt się skrzywił.

– Nie mogę nosić szkieł kontaktowych.

– Myślałeś o laserowej operacji metodą LASIK?

– Nie.

– Poczytaj sobie na ten temat w Internecie. Masz świetne oczy. Fajnie byłoby je pokazać. Powiedz mi, co myślisz o szansach Mariners w tym sezonie?

Spojrzał na nią z konsternacją.

– To drużyna baseballowa, prawda?

Jesse jęknęła.

– Tak. Prześledź ich poczynania w tegorocznych zawodach. Dopisz to sobie do swojej pracy domowej.

Matt odsunął krzesło, podniósł się.

– To bez sensu. Nie wiem, czemu zawracasz sobie tym głowę. Dajmy sobie spokój.

Jesse poderwała się, złapała go za ramię. Był sporo od niej wyższy i dobrze umięśniony. To plus.

– Matt, przestań. Wiem, że na początku to może ci się wydawać ponad siły, ale gdy przebrniemy przez pierwszy etap, będzie coraz łatwiej. Zobaczysz, że ci się spodoba. Nie chcesz znaleźć sobie fajnej dziewczyny?

– Może nie aż tak.

– Nie mówisz poważnie.

– Dlaczego to robisz? Co z tego masz?

– Frajdę – przyznała. – Przyjemnie mi myśleć o tobie. To znacznie lepsze niż zastanawianie się nad sobą.

– Dlaczego?

– Bo tkwię w miejscu. – Nie miała celu, nie miała pomysłu na życie. Zmieniała chłopaków jak rękawiczki, co nie przysparzało jej chwały.

Matt nie krył zdumienia.

– To ty potrzebujesz zmian.

– Jedni mogą się zmieniać, inni nie. Co najwyżej mogą kogoś tego uczyć.

Obserwował ją uważnie.

– Coś mętnie mówisz. Kluczysz.

– Czasami.

– Dlaczego?

Ciekawe pytanie.

– Bo nie zawsze lubię samą siebie – przyznała.

– Nie wiem, jak sama powinnam się zmienić, za to dokładnie wiem, co ty powinienesz zrobić. To mi poprawia nastrój, bo mogę coś zdziałać.

– Szczere wyznanie.

– Tak. Sama jestem zaskoczona. – Odczekała, aż Matt usiadł. – Daj mi miesiąc. Postępuj wedle moich wskazówek. Jeśli będziesz niezadowolony ze zmian, zawsze możesz wrócić do dawnego stylu życia. Jakby nic się nie wydarzyło.

– To się nie uda, jeśli zrobię sobie korekcję wzroku.

– To ci nie wyjdzie na dobre?

– Może.

– Musisz mi zaufać – powtórzyła. – Chciałabym, żeby ci się udało. – Bo jeśli jemu się uda, to może i ona ma jakąś szansę. Przynajmniej teoretycznie.

Dziesięć dni później Jesse omal nie zemdląła na widok Matta. Do restauracji przyszła pierwsza. Poderwała się z miejsca i wycelowała w niego palcem.

– Kto to?

Matt uśmiechnął się, stanął tuż przed nią.

– Powiedziałaś mi, jakie ciuchy mam kupić. Nie powinnaś być zaskoczona.

– Na tobie wyglądają jeszcze lepiej niż w sklepie – powiedziała, wskazując gestem, by się okręcił. Niesamowite, co może zdziałać trochę czasu i pieniędzy. Matt był odmieniony nie do poznania. Warto było wydać w szpanerskim salonie osiemdziesiąt dolarów na nową fryzurę. Zamiast przykrótkich dżinsów, tenisówek i obciachowej koszulki z długopisem w futerale w kieszeni Matt miał na sobie bladoniebieską koszulę, świetnie dopasowane spodnie podkreślające wąskie biodra i zaskakująco seksowne pośladki. Namówiła go też na porządne skórzane mokasyny. Kosztowały cztery stówki, ale były tego warte.

Jednak największą zmianą była jego twarz bez okularów.

Zmiana była porażająca. Matt miał piękne rysy, czego wcześniej nie dostrzegała. Oczy nawet lepsze niż myślała, a usta... czy wcześniej też się uśmiechał tak seksownie i nieco psotnie?

– Wyglądasz fantastycznie – powiedziała z uznaniem. Nawet na niej zrobił piorunujące wrażenie. – Naprawdę bardzo seksownie. Niesamowite!

Matt się lekko zarumienił.

– Ty też wyglądasz świetnie.

Zbyła komplement machnięciem ręki. Jej wygląd nie miał znaczenia. Liczył się Matt.

Hostessa poprowadziła ich do stolika. Uwadze Jesse nie umknęło spojrzenie, jakim dziewczyna obrzuciła Matta.

– Widziałeś? – zapytała, ścisząc głos, gdy już usiedli. – Zafascynowałeś ją.

Matt oblał się rumieńcem.

– Tylko tak mówisz.

– Wcale nie. Gdybym teraz wyszła do toalety, zaraz by tu przybiegła.

Ta perspektywa bardziej go zaniepokoiła, niż ucieszyła.

– Ale nigdzie nie pójdziesz, prawda?

Jesse się roześmiała.

– Może przy następnej okazji. Najpierw musisz się oswoić z tym, że wzbudzasz zainteresowanie. Potem zaczniesz ci to sprawiać przyjemność. – Pochyliła się do Matta. – No dobrze, to teraz powiedz mi, co nowego w pracy?

– Intensywnie pracujemy nad nową grą. Pomysł jest bardzo zaawansowany, ale... – urwał, bo Jesse z jękiem położyła głowę na stole. – Co?

– Czy ja wyglądam na kogoś, kogo interesują gry?

– Nie, ale przecież pytałaś.

– Pytałam, co nowego w pracy. Czyli miałam na myśli ludzi.

– Och. – Sięgnął ręką do twarzy, jakby bezwiednie chciał poprawić okulary. Opuścił dłoń. – Jest inaczej.

Jesse się wyprostowała.

– To znaczy?

– Ludzie zaczęli ze mną rozmawiać.

Uśmiechnęła się. A więc były już pierwsze efekty.

– Kobiety, tak? Mówisz o kobietach?

Matt się uśmiechnął.

– Uhm. Wiele sekretarek zaczęło mnie pozdrawiać. Jedna z finansów poprosiła, bym pomógł jej zanieść coś do samochodu, choć mogłaby zrobić to sama, bo to nie było nic ciężkiego.

– Zaprosiłeś ją na randkę?

– Co? Nie. – Na jego twarzy odmalowało się zdumienie. I szok. – Nie mógłby tego zrobić. Ona jest ode mnie starsza.

– O ile?

– Pięć czy sześć lat. Nawet by na mnie nie spojrzała.

– Och, chłopcze, jeszcze tyle się musisz nauczyć. Jesteś wysoki, przystojny, w świetnej formie. Masz dobrą pracę, jesteś miły, zabawny i bystry. Co więcej trzeba?

Matt się zarumienił.

– To nie ja.

– Mylisz się, to ty. Zawsze taki byłeś, tylko ukrywałeś się przed światem za tym długopisem w futerale. – Zwęziły jej się oczy. – Prosiłam, żebyś go wyrzucił. Zrobiłeś to?

Matt przewrócił oczami.

– Tak. Powiedziałem, że to zrobię.

– Dobrze.

Zadzwoniła komórka. Jesse ją wyjęła i spojrzała na ekran.

– Andrew czy Zeke? – zapytał Matt.

– Joe. – Wyłączyła telefon. – Przepraszam.

Matt przypatrywał się jej badawczo.

– Ilu jest tych chłopaków?

Nie paliła się do odpowiedzi na to pytanie.

– To mało ciekawy temat.

– Dla mnie owszem.

– Umawiam się z chłopakami, ale nie na poważnie. To nic takiego.

– Umawiasz się z wieloma?

– To proste. Wszędzie ich pełno. – Żaden problem wzbudzić zainteresowanie facetów. Dawno przestało ją to bawić. I wcale jej nie ciągnęło, by którąś z tych znajomości kontynuować.

Odetchnęła lżej, bo przy stoliku pojawił się kelner, wybawiając ją z opresji. Wolała nie opowiadać o swoich osobistych sprawach. Po pierwsze, dlatego że to ją przygnębiało, a po drugie, Matt może ją uznać za...

Za puszczałką? Czy nie tak powiedziała o niej Nicole? Jesse odepchnęła od siebie te myśli. Otworzyła menu.

Matt odczekał, aż dokona wyboru, potem przebiegł wzrokiem kartę i podjął decyzję co do zamówienia. Nie zapomniał o lampce wina.

– Bardzo dobrze – pochwaliła go, gdy zostali sami. –Lampka wina jest jak najbardziej na miejscu. Wiesz co, musimy się kiedyś wybrać na degustację do Chateau St. Michelle. Popróbujesz różnych win, to ci doda sznytu. Będziesz mógł pozować na snoba.

Matt się roześmiał.

– Chcesz zrobić ze mnie snoba?

– Nigdy nie wiadomo, kiedy to się może przydać.

Kelner przyniósł napoje. Jesse zamieszała mrożoną herbatę.

– Zrobiłeś wielkie postępy. Jak się z tym czujesz?

– Nie namówisz mnie, bym zaczął się rozwodzić o swoich uczuciach – odparł Matt. – To nie dla facetów.

– Dobra odpowiedź.

– Droczysz się ze mną?

– Może troszkę?

– Dam sobie radę.

W jego głosie zabrzmiała nuta, jakiej wcześniej Jesse nie słyszała. Nabrał pewności siebie. Zmieniła się też jego postawa. Siedział wyprostowany i patrzył jej prosto w oczy.

– Opowiedz mi o sobie – poprosił, nie odrywając od niej wzroku. – Przecież nie jesteś żadną trenerką. Czym się zajmujesz, gdy nie gonisz mnie na zakupy?

Przynajmniej nie pyta o osobiste sprawy, pomyślała, krzywiąc się nieco. Co wcale nie znaczy, że pozostałe aspekty jej życia są dużo lepsze.

– Nie za bardzo mam się czym chwalić. Pracuję w rodzinnej piekarni. Należy do mnie i mojej siostry. Dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat, nie mam prawa głosu. Nie przepadam za tą pracą. Głównie dlatego, że trudno mi się dogadać z siostrą.

– Dlaczego?

Zastanowiła się, jak dużo mu powiedzieć.

– Mam jeszcze drugą siostrę, Claire. Jest słynną pianistką. Kiedy się urodziłam, Claire wyjechała z domu, żeby się uczyć, więc prawie się nie znamy. Kiedy miałam sześć lat, mama pojechała do Claire, która już wtedy dawała występy i jeździła po świecie. Nicole musiała się mną zająć. Nasz ojciec nie miał głowy do dzieci, a ja podobno byłam jak żywe srebro. Nicole uważa mnie za totalną nieudacznicę, a ja ją za najgorszą żołą pod słońcem. Prosiłam ją na przykład, żeby mnie spłaciła jako współwłaścicielkę piekarni. Prosiłam ją i błagałam, ale ona nie chce o tym słyszeć.

– Co zrobiłabyś z kasą?

– Nie mam pojęcia.

– Może dlatego nie chce ci jej dać. Jesse się uśmiechnęła.

– Jeśli nadal będziesz taki rozsądny, to zaraz skończymy naszą rozmowę.

– Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Dość już o mnie. Wiem, że mieszkasz z mamą. A co z twoim ojcem? Rodzice się rozwiedli?

– Nie byli małżeństwem. Mama nie mówi o nim. Zawsze byliśmy tylko we dwójkę. Kiedy byłem mały, ciężko pracowała, by związać koniec z końcem. Robiła dla mnie wszystko, co tylko mogła.

Hm, taka świadomość to spore obciążenie, pomyślała Jesse. Wstrzyma się z oceną, dopóki nie pozna wszystkich faktów.

– Z tego, co mówisz, jest w porządku.

– To prawda. Nie goniła mnie od komputera. Nie zmuszała, bym wyszedł na dwór, i nie martwiła się, że mam niewielu kolegów. Powtarzała mi, że na pewno znajdę swoje miejsce. To, które jest mi przeznaczone. I że bym się nie przejmował, że nie wszystko jest takie, jakbym sobie życzył.

– Dobre podejście – powiedziała z aprobatą Jesse.

– Kiedy miałem piętnaście lat, strasznie się wkurzyłem na ulubioną grę. Włamałem się do systemu, złamałem kod i napisałem grę na nowo. Potem zaniósłem wydawcy nową wersję. Kupili ode mnie licencję. Od tamtej pory nasza sytuacja finansowa bardzo się poprawiła.

Jesse wlepiła w niego wzrok.

– Zrobiłeś to w wieku piętnastu lat?

Matt kiwnął głową.

– To duża kasa?

– Parę milionów rocznie.

Zamurowało ją.

– Czyli jesteś bogaty?

– Chyba tak. Nie myślę o tym za wiele.

– Jesteś bogaty i nosisz długopis w futerale?



– Kazałaś mi go wyrzucić, już go nie mam.

– Jesteś bogaty. – Nie mogła się otrząsnąć.

– Co z tego? Czy to coś zmienia?

Zmienia. I to o wiele więcej

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Dzisiaj...*

Już wcześniej postanowiła, że nie będzie czekać, tylko od razu weźmie byka za rogi. Im szybciej to będzie za nią, tym lepiej. To jak skok do zimnej wody. Człowiek przeżywa szok, ale od razu ma to za sobą. Odepchnęła więc od siebie myśli o rozmowie z Mattem i wspomnienia, jakie w niej ożyły, gdy tylko go zobaczyła. Pora wybrać się pod drugi adres. Wpisała go do GPS-u i ruszyła.

Dom był niewiele mniejszy od tego, w którym przed chwilą była. Nie zachwycał architekturą, za to kojarzył się z miejscem wymarzonym dla dużej rodziny.

Nie był ogrodzony, a na ganku poniewierały się dziecinne zabawki i leżał przewrócony trójkołowy rowerek. Przed garażem stał minivan. Dekoracyjny wieniec zdobił drzwi. Może pomyliła adres? Nicole nigdy nie miała inklinacji do tego rodzaju ozdób. Może się zmieniła.

Jesse próbowała sobie wyobrazić obecną Nicole, lecz to przekraczało jej imaginację. Hm, minęło pięć lat. Przez ten czas Nicole nie tylko wyszła za mąż i wykazała się wielkodusznością, zapraszając ją na swój ślub, ale także urodziła syna i bliźniaczki. Jesse wiedziała o tym od bliźniaczej siostry Nicole, Claire, z którą utrzymywała zdawkowy kontakt.

Zaparkowała i sprawdziła, czy ma w torebce zdjęcia Gabe'a. Musi przekonać siostrę, że Matt jest jego ojcem. To niemal tak samo ważne jak przekonanie Matta, choć z zupełnie innych powodów.

Wysiadła z samochodu i podeszła do frontowego wejścia. Zwiesiła ramiona, bo naraz ogarnęły ją uczucia, o jakich zdążyła zapomnieć. Znowu

poczuła się beznadziejną kretynką, której nigdy nic nie wychodzi, która musi spać wszystko, czego tylko się dotknie, która niczego nie potrafi docenić.

– Przestań! – głośno przywołała się do opamiętania. – Już nie jesteś taka.

Zmieniła się przecież. Dorosła i zmadrzała, inaczej patrzyła na życie. Stała się odpowiedzialna za siebie i za dziecko, radziła sobie, nie oglądając się na innych. Nicole przepowiadała, że Jesse wróci do domu najpóźniej po kilku tygodniach, gdy dostanie w kość. Tak się nie stało.

Wyprostowała się, uniosła głowę i weszła na ganek. Nacisnęła dzwonek i czekała.

W głębi domu rozległo się czyjeś wołanie, potem odgłosy biegnięcia. Drzwi się otworzyły i mały chłopczyk wlepił wzrok w Jesse.

– Kto ty jesteś? – zapytał głośno, przekrzykując płacz niemowlęcia. Najwyraźniej nie chciało spać i kaprysiło.

– Eric! Mówiłam, żebyś nie otwierał drzwi, zanim ci nie pozwolę. I nie pytaj, kto przyszedł.

Eric miał jasne włoski i niebieskie oczy, tak jak jego mama. Był wzrostu Gabe'a i w bardzo podobnym wieku. Chłopiec westchnął i powiedział do Jesse:

– Nie mogę sam otwierać drzwi.

– Słyszałam. To może pójdziesz zawołać mamusię.

– Już idę. – Zza rogu wynurzyła się Nicole. Trzymała w ramionach płaczące dziecko. – O co chodzi...

Urwała. Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki, z twarzy odpłynęła krew.

– Cześć – odezwała się Jesse. Poczuła się bardzo nieswojo. Nie miała pojęcia, jak zostanie przyjęta. – Dawno się nie widziałyśmy.

Nicole wlepiła w nią wzrok.

– Jesse?

– Tak, to ja.

– Nie wierzę. – Z głębi domu dobiegł płacz. Nicole spojrzała w tamtą stronę. – To Molly. Nie mogę nosić ich jednocześnie, a Hawk musiał wyjechać, bo Brittany świętuje zakończenie studiów. Trudno to odkładać tylko dlatego, że mam bliźnięta, które nie chcą spać. – Z desperacją kołysała płaczące dziecko.

– Pomogę ci – powiedziała Jesse. Nie czekając na zaproszenie, weszła do domu. – Daj ją.

– Na pewno? – z ociąganiem zapytała Nicole.

– Mam spore doświadczenie – przypomniała.

– No tak. Racja. Proszę.

Jesse wzięła od niej niemowlę. Popatrzyła na zapłakaną buzię dziecka i uśmiechnęła się do niego.

– Witaj, ślicznotko. Jak się masz? Dajesz mamusi popalić? Uważaj, bo zapamięta to sobie i potem się na tobie odegra. Lepiej dobrze się najpierw zastanów.

Dziecko wlepiło w nią oczka, po chwili powieki zaczęły mu się przymykać. Nicole wahała się przez mgnienie, jednak odwróciła się i pobięła do drugiej córeczki. Eric wpatrywał się w Jesse uważnie.

– Kto ty jesteś?

– Jestem twoją ciotką Jesse – odpowiedziała. Zamknęła drzwi i wymijając leżące na podłodze zabawki, ruszyła do środka.

Na kanapie przed telewizorem walały się zabawki, na podłodze stały kosze z bielizną do prania, na krześle leżała sterta pieluszek. W korytarzu wiodącym do kuchni przewracały się kaptcie i buty.

Nie wierzyła własnym oczom. W domu Nicole zawsze panowały cisza i porządek. To dlatego Jesse nigdy nie czuła się w nim dobrze. Teraz okazuje się, że jej uporządkowana siostra mieszka w niewyobrażalnym chaosie.

Do pokoju wpadł puchaty biały piesek, a za nim drugi, nieco większy i czarno-biały. Psy? Nicole ma psy?

– To Sheila – wyjaśnił Eric. – Rambo to jej synek. Tak jak ja jestem synkiem mojego taty – dodał z dumą.

Nicole wróciła do pokoju. Z dzieckiem w ramionach osunęła się na fotel.

– Znajdź sobie miejsce – wymruczała, kołysząc płaczące dziecko. Po jej udreżonej twarzy Jesse widziała, że Nicole ma za sobą wiele nieprzespanych nocy. – No już, Molly, przestań. Przecież nic złego ci się nie dzieje.

Dziewczynka trzymana przez Jesse wreszcie się uspokoiła.

– Chcesz, żebym ją położyła? – zaproponowała Jesse.

Nicole potrząsnęła głową.

– Nie uśnie. Zaraz się obudzi.

– Możemy spróbować – nie poddawała się Jesse. Wiedziała, że dopóki dzieci nie znajdą się w swoich łóżeczkach, Nicole nie odetchnie lżej.

Nicole zerknęła na nią podejrzliwie i wzruszyła ramionami.

– Niech ci będzie. Ich pokój jest na górze, ale ponieważ wciąż nie chcą spać, przenieśliśmy ich łóżeczka do naszej sypialni. Przynajmniej mam bliżej.

Jesse słyszała w jej głosie, że Nicole jest u kresu sił.

– Ja cię zaprowadzę. – Eric ruszył przodem.

Przestronna sypialnia była wyposażona w masywne meble, z okien rozciągał się widok na spory ogród. Sofa i niski stolik w części wypoczynkowej były przesunięte pod ścianę, by zrobić miejsce na dziecinne łóżeczka.

– To łóżeczko Kim – oznajmił chłopczyk, wskazując na łóżeczko po prawej.

Jesse uśmiechnęła się do Erica.

– Och, jaki z ciebie wspaniały pomocnik! Mamusia musi się bardzo cieszyć, że ciebie ma. Jesteś świetnym starszym braciszkiem.

Eric rozpromienił się z dumy.

– Kiedy tatusia nie ma w domu, to ja jestem gospodarzem.

– Twoja mamusia to ma szczęście.

Położyła do łóżeczka śpiące maleństwo i gestem zachęciła Erica do wyjścia z pokoju. Nicole spojrzała na nią pytająco.

– Śpi?

– Tak. Może wezmę Molly, a ty przez ten czas weźmiesz prysznic?

Nicole się zawahała. Wyglądało, że chce zaproponować, jednak podała siostrze dziecko i skwapliwie się oddaliła.

Jesse popatrzyła na senną dziewczynkę.

– Macie może bujaczek? – zapytała Erica.

Chłopiec kiwnął główką i pokazał na odległy kąt. Jesse wyciągnęła bujak spod zwału ręczników i postawiła go przed kanapą. Delikatnie ułożyła dziecko i zaczęła je bujać. Molly nieco kaprysiła, ale po chwili się uspokoiła.

Najpierw trzeba coś zrobić z tym stosem prania, zdecydowała Jesse.

– Gdzie macie pralkę i suszarkę? – zapytała chłopca.

Eric pokazał jej niewielkie pomieszczenie obok kuchni. Jesse załadowała ręczniki, wsypała proszek i włączyła pralkę. Wyjęła z suszarki niemowlęce ciuszki i zaczęła je składać. Eric otrzymał za zadanie dobieranie skarpetek w pary.

– Świetnie się sprawiłeś – Jesse pochwaliła chłopca. Przetarła blat i ułożyła poskładane ubranka. – Chcesz się czegoś napić?

– Uhm. Soku.

Wyjęła z lodówki karton, naląła chłopcu soku, a sama zaczęła ładować zmywarę. Duże naczynia, które się nie zmieściły, umyła w zlewozmywaku. Wycierała je, gdy do kuchni wkroczyła Nicole.

– Gdzie Molly? – zapytała.

Jesse pokazała na dziecko śpiące w foteliku.

– Nastawiłam pranie ręczników. Zmywarka jest załadowana, ale nie włączyłam jej, bo nie wiedziałam, czy nie zabraknie ci wody pod prysznicem.

Nicole usiadła przy stole.

– Nie musiałaś tego robić.

– To nic takiego. – Jesse wiedziała, jak to jest, gdy wpada się w kierat. Codzienne obowiązki zaczynają tak przytłaczać, że człowiekowi brak chwili wytchnienia, a zmęczenie zwała z nóg.

Zadzwonił dzwonek. Nicole skrzywiła się, za to Eric z dzikim wrzaskiem popędził do drzwi.

– To Billy i jego mama! – wołał radośnie.

Molly zaczęła popłakiwać.

– Ja się nią zajmę – zaofiarowała się Jesse.

– Dzięki. Eric jedzie do kolegi. Zaraz wracam.

Jesse zajęła się uspokajaniem dziecka, Nicole w tym czasie wyprawiła synka. Z udęconą miną wróciła do kuchni. Siostry popatrzyły na siebie.

– Wróciłaś do Seattle? – zagaiła Nicole.

– Na razie. – Przypomniała sobie o zdjęciach i poszła po nie do samochodu. Kiedy wróciła, podała je siostrze. – Gabe zaczął dopytywać o tatę. Zbywałam go, ile mogłam, jednak wyczerpały mi się wymówki. Dlatego przyjechaliśmy, na razie na kilka tygodni.

Zawahała się, bo Nicole nie spojrzała na zdjęcia.

– Dziś rano pojechałam do Matta. Nie spodziewał się mnie. – Umilkła. – Kiedy wyjeżdżałam, powiedziałam mu, że jestem w ciąży, ale nie chciał uwierzyć, że to on jest ojcem. Biorąc pod uwagę okoliczności, trudno mieć do niego pretensje.

Nadeszła najtrudniejsza część jej przemowy. Przećwiczyła ją wielokrotnie, jednak teraz przygotowane zdania wypadły jej z głowy.

– Nie spałam z Drewem – powiedziała wprost. Miała tylko nadzieję, że siostra jej wysłucha. – Nigdy z nim nie spałam i nigdy nie chciałam tego zrobić. Drew zawsze był dla mnie twoim mężem. Przyjaźniliśmy się. Nasze kontakty ograniczały się tylko do rozmów. Byłam zakochana w Matcie.

Nicole podniosła się, podeszła do zmywarki i zaczęła ustawiać program.

– Nie chcę tego słuchać.

– Kiedyś musisz.

– Dlaczego? – Nicole odwróciła się do Jesse i westchnęła. – Dobrze. Może i tak. Ale nie dzisiaj.

Jesse korciło, żeby zakończyć to dzisiaj. Przez te pięć lat musiała żyć ze świadomością, jak boleśnie skrzywdziła i zawiodła Nicole. Może jednak powinna uszanować jej prośbę, dać siostrze czas. Niech najpierw się oswoi z myślą, że Jesse wróciła.

– Zostawię ci zdjęcia – powiedziała łagodnie. – Potem je obejrzyj. Między Gabe'em i Mattem jest wiele podobieństw. Zwłaszcza w oczach. Przez to trudno mi go zapomnieć.

Nigdy go nie zapomni. To po prostu niemożliwe. Nicole skinęła głową.

– Dobrze. – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Spodziewałam się, że się odezwiesz, gdy skończysz dwadzieścia pięć lat.



Czyli upomni się o swoją część piekarni. Ojciec zapisał rodzinną firmę na nie obie. Po skończeniu liceum Jesse nalegała, by siostra ją spłaciła, ale

Nicole nawet nie chciała o tym słyszeć. To był dodatkowy powód ich nieustających kłótni.

– Nie chcę niczego gratis – rzekła Jesse. – Chcę najpierw zasłużyć.

Nicole uniosła brwi.

– Jak mam to rozumieć? Chodzi ci o posadę? Wydawało mi się, że praca w piekarni jest dla ciebie męką.

Posada? Nie myślała o tym, jednak pieniądze bardzo by się jej przydały.

– Chętnie bym przyszła do pracy. Ale miałam na myśli coś innego. Chcę wnieść do firmy przepis na brownie, to byłby mój wkład. Przez kilka lat go udoskonalałam. Jest naprawdę świetny. Brownie wychodzą fantastycznie, wszystko przebijają.

Nicole nie wydawała się przekonana.

Jesse starała się walczyć z poczuciem rozczarowania, zagłuszyć uporczywą myśl, że dla Nicole zawsze będzie życiową nedorajdą. Zmieniła się przez te ostatnie lata, jednak najpierw musi przekonać o tym siostrę, przekonać ją do siebie.

– Upiekę kilka blaszek – zaproponowała. – Potem możemy zrobić degustację.

– Zgoda. Ale skoro są takie dobre, czemu nie otworzysz własnej cukierni?

Prawdziwe zainteresowanie czy może podpucha? Pięć lat temu Jesse wykorzystwała zastrzeżoną recepturę na czekoladowe ciasto, sztandarowy produkt rodzinnej piekarni, by w wynajętej kuchni wypiekać je na własną rękę i sprzedawać przez Internet.

Nicole wpadła w furję, podała ją do sądu i wtrąciła za kratki.

– Są dobre – odparła Jesse spokojnie. – Mogłabym produkować je sama, ale chciałam wnieść do piekarni coś od siebie. Zależy mi, by się zasłużyć, otworzyć sobie drogę powrotu.

Nicole wpatrywała się w siostrę w milczeniu. Chyba jednak jej nie uwierzyła. Jesse podniosła się, ruszyła do wyjścia.

– Zadzwoń. Ustalimy termin, który ci będzie pasował.

– Jak mogę się z tobą skontaktować? – spytała Nicole.

Te słowa dały jej promyk nadziei. Może Nicole nie skreśliła jej definitywnie.

– Na zdjęciu jest zapisany numer mojej komórki.

Jesse podeszła do drzwi.

– Poczekaj! – zawołała za nią Nicole.

Jesse się odwróciła.

– Dzięki za pomoc przy dzieciach. Zwykle jestem bardziej zorganizowana niż dzisiaj.

– Dzieci potrafią dać w kość – odpowiedziała Jessy. Cieszyła się, że mogła pomóc siostrze. – Niedługo się odezwę.

– Dobrze. To cześć.

Podeszła do samochodu. Uśmiechała się do siebie. Była w znacznie lepszym humorze niż po rozmowie z Mattem. Nicole musi się do niej przekonać, co nie nastąpi od razu, jednak chyba są na dobrej drodze. Powinno się udać. Kto wie, może staną się sobie bliskie? Jak siostry. Teraz było to dla niej ogromnie ważne.

Zatrzymała samochód przy budynku YMCA. W Spokane YMCA bardzo jej pomogła. Skorzystała z kursów dla młodych mam, dzięki którym zdobyła sporą wiedzę i nawiązała wiele kontaktów.

Weszła do sali, w której bawiły się dzieci. Uśmiechnęła się, widząc Gabe'a w towarzystwie dwóch chłopców. Jak zwykle był duszą zabawy.

Jeden z opiekunów podszedł do niej.

– Szybko pani wróciła.

– Poszło mi szybciej, niż sądziłam. Jak sprawował się Gabe?

– Bardzo dobrze. Świetnie nawiązuje kontakt z dziećmi i ładnie się z nimi bawi. Umie rozruszać nawet najbardziej nieśmiałych. Chętnie znowu go zobaczymy.

Gabe podniósł głowę, spostrzegł mamę. Rozpromienił się i pędem rzucił się w jej stronę.

– Mamusiu, mamusiu! Mam nowych kolegów! Pochyliła się i złapała go w ramiona.

– Tak? To pięknie.

– Było bardzo fajnie. Chciałbym tu jeszcze przyjść.

– No to musimy się o to postarać.

Chłopczyk żarliwie pokiwał główką.

W drodze do samochodu Gabe'owi nie zamykała się buzia. Z przejęciem opowiadał o wszystkim, co dzisiaj robił.

Mam szczęście, że trafiło mi się takie kochane, pogodne dziecko, pomyślała Jesse, sadzając go w foteliku. Inaczej chyba nie dałabym sobie rady.

Zamknęła drzwi, usiadła za kierownicą.

– Co zrobimy? – zapytała Gabe'a. – Pojedziemy do hotelu?

Czuła rodzącą się w niej nową koncepcję. Odsuwała ją od siebie, jednak z marnym skutkiem.

Chyba zwariowała. Mało jej jeszcze jak na jeden dzień? Czy naprawdę chce się umartwiać? Wiedziała, że to zły pomysł, jednak wbrew sobie powiedziała:

– Chyba jest jeszcze ktoś, kogo chciałbyś poznać.

Gabe się rozpromienił.

– Tatuś?

– Hm, z tym jeszcze trochę musimy się wstrzymać. Ale jest ktoś inny.

Twoja babcia.

Gabe z wrażenia szeroko otworzył oczy. Miał taką minę, jakby usłyszał, że mama da mu szczeniaczka.

– Ja mam babcie? – wyszeptał z radosnym zachwytem.

– Uhm. To mama twojego taty. – Gabe niewiele się orientował w pokrewieństwie. W zasadzie wiedział tylko, że nie ma babci.

Jest tylko jeden problem. Matka Matta jej nie cierpiała.

Minęło tyle czasu, uspokajała się w duchu. Może Paula się zmieniła. Jeśli nie, wizyta potrwa krótko.

Pojechała do Woodinville, gdzie znajdował się piękny dom, który Matt kupił matce, gdy dostał pieniądze za pierwszą grę.

Po raz trzeci tego rana zaparkowała przed domem, w którym prawdopodobnie nie czekało jej miłe przyjęcie. Teraz nie potrzebowała zdjęć, bo Gabe był z nią.

– Szybko! – poganiał ją chłopiec, gdy wypinała go z fotelika. – Szybko!

Pędem puścił się do frontowych drzwi. Wspiął się na palce, by sięgnąć do dzwonka. Jesse pobiegła za synem, ale już było za późno. Frontowe drzwi się otworzyły, nim do nich dobiegła.

Pauli przybyło kilka lat, ale niewiele się zmieniła. Poza kilkoma nowymi zmarszczkami i nieco pulchniejszą figurą wyglądała dokładnie tak, jak Jesse ją zapamiętała.

– Cześć! – z rozradowanym uśmiechem zawołał Gabe. – Jesteś moją babcia.

Paula skamieniała. Popatrzyła na chłopca, przeniosła wzrok na Jesse.

– Dzień dobry – powiedziała Jesse. Inaczej by to rozegrała, ale już było za późno. – Chyba powinnam wcześniej zadzwonić czy jakoś uprzedzić. Wczoraj przyjechaliśmy do Seattle.

Paula zamrugwała kilka razy.

– Jesse?

– Ja nazywam się Gabe – przedstawił się chłopiec. – A ty jesteś moją babcią.

W oczach starszej pani błysnęły łzy.

– Byłaś w ciąży?

Jesse skinęła głową. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Czy Paula zacznie krzyczeć, wyzywać ją, zasypie oskarżeniami? Spięła się w sobie, szykując się na najgorsze. Jednak ku jej zdumieniu Paula uśmiechnęła się do Gabe'a jakby był najcenniejszym skarbem, o jakim nawet nie śmiała marzyć.

– Nie miałam pojęcia, że mam wnuczka. To niesamowite. Wejdiesz do środka?

Gabe skinął głową i przeszedł przez próg. Jesse powoli ruszyła za nim.

W środku było dokładnie tak, jak pamiętała. Wprawdzie była tu tylko kilka razy, jednak tamte nieprzyjemne wizyty na zawsze zapadły jej w pamięć.

Miłe dla oka kolory, wygodne meble. Ale to nie dom tak źle jej się kojarzył. Całe zło wiązało się z matką Matta.

– Tędy – poinstruowała Paula. – To zabawne. Dziś rano upiekłam ciasteczka. Właściwie nigdy tego nie robię, ale dziś coś mnie naszło. – Znowu uśmiechnęła się do Gabe'a. Wciąż była zdumiona, ale jednocześnie bardzo zadowolona. – Lubisz ciasteczka z czekoladą?

Chłopczyk energicznie pokiwał głową.

– To moje ulubione.

– Moje też, chociaż lubię też z masłem orzechowym.

– To też są moje ulubione – z ujmującym uśmiechem rzekł Gabe. Ale z niego czaruś! – Jesteś ładna. Mamusiu, prawda, że moja babcia jest ładna? Jesse skinęła głową.

Gabe uśmiechnął się i wyciągnął ramiona. Paula przykucnęła przed dzieckiem i przytuliła je do siebie. Zamknęła oczy, a na jej twarzy odmalowała się taka tęsknota, że Jesse aż odwróciła wzrok. Czy to nie zdumiewające? Dwie osoby, które mogły ucieszyć się z jej powrotu, potraktowały ją oschle i mało przyjaźnie. Zaś ta, która zawsze jej nie znosiła, naprawdę jest szczęśliwa. Życie jest jednak przewrotne.

Kwadrans później Gabe zjadł ciasteczka i opróżnił szklaneczkę mleka. Opowiedział Pauli o podróży ze Spokane i poinformował, że niedługo pozna swojego tatusia.

– Matt jeszcze go nie widział? – zapytała Paula.

Jesse pokręciła głową i zapytała synka:

– Gabe, chciałbyś pooglądać telewizję?

Taka frajda rzadko mu się trafiała, więc z radości aż podskoczył. Grzecznie usiadł na kanapie, a babcia nastawiła mu kreskówki. Obie panie wróciły do kuchni, skąd miały oko na chłopca, a same mogły rozmawiać bez obaw, że mały coś usłyszy.

– Nic nie wiedziałam – zaczęła Paula, gdy usiadły. Pochyliła się ku Jesse i wzięła ją za rękę. – Przysięgam, nie miałam pojęcia, że jesteś w ciąży. Wiedziałam tylko to, co usłyszałam od twojej siostry. – Poruszyła się niespokojnie. – Przekazałam to potem Mattowi.

– Wiem. Nie ma sprawy. Tak fatalnie się złożyło. – Nie mogła się pogodzić z myślą, że nawet po kilku latach przeszłość potrafi ranić tyle osób. – Ja naprawdę kochałam Matta. Nigdy bym go nie skrzywdziła.

– Wierzę ci – odpowiedziała Paula. To było dla Jesse zaskoczenie. – Matt był zdruzgotany, gdy odeszłaś.

– Naprawdę? – Miło wiedzieć, że mu jej brakowało, choćby przez krótki czas. – Powiedziałam mu, że jestem w ciąży, ale nie chciał uwierzyć, że to jego dziecko. Zaklinałam się, że poza nim nikogo nie było, ale on się zawziął.

Paula popatrzyła na nią ze skruchą.

– To moja wina. Tylko moja. Matt był wściekły, kiedy mu powiedziałam, wpadł w furję. Za długo trzymałam go przy sobie. Byłam jedną z tych koszmarnych matek, które nie pozwalają swoim dzieciom dorosnąć. Jedną z tych, o jakich stale gadają w telewizji. Był wściekły na ciebie, ale mnie nigdy nie wybaczył. Po tym, jak wyjechałaś, nasze stosunki bardzo się rozluźniły. I nadal tak jest. Widujemy się bardzo rzadko.

– Współczuję – powiedziała Jesse. Naprawdę było jej przykro. – Jesteś jego matką. Nic tego nie zmieni.

– On tego nie widzi – z wymuszonym spokojem rzekła Paula. – No dobrze, opowiedz mi o sobie. Co się z tobą działo?

– Mieszkałam w Spokane. Dalej nie dojechałam, bo skończyły mi się pieniądze. Dostałam pracę w barze. Miałam szczęście. Bill, właściciel baru, bardzo mi pomógł. Znalazł mi mieszkanie, wspierał mnie. – Uśmiechnęła się na wspomnienie Billa, szefa i oddanego przyjaciela. – To on mnie zmobilizował, żebym tu przyjechała. On i Gabe. Twój wnuczek strasznie chce poznać swojego tatę. Nie mogłam mu odmówić.

– Czy ty i ten Bill... – Paula zawiesiła głos. Jesse wlepiła w nią wzrok.

– Czy my... – Nagle ją olśniło. – Czy jesteśmy razem? Nie, no skąd. Tylko się przyjaźnimy. Bill mówi, że jestem dla niego za młoda. – Uśmiechnęła się. – Jest po sześćdziesiątce, tak samo jego znajomi. Zastąpili mi rodzinę. Samej i z dala od domu było mi trudno. Niby to tylko kilkaset

kilometrów, ale miałam poczucie, jakbym znalazła się w innym świecie. Nie mogłam uwierzyć, że Nicole mnie nie szukała.

Trzymała kubek z kawą, ale nie upiła ani łyka.

– Zawsze byliśmy razem. Nicole była moją starszą siostrą, której musiałam słuchać. Claire, jej bliźniaczka, wyjechała w świat w tym samym roku, gdy ja się urodziłam. Nie znałam jej, wiedziałam o niej tylko to, co mówiła mi Nicole albo co przeczytałam w gazetach.

– To ta pianistka?

– Tak. Jest sławna, ale prawie się nie znamy. Wymieniamy czasami listy czy e-maile. Przez te lata miałyśmy ze sobą kontakt. Od niej wiem, że Nicole wyszła za mąż i ma dzieci. – Starła się, by głos nie zdradził jej rozżalenia. Mimo tego wszystkiego, co między nimi zaszło, kochała Nicole i brakowało jej siostry. Nicole odcięła się od niej, jakby Jesse nic jej nie obchodziła. To bolało.

– Na długo przyjechaliście? – zapytała Paula.

– Trudno powiedzieć. Może na kilka tygodni. Jestem współwłaścicielką piekarni, ale nie chcę Nicole o nic prosić. Zacznę pracować i jako swój wkład wniosę przepis na brownie. Udoskonalałam go przez kilka lat. Wreszcie osiągnęłam rezultat, o jaki...

Zagryzła usta.

– Przepraszam. Wciąż gadam o sobie, a ciebie przecież najbardziej interesuje Gabe. Po prostu już tak dawno nie miałam się do kogo odezwać.

– To tak jak ja – powiedziała Paula. – Gdzie się zatrzymaliście?

– W motelu. Planuję wynająć mieszkanie w dzielnicy uniwersyteckiej. W lecie nie zedrą ze mnie skóry.

– Ale stamtąd wszędzie będziesz miała daleko. Możecie zamieszkać tutaj. Ze mną.

Jesse nie wiedziała, co odpowiedzieć. Co za nieoczekiwane zaproszenie!



– Chodźmy na górę, potem zdecydujesz.

Oszołomiona szła za Paulą po schodach. W końcu korytarza były dwie sypialnie ze wspólną łazienką. Obie przygotowane na przyjęcie gości, z szerokimi łózkami, lśniące czystością, utrzymane w wesołych barwach. Jakże inne od obskurnych mieszkarek, na jakie było ją stać. Poczowała przyływ radości.

– To bardzo wspaniałomyślna propozycja – powiedziała cicho.

– Możecie tu zostać, jak długo chcecie – stwierdziła Paula. – Straciłam cztery lata z życia mojego wnuczka, bo byłam przerażoną samotną kobietą, która panicznie się bała stracić syna. A i tak go straciłam. Zostańcie, proszę. Daj mi szansę, bym mogła poznać ciebie i Gabe'a. Pozwól mi wynagrodzić ci to, jak postąpiłam przed laty. Zachowałam się potwornie, wyrządziłam ci krzywdę. Nie zasłużyłaś na to, Jesse. Przynajmniej teraz mogę coś dla ciebie zrobić. Chociaż tyle.

Propozycja nie do odrzucenia, pomyślała Jesse, patrząc na piękne sypialnie. Nie zdobędzie się na odmowę.

– Dziękuję – rzekła z wdzięcznością. Po raz pierwszy od przyjazdu do Seattle poczuła się bezpieczna i mile widziana. – Jesteś dla nas niesamowicie dobra. Gabe i ja z radością skorzystamy z gościny.

– Cieszę się. To może pojedź teraz po swoje rzeczy, a ja przez ten czas zrobię zakupy. Powiedz mi tylko, co lubicie. Stęskniłam się za gotowaniem nie tylko dla siebie.

Piękny dom i jeszcze ktoś będzie gotował? Chyba nagle znaleźli się w niebie. A Paula jest aniołem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Matt patrzył na panoramę miasta rozciągającą się z ogromnego okna. Starał się panować nad głosem, jednak czuł, że gniew jeszcze w nim nie opadł, że złość wciąż pulsuje w nim. Jego prawnik za dobrze go znał, by dać się zwieść.

– Wstrzymaj się z decyzją – powiedział. – To nie jest dobry moment, by podejmować jakieś działania. Odczekaj kilka dni, może dłużej. Przez ten czas nic się nie zmieni, a ty się uspokoisz i ochłoniesz.

– Nie byłbyś wściekły, będąc na moim miejscu? – denerwował się Matt, spoglądając na niego przez ramię.

Heath przysiadł na krawędzi biurka.

– Byłbym wkurzony jak diabli – przyznał. – Panienska słowem nie pisnęła, że spodziewa się dziecka i zabrała się w siną dal. Takiego zachowania się nie wybacza. Możemy założyć jej sprawę cywilną.

To rozwiązanie odpada, ponuro pomyślał Matt. Jesse powiedziała mu, że jest w ciąży. To on jej nie uwierzył. A raczej nie uwierzył, że dziecko jest jego. Na to samo wychodzi.

Nie chciał się zastanawiać nad tym, co się stało. Nie chciał wracać do przeszłości. Teraz są inne czasy, on jest innym człowiekiem. Potrafi nad sobą panować, nie ulega emocjom. Przed laty dostał bolesną lekcję od życia i nie powtórzy wcześniejszych błędów. Dziecko jest jego, co nie zmienia faktu, że Jesse przespała się z innym.

– Chcę ją zniszczyć – powiedział ze spokojem w głosie. – Zaczynaj od zebrania informacji. Chcę wiedzieć, co się z nią działo przez ostatnie pięć lat. Gdzie mieszkała, czym się zajmowała, z kim się prowadziła, z kim

rozmawiała. Wszystko. Z pewnością puszczała się na prawo i lewo. To się raczej nie zmieniło. Ale może doszło jeszcze coś innego.

Heath skinął głową.

– Prześwietlimy ją i wykorzystamy to przeciwko niej.

To jeszcze za mało, pomyślał Matt. Chce więcej. Chce ją dobić, zdruzgotać. Chce odebrać jej wszystko. I chce, by Jesse wiedziała, komu to zawdzięcza. Chce zemsty.

– Jest wiele sposobów, by zatruć jej życie – zastanowił się Heath. – Możesz mieć prawo decydowania o wszystkich sprawach dotyczących dziecka. Na nasz wniosek sąd może zakazać jej wyjazdu z Seattle. Najbardziej by jej dopiekło, gdybyś wystąpił o opiekę nad dzieckiem.

Odebrać jej dziecko. Zastanowił się nad tą możliwością. I ewentualną reakcją Jesse.

– Zrób to.

Heath chrząknął.

– Zdajesz sobie sprawę, że w razie wygranej będziesz musiał się zająć dzieckiem?

Teraz to odległa przyszłość.

– Poradzę sobie. – W razie czego skorzysta z fachowej pomocy. Przecież są niańki, szkoły z internatem.

– Zabierz się za to – powtórzył. – Przygotuj papiery, ale na razie trzymaj je u siebie. Powiem ci, kiedy zacząć akcję. Najpierw się zorientuję w sytuacji.

Możliwości jest wiele. Nie będzie się z niczym spieszyć. Cierpliwie poczeka na właściwą chwilę. Na spokojnie obmyśli najlepszą strategię. I najlepszy sposób, jak najboleśniej zranić Jesse, a samemu wygrać.

Nicole przytrzymała drzwi wchodzącej do domu Claire z dziećmi. Uścisnęła czteroletniego Robby'ego i dwuletnią Mirabelle, dopiero potem odwróciła się do siostry.

– Wyglądasz na zrelaksowaną – stwierdziła.

– Ty też taka byłaś przed urodzeniem dziewczynek. I znowu będziesz. – Claire się uśmiechnęła. – Nie wyglądasz tak źle.

– Wczoraj Eric pojechał do kolegi i udało mi się odrobinę zdrzemnąć.

Weszły do pokoju. Chłopcy rzucili się do kosza z zabawkami, a Mirabelle przytuliła się do mamy. Bliźniaczki nie spały i z zainteresowaniem przyglądały się scenie w pokoju.

Nicole usiadła w przepastnym fotelu na wprost kanapy.

– Jesse wróciła – powiedziała.

Claire uśmiechnęła się promiennie. Ten jej uśmiech zawsze doprowadzał Nicole do szału.

– Wróciła?

– Nie wydajesz się zaskoczona.

– Wspomniała mi, że myśli o przyjeździe do Seattle. Planowała zrobić to latem.

Nicole znieruchomiała. Gdyby nie dzieci, zerwałaby się na równe nogi i obrzuciła siostrę niewybrednymi epitetami.

– Utrzymywałaś z nią kontakt – wycodziła, starając się zachować spokój. Cała Claire. Na pozór łagodna i zgodna, ale zawsze robiła swoje.

Claire westchnęła.

– Ona jest też moją siostrą. Siostrą, z którą nigdy nie miałam okazji być blisko. To wy darłyście ze sobą koty. Kiedy wyjechała, miałam poczucie, że po raz drugi ją straciłam. Owszem, miałam z nią kontakt. Raz na miesiąc

pisałyśmy do siebie e–maile. Przypuszczałam, że wolałabyś o tym nie wiedzieć.

Nicole najchętniej by się teraz wydarła albo czymś rzuciła. Denerwowało ją racjonalne podejście Claire, denerwowała myśl, że Claire przez cały czas wiedziała, co się dzieje z Jesse, podczas gdy ona umierała z niepewności i niepokoju o młodszą siostrę. Chociaż też mogła się odezwać do Jesse. Odpychała od siebie wewnętrzny głos, który jej to wypominał. Bo przecież wiedziała, gdzie jest Jesse.

– To znaczy, że przyjechała do ciebie? – indagowała Claire.

– Tak. Wczoraj.

– Poznałaś Gabe'a?

– Nie. Jesse zostawiła mi jego zdjęcia. – Obejrzała je dokładnie wieczorem. – Jest bardzo podobny do jej byłego chłopaka. – Nicole nie miała wątpliwości, od razu zauważyła podobieństwo. Rzuciła Claire wymowne spojrzenie. – Nic nie mów.

– Niby czego?

– Że to coś znaczy.

Claire zerknęła na córeczkę i ściszyła głos.

– Jesse nigdy nie była z Drewem.

– Skąd wiesz?

– Bo mi to powiedziała.

Jej też próbowała to powiedzieć, tyle że Nicole nie chciała słuchać. A może wolała nie znać prawdy.

– Nie możesz mieć pewności – odezwała się po chwili.

– Czasami trzeba zdobyć się na odrobinę wiary. Jesse jest twoją siostrą.

Czy to nic nie znaczy?

Znaczy tyle, że Jesse może ją zranić boleśniej niż wszyscy inni. Co zresztą nie raz zrobiła.

– Ja jej wierzę – z przekonaniem stwierdziła Claire. – Jest moją siostrą, więc chcę jej ufać.

– Ja nie – bezbarwnym tonem powiedziała Nicole. – Miała tyle okazji, wszystkie zmarnowała.

– To było dawno temu.

– Nie wierzę, że się zmieniła. I nie uwierzę, póki tego nie udowodni.

– Czy to jest możliwe? Dasz jej szansę czy od razu spiszesz ją na straty?  
Nicole zastanowiła się nad pytaniem.

– Sama nie wiem – powiedziała szczerze.

Jesse wyjęła blachę z piekarnika, przyjrzała się świeżo upieczonym brownie. Wyglądały doskonale, podobnie jak trzy poprzednie partie, które upiekła rano. Może jednak spróbować jeszcze raz?

– To już obsesja – wymamrotała do siebie. Nic więcej nie zdołała. Nicole albo przyzna, że ciastka są rewelacyjne, albo powie, że do niczego się nie nadają.

Jesse starała się podchodzić do spraw racjonalnie, ale nie zawsze jej to wychodziło. No więc ma okazję, by poćwiczyć.

Odstawiła blachę i aż podskoczyła, bo w tej samej chwili zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Numer miejscowy, ale jej nieznany.

– Halo?

– Jesse? Tu Matt. Chciałbym poznać mojego syna.

Serce zatrzepotało jej w piersiach, poczuła ucisk w gardle. A więc to tak, pomyślała. Starowała się zachować zimną krew. Nie bawił się w uprzejmości, od razu przeszedł do rzeczy.

– On też na to czeka – odparła z wymuszoną lekkością. Wiedziała, gdzie się mieści biuro Matta. Obok był duży McDonald z placynkami zabaw. Dobre miejsce na pierwsze spotkanie, przynajmniej teoretycznie.

– Co powiesz na burgera i frytki?

– Nie interesuje mnie lunch.

Ani choćby zachowanie pozorów, że wszystko gra, skonstatowała w duchu. Podała mu adres, ustalili spotkanie na drugą. Kiedy Matt się rozłączył, Jesse spojrzała na zegarek. Zostały trzy godziny. Trzy godziny niepokoju i nerwów.

Przyjechała na miejsce pięć minut przed czasem. Jak to dobrze, że ktoś pomyślał o dzieciakach, które przychodzą tu z rodzicami. Mogą się bawić, gdy ich mamy mają chwilę oddechu przy kawie czy frytkach. Czego więcej potrzeba do szczęścia?

Gabe niemal wyfrunął z fotelika.

– Już tu jest?

– Nie wiem – odparła. Była równie podekscytowana jak synek, choć z

Boże, on naprawdę fantastycznie wygląda, przemknęło jej przez myśl. Miał w sobie coś, co przykuwało uwagę, fascynowało. Pewność siebie, poczucie władzy? Z pewnością to działało na większość kobiet. Ona zna go jeszcze z innej strony. Wie, co go śmieszy i co denerwuje, zna jego upodobania, umie sprawić, by padł jej do stóp i...

Umiała, poprawiła się w duchu, walcząc z pokusą, by wyciągnąć rękę, dotknąć go, wtulić się w jego ramiona. Tylko przy nim czuła się bezpieczna, tylko on jeden potrafił jej to zapewnić. Przez pięć lat tak bardzo jej tego brakowało. Jednak Matt się zmienił, stał się kimś obcym, trudnym do rozszyfrowania. Powinna wciąż mieć tego świadomość.

Pobieżnie przesunął po niej wzrokiem, skupił spojrzenie na Gabie. Chłopczyk podszedł do niego, uśmiechnął się.

– Jesteś moim tatusiem?

– Tak – odparł Matt.

W jego głosie nie było żadnego uczucia. Nie uśmiechnął się, nie pochylił do dziecka. Gabe cofnął się, zmarkotniał.

– Na pewno?

– Tak. – Matt odwrócił się do Jesse. – Zrobimy testy DNA.

– Nie ma sprawy. – Już wcześniej sama wyszła z taką propozycją, więc i teraz nie miała nic przeciwko. Ale czemu Matt tak dziwnie się odnosi do Gabe'a? Nie chce poznać swojego...

Naraz przypomniała sobie jego stosunek do Elektry i reakcję dziewczyny. To otworzyło jej oczy. Matt zachowuje się tak nie dlatego, że odrzuca syna. Po prostu nie ma pojęcia, jak się zwracać do małego dziecka. Brakuje mu doświadczenia.

Odetchnęła lżej, położyła rękę na ramieniu synka.



– Spokojnie – zaczęła uspokajająco. – To jest jak pierwszy dzień w klubie malucha, kiedy dzieci się nie znają. Trochę się denerwujesz, ale wiesz, że będzie dobrze, że się zaprzyjaźnicie, prawda?

Gabe popatrzył na mamę. Na jego buzi malowało się rozczarowanie. Przypomniała sobie, jakie serdeczne przyjęcie zgotowała mu babcia. Paula od razu otworzyła przed nim ramiona.

Jesse przykucnęła przed dzieckiem.

– On się denerwuje – wyszeptała, choć w sumie było jej obojętne, czy Matt ją słyszy, czy nie. – Jesteś pierwszym chłopczykiem, którego przyszło mu poznać. Może trzeba dać mu trochę czasu. Niech się oswoi.

Gabe westchnął ciężko.

– Mogę iść na zjeżdżalnię?

– Oczywiście.

Odprowadzała go wzrokiem, zastanawiając się w duchu, czy Matt zdaje sobie sprawę, że zawiódł dziecko. I czy go to obchodzi. Doskonale wiedziała, że Gabe liczył na coś więcej.

Usiadła przy stoliku, z którego miała dobry widok na plac zabaw. Matt się zawahał, po chwili ruszył za nią. Zobaczył swoje dziecko. Może na tym dla niego sprawa się kończy?

– Gabe jest świetnym dzieciakiem – zagadnęła, postanawiając, że będzie dalej mówić. – Od roku chodzi do klubiku dla dzieci i bardzo dobrze sobie tam radzi. Ma bogate słownictwo, przyjazne usposobienie, łatwo nawiązuje kontakt z rówieśnikami. Wszyscy bardzo go lubią.

Matt bardziej przyglądał się jej niż chłopcu.

– Pewnie ma to po tobie.

– Może. Jest też dobry z matematyki, co raczej jest twoją zasługą. – Zawahała się. – Przypuszczam, że dla ciebie to duże wyzwanie. Zobaczyć go

teraz. Pewnie masz poczucie, że to nie dzieje się naprawdę, że on nie jest prawdziwy.

– Jest wystarczająco prawdziwy.

Zrozumiała, że Matt nie zamierza jej niczego ułatwiać.

– Czego byś chciał? – zapytała. – Masz już jakiś pogląd?

Wbił w nią wzrok.

– Ciekawe pytanie.

– Myślę, że powinniśmy ustalić, kiedy mógłbyś go zabrać, pobyc z nim sam na sam. Wiem, że nie masz doświadczenia z dziećmi, ale to nie powinien być problem. Dogadacie się.

– Wydajesz się bardzo pewna swego.

– On nie jest kłopotliwy. – Uśmiechnęła się. – Zależy mi, żebyś go lepiej poznał. Jesteś jego ojcem. Dla Gabe'a to bardzo wiele znaczy.

Mówiła szczerze, żarliwie. Kiedyś, gdy był młody i głupi, dawał się nabierać. Mogła go przekabacić, jak chciała. Ale to już przeszłość. Teraz to on ją przerobi na cacy. Musi tylko wybrać najlepszy sposób.

Podążył za jej wzrokiem. Obserwowała synka. Gabe zaczął rozmawiać z dziewczynką mniej więcej jego wzrostu. Dzieci się śmiały, po chwili poszły na zjeżdżalnię. Jesse się uśmiechnęła, jakby ucieszona tą sceną.

Właściwie prawie się nie zmieniła, stwierdził w duchu Matt. Nadal jest urocza. Te same jasne włosy, niebieskie oczy. Kojarzy się z plażą, pływaniem na desce, sielskimi reklamami. Kiedy się odwróciła i pochwyciła jego spojrzenie, uśmiechnęła się. Jakby nic się nie zdarzyło, jakby nadal ich coś łączyło. Jakby nigdy go nie zdradziła.

– Gabe ma dobre podejście do pań – powiedziała. – Boję się, co będzie, gdy trochę podrośnie, ale jeszcze jest sporo czasu, więc staram się nie przejmować.

Matt skinął głową. Gabe interesował go jedynie jako środek do osiągnięcia celu.

– Dlaczego właśnie teraz? – zapytał. Nie udawała, że nie wie, o co mu chodzi.

– Od jakiegoś czasu o ciebie wypytuje. Nie chciałam kłamać, mówić mu, że jego tatuś nie żyje. Powiedziałam mu prawdę. Że nic o nim nie wiedziałeś.

– Przecież wiedziałem. Powiedziałaś mi.

– Ale ty mi nie uwierzyłeś. – Wbiła wzrok w podłogę. – Rozumiem dlaczego. Bardzo mnie to dotknęło, lecz biorąc pod uwagę moją przeszłość, nie powinnam się dziwić, prawda? Powiedziałam ci, że cię kocham, ale to niczego nie zmieniło.

Podniosła na niego wzrok. W jej niebieskich oczach malował się żal. I poczucie krzywdy. Jakby samo wspomnienie było bolesne. Czy ona naprawdę wyobraża sobie, że on to kupi?

– Liczyłam, że przemyślisz sobie wszystko na spokojnie i może mi uwierzysz, ale tak się nie stało – mówiła dalej. – Teraz przyjechaliśmy i musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. – Podniosła się. – Mógłbyś na niego popatrzeć, gdy pójdę coś zamówić?

Oddaliła się, nim zdążył odpowiedzieć, zostawiając mu pod opieką czteroletniego chłopczyka. Nie bardzo wiedział, co powinien zrobić. Przecież nie ma pojęcia o dzieciach. Odnalazł wzrokiem chłopca. Na szczęście mały nie zauważył, że jego mama zniknęła. Bawił się z nową koleżanką, z roześmianą buzią hasając na placu zabaw.

Jesse wróciła niebawem. Przyniosła dwie kawy, mleko i deser jogurtowy. Jedną kawę podała Mattowi. Gabe przybiegł do stolika, wskazał na deser.

– To dla mnie? – zapytał z uśmiechem.

Jesse zwichrzyła mu czuprynę.

– Zjemy na spółkę. Patrz, masz rozwiązane sznurowadło.

Gabe spojrzał na Matta, pochylił się i powolutku, pieczołowicie wykonując każdy ruch, zawiązał buty. Jesse przyglądała się temu uważnie, jakby mały dokonywał jakiegoś niezwykłego czynu. Matt dopiero teraz uzmysłowił sobie, że zupełnie nie wie, kiedy dzieci zdobywają tę umiejętność. Czy Gabe nauczył się jej przed czasem, za późno, czy może w samą porę?

Chłopczyk skończył wiązać sznurowadła, wyprostował się. Jesse przytuliła go czule.

– Wspaniale sobie poradziłeś. Pięknie!

Gabe popatrzył na ojca. Gdy Matt uśmiechnął się lekko, chłopczyk się odwrócił.

– Dopiero co się nauczył – tonem wyjaśnienia rzekła Jesse. – Dla dzieci to nie lada wyzwanie. Jeszcze nie są takie sprawne.

– Wujek Bill mnie uczył – rzekł Gabe, sięgając po mleko.

Do diabła, co za wujek Bill? Dzieciak niewiele go obchodzi, ale wkurza go myśl, że kręci się przy nim facet Jesse. A może to ktoś więcej? Zerknął na jej dłoń.

– Wyszłaś za męża? – zapytał.

Jesse omal nie zachłysnęła się kawą.

– Nie. – Roześmiała się. – Za męża. Dobre sobie. Nie mam czasu, by zanieść rzeczy do pralni, a co dopiero, żeby się z kimś spotykać.

Mówi prawdę? Niedługo nie będzie musiał się nad tym zastanawiać. Zawsze wokół niej było mnóstwo facetów. Lgnęli do niej jak pszczoły do miodu. Taka już była. Nawet teraz, choć był na nią wściekły i dyszał żądzą zemsty, nie mógł nie zauważyć, jak światło gra na jej twarzy, jak naturalny jest jej uśmiech. Wystarczyła chwila, a przypomniał sobie, jak mocno na niego

działała, jak wszystko w niej go urzekało. Nawet urodzenie dziecka nic jej nie zmieniło, przynajmniej na pozór.

Jesse bez mężczyzny? To mu się nie mieściło w głowie. Z pewnością znowu go okłamała.

Na placyku pojawiła się pani w surowym kostiumie. Matt, choć jej wcześniej nie znał, nie miał wątpliwości. Machnął do niej.

– Pan Fenner? – zapytała, podchodząc do stolika. – Jestem z laboratorium.

– Test DNA – wyjaśnił Matt, widząc minę Jesse.

Zamrugła.

– Aha. No tak. Jasne. Co trzeba zrobić?

– Pobiorę wacikiem wymaz z wewnętrznej strony policzka. To potrwa moment. Nic nie boli.

Jesse nie wydawała się przekonana.

– Mogłaby pani zacząć ode mnie? – poprosiła.

– Wiem, że to niepotrzebne, ale Gabe poczuje się lepiej.

– Ja też poddam się badaniu – wtrącił się Matt. – To nie wystarczy?

Jesse się zawahała, co trochę go zdenerwowało. W końcu skinęła głową. Zwróciła się do syna:

– Ta miła pani musi zrobić ci mały test – zaczęła. Podniosła rękę. – Nie będzie żadnego klucia, żadnych zastrzyków. Matt będzie mieć to samo. Zobaczysz, że to nie boli, nie musisz się bać.

Gabe przyglądał się dorosłym podejrzliwie, jednak został na miejscu. Laborantka założyła rękawiczki, wyjęła sterylnie zapakowany wacik i poprosiła, by Matt otworzył usta. Sekundę później było po wszystkim.

– Bolało? – pogodnie spytała Jesse.

– Ani trochę – odparł Matt, czując się jak idiota. Przecież to tylko dotknięcie wacikiem. Co tu może boleć?

Gabe przełknął ślinę, otworzył buzię. Gdy test został zrobiony, chłopczyk się uśmiechnął.

– Byłem dzielny.

– Tak, bardzo dzielny – zapewniła Jesse. – Test potwierdzi, że Matt naprawdę jest twoim tatusiem.

– Powiedziałaś, że jest.

– Tak, ale to oficjalne potwierdzenie. Żeby mieć stuprocentową pewność.

Gabe najwyraźniej nigdy nie kwestionował zapewnień mamy. Do czasu, ponuro pomyślał Matt. Laborantka pożegnała się i odeszła. Chłopiec przytulił się do mamy.

– Jak będzie wiedział, to mnie polubi? – wyszeptał głośno.

Jesse zerknęła na Matta, przytuliła malca.

– Skarbie, on już cię lubi, ale badanie było potrzebne. Nam wszystkim.

Miał przykre poczucie, że jest osądzany. Bez sensu. Przecież nie zrobił nic złego.

Jesse posadziła sobie synka na kolanach.

– Robisz się coraz cięższy – zaśmiała się. – Są takie dni, że rośniesz w oczach.

Gabe się roześmiał i odwrócił do Matta.

– Jak dosięgnę do znaku na drzwiach, to dostanę prawdziwy rower.

Jesse westchnęła.

– Zgodziłam się na to w chwili słabości. To będzie dwukołowy rowerek, ale z bocznymi kółkami.

– Ale jak wujek Bill mnie nauczy, to te kółka będą niepotrzebne – rzekł Gabe.

Kim jest ten wujek Bill? Już drugi raz o nim mówią. Musi polecić, by znaleźli na jego temat maksimum informacji.

– Nie rośnij tak szybko – droczyła się Jesse, przyciskając synka z czułością. – Lubię, gdy jesteś malutki.

– Ale ja chcę być duży!

Jesse się roześmiała, jej długie włosy zafalowały. Odwróciła się do Matta. Radosna, piękna, pełna życia.

Tyle razy ją taką widział. Pamiętał chwile, gdy jej uśmiech stawał się inny, uwodzicielski i figlarny. Gdy była zmęczona, senna, drżąca z napiętności. Zna jej ciało, w każdym razie znał. Znał jej zapach, dotyk jej skóry. Sam kiedyś powiedział, że z zawiązanymi oczami znalazłby ją w sali pełnej kobiet.

Kiedyś ją kochał. Dawno temu, gdy był młody i głupi, gdy wierzył, że wszystko się ułoży. Jednak tak się nie stało. Zdradziła go, zraniła tak boleśnie, że nawet odebranie jej dziecka nie zaspokoi jego pragnienia zemsty. Musi zrobić coś więcej. Ale co?

– Lubisz moją mamusię? – zapytał Gabe.

Nieoczekiwane pytanie zaskoczyło go.

– Oczywiście – odparł. Przecież nie powie mu prawdy. Nie powie dziecku, że całą swoją istotą nienawidzi jego matki.

– Kochasz ją? – zapytał chłopczyk.

– Cii – pośpiesznie uciszyła go Jesse, oblewając się ciemnym rumieńcem.

– To jedno z pytań, których nie powinno się zadawać. Rozmawialiśmy o tym.

– Ale dlaczego?

– Bo tak już jest.

Była mocno speszona. Dlaczego? Z poczucia winy? A może nadal coś do niego czuła? Jeśli tylko znajdzie w niej słaby punkt, nie zawaha się, by ją

ugodzić. Tylko jak? Nie ma innego sposobu na dobiecie jej, niż odpłacenie dokładnie tym samym. Rozkochać ją w sobie, otumanić i omotać, a potem zniszczyć z premedytacją.

Czy to by go zadowoliło? Wyrównało rachunki? Skraść jej serce i odebrać dziecko? Straciłaby wtedy wszystko.

Bezwzględny cyniczny plan, dokładnie taki, jakiego potrzebował. Przez ostatnie pięć lat doskonalił swoje podejście do kobiet, stał się mistrzem. Jeśli się przyłoży, Jesse nie ma szans. A wtedy on spokojnie odejdzie, nie oglądając się wstecz.





## ROZDZIAŁ PIĄTY

Matt podniósł się od stolika.

– Nie przepadam za deserami. Co powiesz na frytki?

– Chętnie. – Odprowadzała go wzrokiem, gdy szedł do lady.

Jest inny, zupełnie inny niż kiedyś. Szkoda, że oboje są tacy spięci, że rozmowa im się nie klei. Z czasem to może się zmienić. Tyle że ten dystans i napięcie deprimowały ją. Chciałaby, żeby było inaczej, bardziej na luzie, jak... jak w rodzinie.

Gdyby to marzenie miało szansę się ziścić, rozmarzyła się. Czy kiedykolwiek do tego dojdzie? Minęło tyle czasu. Kiedyś byli ze sobą tak blisko. Żal ściska serce, gdy o tym myśli. I o tym, ile stracili.

Matt wrócił z trzema porcjami frytek.

– Strasznie dużo – powiedziała Jesse.

Gabe nie zje nawet połowy porcji, a ona nie powinna ulegać pokusie. Od frytek zaraz przybędzie jej w biodrach.

– Zjedz, ile dasz radę, a resztę zostaw.

Zduśla śmiech. Na pewno nie. Liczyła się z każdym groszem i nigdy nie marnowała jedzenia. Oczywiście dla Matta to nie do pojęcia. Już przed laty był zamożnym człowiekiem, co dopiero teraz.

Gabe wrócił do stolika, łakomym wzrokiem popatrzył na frytki. Jesse się uśmiechnęła.

– Możesz się poczęstować.

Uradowany chłopczyk sięgnął po frytkę. W domu rzadko miał okazję raczyć się tym smakołykiem i w ogóle jadać na mieście.

Jesse zjadła frytkę, lecz wydała jej się bez smaku. Zresztą nie była głodna, za bardzo się denerwowała. Sięgnęła po kawę.

– Przez cały czas mieszkałaś w Spokane? – zagadnął Matt.

– Tak. Tam dojechałam na resztkach benzyny. Pieniądze też już mi się kończyły. Kiedy zaczęłam pracować, nie czułam potrzeby szukać czegoś innego. – Nie ukrywała się, chciała jedynie się oddalić od Seattle. Przykre było tylko to, że nikt za nią nie pojechał, nikt nie próbował jej ściągnąć z powrotem.

Odepchnęła od siebie te ponure myśli. Nicole i Matt byli na nią wściekli, czuli się zawiedzeni i zdradzeni. To dlatego nawet nie kiwnęli palcem, żeby ją znaleźć, przynajmniej tak sobie wmawiała.

Wolała nie myśleć, że prawda była inna, że nikomu na niej nie zależało.

– Widziałaś się z siostrą?

Pyta z zainteresowania? Czy może to tylko uprzejma konwersacja? Czy to możliwe, że już nie ma do niej żalu?

– Tak. Po spotkaniu z tobą pojechałam do niej.

– Jak było?

– Średnio. Nicole ma teraz trudny okres. Jej kilkumiesięczne bliźniaczki dają jej popalić. Zamierzam popracować w piekarni, żeby ją trochę odciążyc. Poza tym opracowałam przepis na ciastka i mam nadzieję, że Nicole go doceni. Planuję coś w rodzaju degustacji, żeby ją przekonać.

Umilkła. Matta pewnie to nie bardzo ciekawi. Może powinna poruszyć bardziej istotne tematy. Choć powracanie do przeszłości nie było dla niej miłe.

– Chciałam ci powiedzieć – zaczęła ostrożnie, bo Gabe siedział przy stole i opychał się frytkami. – Nie wiedziałam jak. Byłeś strasznie zły, a ja czułam się rozżalona. I miałam poczucie winy.

– W związku z Drewem? – w oczach Matta błysnął gniew.

Zesztywniała.

– Nie. Wtedy nic się nie stało. Mówiłam ci przecież. – Popatrzyła na synka. – Wrócimy do tego później.

– Zgoda, ale od tego tematu nie uciekniemy.

Nie wierzy jej, pomyślała ze smutkiem. Tak samo jak Nicole. Odsunęła frytki, położyła rękę na brzuchu. Czuła się fatalnie. Nie tak wyobrażała sobie powrót do domu. Marzenia pozostały marzeniami, a rzeczywistość przygnębiała.

– Będę łożyć na dziecko.

Co takiego? Oniemiała.

– Nie, nie ma potrzeby.

– Gabe jest moim synem, poczuwam się do odpowiedzialności.

– W ogóle nie ma takiej kwestii. – Nie potrafiła go rozszyfrować. Kiedyś czytała w jego myślach. Teraz był dla niej zagadką. – Nie przyjechałam po pieniądze. Zależało mi tylko na tym, byście mogli się poznać.

Nie wyglądał na przekonanego, lecz powstrzymał się od komentarza. To dobrze czy źle? Czy może już za późno, by nawiązał kontakt z synem? Nie chciała dopuścić do siebie takich myśli.

Gabe oparł się o nią, westchnął.

– Zmęczyłeś się, koleżko? – zapytała, pieszczotliwie mierzwiąc mu włoski. – Miałeś dziś pracowity dzień.

Gabe popatrzył na Matta.

– Bawiłem się z babcią na dworze, a potem czytaliśmy bajkę. Uczę się liter. Już znam niektóre.

Matt zacisnął usta.

– Z babcią?

Jesse zakłęta w duchu. Zamierzała sama mu o tym powiedzieć.

– Uhm – potaknął chłopiec. – Z babcią Paulą.

Jesse otoczyła synka ramieniem.

– Do niej też pojechałam. Gabe ma tylko jedną babcię i chciałam, żeby ją poznał. Paula bardzo się ucieszyła. Zaproponowała, byśmy się u niej zatrzymali.

– No nie! – obruszył się Matt. – Nie mogłaś się zgodzić.

– Dlaczego? W domu jest mnóstwo miejsca, a ona ma świetny kontakt z Gabe'em. Zależy mi, żeby poznał swoją rodzinę.

– Nie wydusisz z niej żadnych pieniędzy. Nawet jeśli będzie udawać oddaną babcię, to kasę trzyma głęboko pod kluczem.

Jesse poczuła, że oblewa się rumieńcem.

– Takie masz o mnie zdanie? – zapytała, wstając. – Uważasz, że chodzi mi o pieniądze? Są ważniejsze rzeczy.

– Tak mogą mówić tylko ci, którzy ich nie mają. Domyślam się, że do nich należysz.

– Dobrze się domyślasz. Nie mam twoich milionów i wcale ich nie chcę. Gabe i ja świetnie dajemy sobie radę.

– To bzdura, o czym doskonale wiesz. Chodzi tylko o to, by uszczknąć coś z tego, co mam. Nie mów, że tak nie jest, Jesse. Przynajmniej bądź ze mną szczerą.

Nie wierzyła własnym uszom. Czy on naprawdę tak o niej myśli? A może nie dosłownie o niej, lecz o wszystkich?

– Tobie nie zależy na mojej szcerości – podsumowała. – Wierzysz w to, w co chcesz wierzyć, bo tak jest wygodniej. Nie zmienię tego, więc nawet nie będę próbować. Zastanawia mnie tylko, dlaczego tak diametralnie się zmieniłeś. Wcześniej nie byłeś taki.

Matt podniósł się, patrzył na nią przenikliwie. Wygiął usta w drwiącym uśmiechu.

– To przez ciebie tak się zmieniłem, Jesse. Możesz się czuć z siebie dumna.

Zatrzymała się na czerwonym świetle. Wciąż była senna. Miała za sobą nieprzespaną noc, a musiała się zerwać skoro świt, żeby upiec ciastka na degustację.

Nawet ich apetyczny zapach nie poprawił jej humoru. Czuła się zmęczona i przybita. I wewnętrznie rozdarta. Niby wiedziała, że nie powinna sobie robić żadnych nadziei, że przez te pięć lat wiele się zmieniło, jednak w skrytości ducha naiwnie liczyła, że może jeszcze nie wszystko stracone, że może przetrwało coś z łączącego ich uczucia.

– Idiotka – wymamrotała do siebie. Światło zmieniło się na zielone, więc ruszyła.

Kiedyś kochała Matta, był dla niej wszystkim. Jednak tego dawnego Matta już nie ma, stał się innym człowiekiem. Niemal obcym. Co najwyżej może nawiązać kontakt z Gabe'em i ich znajomość może istnieć jedynie na tej płaszczyźnie. Nie powinna się po nim spodziewać niczego więcej. Musi się z tym pogodzić i robić swoje. Tego się będzie trzymać. Niech tylko przebrnie przez tę degustację i pokrzepi się mocną kawą.

Podjechała pod dom Nicole, zaparkowała. W różowym pudełku, kupionym specjalnie na dzisiejszą okazję, miała trzy rodzaje upieczonych rano ciasteczek. Wybrała po tuzinie najładniejszych. W papierowych karbowanych foremkach wyglądały naprawdę uroczo. Wiedziała, że odpowiednia prezentacja potrafi zdziałać cuda.

Otworzył jej wysoki, świetnie zbudowany przystojniak. Były model? Dziesięć lat temu spokojnie mógł być dumą wybiegów.

– Cześć – powitał ją z uśmiechem. – Jestem Hawk. Domyślam się, że mam przyjemność z Jesse. Proszę, wejdź. Niestety, mam zakaz pozostania na

degustacji, nad czym ubolewam. Nicole oświadczyła, że moje podniebienie nie nadaje się do oceny wyszukanych smaków. Ale te ciastka tak pięknie pachną! Postaraj się, żeby Nicole zostawiła coś dla mnie.

– Nie martw się, przywiozłam trzy tuziny – zapewniła go Jesse. Z miejsca poczuła do niego sympatię.

Hawk poprowadził ją do kuchni. Dziś przedstawiała się znacznie lepiej niż wtedy, gdy Jesse była tu po raz pierwszy. Nicole stała przy blacie, nalewała kawę. Odwróciła się, słysząc wchodzących.

– Cześć – odezwała się bez szczególnego entuzjazmu. – Przywiozłaś brownie?

– Tak. – Jesse postawiła pudło na stole.

Do kuchni weszła wysoka blondynka uderzająco podobna do Nicole.

Claire, pomyślała Jesse. Poczowała się dość dziwnie. Claire jest jej siostrą, lecz w zasadzie nie miały okazji się bliżej poznać.

Claire i Nicole były od niej starsze o sześć lat. Claire w wieku trzech lat okazała się cudownym dzieckiem. Przypadkiem usiadła przy fortepianie i zagrała, choć wcześniej nigdy nie uczyła się grać. Wkrótce potem rozpoczęła naukę gry, a gdy Jesse przyszła na świat, Claire wyjechała z domu, by uczyć się u najlepszych wirtuozów i koncertować. Jesse widywała ją okazjonalnie i od dziecka zazdrościła jej wspaniałego życia upływającego na podróżach, koncertach i obracaniu się wśród sławnych i bogatych ludzi.

Jesse i Nicole zostały w Seattle, zdane same na siebie. I choć Claire nie miała wpływu na swój los, bo zdecydowali za nią rodzice, Nicole nigdy nie darowała siostrze jej beztroskiego, kolorowego życia. A Jesse zawsze marzyła, by towarzyszyć jej w podróżach po świecie.

Nadal niewiele o sobie wiedziały, ale przez te ostatnie lata utrzymywały ze sobą kontakt.

– Przyjechałaś – odezwała się Claire. – Seattle wciąż jest takie, jakie pamiętasz?

– Raczej tak. Choć wiele się buduje.

– Rynek pracy przyciąga nowych ludzi. – Claire wzięła od Nicole kubek kawy. Jesse zrobiła to samo.

Zapadła niezręczna cisza. Jesse poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Niby są rodziną, a z wielu powodów czują się ze sobą jak obcy ludzie. W dodatku wszyscy mają o niej jak najgorsze zdanie.

Hawk podszedł do żony, położył ręce na jej barkach, szepnął coś na ucho i pocałował. Zwyczajne gesty, a jednak czuło się łączące ich żarliwe uczucie. Jesse poczuła radość, że siostrze trafił się taki mężczyzna. I leciutkie ukłucie zazdrości, bo sama marzyła o kimś takim. Odepchnęła od siebie mimowolne wspomnienie Matta. Pięć lat temu mógł być dla niej taki, lecz to już przeszłość.

– No to zostawiam panie same – oznajmił Hawk. – Nicole, pamiętaj, co ci powiedziałem.

Nicole wybuchnęła śmiechem.

– Nie bój się, nie zjemy wszystkich. Na pewno coś dla ciebie zostanie.

Nicole i Claire usiadły przy stole, Jesse otworzyła pudełko z ciastkami.

– Upiekłam trzy rodzaje – zaczęła. – Czekoladowe, czekoladowe z orzechami i czekoladowe z masłem orzechowym.

– Wszystko według swoich receptur? – upewniła się Nicole.

Jesse powstrzymała się, by nie prychnąć.

– Tak – odpowiedziała spokojnie. – To moje przepisy. Mam dokumentację, więc można przedstawić wszystkie modyfikacje.

Irytowało ją, że się tak tłumaczy i że Nicole potrzebuje dodatkowych zapewnień, jednak wiedziała, że musi się temu podporządkować. Nicole nigdy

jej nie wybaczy, że przed pięcioma laty na własną rękę sprzedawała przez Internet specjalność ich firmy – czekoladowe ciasto.

Nicole wzięła sobie po jednym z każdego rodzaju brownie. Claire zrobiła to samo i się roześmiała.

– Prawdę mówiąc, żaden ze mnie ekspert. Czy wystarczy, jak powiem, że mi smakuje?

– Mnie wystarczy – odparła Jesse i wstrzymała dech, bo Nicole ugryzła pierwszy kęs.

Przełknęła go powoli, smakując. Nic nie mówiła. Upiła łyk wody i odgryzła kolejny kawałek ciastka.

Jadła powoli, w skupieniu. Każde ciastko przepijała wodą. Trzykrotnie powtórzyła tę procedurę. Kiedy skończyła, odwróciła się do Claire.

– Co sądzisz? – zapytała.

– Przepyszne. Bogate w smaku, ale nie przesadnie. Zwykle nie przepadam za połączeniem czekolady i masła orzechowego, ale w tym wykonaniu to fantazja.

Jesse wciąż była spięta. Opinia Claire dla Nicole nie ma żadnego znaczenia. Nicole odsunęła ciastka.

– Są niezłe. Będę je u nas sprzedawać.

Jesse odetchnęła lżej.

– Wszystkie trzy rodzaje?

Nicole skinęła głową.

W jednej chwili Jesse ogarnęło cudowne poczucie ulgi.

– Super. To co teraz?

Claire podniosła się.

– No to ja teraz was zostawię, pogadajcie o interesach. Pójdę do dzieci. – Wychodząc, poklepała Jesse po ramieniu.



Nicole oparła się wygodniej.

– Jakie masz plany? Mówiłaś, że zależy ci na naszej firmie, że chcesz się wkupić. To aktualne?

– Tak. – Czego chce? Najbardziej chciałaby cofnąć to, co się stało, całą przeszłość. Z wyjątkiem Gabe'a i przemiany, jaka się w niej dokonała.

– Chciałabym popracować u ciebie przez pół roku – zaczęła, improwizując. – Potem możemy zastanowić się nad poprowadzeniem firmy wspólnie. Przez ten czas możesz korzystać z moich przepisów. Jeśli się nie dogadamy i z naszej współpracy nic nie wyniknie, zabiorę je.

– I sprzedasz gdzieś indziej? To odpada. Jeśli zdecydujesz się odejść, przepisy zostają. Oczywiście, odkupię je od ciebie.

Nie było jej to w smak, jednak rozumiała racje Nicole. Nie zgodzi się sprzedawać czegoś u siebie, ryzykując, że za pół roku straci produkt i klientów.

Nim zdążyła odpowiedzieć, odezwała się Nicole:

– Albo od razu cię spłacę. Skończyłaś dwadzieścia pięć lat, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żeby to zrobić. Wystąpię o pożyczkę i wykupię od ciebie twój udział.

Mogłaby dostać za to masę pieniędzy. W sam raz na rozkręcenie własnego biznesu. Jednak nie tego chciała.

– Zależy mi na naszej firmie. To dlatego wróciłam.

– Trudno mi w to uwierzyć – przyznała Nicole. – Jednak widzę, że się zmieniłaś.

– Mogę wykonywać dowolną pracę. Na pewno coś się znajdzie. Zawsze potrzeba ludzi do roboty. Nie chcę rządzić. Ty nadal będziesz najważniejsza.

Nicole poruszyła się na krześle.

– Tak? Ostatnio nie wyrabiam się z czasem i trudno mi wszystkiego dopilnować. Potrzeba mi kogoś, kto przejmie część obowiązków. Masz jakieś doświadczenie w tej mierze?

– Prowadziłam bar.

Nicole zrobiła wielkie oczy.

– Żartujesz.

– Nie. Przeszłam wszystkie stanowiska, od najniższego do szefowej. Wszystko było na mojej głowie, za wszystko odpowiadałam. Poczynając od zatrudniania pracowników do radzenia sobie z podchmielonymi klientami. Powinnam spokojnie poradzić sobie i tutaj. Mam też dyplom z biznesu.

– Poszłaś na studia?

– Tak. Rano się uczyłam, wieczorami pracowałam. W wolnych chwilach pogłębiałam wiedzę.

– A Gabe?

– Sama go wychowałam.

– Miałaś co robić.

Jesse skinęła głową. Było jej miło, że Nicole patrzy na nią z uznaniem. Naprawdę zrobiła na siostrze wrażenie. Cieszyła się, bo wbrew przypuszczeniom Nicole, zawsze liczyła się z jej zdaniem i jej opinia była dla niej ważna. Dlatego musiała się zdobyć na jeszcze jeden ruch, choć zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest ryzykowny.

– Musimy porozmawiać na temat Drewa.

Ich porozumienie w jednej chwili rozwiało się jak dym.

– Nie, nie musimy – parsknęła Nicole.

– Dobrze. W takim razie posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Nigdy z nim nie spałam i nigdy nie posunęłam się do niczego niestosownego – powiedziała pospiesznie. Bała się, że Nicole zaraz wybuchnie. – Tylko z nim

rozmawiałam, nic więcej. On zawsze mnie chętnie wysłuchiwał, zawsze był gotów coś poradzić. Któregoś wieczoru... – Wciągnęła powietrze. – Byłam strasznie zdenerwowana. Pomagałam Mattowi rozpakować rzeczy i niechcący znalazłam pierścionek zaręczynowy. Domyśliłam się, że zamierza mi się oświadczyć. Kochałam go, ale okropnie się bałam. Byłam w wielkim stresie, naprawdę. Nigdy wcześniej z nikim nie byłam na poważnie. Chciałam być z Mattem, ale bałam się, że znowu wszystko popsuję. Ta myśl mnie przerażała.

Nicole zaczęła się podnosić. Jesse położyła rękę na jej ramieniu.

– Musisz mnie wysłuchać.

– Nie chcę tego słuchać.

– Ale ja muszę ci wreszcie powiedzieć.

Nicole opadła na krzesło, skrzyżowała ramiona.

– Dobrze, mów.

– Zaczęłam płakać – cicho powiedziała Jesse, zmagając się z upiorami przeszłości, z przykrymi uczuciami, które znowu ożyły. – Drew przysiadł na łóżku i zaczął mi klarować, że człowiek nie może zmienić swojej natury, że mnie to też się nie uda. Powiedział, że monogamiczny związek to nie dla mnie, że nigdy nie poczuję się spełniona. Że dziewczyny takie jak ja nigdy się nie ustatkują, zawsze będzie je nosić.

Przełknęła ślinę. Dławiło ją w gardle.

– Zaskoczyły mnie jego słowa, bardzo. Czy ja naprawdę byłam taka? Czy skrzywdzę człowieka, którego kocham? I, co było jeszcze bardziej bolesne, czy w ogóle na niego zasługuję?

Zamknęła oczy. Znowu czuła się tak tragicznie, jak w tamtej chwili. I było jej wstyd, że inni tak źle ją oceniają.

– Drew pocałował mnie. Pozwoliłam mu, bo zawsze posługiwałam się chłopakami, by poprawić sobie nastrój. Wtedy też tak było. Drew ściągnął ze

mnie bluzkę, to mnie otrzeźwiło. Wiedziałam, że nie chcę nikogo poza Mattem, że tylko on dla mnie istnieje. Zrozumiałam, że nie jestem taka jak dawniej, że się zmieniłam. Zaczęłam odpychać go od siebie.

Czuła się strasznie, było jej wręcz fizycznie niedobrze. Umierała ze strachu, że Nicole coś usłyszy i zaraz wejdzie, co zresztą się stało. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Wtedy ty weszłaś do pokoju – wyszeptała. – Drew odskoczył ode mnie i zaczął krzyczeć, że to moja wina, że to ja zaczęłam się do niego dobierać. Wiedziałam, że mu uwierzysz.

Otworzyła oczy. Zobaczyła utkwiony w nią wzrok Nicole, lecz z twarzy siostry niczego nie mogła wyczytać. Uwierzyła jej? Czy nadal jej nienawidzi?

Chciała jej jeszcze wiele powiedzieć. O tym, jak trudno było pogodzić się ze świadomością, że Nicole się od niej odwróciła. Że zostawiła ją zdaną na siebie, choć poza siostrą Jesse nikogo nie miała.

– Nie spałam z nim – powtórzyła. – Między nami do niczego nie doszło. I nie dlatego, że nam przeszkodziłaś.

– Chciałabym ci wierzyć – rzekła Nicole. – Z wielu powodów.

Jesse poczuła ucisk w piersiach.

– Ale nie wierzysz.

– Sama nie wiem.

Dlaczego ją to dziwi?

– Nie mogę dać ci żadnego dowodu. – Nie wiedziała, co Drew powiedział żonie na temat tamtego zdarzenia. – Czasami nie pozostaje nic innego jak wiara. Wiele rzeczy schrzaniłam, nim dorosłam. Wiem o tym. Ale nigdy nie zrobiłam czegoś, żeby cię skrzywdzić.

Nicole przyglądała jej się w milczeniu. Próbowwała ją przekonać i nie ustanie w wysiłkach, jednak teraz nie miała już sił.

– Zobaczymy się w poniedziałek rano w piekarni – powiedziała, podnosząc się. – W razie czego masz mój numer.

Nicole skinęła głową.

Jesse wyszła, nie odwracając się.

Wróciła do domu pełna nadziei i marzeń. Jak na razie żadne się nie ziściło, ale ona nie zamierza się poddać. Przeszła długą drogę. Ma swój cel i tego się będzie trzymać. Nie załamie się, dopnie swego. Ostatnie pięć lat było gorzką lekcją życia. To ją wzmocniło, nauczyło walczyć o swoje. Nie boi się ciężkiej pracy, niestraszne jej wyzwania. Jest twarda i przeżyje.

Tuż po trzeciej zadzwoniła komórka Jesse. Numer na wyświetlaczu nic jej nie mówił.

– Halo?

– Tu Matt.

Zabawne, że jej ciało reaguje już na sam dźwięk jego głosu.

– Pewnie się zastanawiasz, czemu dzwonię – powiedział.

– Pewnie, żeby z jakiegoś powodu na mnie nawrzeszczeć.

Zapadła cisza, po chwili w słuchawce rozległ się śmiech.

– No dobra, sam na to zasłużyłem. Może dzwonię, żeby cię przeprosić. Wczorajsze spotkanie było dla mnie trudne, może też za wczesne. Może mam wyrzuty sumienia.

Czyżby teraz los się do niej uśmiechnął?

– Kiedy będziesz to wiedział na pewno?

– Dziś wieczorem. Mógłbym powiedzieć ci to przy kolacji.

– Mógłbyś.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Czy się zgadza? Czy chce znów go zobaczyć?

Nie mogła dojść do siebie po ich ostatnim spotkaniu. Czuła żal i rozczarowanie, również smutek, że Matt tak bardzo się zmienił. Jednak jest ojcem jej syna. Sama też miała swoje powody, by się do niego zbliżyć. Był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała.

– Możemy się umówić na kolację – przystała, ciesząc się w duchu, że nie musi się martwić o zapewnienie opieki dla Gabe'a. Chłopiec przepadał za babcią, a Paula też świata poza nim nie widziała.

– Znam włoską knajpkę niedaleko ciebie – rzekł Matt. Podał adres. – To co, o siódmej?

– Dobrze. Przyjadę.

Przyjechała na parking przed czasem. Miała chwilę, by poprawić makijaż i nieco się uspokoić. Była spięta i nie do końca udawało jej się panować nad nerwami.

Za dużo się ostatnio wydarzyło. I za szybko. Powrót do rodzinnego miasta, spotkanie z siostrami, z Mattem. W dodatku miała świadomość, że ludzie, na których jej najbardziej zależało, już dawno ją skreślili. Choć nie zrobiła nic złego, zwłaszcza Mattowi. Zakochała się w nim, nic więcej. A on oskarża ją o tyle rzeczy.

– Oddychaj głęboko – przykazała sobie półgłosem, wysiadając z samochodu. Skierowała się do restauracji.

Matt już czekał. Był w wizytowych spodniach i koszuli z długimi rękawami. Wyglądał bardzo atrakcyjnie. Przebył daleką drogę, skonstatowała w duchu. Niegdyś młodzienc w obciachowym ubranku, bez pamięci oddany grom komputerowym, którego przed laty po raz pierwszy ujrzała w kawiarni, przeobraził się całkowicie. Ciekawe, czy tylko na zewnątrz, czy w środku też jest teraz zupełnie inny?

Poprowadzono ich do łoży przy oknie wychodzącym na patio. Jesse zajęła miejsce, wzięła kartę. Menu robiło wrażenie i zapowiadało rozkosze dla podniebienia, ale czy zdoła cokolwiek przełknąć? Raczej nie, zwłaszcza mając na wprost siebie Matta, stwierdziła w duchu.

Matt podziękował kelnerce, przebiegł wzrokiem kartę win.

– Jest duży wybór włoskich. Masz jakieś preferencje?

– Nie. Cokolwiek wybierzesz, będzie dobrze.

Skinął głową, nadal przeglądając kartę. Przypomniała sobie, gdy po raz pierwszy wybrali

się na kolację. Był wtedy taki uroczy. Wciąż miała w pamięci jego uśmiech. I swoje zaskoczenie, gdy dotarło do niej, że Matt mógłby się jej spodobać.

– O czym myślisz? – zapytał.

– O niczym szczególnym.

– Nie mów. Miałaś bardzo zastanawiającą minę.

Czuła przez skórę, że nie powinna zdradzać mu prawdy.

– Widziałam się dzisiaj z Nicole. Urządziłam degustację ciastek. Od dawna udoskonalałam przepis. Nicole je pochwaliła. Będziemy je produkować i sprzedawać.

– To świetnie. Jak ci się z nią układa?

Pomyślała o siostrze, jej upartym zapamiętaniu.

Nicole chciała widzieć w niej samo zło.

– Robimy pewne postępy.

– Nadal mieszkasz u mojej matki?

– Tak. – Czyżby chciał coś o niej usłyszeć? Może się za nią stęsknił?

Brakuje mu jej? – Jest dla nas bardzo dobra. Gabe jest w nią wpatrzony, a ona

nim zauroczona. Bawią się, razem oglądają filmy, chodzą na spacer. Mam wyrzuty sumienia, ale dzięki niej mogę mieć chwilę dla siebie. Jest dobrze.

Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać. Zajrzała mu w oczy, lecz to też nic nie dało. Zawahała się na moment.

– Twoja matka bardzo się zmieniła – powiedziała po chwili. – Kiedyś nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Pewnie by się cieszyła, gdybym wpadła pod ciężarówkę.

– Pewnie tak – przytaknął Matt.

– Teraz stała się bardziej otwarta. Chce mieć kontakt ze mną i z Gabe'em.

– Dotknęła kieliszka z wodą, ale go nie podniosła. – Tęskni za tobą.

Podeszła kelnerka. Szkoda, że akurat teraz, pomyślała Jesse. Zamówili potrawy. Kiedy zostali sami, zagadnęła:

– Co się wydarzyło? Byliście bardzo zżyci. Ja was rozdzieliłam?

Matt wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

– Nie wybaczyłem jej, że powiedziała mi o tobie i Drewie.

Powiedział to cicho, bezbarwnie. Była niewinna, jednak oblała się rumieńcem. Znowu poczuła się upokorzona.

Jego matka od początku była przeciwko niej. Szukała sposobu, by zniechęcić do niej Matta, każde rozwiązanie było dobre. Kiedy usłyszała od Nicole, dlaczego Jesse już z nią nie mieszka, natychmiast wykorzystała tę informację. Powiedziała Mattowi, że jego ukochana ma romans ze szwagrem.

Do dziś Jesse wzdragała się na myśl o tym, jak niesprawiedliwie została osądzona i potraktowana. Tyle rzeczy uszło jej na sucho, gdy była nastolatką, a potem poniosła dotkliwą karę za coś, czego nie zrobiła.

– Nigdy jej tego nie wybaczyłem – powtórzył Matt. – Nie tego, że mi powiedziała, ale tego, że tak się cieszyła.



– Ona bardzo żałuje – rzekła Jesse. Jego relacje z matką dadzą się wyprostować. Łatwiej niż z nią. – I bardzo za tobą tęskni.

– Jesteś po jej stronie? – zdumiał się.

– Tak. Powiedziała ci, że bardzo się zmieniła. Dla mnie i dla Gabe'a jest naprawdę super. Szkoda, że nie mogliśmy się poznać i zaprzyjaźnić pięć lat temu. Ty byś nas łączył.

– Za dużo dobrego jej przypisujesz.

– Ja tak nie uważam. Wszyscy popełniamy błędy.

Popatrzył na nią.

– Łącznie z tobą?

– Mam sobie wiele do wyrzucenia, to prawda. Ale nie przespałam się z Drewem.

– Jesse – zaczął.

– Muszę to powiedzieć. – Po raz drugi opowiedziała historię, która wydarzyła się tamtego feralnego wieczoru. Kiedy Drew usiadł na jej łóżku, a ona otworzyła się przed nim, podzieliła lękami i rozterkami. Pominęła fakt, że w rzeczach Matta znalazła pierścionek; powiedziała tylko, że go kochała i bała się, że nie dorosła do poważnego związku, że nie zdoła go utrzymać.

– Nigdy z nim nie spałam – zakończyła. –I nigdy ani przez chwilę tego nie chciałam. On bardzo się mylił co do mnie. Kochałam tylko ciebie. Wyłącznie ciebie.

Nie umiała rozszyfrować jego miny. Uwierzył jej czy nie? Gdyby umiała mówić bardziej przekonująco!

– Wiem, że przez te pięć lat myślałeś o mnie jak najgorzej. I zdaję sobie sprawę, że musi minąć trochę czasu, nim dopuścisz do siebie myśl, że mogło być inaczej, że jest inne wytłumaczenie tego, co się stało. Jesteś na to gotowy?

– Spróbuję.

– To już jakiś początek.

Kelnerka przyniosła wino. Matt upił łyk i gdy kiwnął głową, kelnerka napełniła kieliszki i odeszła. Matt wznosił toast:

– Za nowy początek.

Jesse stuknęła nóżką swojego kieliszka w jego kieliszek. Oby jej nadzieje się spełniły.

Przy jedzeniu rozmawiali o Seattle, zmianach zachodzących w mieście. Przy głównym daniu Jesse zapytała Matta o interesy.

– Kiedy zacząłeś pracować na własny rachunek?

– Cztery lata temu. Miałem kilka pomysłów, które nie bardzo korespondowały z tym, co robiłem w Microsoftzie. Wykorzystałem pieniądze z licencji i założyłem firmę. Mogłem obyć się bez wsparcia banku.

– I zyski mieć tylko dla siebie.

– Skąd wiesz, że były zyski?

– Widziałam twój dom.

– Poszcęściło mi się. Miałem fart.

Sam fart to jeszcze mało, pomyślała.

– Teraz jesteś szefem. Jak się z tym czujesz?

– Bardzo mi to pasuje – przyznał. – Mam pracowników, dzięki temu mogę się skoncentrować na tym, co mnie interesuje. Oni zajmują się szczegółami. – Odciał kawałek kurczaka. – Spodoba ci się moja asystentka, Diana. Zawsze wie swoje i robi co może, by utrudnić mi życie.

– Dziwię się, że jej na to pozwalasz.

– Nie pozwalam, ale ona wcale się tym nie przejmuje.

– W takim razie musi być świetna w swojej dziedzinie.

– Owszem, jest.

Podobało jej się, że Matt ma obok siebie taką wygadaną asystentkę, choć nie do końca wiedziała dlaczego. Czy przez to jest mniej zdystansowany i niedostępny? Bardziej przypomina Matta, którego kiedyś znała?

– Czy ty mi kiedyś uwierzysz? – zapytała. – Czy między nami kiedyś znów będzie dobrze?

Popatrzył na nią przeciągle, po chwili wyciągnął rękę przez stół i dotknął dłoni Jesse.

– Chciałbym, żeby tak było – powiedział.

Na razie to wystarczy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyszli z restauracji i ruszyli na parking. Dziwna była ta dzisiejsza kolacja, stwierdziła w duchu Jesse. Chwilami zdawało się, że między nimi powoli zaczyna się układać, lecz było to raczej złudne wrażenie, bo jednak często dochodziło do nieoczekiwanych spięć i kontrowersji. Nie dziwiło jej to. Sama przez lata zmagala się z rzeczywistością i tym, co się wydarzyło. Matt musi się zmierzyć z faktami, a na to potrzeba czasu.

Była prawie dziewiąta, ale słońce jeszcze nie zaszło. Przyjemny letni wieczór.

– Dzięki za kolację – odezwała się, gdy zatrzymali się przy jej subaru. – Musieliśmy omówić sobie parę rzeczy.

Matt koniuszkami palców musnął jej policzek.

– Rozumiem, dlaczego tu przyjechałaś – powiedział. – Powoli się oswoję, odnajdę się w tym wszystkim.

– Widzę, że ktoś chodził na szkolenia dla kierownictwa – zażartowała.

Matt się uśmiechnął.

– Zgadłaś. Niestety, bez tego się nie obeszło.

– Domyślam się, że miałaś ich serdecznie dość.

– Żebyś wiedziała.

– Pewnie podobnie jak integrowania się z grupą.

– To zupełnie nie w moim stylu – przyznał.

To znaczy, że nie zmienił się aż tak wiele, pomyślała. Zawsze wolał działać w pojedynkę. Mierzyć się z problemem samodzielnie...

Jak to się stało, że nagle znaleźli się tak blisko siebie? Matt jest tuż obok niej, nie cofnął ręki. Widok jego ciemnych oczu dziwnie na nią działa, ozywają

wspomnienia. Kiedyś uwielbiała zatapiać się w jego spojrzeniu. Czy to się nie zmieniło?

– Do diabła, Jesse – wymamrotał Matt.

Ma do niej żal o to, co stało się w przeszłości? Jest zły, bo czuje rosnące między nimi napięcie? Też myśli o tym, żeby ją pocałować, tak jak ona?

Wiedziała, że nie powinna na nic liczyć, robić sobie nadziei. Powinna zachować wobec niego bezpieczny dystans. Jest ojcem jej dziecka, ze względu na Gabe'a powinni utrzymywać poprawne kontakty. Tylko że Matt był ostatnim mężczyzną, z którym się całowała. I nagle zapragnęła znów się znaleźć w jego ramionach, poczuć smak jego ust, poddać się uniesieniu i ekscytacji, cieszyć jego bliskością i bezpieczeństwem, jakie jej dawał. Chciała...

Matt pochylił się i pocałował ją. Tego chciała. Delikatny pocałunek, który nie był już tylko wytworem jej wyobraźni, lecz zdarzył się naprawdę.

Jak dobrze pamiętała jego usta! Przyłgnęła do niego odrobinę mocniej, położyła dłoń na jego ramieniu. Matt ujął w dłonie jej twarz, pochylił się.

Rozpalał ją, budził do życia. Przygarniał ją ku sobie delikatnie, tak lekko, że w każdej chwili mogła się cofnąć. Przez to jeszcze bardziej lgnęła do niego.

Wspomnienia, spychane w niebyt, już nie dały się odegnąć. Znów czuła żar i namiętność jak dawniej. I chciała więcej.

Matt obsypywał jej twarz i szyję drobnymi pocałunkami, znów odnalazł jej usta. Poddawała się bez oporu. Nie przejmowała się, że stoją na parkingu. Teraz nic już się dla niej nie liczyło.

Działał na nią jak dawniej, jednak w jakiejś chwili uzmysłowiła sobie, że coś się zmieniło. To odkrycie przywróciło ją do rzeczywistości.

Dopiero teraz spostrzegła, że Matt zatacza pieszczotliwe kółka na jej plecach. Było to bardzo przyjemne, jednak nigdy wcześniej tego nie robił.

Drugą dłonią czule przesuwał po jej nagim ramieniu. To również było miłe, lecz nie w jego stylu. Nawet całował inaczej. Z większą wprawą niż kiedyś. Najwyraźniej doskonale wiedział, jak w błyskawicznym tempie doprowadzić kobietę do szaleństwa.

Ona go tego nie nauczyła.

Cofnęła się, tłumacząc sobie, że przecież to zupełnie naturalna kolej rzeczy. Minęło przecież pięć lat, przez ten czas każdy coś przeżył. Jednak miała poczucie żalu.

– Jesse?

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Jesteś niesamowity.

– Zawsze lubiłem się z tobą całować.

Rzeczywiście tak było, stwierdził w duchu. I chętnie spróbowałby czegoś więcej. Z góry wiedział, że byłoby super. Dla obojga. Czemu więc sobie tego odmawiać? W odpowiednim momencie i tak zrobi to, co zamierzał.

– Całujesz inaczej – powiedziała i szybko uciekła wzrokiem, jakby te słowa wyrwały się jej niechcący.

– Mam wprawę.

– Widzę.

Czy mu się zdaje, że w jej głosie zabrzmiała inna nuta? Czuje się dotknięta, zawiedziona? Przez cały wieczór wychodził ze skóry, żeby ją oczarować. Teraz też upominał się w duchu, że musi pamiętać o planie. Jednak emocje czasem biorą górę.

– Spodziewałaś się, że po tym, jak wyjechałaś, będę żył jak mnich? – zapytał gniewnie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie. Spodziewałam się, że wykorzystasz wszystko, czego cię nauczyłam, tyle że z kimś innym.

Jest zawiedziona i dotknięta, uznał. No i dobrze.

– W takim razie nie masz powodu do rozczarowania, bo tak właśnie zrobiłem. – Spostrzegł, że Jesse się wzdrygnęła. – Daj spokój. Nie powiesz mi, że wiodłaś samotne życie. Wokół ciebie zawsze kręciło się mnóstwo facetów. Taka już jesteś.

Jesse się cofnęła.

– Już raz o tym rozmawialiśmy. Powiedziałam ci, że na nic nie miałam czasu. Nie zdajesz sobie sprawy, jak wygląda życie samotnego rodzica.

– Owszem, tego nie wiem. – Przez nią. Tylko i wyłącznie przez nią nie ma o tym pojęcia. – A wujek Bill? Gabe bardzo go lubi.

– To przyjaciel. Nic więcej.

– Aha.

Jesse popatrzyła na niego ostro.

– Od kiedy to mnie oceniasz? Powiedziałam prawdę.

– Tylko jakoś trudno mi w nią uwierzyć. Minęło pięć lat. To długi czas. Nikt cię nie przeleciał? Nie mogę sobie wyobrazić, że tyle wytrzymałaś. Nim staliśmy się parą, zawsze miałaś wokół siebie facetów. Zaraz, zaraz. Nawet gdy już byliśmy razem, też miałaś kogoś na boku.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda. – Zaciśnęła usta, skrzywiła się. – Tylko, oczywiście, to nie ma żadnego znaczenia, nic nie może zaburzyć twojego świętego gniewu. Dziwka zawsze pozostanie dziwką, prawda? Nie tak mi powiedziałaś, gdy uznałaś, że przespałam się z Drewem? Tylko że ja nie zrobiłam nic złego. Jeszcze nadejdzie dzień, gdy się o tym przekonasz. Wtedy będziesz musiał się pogodzić z faktem, że kochałam cię i byłam ci wierna, a kiedy przyszłam do ciebie i powiedziałam, że jestem z tobą w ciąży, ty

pokazałeś mi drzwi. Nic cię nie obchodziłam i nawet nie chciałeś się zastanowić, czy jest choćby cień szansy, że może to rzeczywiście twoje dziecko.

Matt popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

– Jakoś nie przypominam sobie, byś szczególnie mnie przekonywała – przypomniał jej. – Wiedziałaś, co Nicole powiedziała mojej matce, wiedziałaś, że ona mi wszystko powtórzyła. Dlaczego miałbym uważać, że twoja siostra kłamie? Dlaczego miałbym jej nie wierzyć?

– Bo mnie kochałeś! – wykrzyknęła. – Bo wiedziałeś, że ja ciebie kocham! Powinieneś mnie wysłuchać, przynajmniej tyle.

– Nie byłaś specjalnie przekonująca. Wiedziałaś, że jestem zdruzgotany, a mimo to wyjechałaś.

– No tak, jasne. Wyjechałam do Spokane, raptem niecałe pięćset kilometrów stąd. Nie uciekłam na koniec świata. Gdyby ci na mnie zależało, pojechałbyś za mną, starałbyś się mnie odszukać. Mógłbyś dowiedzieć się prawdy. Ale ty od razu machnąłeś na mnie ręką. – Otworzyła drzwi samochodu. – Jest jedna rzecz. Jeśli chcesz mieć kontakt ze swoim synem, musisz dogadać się ze mną, czyli pogodzić się z przeszłością i przyjąć do wiadomości fakt, że mimo mych licznych wad nigdy cię nie okłamałam. Chciałabym tylko wiedzieć, czy to dla ciebie możliwe. Czy może wolisz być na mnie tak wkurzony, że nigdy nie zaakceptujesz prawdy?

Wsiadła do samochodu, zatrzasnęła drzwi. Matt cofnął się o krok i obserwował, jak odjeżdża.

Czuł na plecach ciepło zachodzącego słońca, a w środku aż się gotował ze złości.

Ona nadal uważa go za beznadziejnego naiwniaka, jakiego bez trudu wykiwała pięć lat temu. Jednak bardzo się myli. Usidli ją i omota, a potem



zostawi, właśnie tak, jak ona jego. A gdy ich rachunki zostaną wyrównane, odejdzie na zawsze.

Jesse podjechała pod piekarnię kilka minut przed szóstą rano. To był jej pierwszy dzień, więc tym bardziej nie chciała się spóźnić. Jeśli wszystko potoczy się po jej myśli i z czasem zastąpi Nicole, będzie zaczynała znacznie wcześniej. Sid i Phil ruszali z robotą o trzeciej, czyli będzie musiała być w pracy nie później niż wpół do piątej.

Kilka lat temu buntowała się przeciwko tym godzinom, lecz teraz jej nie przeszkadzały. Kończyłaby w południe, czyli miałaby sporo czasu dla Gabe'a.

Już od progu owionął ją znajomy zapach rosnącego ciasta połączony z aromatem cynamonu i lukru. Słysząc było szum pracujących mieszadeł i pieców, cichą muzykę z radia i stłumione odgłosy rozmowy.

Sid stał przy wielkiej kadzi z ciastem. Wydał się jej nieco starszy i bardziej przysadzisty niż pamiętała. Był ubrany na biało. Uśmiechnęła się, widząc znajomy grymas na jego twarzy.

– Dzień dobry! – powiedziała głośno.

Odwrócił się ku niej. Już się nie krzywił, na jego twarzy malował się szczery uśmiech.

– Jess! Nicole uprzedziła, że wracasz do pracy, ale nie miałem pojęcia, że zaczynasz już dzisiaj. Jak leci, mała?

Podbiegła do niego, a Sid wyciągnął ramiona. Przytulił ją tak mocno, że omal nie połamał jej żeber, ale nie miała mu tego za złe. Cieszyła się, że zgotował jej takie gorące przyjęcie.

– Dzięki, nieźle. A co u ciebie?

– Wszystko po staremu. Wciąż działam. Słyszałem, że chcesz wypiekać brownie?

– Od jakiegoś czasu pracuję nad przepisem – powiedziała, gdy wypuścił ją z objęć. – Są naprawdę dobre.

– Hm, przekonamy się. Powiem, co o nich myślę, gdy ich spróbuję. Tylko weź pod uwagę, że co innego piec we własnej kuchni, a zupełnie co innego produkować na sprzedaż. Przemyślałaś sobie wszystko, dziecinko?

– To się okaże.

Sid zawsze był w porządku. Liczyła się z jego zdaniem. Jeśli przypadną mu do gustu, powie to wprost. Nie będzie nic kombinować.

Sid poznał ją z pracownikami. Większość była nowa. Przyjęli ją miło.

– A gdzie Phil? – zainteresowała się.

– Nie uwierzysz. Wygrał w lotka dwa miliony i pojechał z żoną na Florydę. Teraz wygrzewają się w słońcu. Szczęściarze!

Kiedy opowiadał o Philu, Jesse skorzystała z okazji i rozejrzała się po piekarni.

Nic się tu nie zmieniło. Te same stare urządzenia i maszyny, dokładnie w tych samych miejscach, jak pamiętała. Trzeba je będzie zmienić na nowoczesne wyposażenie. Sporo czasu zbierała informacje i miała niezłe rozeznanie w tej mierze. Przede wszystkim muszą kupić niniejsze, bardziej ekonomiczne piece i nowe mieszadła. Oczywiście, teraz nie wspomni o tym Nicole. Siostra z pewnością nie podchwyci jej pomysłów.

– Muszę udowodnić, że jestem coś warta – wymamrotała.

Sid spojrzał na nią.

– Mówisz do siebie? To coś nowego.

Jesse się roześmiała.

– Za dużo czasu przesiaduję z dzieckiem. Zdarza mi się mamrotać w miejscu publicznym, muszę z tym walczyć.

– No tak. Masz dziecko.

– Syna. Nazywa się Gabriel. Gabe. Jest cudowny.

– Przeprowadzisz go, by poznał wujka Sida?

Jesse skinęła głową i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Strasznie się za tobą stęskniłam.

Sid zwichrzył jej włosy.

– Ja za tobą też, Jess. Ubolewałem, że ty i Nicole nie mogłyście się ze sobą dogadać, że tak się skończyło.

Nie chciała teraz do

Przywitała się z dwójką nastolatków, którzy mieli z nią pracować, zgromadziła niezbędne składniki i wyjęła z plecaka kilka dodatkowych, które sama przywiozła.

– Na początek będziemy robić małe blaszki – wyjaśniła chłopcom. – Wypróbowałam proporcje wcześniej, tego chcę się trzymać. – Wiedziała, że każdy najmniejszy błąd może ją sporo kosztować. Nicole tylko czeka, by ją wywalić stąd na zbity łeb.

Posłała D.C. po blachy, Jasperowi kazała sprawdzić, czy mikser działa. Sama wyjęła przepis i zabrała się do roboty.

Godzinę później wyjęła z pieca drugą blachę. Wciągnęła w nozdrza wspaniały czekoladowy zapach i omal nie jęknęła z zachwytu. Powtarzała sobie, że obejdzie się w życiu bez faceta, mając takie ciastka. I święcie w to wierzyła. Aż do niedawna. Póki znów nie zakosztowała upojnych pocałunków Matta. Teraz miała przeczucie, że brownie spadną w jej rankingu na drugie miejsce.

Matt. Nie chciała o nim myśleć. Ani o tym, jak wyglądało ich ostatnie spotkanie i jak się zakończyło. Już samo wspomnienie budziło w niej smutek i żal. Podczas bezsennych nocy zadrezczała się gdybaniem, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby wtedy Matt jej uwierzył. Gdyby upewnił się, że dziecko naprawdę jest jego. Mogliby się pobrać, mieć kolejne dziecko. Mogliby być szczęśliwi. Mogliby...

– Przestań! – przykazała sobie kategorycznie, zniżając głos do szeptu, by Jasper jej nie usłyszał. Musi się wziąć w garść. I nie wracać do tego, co się stało, i nie gdybać. Teraz najważniejsze to zmierzyć się z rzeczywistością.

Odstawiła blachę do ostygnięcia. Pierwsza partia już była gotowa do pocięcia na porcje. Ostrożnie, bardzo wolno, pocięła ciasto na kwadraty. D.C. pomógł jej zapakować każde ciastko w papierową foremkę i ułożyć na tacy.

Jesse rozłamała jeszcze ciepłe ciastko i dała je chłopcom do spróbowania.

– O, cholera! – zaczął Jasper i się skrzywił. – Och, sorki. Rany, naprawdę jest niezłe.

Jesse się roześmiała.

– Nadal żadnych przekleństw przy Sidzie?

– Uhm, lepiej nie. Strasznie go to trafia.

D.C. oblizał palce.

– Naprawdę pyszne. Najlepsze ze wszystkiego, co tu jest.

– Dobrze wiedzieć – rozległ się głos Nicole. Podeszła do ich kąta. – Dwie pochwały. Gratuluję.

– Dzięki.

Nicole wcale nie wydawała się zadowolona. Sceptycznie przyjrzała się tacy.

– Tylko jeden rodzaj?

– Dwa. Z orzechami i bez. Pomyślałam, że wstrzymam się z masłem orzechowym na jakiś tydzień czy dwa.

– Aha, dobrze. Nie rozmawialiśmy jeszcze na temat ceny.

– Mam kalkulację – odparła Jesse. Zdjęła rękawiczki, wyjęła z plecaka papiery. – Na studiach robiliśmy biznesplany. Zrobiłam taki projekt, łącznie z prototypem produktu. To bardzo mi pomogło, gdy teraz kalkulowałam koszty i całą resztę.

Podaa siostrze zadrukowaną kartkę.

– Jeśli ustalimy cenę na półtora dolara, uzyskamy całkiem przyzwoity zysk. Dodatkowe składniki wzbogacające ciastka pozwolą odpowiednio podnieść cenę.

Nicole uważnie przejrzała kalkulację.

– Przyłożyłaś się.

Już chciała powiedzieć, że za swój projekt dostała najwyższą ocenę, ale ugryzła się w język. Nicole bynajmniej nie była zachwycona jej działaniami. Rozsądniej będzie z niczym się nie wyrywać. Dać jej trochę czasu, poczekać i zobaczyć, czy znajdą się klienci na brownie. To najlepsze wyjście.

Jasper i D.C. zaczęli się wiercić niespokojnie. Chcieli się zmyć. Jesse skinęła głową, zwalnając ich. Nawet oni czuli napięcie między siostrami. Reszta pewnie też.

– Chcesz, żebym podpisała jakieś zobowiązanie? – spytała Nicole. – Oświadczenie, że jeśli z naszej współpracy nic nie wyjdzie, to nie będę sprzedawać tych ciastek bez twojej wiedzy?

Jesse zmusiła się do zachowania spokoju. Kradzież. Właśnie to Nicole miała na myśli. Mało subtelna aluzja do tego, co stało się przed laty, gdy Jesse zaczęła sprzedawać ciasto w sieci.

– Mam do ciebie zaufanie – odpowiedziała z wymuszonym spokojem. Ależ była naiwna, licząc, że siostra przyjmie ją z otwartymi ramionami. Nicole niczego nie zamierza jej ułatwić, to jasne.

– Zrobiliśmy miejsce w gablocie. Zanieś tam tace, Maggie wystawi informację i będzie częstować klientów.

– Dzięki.

Nicole zbierała się do odejścia. Jesse ją zatrzymała.

– Tęskniłam za tobą – wyznała. – Było mi bardzo ciężko. Byłam zdana sama na siebie, miałam malutkie dziecko. To mnie przerażało, a jednocześnie uświadamiało mi, co ty kiedyś przeszłaś. Musiałaś zajmować się mną i byłaś za mnie odpowiedzialna, choć sama byłaś dzieckiem. Za dużo na ciebie spadło. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, bardzo to doceniam.

Nicole zadrgały usta. Przez mgnienie Jesse miała nadzieję, że znów stały się sobie bliskie. Nicole wzruszyła ramionami.

– Każdy robi to, co do niego należy. To już ci nie przeszkadzam, wracaj do ciastek.

Odwróciła się i odeszła.

– Na pewno chcesz się z nimi bawić? – zapytała Jesse.

Wyatt, mąż Claire, wysypał na podłogę pudło klocków.

– Będziemy budować zamek – oznajmił z uśmiechem. – To lubimy najbardziej.

Ich czteroletni Robby i dwuletnia Miranda usiedli obok Gabe'a. Syn Jesse z fascynacją przyglądał się klockom.

– Wyatt ma wspaniałe podejście do dzieci – zapewniła Claire, ciągnąc Jesse do sąsiedniego salonu.

– Pamiętam, jak świetnie sobie radził z Amy – rzekła Jesse. Żałowała, że nie miała jeszcze okazji zobaczyć córki Wyatta. Amy, teraz już studentka, akurat była na obozie. – Nie mogę się jej doczekać.

– Nie poznasz jej – zaśmiała się Claire. – Wyrosła, stała się piękną panią, co Wyatta doprowadza do obłędu. Chłopcy nie dają jej spokoju. Jeszcze się nimi nie interesuje, ale to tylko kwestia czasu. Pocieszamy się, że może to nie nastąpi tak szybko, że przed nami jeszcze trochę spokoju.

– Oby. – Jesse uśmiechnęła się na kanapie, popatrzyła na siostrę. – Świetnie ci idzie. Czytałam o tobie w gazetach.

Claire zbyła komplement machnięciem dłoni.

– Występuję coraz rzadziej. Starannie wybieram trasy koncertowe, zgadzam się tylko na takie, które mnie interesują i nie kolidują z innymi rzeczami. Mając trójkę dzieci, trudno wieść życie na walizkach. Na szczęście już nie muszę prowadzić samochodu. – Zerknęła na fortepian w rogu pokoju. – W moim życiu muzyka nadal odgrywa ogromną rolę, jednak wiele się

zmieniło. Jest inaczej. Raz w tygodniu uczę gry Erica i Robby'ego. Gdybyś chciała, Gabe może do nich dołączyć. Z przyjemnością się nim zajmę.

– Bardzo chętnie – odparła Jesse. – Która matka by nie chciała, żeby jej dziecko uczyła słynna Claire Keyes?

Claire wybuchnęła śmiechem.

– Tylko nie rób sobie wygórowanych nadziei.

Więcej się bawimy, niż gramy, bo najbardziej zależy mi na wpojeniu im miłości do muzyki, zainteresowaniu ich grą. Nie chcę ich katować. Jeśli naprawdę się wciągną, później popracują nad techniką.

– Ty jesteś ekspertem w tej dziedzinie. Powiedz mi tylko kiedy, a ja go podrzucę. – Umilkła. – Przyjmując, że Nicole nie będzie miała nic przeciwko temu.

– Jesse, przestań.

– Co mam przestać? Patrzeć realistycznie?

– Zrzuciła sandały, podwinęła nogi. – Nicole wcale nie chce, by mi się udało. Jest zła, że wróciłam.

– Nie mów tak. Dla niej to nie jest łatwe, potrzeba jej czasu. Nie zapominaj, że nie spodziewała się twojego przyjazdu. To był dla niej szok.

– Może to był błąd. Może nie powinnam cię prosić, byś utrzymała to w tajemnicy. Choć nie wydaje mi się, że to by coś zmieniło. Nicole wciąż ma do mnie żal o coś, co nigdy się nie stało.

– Dokładnie tak samo jak Matt. Też jest rozgoryczony i zły. Z powodu tego, co pamięta, choć prawda była inna.

– Nicole powoli się otrząśnie – uspokajająco rzekła Claire. – Musisz dać jej czas.

– A mam jakiś wybór?



– Raczej nie. Z czasem się do ciebie przekona. Jesse nie była tego taka pewna.

– To niesprawiedliwe. Już wtedy jej mówiłam, ale nie uwierzyła. Minęło pięć lat i nadal jest na mnie wściekła.

– Nie starałaś się aż tak bardzo – stwierdziła Claire.

Jesse wlepiała w nią wzrok.

– Słucham?

– Nie byłaś szczególnie przekonująca. Powtarzałaś tylko, że nic się nie stało.

– Bo nic się nie stało. – Nic nie rozumiała. Potępiały ją, bo słabo się broniła?

– Według ciebie Nicole nie miała powodu do gniewu, bo między tobą a Drewem nie doszło do seksu.

– Co? – Nie wierzyła własnym uszom. – Mówiłam, że nic się nie stało, bo naprawdę tak było. Wcale nie dlatego, że Nicole nam przeszkodziła.

Jak mogły tak o niej pomyśleć? Dlaczego...

Potarła skroń. Nicole od razu podejrzewała ją o najgorsze, bo takie miała o niej zdanie. Poza tym tak było łatwiej.

– Czyli wszystko przez słowa – wymamrotała. Z powodu niewłaściwych słów zmieniło się ich życie, zmarnowało się tyle szans?

– Słowa są ważne. Nicole była zdruzgotana. Nie wiem, czy w ogóle chciała słuchać jakichkolwiek wyjaśnień.

Ma rację, pomyślała. Ale jeśli teraz otworzy jej oczy, jeśli teraz wytłumaczy się przed Nicole, to może w końcu zaczną się dogadywać?

– Wtedy nic się nie stało. Nigdy nic nie łączyło mnie z Drewem. Nigdy nie doszło do seksu i nigdy tego nie chcieliśmy. – Urwała. – No dobrze, on chciał, w tamten ostatni wieczór, choć nie pojmuję, skąd mu się to wzięło.

Byłam zakochana w Matcie i absolutnie mu wierna. Drew był dla mnie przyjacielem, nikim więcej. Czy to jasne? Claire dotknęła jej dłoni.

– Całkowicie ci wierzę.

– Cieszę się. Powiedz to Nicole, gdy zdarzy się okazja.

– Daj jej trochę czasu. Ochłonie.

Jesse skinęła głową. W sumie nie ma wyboru. Claire się do niej uśmiechnęła.

– Zmieniłaś się. Stałaś się dorosła.

– Ciężko okupione zwycięstwo.

– Imponujące zwycięstwo.

– Mam tyle planów, tyle rzeczy, na których mi zależy. Powrót do Seattle to dopiero początek. Chciałabym się pogodzić z Nicole, ale to już tylko od niej zależy.

– Tak. Dlatego spokojnie rób, co do ciebie należy, i czekaj.

– Myślisz, że to możliwe? – Ma beczynn timer czekać? – Dzięki, że mnie nie skreśliłaś, że utrzymywałaś ze mną kontakt.

– Moja sytuacja była inna, nie tak emocjonalna jak Nicole – wyjaśniła Claire.

To fakt. Nie dorastały razem. Były siostrami, lecz praktycznie w ogóle się nie znały.

– Jakoś to będzie – podsumowała Jesse. Musi przecież znaleźć jakieś wyjście. – Jestem silna. I chyba zawsze byłam, tylko wcześniej o tym nie wiedziałam.

– Teraz już wiesz – rzekła Claire. – Czy to nie jest najważniejsze?

Wsiadła do samochodu, wyjęła komórkę. Uśmiechnęła się, słysząc w słuchawce niski, spokojny głos.

– Halo?

- Cześć, Bill.
- Witaj, Jess. Co u ciebie?
- W porządku. Dobrze. Mniej więcej.
- Bill się roześmiał.
- Widzę, że jeszcze nie zdecydowałaś.
- No tak. Bo nic nie jest takie, jak myślałam.
- Jest lepiej czy gorzej?
- Jedno i drugie.
- Czasami tak bywa.

Pokrótce opowiedziała mu o tym, co się wydarzyło po jej przyjeździe do Seattle.

– Zamierzam zostać tu pół roku i przez ten czas pracować w piekarni. Będziesz musiał znaleźć kogoś, kto mnie zastąpi.

– Nikt nie zdoła mi ciebie zastąpić, ale znajdę kogoś na twoje miejsce. Jesse się zaśmiała.

– Ale z ciebie czaruś!

– Moja mama zawsze to powtarzała.

– I miała rację. Jaka szkoda, że ten twój urok tak się marnuje.

– Ty go doceniasz.

– Dobrze wiesz, do czego piję – zareplikowała. Już nie raz dyskutowali na ten temat. – Bill, otrząśnij się. Od śmierci Ellie minęło sześć lat. Powinieneś pomyśleć o sobie, zacząć się z kimś spotykać, znaleźć sobie kogoś, być szczęśliwy.

– To samo tyczy się ciebie.

– Moja sytuacja jest inna. – Człowiek, którego nie mogła zapomnieć, wciąż istniał.

– Nie aż tak bardzo, dziecinko. A teraz już zejdz ze mnie.

- Dobrze, ale nie licz, że dam ci spokój.
- Wybieram się was odwiedzić. Stęskniłem się za wami.
- My też. – Podała mu adres Pauli i telefon.
- Przyjadę niezadługo.
- Świetnie.
- No to teraz idź sobie kogoś znaleźć – powtórzył.
- Bo zaraz się rozłączę! Bill się roześmiał i pożegnał.

Jesse wyłączyła komórkę, zamyśliła się nad słowami Billa. Radził, by sobie kogoś znalazła. Hm...

Może kiedyś to zrobi, ale najpierw musi załatwić sprawy z Mattem. Zamknąć za sobą przeszłość, upewnić się, że już go nie kocha. Dopiero wtedy, gdy już wszystko zostanie za nią, będzie mogła się odwrócić i spokojnie spojrzeć w przyszłość.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### *Pięć lat wcześniej...*

Jesse podeszła do wejścia i przez moment stała nieruchomo. Delikatnie zastukała do drzwi. Teraz żałowała, że nie umówiła się z Mattem gdzieś indziej. Mogli się spotkać na mieście, nie tutaj. Kiedy zaproponował, by przyjechała do niego, przystała bez wahania, a powinna to najpierw przemyśleć.

Drzwi się otworzyły niemal natychmiast. Tuż przed sobą ujrzała rozgniewaną twarz Pauli Fenner.

– Czego tu szukasz? – zaatakowała ją. – Czy ty nie wiesz, która jest godzina?

Jesse otworzyła i zamknęła usta. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

– Matta nie ma w domu. Poszedł na spotkanie. Z inną– dodała zjadliwie jego matka. – Tobą nie jest zainteresowany. Czy ty nie masz ani odrobiny własnej godności?

Jesse nie miała pojęcia, czemu matka Matta tak jej nie znosi. Wcale się nie znały, widziały się kilka razy przelotnie. Poza tym Matt był dla niej jedynie kolegą, któremu próbowała pomóc. Dziwne, że Paula tego nie dostrzegła. Z jakichś sobie tylko znanych powodów matka Matta widziała w niej zagrożenie. I na jej widok reagowała agresją.

– Przepraszam. – Dziewczyna zrobiła krok do tyłu. – Dobranoc.

Paula odprowadzała ją piorunującym wzrokiem. Nie drgnęła, póki Jesse nie wsiadła do samochodu. Dopiero wtedy zatrzasnęła drzwi.

Jesse westchnęła z żalem. Paula powinna zewrzeć szyki z Nicole, świetnie by się ze sobą dogadały. Obie dostawały furii na jej widok, na obie

działała jak płachta na byka. Mogłyby się licytować, która jej bardziej nie znosi. Albo powiesić na ścianie zdjęcia Jesse i celować w nie rzutkami.

Na tę myśl uśmiechnęła się blado, jednak po chwili ten uśmiech zgasł. Ponura rzeczywistość przygnębiała.

Szkoda, że Paula jest tak wrogo do niej nastawiona. Dla Matta byłoby lepiej, gdyby jego matka była bardziej otwarta, bardziej skłonna do życzliwej współpracy. Tymczasem ona nie chciała widzieć, że Matt wyrywa się spod jej opiekuńczych skrzydeł, że nie zatrzyma syna pod kloszem. Mattowi coraz bardziej ta sytuacja ciążyła. Jeśli Paula nie zmieni stosunku do syna, to całkiem go straci. Taki scenariusz wyłaniał się z tego, co Matt mówił o swojej matce. Jej nadopiekuńczość doprowadzała go do szału. Jeśli Paula się nie otrząśnie, przyjdzie jej gorzko żałować.

– To nie mój problem – wymamrotała do siebie. Kątem oka spostrzegła podjeżdżający samochód. Matt zaparkował obok niej.

Wysiadł i podszedł do okna z jej strony.

– Dzięki, że przyjechałaś – zagadnął na powitanie. – Wejdiesz do środka?

Jesse spojrzała na dom, pokręciła przecząco głową.

– Wolę nie drażnić twojej mamy. Jeszcze nie poszła spać i wcale nie była zachwycona, gdy otworzyła mi drzwi.

Matt się skrzywił.

– Z nią się robi coraz trudniej. Wiesz co, znam bar w pobliżu. Chcesz, to pojedziemy moim samochodem.

– Nie, pojedę za tobą. – Tak było łatwiej i prościej. Będzie niezależna i w każdej chwili może pojechać do siebie.

Włączyła silnik. Starła się nie myśleć o tym, jak Matt spędził ostatnie godziny. I z kim. Spotkał się z dziewczyną. Hm, to dobrze. Przecież o to jej

chodziło. Chciała go ośmielić, pokazać mu, ile ma ukrytych walorów, dodać mu pewności siebie. Jak widać, jej nauka nie poszła w las. W tym tygodniu Matt zaliczył już trzy randki.

Matt miał wszystkie zalety cenione przez płęć przeciwną. Był wesoły, bystry, przystojny i bogaty. Oczywiście, tej ostatniej informacji nie ujawniał. Sam uznał, że lepiej pozostawić to w tajemnicy, a Jesse nie mogła się z tym nie zgodzić. Jednak nawet bez tych milionów ulokowanych w funduszach inwestycyjnych Matt był łakomym kąskiem.

Właściwie niewiele trzeba było w nim zmieniać. Nowe ubrania, orientacja w bieżących wydarzeniach, pewne obycie w kontaktach z dziewczynami i wiedza o tym, jakich zachowań spodziewa się po nim druga strona. To wystarczyło, by Matt stał się zupełnie innym chłopakiem. Pojawił się tylko jeden mały problem...

Nie wiadomo kiedy sama zakochała się w Matcie.

Westchnęła. Oczywiście, nikomu się z tym nie zdradzi, bo nawet jej samej trudno w to było uwierzyć. Jednak naprawdę straciła dla niego głowę. Podobał się jej od początku, jeszcze jako bujający w obłokach komputerowiec. Teraz podobał jej się jeszcze bardziej. Przy nim czuła się bezpiecznie, co dla niej było zaskakującym i nowym doświadczeniem.

Jednak jej zadaniem było wydobyć i wyeksponować jego atuty, zmiana jego postrzegania samego siebie, a nie wchodzenie w jakiś układ. Tak jak teraz – Matt chciał omówić z nią ostatnią randkę, jak to robili już wcześniej. Opowiedzieć Jesse o przebiegu spotkania, a potem wysłuchać jej wniosków i rad. W sumie nic wielkiego, jednak wysłuchiwanie jego relacji przychodziło jej coraz trudniej. Zwłaszcza że Matt był coraz bardziej zadowolony z tych swoich randek.

Spotkali się na parkingu i weszli do baru. Usiedli w zacisznej łoży w głębi sali.

– Mów – zachęciła go. – Jak ci się dziś udało?

– Dobrze. – Matt bawił się sztukami. – Kasey okazała się mądrą i ładną dziewczyną. Może trochę zbyt przywiązaną do swoich psiaków, ale to nie przeszkadza. Ma trochę bzika na ich punkcie.

– Ma bzika? – zapytała Jesse, tłumiąc uśmiech. – Zakłada im ubranka w kolorze swojego stroju?

– Nie, ale śpi z nimi.

– Ale chyba wyprosi je z pokoju i zamknie drzwi, jeśli jakiś przystojniak zacznie się do niej dobierać?

Matt się uśmiechnął.

– Nie jestem taki pewien. Fluffy i Bobo to jej najlepsi kumple.

– Bobo? No dobra, psiaki mogą stanowić pewien problem. A co z resztą?

– Super. Kasey interesuje się muzyką, co bardzo mi się podoba. Nie ma świra na punkcie komputerów.

– Świetnie – podsumowała Jesse, starając się nie zauważać ciemnych oczu Matta i nie zwracać uwagi na to, jak działa na nią jego uśmiech. – Zaiskrzyło?

Matt się roześmiał.

W tej samej chwili do stolika podeszła kelnerka. Matt odłożył kartę i uśmiechnął się do niej.

– Może pani polecić jakieś ciastka? – zagadnął. – Chyba właśnie na to mam dziś ochotę.

Kelnerka wymieniła proponowane gościom desery i dodała:

– Najświeższe jest jeżynowe. I czekoladowe. To moje typy.



– W takim razie poproszę jeżynowe – zdecydował Matt. – Jesse, masz ochotę na czekoladowe?

– Jasne.

– No to poprosimy. I jeszcze dwie kawy. Bezkofeinowe.

Jesse była zbudowana tą wymianą zdań. Jeszcze miesiąc temu Matt ograniczyłby się do złożenia zamówienia. Rozmowa z kimś nieznanym stresowała go, nie znajdował przyjemności w takim przelotnym kontakcie. Teraz to się zmieniło. Odnalazł w sobie swobodę bycia, znacznie pewniej poruszał się w rzeczywistym świecie. Chętnie sobie przypisałaby zasługę, jednak Jesse obiektywnie musiała przyznać, że tylko pokazała mu drogę.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie. Pytałam, czy zaiskrzyło – dodała. Niechby powiedział, że randka się przedłużyła, że do czegoś doszło, że się zakochał. Może wtedy szybciej by się opamiętała, pogodziła z faktem, że Matt nie jest dla niej.

– Pocałowałem ją, jeśli o to chciałaś zapytać.

– I? – zawiesiła głos.

Matt wzruszył ramionami.

– Było w porządku.

Ledwie się powstrzymała, by nie westchnąć. I pomarzyć o takim pocałunku. Jak by to było? Co by wtedy czuła? Matt ma piękne usta. I w ogóle... Tyle że nawet nie ma o czym myśleć. Między nimi nic takiego się nie wydarzy. Nie dość, że Matt nie wykazuje najmniejszego zainteresowania, to ona sama by tego nie chciała. Za bardzo go lubi, by wchodzić w jakiś układ.

Za każdym razem, kiedy zaczynała jej na kimś zależeć, wszystko szło nie tak. I kończyło się fatalnie. Widać taki już jej los. Po kilku kolejnych katastrofach dała za wygraną i postanowiła poprzestać na przelotnych przygodach, ale z czasem to też straciło urok. Za bardzo polubiła Matta, by

ryzykować łączącą ich przyjaźń. Poza tym Matt był na dobrej drodze do nawiązania ciekawych znajomości i nie powinna się łudzić, że mogłby zainteresować się nią.

– Nie było w tym ognia – odparł. – Jestem facetem, dziewczyna była ładna, więc przyjemnie było skraść jej całusa, ale to nie było to. Sama wiesz, jak to jest. Coś może być całkiem przyjemne, ale przechodzi bez wrażenia. A czasem pragnienie jest silniejsze od ciebie i nie możesz się opanować. Musisz tego kogoś mieć, natychmiast.

Jesse poczuła, że robi jej się gorąco. Kiedy Matt ostatni raz czuł coś takiego, że nie mógł się pohamować? Chciałaby go o to zapytać, ale jednocześnie wołała nie wiedzieć.

– Może następny raz będzie lepszy – powiedziała.

– Może. – Popatrzył na nią. – Pamiętałaś, żeby wyłączyć komórkę? Żadnych telefonów.

– Nikogo teraz nie mam.

Przez ostatnie tygodnie ignorowała dobijających się do niej chłopaków. Nie odbierała telefonów, nie oddzwaniała. Wiedziała, dlaczego. Matt stał się jej przyjacielem, kimś, z kim mogła być szczerą, z kim dobrze się czuła. Do tej pory nie miała przyjaciół, wystarczały jej przelotne przygody. Teraz nieoczekiwanie zaczynała się zastanawiać, jak by to było... Już sama myśl budziła w niej trwogę.

Kelnerka postawiła ciastka i kawę, odeszła od stolika. Matt sięgnął po swoje ciastko.

– Myślę, że chciałbym czegoś innego – odezwał się z wahaniem.

– Co masz na myśli? Inne ciastko?

– Nie, mówię o dziewczynach. Jest nieźle, ale za każdym razem przerabiamy te same tematy. Rozmowa jest zawsze taka sama. Staram się ją

poznać, dowiedzieć się o niej czegoś, jednocześnie wciąż zastanawiam się, czy już opowiedziałem jej jakąś historię, czy jeszcze nie. Chętnie bym się umówił na drugą randkę.

– Czyli chcesz się związać bardziej poważnie – podsumowała, przykazując sobie spokój. – No i bardzo dobrze. Umów się z którąś ponownie. Jeśli będziesz zadowolony, umów się jeszcze raz. W ten sposób znajomość się pogłębi, może z tego wyniknie coś na dłużej.

– Na razie nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym się spotkać jeszcze raz. Nikogo, kto by mnie zainteresował, z kim chciałbym spędzać czas i dobrze się czuć.

Z nią spędzał czas. Zjadła kęs ciastka, by powstrzymać słowa cisnące się jej na usta. Musi pamiętać, że Matt nie jest dla niej, że ona go nie interesuje. Widzi w niej nauczycielkę, nic więcej. Powinna się z tego cieszyć. I tak było... prawie.

– Czy to coś złego? – zapytał. – Ty też się nie wiążesz.

– I wcale się tym nie chlubię. Przecież dobrze wiesz, czego chcesz. I bardzo dobrze. – Szkoda tylko, że to nie z nią chciałby chodzić. Bo gdyby...

Pora zmienić temat.

– Oglądałeś już jakieś mieszkania?

– Dopiero zacząłem. Widziałem kilka.

– Musisz coś sobie znaleźć, zacząć samodzielne życie. Najwyższy czas, żebyś się wyprowadził od mamy. Jak nie będziesz mieć swojego lokum, to zapomnij o panienkach i bzykaniu. To się nigdy nie stanie.

Matt spojrzał na nią z uśmiechem.

– Kto powiedział, że to mi się jeszcze nie zdarzyło?

Męski, seksowny głos. I wyczuwalna w nim pewność siebie. Jesse poczuła piekące ukłucie zazdrości.

– Chcesz się kochać, to musisz mieć swoje mieszkanie – odezwała się z wymuszonym spokojem, rzeczowo. – Inaczej wiele nie zdziałasz.

Matt przyjrzał jej się uważnie.

– Nic ci nie jest?

– Nie, nic.

– Żartowałem. Nie przeleciałem żadnej z tych dziewczyn.

I dzięki Bogu.

– Gdybyś to zrobił, to żaden problem. Ty jesteś wolny, one też. To normalna kolej rzeczy, tak to już jest.

Matt obserwował ją w milczeniu, jakby szukając czegoś w jej twarzy. Poczula, że się rumieni. Opuściła głowę, włosy przysłoniły jej twarz. Nie chciała, by Matt się domyślił jej uczuć, już sama ta myśl była dla niej przykra. Tylko tego brakowało, by zaczął się nad nią litować. Tego by nie zniosła.

– Jestem facetem – rzekł. – Nie lubię robić zakupów. Kupno mieszkania to duża rzecz. Pomóż mi wybrać coś sensownego. Z tobą byłoby mi łatwiej.

Jemu może i łatwiej. Oczywiście, że mu nie odmówi. Chciała być z nim, przebywać w jego towarzystwie jak najdłużej. I udawać, że wszystko jest w porządku, że nie ma problemu.

– Dobrze, daj mi tylko znać, kiedy.

– Mógłbyś się szarpnąć na coś bardziej wyszukanego – wymamrotała Jesse, przechodząc przez kolejne pomieszczenia dwupiętrowego domu w Redmond. – Może poszukać czegoś nad wodą. Domu z pięknym widokiem.

– Ten jest za duży – skomentował Matt, nie zwracając uwagi na słowa Jesse. – Trzy sypialnie. Po co mi trzy sypialnie?

– Jedna dla ciebie, druga na gabinet, trzecia gościnnie.

– Nie mieszkam gości.

Racja. Bo jeśli jakaś panienka zostanie u niego na noc, to wystarczy jego łóżko.

– W trzeciej sypialni możesz urządzić pokój ze sprzętem.

Matt się rozpromienił.

– Tak mówisz?

– Faceci są jak dzieci – dogadywała Jesse. – Jasne. Upchniesz tam cały sprzęt, naszpikujesz elektroniką. Jak puścisz muzykę, to ściany będą chodzić. Najlepiej przeznaczyć na to sypialnię na samej górze, bo nie ma wspólnych ścian z sąsiadami, więc nikt nie będzie marudzić.

– Dobra myśl.

Wrócili do przestronnej, jasnej kuchni.

– Jest nieźle wyposażona – zauważyła Jesse, wskazując na kuchenkę z blatem z nierdzewnej stali. Podwójny piekarnik. To ważna sprawa.

– Przyda mi się, gdy będę szykował wielodaniowe kolacyjki? – Zazartował Matt.

– Tego nie wykluczysz. Wszystko możliwe.

Przeszli do głównej sypialni.

– Fajny prysznic – z uznaniem stwierdziła Jesse, zaglądając do połączonej z sypialnią łazienki. – W kabinie spokojnie się zmieszczą dwie osoby.

– Proszę, proszę, wszystko słyszałam – wesoło zawołała agentka, wchodząc do sypialni. – Co za urocza z państwa para! Jesteście zaręczeni?

Jesse przez całe popołudnie oglądała z Mattem kolejne mieszkania. Pokonała dziesiątki schodów, w każdym domu starała się znaleźć plusy i minusy, kilka nieruchomości uznała za całkiem niezłe. Tylko czy Matt się na coś zdecyduje?

Była głodna, zmęczona i szczęśliwa, że jest z Mattem, a jednocześnie sfrustrowana, bo przecież zdawała sobie sprawę ze swojej roli. Dla niego jest tylko oddaną przyjaciółką. Jak wierny pies. Może pora, by się trochę na nim odegrać.

– Tak – odparła skwapliwie, opierając się o Matta. – Ale to tajemnica.

Starsza pani uśmiechnęła się pogodnie.

– Moje gratulacje. Wyglądacie na bardzo szczęśliwych.

– Bo jesteśmy. – Jesse zatrzepotała rzęsami, spozierając na Matta. Gdyby nie był taki wysoki, to by go teraz pocałowała, lecz obawiała się, że on nie podchwyci jej intencji. – Prawda, małpeczko?

Matt zwięził oczy.

– Małpeczko? – bezgłośnie poruszył ustami. Pochylił się ku niej. – Zapłacisz mi za to – wyszeptał.

– Zasłużyłeś sobie. Mieszkanie jest super. Podobnie jak te inne, które oglądaliśmy. Zdecyduj się na któreś, bo jak nie, to powiem twojej mamie, że się zaręczyliśmy.

Zignorował jej słowa, jednak nie cofnął się, gdy Jesse nadal się do niego przytulała.

On jest fantastyczny, przemknęło jej przez myśl. Silny, mądry. Można na nim polegać. Gdyby tylko...

Agentka spojrzała na zegarek.

– Zaraz mam następne spotkanie, więc muszę się zbierać. Jeśli chcecie jeszcze tu zostać, to nie ma sprawy. Proszę tylko dokładnie zamknąć drzwi, gdy będą państwo wychodzić. Mam w ofercie jeszcze wiele innych mieszkań, chętnie je pokażę.

Matt pokręcił głową.

– Naoglądaliśmy się wystarczająco. Dziś na któreś się zdecyduję. Odezwe się, żebyśmy mogli się spotkać i dopełnić formalności.

– Wspaniale. Ma pan mój numer. Od czwartej jestem do dyspozycji. W każdej chwili proszę do mnie dzwonić.

Pomachała na pożegnanie i wyszła. Jesse zrobiła krok do tyłu.

– Mówiłeś serio? Już dziś chcesz podjąć decyzję o zakupie?

– Myślę, że ten dom jest w sam raz. Chyba na niego się zdecyduję. Miałaś rację, jest tu wszystko, czego mi potrzeba, więc czemu nie?

– Ale ty nie byłeś przekonany. Nie chciałeś jeszcze podejmować decyzji.

– Nie chciałem niczego zmieniać – sprostował. – Pod tym względem też miałaś rację. Już pora, bym się usamodzielniał, zaczął mieszkać sam. U mamy było mi bardzo wygodnie, pasowało mi. Nie ucieszy się, że się wyprowadzam, ale z czasem jakoś się z tym pogodzi.

– Ha! No to super! Ten dom według mnie jest najlepszy ze wszystkich, które widzieliśmy, ale to ty musisz podjąć decyzję. Pomyśl tylko, jak fajnie będzie wybierać meble, dopiero wtedy będziesz mieć frajdę. – Wróciła do sypialni. Była przestronna, w sam raz na wielkie masywne łóżko. Kominek w rogu, piękna pościel i wysmakowana narzuta... Ten pokój może być męski, a jednocześnie romantyczny.

– Jadalnia jest świetna, ma taki stylowy sufit. A jak urządzisz sobie ten pokój muzyczny, to czego ci więcej trzeba?

Odwróciła się. Matt wpatrywał się w nią z dziwnym wyrazem twarzy. Jeszcze nigdy go takim nie widziała.

– Matt?

– Chyba dopiero teraz to do mnie dotarło – rzekł powoli.

– O czym mówisz?

– O tym, że nie wiadomo kiedy stałem się dla ciebie czymś więcej niż tylko obiektem do ćwiczeń. Kiedy to się zmieniło?

Znieruchomiała, zmrożona tymi słowami. Oddychała z trudem. Stało się to, czego najbardziej się obawiała, czego tak bardzo chciała uniknąć. Poczucie absolutnego uzależnienia. Bo Matt nie jest już zwariowanym, oderwanym od rzeczywistości komputerowcem, który potrzebuje pomocy. Jest atrakcyjnym mężczyzną, dla którego niechcący straciła głowę. Emocjonalnie może ją zgnieść, zmiażdżyć na amen.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziała, ruszając do wyjścia. – Matt, zrobiło się późno. Chyba muszę się zbierać.

Tyle że przyjechali jednym samochodem. Cholera. I co teraz?

– Jesse.

Powiedział to w taki sposób, że poczuła ciarki na plecach. Zadrżała.

– Tak?

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo się boję.

Już. Powiedziała to. Całą prawdę. Odsłaniając się całkowicie, wydając na jego łaskę. A jeśli ją wyśmieje? Albo, co gorsza, oświadczy, że docenia jej uczucia, jednak uważa, że powinni pozostać tylko przyjaciółmi. A jeśli...

Nim się spostrzegła, Matt stał obok niej. Ujął jej twarz w obie dłonie i dotknął ustami jej ust.

Delikatny, lekki pocałunek, właściwie tylko muśnięcie. Jakby dawał jej czas, by się oswoiła z jego bliskością. Podniosła ręce i opuściła. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie była pewna, co zrobić. Jak zareagować. Jak się zachować w tej sytuacji? Bała się, by nie wypaść źle, nie stracić w jego oczach.



Matt nie spieszył się. Sekundy mijały. Czują bicie swego serca, narastające w niej ciepło i pragnienie. Pragnienie podszyte lękiem. Emocje przepełniały ją, potężniały. Cofnęła się.

– Nie mogę – wyszeptała. – Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?

Jesse się odwróciła, skrzyżowała ramiona.

– Bo nie jestem taka, za jaką mnie bierzesz. Nie jestem dziewczyną, z którą chciałbyś być.

Matt stanął za nią, objął ją i przygarnął do siebie. Poddała się bez oporu. Przytuli się do niego tylko na chwilę, zaraz odzyska siły.

– Właśnie z kimś takim jak ty chcę być – powiedział Matt. – Jesteś bystra, urocza, miła. I seksowna jak diabli.

– Mówisz tak, bo pomogłam ci odkryć samego siebie, dostrzec swoje możliwości. Jesteś mi za to wdzięczny.

– Wdzięczność to tylko ułamek tego, co czuję.

Odgarnął włosy z jej ramienia, pochylił się i pocałował ją w kark. Natychmiast przeszył ją rozkoszny dreszczyk. Dotyk jego ust błędzących teraz po jej skórze oszałamiał i rozpalał. Matt położył ręce na jej barkach, odwrócił ją ku sobie.

– Jesteś taka piękna – szeptał, obsypując pocałunkami jej twarz. – To mnie uderzyło, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy. Miałaś słońce we włosach, uśmiechałaś się, a ten uśmiech mnie poraził. To była najlepsza i najgorsza chwila mojego życia. Najlepsza, bo cię poznałem, a najgorsza, bo zobaczyłaś mnie takim, jakim byłem wcześniej.

– Matt, nigdy nie myślałam o tobie źle – wydusiła przez zaciśnięte gardło. Cała płonęła, pragnienie ją spalało.

– Wiem. To było dla mnie nie do pojęcia. Od razu dostrzegłaś we mnie coś więcej niż to, co było widać na zewnątrz. Za każdym razem, gdy spotykałem się z jakąś dziewczyną, nie mogłem przestać myśleć o tym, że wołałbym być z tobą.

Pocałował ją jeszcze raz, mocno i namiętnie. Nie opierała się, przeciwnie. Radowała się jego bliskością, oddała mu pocałunek. Objęła go, przyłgnęła do niego mocno.

Nie zaprotestowała, gdy delikatnie popchnął ją do tyłu. Poczwała, że podnosi ją i sadza na blacie łazienkowej szafki.

Nie przerywali pocałunku. Matt gładził Jesse po plecach, ona dotykała jego torsu, czując pod palcami twarde mięśnie grające pod skórą. Przyciągnęła do siebie jego dłonie, położyła je sobie na piersiach. Matt głośno wciągnął powietrze.

Mogłoby być tak prosto, pomyślała ze smutkiem. Doskonale wiedziała, jak to działa. Znała to niemal na pamięć. Szybki numerek w pustym domu. Łatwo i prosto, zero problemów. Tylko co potem?

Poczwała łyzy w oczach, ucisk w gardle. Odepchnęła Matta, zeskoczyła na podłogę i uciekła.

Matt pobiegł za nią i złapał ją tuż przy drzwiach.

– Dlaczego uciekasz? – zapytał.

Resztką sił powstrzymywała łyzy piekące pod powiekami.

– Nie mogę o tym mówić. Przepraszam. Puść mnie.

– Jess, proszę. Pogadajmy. Powiedz mi, o co chodzi.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Może nadeszła pora, by wyznać prawdę. Mieć to wreszcie za sobą. Wiedziała, że to będzie bolesne, ale kiedyś musi to zrobić. I powoli zacząć się przyzwyczajać do życia bez Matta.

Oswobodziła się z jego uścisku, tęsknie popatrzyła na drzwi. Wyprostowała się. Podjęła decyzję.

– Miałaś rację – zaczęła cicho. – Jesteś dla mnie czymś więcej niż tylko obiektem do ćwiczeń. To stało się samo, nie miałam takich zamiarów. Chciałam coś zmienić w swym życiu, zrobić coś dobrego. Dla kogoś, nie dla siebie. Zobaczyłam cię i pomyślałam, że mogę ci pomóc. Potem, gdy zaczęliśmy spędzać ze sobą coraz więcej czasu, uświadomiłam sobie, że jesteś jeszcze fajniejszy, niż myślałam.

– Uwielbiasz mnie, a ja bardzo lubię być uwielbiany. Więc jaki problem? Nie mogła się nie roześmiać.

– Nie chodzi o ciebie, Matt. To ze mną jest problem. Nie jestem taka, za jaką mnie bierzesz.

– Już to mówiłaś, ale to nieprawda. Wiem, jaka jesteś.

– Nie, nie wiesz. Znasz mnie taką, za jaką chciałam uchodzić w twoich oczach, ale prawda jest inna. Zawsze byłam szalona. Moja siostra mawia, że jestem ladaco i skończona łajza, i ma rację. Zaczęłam popijać, gdy miałam dwanaście lat. Niedługo potem sięgnęłam po narkotyki. Jedno i drugie szybko mi się znudziło, gdy w wieku czternastu lat odkryłam chłopaków.

Podeszła do okna. Łatwiej było zdobyć się na szczerść, patrząc na drzewa za oknem, niż widząc rozczarowanie w oczach Matta.

– Bardzo szybko spostrzegłam, że to łatwy sposób na zdobycie popularności wśród rówieśników. Zresztą seks wiele mi dawał. Zawsze brakowało mi bliskości, poczucia, że coś dla kogoś znaczę. Nawet jeśli to trwało ledwie kilka minut. Nie miałam oporów, zmieniałam chłopaków jak rękawiczki. Przyłgnęła do mnie opinia puszczalskiej panienki. Nicole dowiedziała się o tym i zmusiła mnie do stosowania antykoncepcji. Dzięki temu nie zaszłam w ciążę. Miałam szczęście, bo nie złapałam żadnej choroby.

Jednak jestem, jaka jestem. W moim życiu było wielu facetów, naprawdę wielu. Niektórych nawet nie pamiętam. – Przełknęła ślinę. – Pamiętasz te telefony? Z tymi chłopakami też się zadawałam. Ze wszystkimi.

Z trudem powstrzymywała łzy.

– Potem poznałam ciebie i nagle wszystko zaczęłam widzieć inaczej. Okazałeś się super i to mnie zmieniło. Zapraǳnęłam czegoś więcej. Chciałabym być dziewczyną godną ciebie, kimś, kogo mógłbyś zapraǳnąć, tak jak ja ciebie. Ale co z tego? Jestem beznadziejna, nie mam żadnego planu na życie, do niczego się nie nadaję. Mieszkam z siostrą, nie widzę przed sobą przyszłości. Możesz mieć kogoś nieporównanie lepszego niż ja, kogoś ukierunkowanego, równego tobie.

No już. Powiedziała to. Wszystko lub prawie wszystko.

– Skończyłaś z tamtymi chłopakami? Jesse skinęła głową.

– Tak. Nie chcę już być taka, jaka byłam. Chcę... chcę wielu innych rzeczy.

Matt podszedł do niej. Przygotowała się na cios, lecz on obrócił ją ku sobie i objął mocno. Jesse wciąż stała ze skrzyżowanymi ramionami. Matt przygarnął ją do siebie.

– Chyba wiesz, że to wszystko nie ma żadnego znaczenia?

Wlepiała w niego wzrok.

– Nie mówisz poważnie.

– Wyglądam na kogoś, kto kłamie?

Wyglądał na człowieka, który absolutnie wierzy w swoje słowa. Na kogoś, komu mogłaby zaufać. Matt dotknął dłonią jej twarzy.

– Jess, twoja przeszłość niczego nie zmienia. To z tobą chciałbym być, z taką Jesse, jaką jesteś teraz.

Dzięki niemu wszystko wydawało się takie proste.

– Chciałabym ci wierzyć – wyszeptwała.

– To spróbuj to zrobić. Nie spiesząc się. Ja cię nie zostawię. –  
Uśmiechnął się lekko. – Ani nie będę cię namawiać na coś więcej. Choć  
chciałbym.

– Jeśli ktoś miałby się powstrzymywać, to już bardziej ja – rzekła z  
uśmiechem Jesse.

– Nie wystraszysz mnie – odparł Matt. – Jak to możliwe?

– Zawsze coś namieszam. Zawsze popsuje coś, na czym naprawdę mi  
zależy.

– Nie, na pewno nie – zaprzeczył zdecydowanie.

– Matt, powinieneś mnie posłuchać.

– Jesse, chcesz być ze mną? Chcesz, żeby z tego coś wyszło?

– Tak.

– W takim razie wyluzuj. Po prostu bądź ze mną, a reszta się jakoś ułoży.  
Niczym mnie nie zaskoczysz, dam sobie radę. Wierzysz mi?

– Chcę wierzyć. – Bardziej niż mógłby się spodziewać.

– Więc zaufaj mi. Choć trochę. Nie zawiodę cię, obiecuję. Niezależnie od  
okoliczności. Daj mi szansę, a się przekonasz.

Jesse skinęła głową. Przecież nie miała wyboru. Nie odejdzie od niego, to  
nie wchodzi w grę. Może Matt ma rację? Może zdobędzie się na to, by mu  
zaufać. Czy to nie będzie prawdziwy cud?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### *Dzisiaj...*

Doskonale pamiętał niewielkie mieszkanka, w jakich przed laty mieszkał z mamą. Na nic lepszego nie było ich stać. Mama pracowała jako pomoc dentystyczna i nie zarabiała wiele. Z trudem wiazali koniec z końcem, jednak nigdy nie odczuł tego boleśnie. Mama zawsze potrafiła uczynić każdą chwilę wyjątkową i szczęśliwą. I zawsze cudem umiała zdobyć pieniądze na rzeczy, które dla niego były ważne... tak jak na pierwsze komputery, które rozkładał na czynniki pierwsze, naprawiał i składał. Miał wtedy dziesięć, jedenaście lat. Za pieniądze otrzymane za naprawione komputery kupował następne, dobierał do nich części. Tylko że nigdy się nie zastanawiał, skąd mama wzięła pieniądze na te pierwsze komputery z odzysku, z czego musiała zrezygnować, by spełnić jego marzenia.

Za jej wyrzeczenia odpłacił się tysiącrotnie, gdy opracował nową wersję gry i dostał za nią ogromne pieniądze. Z podniszczonego mieszkania przenieśli się wtedy do domu w Woodinville. Pieniądze przestały być problemem. Gdy miał szesnaście lat, założył dla mamy fundusz powierniczy, by nie musiała pracować. Dom kupił za gotówkę. Zależało mu, by zapewnić mamie spokój i komfort. Miał tylko ją. I poczuwał się, by o nią dbać.

Teraz, stojąc przed domem, zastanawiał się, czy postąpiłby tak samo. Czy byłby taki hojny? Trudno powiedzieć. Przez ostatnie lata prawie nie miał z matką kontaktu. Diana na jego prośbę wysyłała jej prezenty na Boże Narodzenie i kwiaty na urodziny. On dzwonił z życzeniami na Dzień Matki. I na tym koniec. Bo nigdy nie wybaczył jej tego, że powiedziała mu o Jesse i Drewie.

Nawet nie tego, że mu to powiedziała. Nie wybaczył jej, że była z tego powodu taka zadowolona.

Jednak teraz musi się spotkać z nią twarzą w twarz. Chce się zobaczyć z Gabe'em, a mały mieszka w jej domu.

Gdy Jesse zadzwoniła z propozycją, by spędził trochę czasu z synem, zgodził się bez oporów. Nawet nie dlatego, że koniecznie chciał pobycć ze swoim dzieckiem i poznać je; bardziej przemawiało do niego przeświadczenie, że to pomoże jego planom. Irytowało go, że Jesse tak po prostu dzwoni i nim steruje. To już długo nie potrwa, stwierdził z ponurą satysfakcją. Jeszcze trochę, a to on będzie grał pierwsze skrzypce.

Ta myśl nieco go uspokoiła, uciszyła złość, jaka w nim narastała. Wspólna kolacja okazała się niewypałem, przez niego. Niepotrzebnie ją pocałował. To był błąd. W dodatku ona wciąż na niego działa. Jak to możliwe? Minęło przecież tyle czasu.

Zawsze tak na niego działała. Widać pod tym względem nic się nie zmieniło.

Podszedł do drzwi i zadzwonił. Starał się nie myśleć o latach, które przeżył pod tym dachem, odgonić od siebie wspomnienia. Drzwi się otworzyły niemal natychmiast, jakby mama na niego czekała.

Stała na progu, a na jej twarzy malowała się nadzieja i skrywany ból. Uśmiechała się, lecz w jej oczach lśniły łzy.

– Och, Matthew – wyszeptała. – Tak strasznie za tobą tęskniłam.

Te słowa zaskoczyły go. I poruszyła jej bezbronność i kruchość.

– Proszę, wejdz – powiedziała, zapraszając go gestem do środka. – Jak się miewasz? Wyglądasz wspaniale. Gabe strasznie przeżywa twoje przyjście. Odkąd tylko otworzył oczy, o niczym innym nie mówi. Jakie to pogodne dziecko! Budzi się rano radosny i tylko czeka, co przyniesie kolejny dzień.

Rozległ się odgłos kroków i zza rogu wychylił się Gabe. Zatrzymał się i wlepił oczka w Matta.

Matt patrzył na chłopca, zastanawiając się, co powiedzieć. Nic nie przychodziło mu do głowy. Nie obmyślił sobie tego powitania z synem. Nie wypracował żadnego scenariusza.

– Hm, dzień dobry – odezwał się.

Gabe zamrugął.

Matt poczuł się jak idiota. Był zły na siebie, a jeszcze bardziej na Jesse. Paula pogładziła dziecko po główce.

– Tatuś zostanie z nami przez cały ranek. Pobawimy się. – Uśmiechnęła się do Matta. – Wczoraj upiekliśmy ciasteczka. Pomyślałam sobie, że może dzisiaj je polukrujemy. Gabe bardzo się na to cieszy, prawda, skarbie?

On ma moje oczy, przemknęło Mattowi przez głowę.

– Lubię ciasteczka – rzekł, żeby coś powiedzieć. – A ty?

Chłopczyk skinął głową. Jesse zapewniała, że mały jest bardzo rozmowny. Dlaczego więc nic nie mówi?

Kuchnia wydała mu się inna, niż pamiętał. To znaczy, że w czasie tych ostatnich pięciu lat mama zrobiła remont. Ciekawe, co jeszcze się zmieniło w jej życiu.

– Wszystko już czeka – powiedziała Paula, wskazując na ciastka rozłożone na stole. Obok leżały szpryki z kolorowymi lukrami. Paula spojrzała na marynarkę syna. – Może lepiej zostaw ją w pokoju i podwiń rękawy. Będziemy tu mieć niezły bałagan.

Piętnaście minut później przekonał się, że mama nie przesadzała. Gabe z entuzjazmem nadrabiał swój brak wprawy, więc wkrótce wszystko lepilo się kolorowym lukrem: ciasteczka, stół i sam uszczęśliwiony i roześmiany malec.

Paula pochyliła się nad stołem.



– Czy to jest piesek? Według mnie wygląda jak piesek.

Gabe rozpromienił się w uśmiechu.

– Uhm. To piesek. W łatki.

Matt wlepił wzrok w mieszaninę zielonego i pomarańczowego lukru. To ma być piesek? Ciekawe, bo barwna plama jemu się z niczym nie kojarzyła. Jak mama wpadła na to, że to akurat pies?

Sięgnął po biały lukier i wycisnął proste paski na kilku ciasteczkach. Czuł się tu zupełnie nie na miejscu. Gabe spoglądał na niego wyczekująco.

Paula podała chłopcu kilka okrągłych ciasteczek.

– Planowaliśmy zrobić na nich cyferki – powiedziała. – Gabe, może zaczniesz? Zrób pierwszą, a drugie ciasteczko damy tacie.

– Dobrze. – Gabe sięgnął po czerwony lukier i ze skupioną miną namalował nim prostą kreskę. – To jest jeden.

– Pięknie – pochwaliła go babcia. Zwróciła się do Matta: – Powiedz sam, czy to nie śliczna jedyńka?

Matt skinął głową.

– Wspaniała – potwierdził, czując się jak kretyn. Pamiętał, jak Jesse piała z zachwytem, gdy Gabe sam zawiązał sznurowadła. Widać pochwały są najlepszym sposobem na zjednanie sobie dziecka.

– Teraz ty zrób dwa – poinstruował go chłopczyk.

– Jasne. – Matt wycisnął na ciasteczku dwójkę.

Paula klasnęła w dłonie.

– Prześlicznie. Co będzie teraz, Gabe?

– Trzy – odpowiedział mały i pochylił się nad stołem. Tak bardzo się koncentrował, że buzia mu pokraśniała. Drżącą rączką powolutku wypisał na ciasteczku trójkę.

Gdy doszli do dziesięciu, Paula powiedziała do Matta:

– Gabe umie napisać swoje imię i uczy się czytać.

– To pięknie. – Nie miał pojęcia, czy tę umiejętność należy pochwalić, czy może to zupełnie normalne. W jakim wieku dzieci uczą się czytać?

Paula poprowadziła chłopca do zlewozmywaka i pomogła mu zmyć kolorowe ślady po lukrze. Matt poszedł zrobić to samo w gościnnej łazience. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, zastanawiał się, co on tutaj robi. Jasne, że powinien spędzić trochę czasu z synem, zwłaszcza że tego wymaga jego plan, jednak nie czuł się w tej sytuacji komfortowo. Cóż, może się nie nadaje do dzieci, nie ma do nich podejścia. Tak się przecież zdarza. Sam wychował się bez ojca i jakoś wyszedł na ludzi. Miał...

Wycierając dłonie w ręcznik, mimowolnie przypomniał sobie plakat z informacją o szkolnym „Dniu z tatusiem”. Każde dziecko miało przyprowadzić do szkoły tatę. Podekscytowane dzieciaki nie mogły się doczekać tego dnia, na wyścigi opowiadały o swoich ojcach. On nie miał o kim mówić. Siedział w milczeniu, ze ściśniętym żołądkiem, czując się jeszcze bardziej obco niż zwykle. Nigdy nie powiedział o tym mamie. No bo po co? I tak by niczego nie mogła zmienić.

Jednak tamto wspomnienie bolało. Heath miał rację, ostrzegając go, że wygrana sprawa z Jesse oznacza, że będzie musiał przejąć opiekę nad synem. Nie ma mowy, by sam dał sobie z tym radę.

Kiedy wrócił do kuchni, chłopca tam nie było. Paula odwróciła się do syna.

– Wiedziałeś, że Jesse jest w ciąży? – zapytała ostro. – Powiedziała ci o tym?

– Gdzie jest Gabe?

– Poszedł po zabawki, które chce ci pokazać. Choć ty nawet nie udajesz, że on ciebie cokolwiek obchodzi. Powiedziała ci czy nie? – ponownie przypuściła atak.

Nie wiedział, od czego zacząć.

– Wspomniała mi o tym, ale nie sądziłem, że to może być moje dziecko. Spała z... – Z innymi facetami. Z Drewem. Choć upierała się, że tego nie zrobiła. A ja nie miałem wątpliwości, że to on jest ojcem Gabe'a. – Nigdy nie pomyślałem, że to moje dziecko – powtórzył.

Paula spiorunowała go wzrokiem.

– Jak mogłeś pozwolić jej odejść bez przekonania się, jaka jest prawda? Wychowywałam cię na odpowiedzialnego człowieka. Nie obchodziło cię, czy to nie twoje dziecko? Nie pofatygowałeś się nawet, by się przekonać, jak naprawdę jest? Jak to o tobie świadczy?

Matt spojrzał na matkę ze zdumieniem.

– Skąd taka zmiana? Z tego, co pamiętam, Jesse działała na ciebie jak płachta na byka. Zawsze jej nie znosiłaś.

– Popełniłam błąd – odparła. Jej oczy ciskały ogień. – Ale teraz nie to jest najistotniejsze. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak wiele straciliśmy? I że nie da się tego odzyskać? Straciliśmy całe lata, Matt. Ty nie widziałeś pierwszych lat swego syna, a ja swego wnuka. Nie byliśmy przy jego narodzinach. Nie słyszeliśmy jego pierwszych słów, nie widzieliśmy jego pierwszych kroków, niczego. Straciliśmy tyle cudownych momentów i tyle wspomnień. Wszystko dlatego, że nie zadałeś sobie trudu, by poznać prawdę.

– Zaraz, poczekaj. Przecież to ty mi powiedziałaś, że Jesse ma innego, że puszcza mnie kantem. I byłaś z tego powodu bardzo zadowolona.

– Myliłam się – powiedziała Paula, nie odrywając wzroku od twarzy syna. – Myliłam się w bardzo wielu sprawach i teraz za to płacę. Jednak nie

miałam pojęcia, że Jesse jest w ciąży. Gdybym wiedziała, pojechałabym za nią. Nalegałabym, żeby się stąd nie ruszała, nim nie potwierdzimy ojcostwa. Matthew, mówimy o twoim dziecku. O twoim synu. Czy to dla ciebie nic nie znaczy?

Nim zdążył odpowiedzieć, do kuchni wpadł podekscytowany Gabe. Ciągnął za sobą wielki wóz strażacki, niemal tak duży jak on.

– Patrz! – zawołał z dumą.

Matt zerknął na matkę. Mierzyła go gniewnym wzrokiem. Czyli nie ma co liczyć na jej pomoc.

– Hm, to naprawdę wielki samochód.

Gabe kiwnął głową.

– Ten najbardziej lubię. Na nim można nawet jeździć. Chcesz zobaczyć?

– Jasne.

Gabe postawił zabawkę na podłodze, usiadł na samochodzie i zaczął odpychać się nóżkami. Po chwili zniknął w pokoju.

– Idź za nim – cichym, nabrzmiałym złością głosem syknęła Paula. – Zrób coś – popędziła go gniewnie.

– Ale co mam zrobić? Przecież ja go nie znam.

– Czyja to wina? – zareplikowała zjadliwie.

– Mogłabyś mi pomóc.

– Mogłabym, ale tego nie zrobię. Przez ciebie jest problem, więc go napraw – dodała i się odwróciła.

Matt poszedł za chłopcem. Gabe czekał, patrząc na niego z napięciem. Matt zatrzymał się niezdecydowany. Nie miał pojęcia, jak się zachować. Był wściekły na matkę i na Jesse.

– Może chcesz... pograć w jakąś grę? – zapytał.

Gabe westchnął ciężko, pokręcił głową.

– Obejrzymy sobie film?

Chłopczyk poderwał się z podłogi i pobiegł do kuchni. Objął Paulę za nogi i zaczął szlochać.

– Ja nic nie zrobiłem – bronił się Matt, widząc utkwiony w nim gniewny wzrok Pauli.

– Wiem. I na tym polega problem. – Pogłaskała Gabe'a po główce. – Matt, musisz się jeszcze wiele nauczyć o dzieciach.

Był zły i skonsternowany, do tego czuł się tak, jakby kazano mu się wynosić. Wybiegł z domu, z hukiem zatrzaskując drzwi.

Nie tak powinno być, podsumował ponuro, choć nie miał pojęcia, jak być powinno.

Jesse zatrzymała się w handlowej alejce, nabrała powietrza i przestąpiła próg chińskiej knajpki. Matt przyszedł przed nią, siedział w łóży przy bocznej ścianie. Na widok Jesse podniósł się.

– Dzięki, że przyszłaś – powitał ją.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się z przymusem.

Kotłowało się w niej tyle emocji, że z trudem zachowywała spokój.

Chciała powiedzieć, że przyszła tylko dlatego, że usłyszała od Pauli o jego spotkaniu z synem, które okazało się katastrofą. Jednak to nie była cała prawda. Przyszła, bo brakowało jej Matta.

Wspólnie spędzony wieczór, rozmowa, a potem pocałunki przywołały wspomnienia przeszłości, obudziły w niej dawno uśpione uczucia, przypomniały dawne czasy i wszystko, co ich łączyło. W dodatku nie mogła zwalczyć w sobie tych uczuć. I pragnienia, które od tego spotkania wciąż się w niej tliło i wciąż ją dręczyło.

Kiedy usiadła, Matt pochylił się ku niej.

– Moja matka powiedziała ci, jak fatalnie wyszło to nasze spotkanie?

Jesse westchnęła.

– Może zaczniemy od bardziej obojętnego tematu? Mógłbyś zapytać mnie o dzisiejszy dzień. A ja o twój.

– Jak sobie życzysz. Jak minął ci dzień?

– Nie miałam chwili oddechu. Ciastka sprzedają się świetnie, co mnie cieszy, ale chyba strasznie wkurza Nicole.

– Wciąż nie możesz się z nią dogadać?

– Nawet nie to. Ona trzyma się ode mnie na dystans. Nie wiem, może nadal jest na mnie zła. Zupełnie jakbyśmy byli dla siebie obcymi ludźmi.

– Daj jej trochę czasu.

– Chciałabym jak najszybciej to zakończyć.

Zaskoczył ją, bo się uśmiechnął.

– Nigdy nie grzeszyłaś cierpliwością.

– Ja miałam jej więcej niż ty.

– To cios poniżej pasa.

Teraz to ona się uśmiechnęła.

– To była jedyna rzecz, w której miałam nad tobą przewagę.

– Nieprawda.

– Och, daj spokój. Ty zawsze byłeś mądrzejszy. I odnosiłeś sukcesy.

– Ty miałaś ogromne poczucie humoru.

– To prawda.

Matt zmrużył oczy w uśmiechu.

– Jesteś ładniejsza niż ja.

Nie bardzo wiedziała, czy się z tym zgodzić, jednak doceniła komplement.

– Skoro tak mówisz.

– Mówię. Nadal masz długie włosy. Wyglądają super.

Starła się siedzieć spokojnie. Zawsze podobały mu się jej długie włosy i to chyba dlatego nie mogła się zdecydować na ich obcięcie. Głupie, ale prawdziwe.

– Dzięki. A jak tobie minął dzień?

– Dobrze. Przygotowujemy nową grę, wkrótce chcemy wprowadzić ją na rynek, więc mamy pełne ręce roboty. Szykujemy z tej okazji wielką imprezę. Chyba zaczynam się starzeć, bo już myślę, że będzie za głośno i o wiele za długo.

– Wcale nie jesteś stary. Masz zaledwie trzydzieści lat.

– Kilku chłopaków z zespołu jeszcze nie skończyło studiów. W porównaniu z nimi jestem zgredem.

Podeszła kelnerka. Matt zamówił kilka potraw i piwo. Kiedy zostali sami, Jesse zagadnęła go:

– To teraz powiedz mi, co się stało z Gabe'em.

Matt się skrzywił.

– A co usłyszałaś od mojej matki?

– Powiedziała tylko, że nie masz wielkiego doświadczenia z dziećmi i że następnym razem będzie lepiej.

– Wątpię, by była dla mnie tak łaskawa.

Nie mylił się. Paula złorzeczyła na niego, ile wlezie, jednak Jesse nie zamierzała mu tego powtarzać. Po co go dobijać, skoro już i tak jest zdołowany.

– Takie było ogólne przesłanie.

Matt wlepił w nią wzrok.

– Nie znam mojego syna, Jesse. I nie będę udawać, że jest inaczej. Co się stało, to się nie odstanie. Po prostu. Sytuacja wygląda tak, że mam syna i nic o nim nie wiem. Jak mogę to zmienić?

Rozpaczliwie chciała wierzyć, że Matt się pogodził ze stanem faktycznym i jakoś się w to wpasuje, ale nie miała takiej pewności. Już wcześniej był na nią wściekły. Jednak jest ojcem Gabe'a, a jej bardzo zależy, by ojciec i syn mieli ze sobą kontakt.

– Gabe jest bardzo komunikatywnym dzieckiem – zaczęła. – Jest otwarty na innych, wszystkich lubi. Ma poczucie humoru i miło patrzeć, jak to wykorzystuje. Lubi się bawić na dworze. W Spokane chodziliśmy latem na długie spacerunki. Mamy swoją ulubioną trasę wzdłuż rzeki. W zimie bawimy się na śniegu.

– Jeździ na nartach?

– Ty to lubisz?

Matt kiwnął głową.

I pewnie ani razu się nie zastanowił, ile kosztuje taki sport.

– Nie, ale na pewno chętnie się nauczy. Jest nieźle wysportowany. Jak na swój wiek jest w normie i nigdy nie chorował. – Na szczęście dla niej, bo stać ją było tylko na podstawowe ubezpieczenie dla syna.

– Moja matka powiedziała, że Gabe umie napisać swoje imię.

– W dzisiejszych czasach wymagają tego w zerówce, więc Gabe jest nieco do przodu – odparła Jesse. – Potrafi też liczyć do dwudziestu i zaczyna rozpoznawać słowa. – Popatrzyła na Matta. – Jesteś mu bardzo potrzebny. Wiem, że tak jest. Będzie interesować się wszystkim tym, co ciebie interesuje. Możesz pokazać mu, jak grać na komputerze, albo opowiedzieć o swojej pracy. Zareczam ci, że będzie cię słuchać z otwartą buzią. Wystarczy, że spróbujesz się z nim pobawić, zrobić coś razem. On lubi gry planszowe, lubi się bawić zabawkami. Albo możesz iść z nim na spacer i rozmawiać z nim o tym, co właśnie widzicie.

– Wydawałoby się, że to takie proste.



Chciała powiedzieć, że to jest proste, jednak ona miała nad nim przewagę.

– To oczywiście wymaga czasu i praktyki. Następnym razem, kiedy przyjdiesz, zagramy w kilka gier. Będzie łatwiej, bez stresu. Wystarczy, że będziesz sobą, poznacie się lepiej.

– Dobra. Dzięki.

Postawiono przed nimi piwo i półmisek z pierożkami na parze. Jesse nałożyła sobie dwa.

– Z tego, co powiedziałaś, wnioskuję, że żadna z kobiet, z którymi się spotykałaś, nie miała dzieci.

– Nie. – Zmarszczył czoło. – Choć może. Nie wiem.

– Jak możesz tego nie wiedzieć?

– Nie pytałem o dzieci. Spotykałem się z nimi, nie angażując się. Bez zobowiązań.

– Jak to możliwe? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

– Nie interesują mnie stałe związki. Trzy, góra cztery randki i na tym koniec. Nie chcę niczego trwałego.

Poczuła ukłucie winy.

– Ale dlaczego?

– Nie widzę w tym sensu. Lubię różnorodność. Dzięki mojej pozycji mogę mieć, kogo tylko zechcę. Nie zamierzam się ustakować, to mnie nie bierze.

To coś nowego, stwierdziła w duchu. Matt, którego znała, szukał kogoś, kim mógłby się zająć, kogo mógłby otoczyć opieką. Szukał bliskiego związku.

– Czy to cię nie nuży? Tak skakać z kwiatka na kwiatek?

Matt sięgnął po piwo.

– Nie. Wcale mnie to nie nudzi.

– I żadna z nich nie dążyła do czegoś bardziej trwałego?

Uśmiechnął się.

– Niektóre próbują.

– To znaczy, że ty nie angażujesz się emocjonalnie. Zależy ci tylko na przyjemnym spędzeniu czasu i pójściu do łóżka.

– Mniej więcej.

Dokładnie to samo robiła, nim poznała Matta. Wiedziała więc doskonale, jak wielką pustkę za każdym razem pozostawia takie podejście.

– I nie chcesz niczego więcej?

– Nie.

Słuchała tego z ciężkim sercem. Bo w jakiejś mierze może sama się do tego przyczyniła.

– Byłeś kiedyś uroczym chłopakiem. Co się stało?

– Jeśli się jest miłym, to niewiele dostaje się z życia. Daj spokój, Jess. Chyba nie sądziłaś, że do końca życia pozostanę naiwnym chłoptasiem, co?

– Nigdy nim nie byłeś. – Co najwyżej mało doświadczonym. Pozbawionym pewności siebie. – Mam nadzieję, że pozostałeś człowiekiem honoru.

– Pytasz, czy postępuję niemoralnie? Kobiety, z którymi się spotykam, doskonale znają zasady. Wiedzą, że nie mogą liczyć na wyłączność ani na stały związek. Jeśli im to nie odpowiada, po prostu nie przyjmują zaproszenia.

Teoretycznie nic mu nie można było zarzucić, jednak takie podejście do kobiet dobijało ją. Czuła się załamana. Do przyjazdu do Seattle skłoniło ją wiele powodów. Przede wszystkim zależało jej, by Gabe poznał ojca, nawiązał z nim kontakt. W głębi serca liczyła też na to, że może między nią a Mattem jeszcze nie wszystko umarło.

Teraz już nie wiedziała, czy mężczyzna, który teraz siedział na wprost niej, to nadal ten Matt, którego kiedyś znała. Biorąc pod uwagę jego przeszłość i to, co kiedyś ich łączyło, chyba nie. Jednak od tamtej pory minęło wiele czasu. Ludzie się zmieniają.

– Muszę skorzystać z toalety – powiedziała, wstając.

Poszła do łazienki, wyjęła komórkę. Paula odebrała od razu.

– Mogłabyś coś dla mnie zrobić? – cicho zapytała Jesse. – Zadzwoń za kilka minut i powiedz, że Gabe dostał gorączki. Dobrze?

Paula wiedziała, gdzie i z kim się umówiła. Wbrew obawom Jesse, nie zasypała jej pytaniami. Westchnęła jedynie i obiecała, że zaraz zadzwoni.

Jesse wróciła do stolika. Matt zaczął opowiadać o najnowszej grze przygotowywanej przez jego firmę. Słuchając go, zastanawiała się, jak to możliwe, że on tak bardzo się jej podoba, a jednocześnie tak ją dobija. Kim on naprawdę jest? Czy to tylko nowa, gorsza wersja Matta, czy może ten dawny chłopak nadal jeszcze istnieje? I czy ona kiedykolwiek się tego dowie?

Kiedy zadzwonił telefon, nadal nie znała odpowiedzi na te pytania.

– Białe czy czerwone? – zapytała Paula, podnosząc butelki.

– Nie mam prawa wybrzydzać – odparła Jesse.

Właśnie położyła Gabe'a do łóżka. Te kilka chwil z dzieckiem trochę poprawiło jej podły nastrój po przerwanej kolacji z Mattem, choć nie do końca.

– W takim razie czerwone – zdecydowała Paula. Otworzyła butelkę i naląła wina. – To nam dobrze zrobi.

Przeszły do pokoju. Paula umościła się na kanapie, Jesse wtuliła się w fotel.

– Sama już nie wiem, co myśleć – zaczęła Jesse. – Wiem, że Matt jest wściekły. W jakimś stopniu rozumiem to, choć z drugiej strony korci mnie, by mu przypomnieć, że niczego przed nim nie ukrywałam. Powiedziałam mu

prawdę, w każdym razie próbowałam mu ją powiedzieć. Nie mam pojęcia, co on sobie myśli i co zamierza.

– Z Gabe'em zupełnie sobie nie radził – przyznała Paula. – Pewnie powinnam była jakoś się włączyć, pomóc mu przełamać lody, ale zawzięłam się w sobie. Za bardzo jestem na niego zła. Nie mogę się pogodzić z myślą, że pozwolił ci odejść, choć wiedział, że jesteś w ciąży.

– Nie sądził, że to dziecko jest jego.

– Mimo to. Powinien się upewnić.

Jesse całkowicie się z nią zgadzała, jednak przeszłości nie da się zmienić.

– Rozumiem, że dla niego to był prawdziwy szok, i zdaję sobie sprawę, że syn jest dla niego zupełnie obcy. Matt się stara, jednak nadal ma w sobie tyle żalu i złości... Czy on naprawdę chce nawiązać kontakt z Gabe'em? Czy już nie chce się na mnie odgrywać za to, co się stało? – I czy te pocałunki coś znaczą? – dodała w duchu.

– Duża część winy spada na mnie – zaczęła Paula. – Nigdy nie myślałam, że będę mieć dzieci. Pochodzę z ubogiej rodziny i zawsze fatalnie wybierałam mężczyzn. Trafiałam na takich, którzy albo mnie bili, albo uciekali z moimi pieniędzmi. Miałam wielkie marzenia. Chciałam być poważana przez innych. Pracowałam na trzech etatach, żeby odłożyć pieniądze na naukę, zostać pomocą dentystyczną.

– To nie było łatwe – podtrzymała rozmowę Jesse. Historia Pauli ją wzruszyła. Nie miała pojęcia, że w młodości było jej tak trudno, że była zdana tylko na siebie.

– Owszem, nie było, ale dopięłam swego. Gdy miałam trzydzieści pięć lat, poznałam mojego ostatniego lubego. Łotr uciekł, zabierając moje oszczędności i zostawiając mnie w ciąży. Zrozumiałam, że już po mnie, że spadłam na samo dno i już się nie podźwignę. To było ponad moje siły. Wsiadłam do

samochodu i ruszyłam przed siebie. Jakaś ciężarówka przejechała na mój pas i pędziła prosto na mnie. Nawet nie skręciłam kierownicy. Uznałam, że to będzie najlepszy sposób zejścia z tego świata.

Jesse wstrzymała oddech.

– Nie wiedziałam.

– To nie jest dla mnie powód do dumy. Wymyśliłam sobie, że w ten sposób rozwiążą się wszystkie moje problemy. – Paula upiła łyk wina. – Tylko że nie zginęłam. Nie pamiętam wypadku. Kiedy się ocknęłam, leżałam na poboczu. Z samochodu została kupa złomu, ale ja nie byłam nawet draśnięta. Zrozumiałam wtedy, że to Bóg dał mi znak. I że muszę go wysłuchać. Dostałam od niego drugą szansę i powinnam jak najlepiej ją wykorzystać.

Jesse doskonale ją rozumiała, bo sama również dostała taką drugą szansę od losu.

– Twoje dziecko.

Paula kiwnęła głową.

– Poprzysięgam sobie wtedy, że niezależnie od tego, co mnie w życiu spotka, będę najlepszą matką dla mojego dziecka. Zrobiłam dla Matta wszystko, co tylko mogłam. Może nawet za dużo. Wiem, że trzymałam go pod kloszem, że za bardzo się o niego bałam. Cieszyłam się, że jestem dla niego najważniejszą osobą pod słońcem, i nie chciałam, by to się zmieniło. Byłam sama, a on był dla mnie wszystkim.

– Nie zrobiłaś nic złego.

– Miło, że to mówisz, ale obie wiemy, że popełniłam mnóstwo błędów. Uzależniłam go od siebie. Nie popychałam go, nie zachęcałam, by spróbował czegoś nowego na własną rękę. Nie stawiałam mu wyzwań. Trzymałam go zbyt blisko siebie.

Jesse westchnęła.

– Postępujemy najlepiej jak potrafimy. A przy tym wciąż się staramy.

– Szkoda, że nie zrozumiałam swojego błędu wcześniej. Może wtedy bym nie straciła Matta. Oto ironia losu. Myślałam, że ty mi go odbierasz, a w ostatecznym rozrachunku okazało się, że sama go od siebie odepchnęłam.

– Nie chciałam ci go odebrać. Na pewno nie w takim sensie, jak myślisz. Chciałam tylko wydobyć z niego najlepsze cechy, pomóc mu się określić.

– Powinłam to była zrozumieć. Zamiast tego zareagowałam impulsywnie. Matthew ma rację. Ucieszyłam się, kiedy się dowiedziałam od Nicole, co się wydarzyło. Wiedziałam, że on ci nie wybaczy. Strasznie mi z tego powodu wstyd.

Jesse pomyślała, że mogłaby mieć żal do Pauli, w końcu były do tego powody. Tylko co z tego?

– Obie popełniłyśmy błędy. Może niepotrzebnie wyjechałam. Tylko że musiałam stanąć na własnych nogach, poczuć się niezależna. Chyba też musiałam wreszcie dorosnąć. Ale uwierz mi, naprawdę nigdy nie chciałam odciąć cię od Gabe'a. Po prostu ani przez moment nie myślałam, że chciałabyś go poznać.

– Wiem. Po tym, co się stało, co innego mogłaś sądzić?

Stropiła się i zmieszła.

– Bardzo bym chciała, żebyśmy się zaprzyjaźniły. Przyjął nas pod swój dach; nawet nie wiesz, ile to dla nas znaczy. Dla Gabe'a to wielka rzecz, że poznał swoją rodzinę, że ma babcię.

– Ja też się cieszę, że was mam. A wracając do Matthew, może po prostu potrzeba mu więcej czasu.

Jesse nie była tego taka pewna.

– Nie potrafię ocenić, jaki on jest teraz. Już sama nie wiem, czy Matt to dobry człowiek, czy może kawał drania.

– Może i jedno, i drugie.

Może. Tylko gdzie w takim razie jest jej miejsce?



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Heath wszedł do gabinetu Matta i rzucił na biurko teczkę z dokumentami.

– Mamy wyniki badań DNA. Matt nawet nie sięgnął po papiery.

– To mój syn.

Heath skinął głową i zasiadł w fotelu.

– Już sam się tego domyślałeś.

– Teraz mamy pewność.

– Czyli sprawa jest jasna. Możemy wnieść sprawę, papiery są przygotowane. Daj znać, kiedy chcesz zacząć.

– Dobrze wiedzieć.

Teraz wystarczy jeden telefon, by machina ruszyła. Jesse straci swój największy skarb. Odbierze jej syna.

Od tamtego nieudanego spotkania z Gabe'em minął tydzień. Matt wciąż miał w uszach żalospny płacz malca, nie mógł tego zapomnieć. Rozczarował i zawiódł dziecko, choć nie miał pojęcia, co zrobił nie tak. Wiedział tylko, że już nigdy nie chciałby poczuć się tak fatalnie jak wtedy. Ani przez moment nie zamierzał doprowadzić synka do łez.

– Znasz się na dzieciach? – zapytał swego prawnika.

Heath uniósł brwi.

– Ja? No co ty. Niby czemu miałbym się na nich znać?

– Kiedyś też będziesz miał dzieci.

– Chyba tak. Ale nie mam bzika na tym punkcie. Rodzina nie bardzo mnie ciągnie. Podobnie jak ciebie.

Matt powoli pokiwał głową. Miał swój rozum i nie wdawał się w poważne związki, jednak przed laty widział siebie w roli ojca rodziny. Chciał mieć żonę i dzieci.



Zresztą do tej pory nie wyleczył się z niektórych marzeń. Wyobraźnia podsuwała mu różne obrazy. Zdarzało mu się roić, że uczy dziecko jazdy na rowerze. Teraz mógłby urzeczywistnić to marzenie, przecież ma syna. Chyba że wujek Bill już go tego nauczył.

– Czego się wywiedziałeś? – zapytał.

– Mam wstępny raport. – Wskazał na teczkę na biurku. – To dopiero początek, ale na razie nie znaleźliśmy niczego, do czego można się przyczepić. Jesse mieszkała z dzieckiem w niewielkim wynajętym domu w spokojnej dzielnicy. Chyba z nikim się nie spotykała, w każdym razie nie natrafiliśmy na żaden ślad. Nie wydawała przyjęć, sama też nigdzie nie wychodziła. Pracowała, studiowała, zajmowała się dzieckiem.

To mało prawdopodobne, skwitował w duchu Matt. Niemożliwe.

– To jej szef. Właściciel baru, w którym Jesse pracuje. Starszy pan. Detektyw próbuje dogrzebać się czegoś więcej, ale dotąd niczego nie znalazł. Wychodzi na to, że ten Bill jest jedynie jej pracodawcą i przyjacielem.

Heath popatrzył na Matta ze współczuciem.

– Nie mamy niczego, co moglibyśmy wykorzystać w sądzie przeciwko niej. Jedynie fakt, że zataiła przed tobą istnienie dziecka. Sędziemu to się na pewno nie spodoba.

Tyle że prawda była inna, ze złością pomyślał Matt. Jesse powiedziała mu o ciąży, to on jej nie uwierzył. Czego pewnie się spodziewała. Na pewno się liczyła z taką jego reakcją, wiedząc, że dowiedział się o niej i Drewie. To chyba normalne, że uznał, że przez cały czas go oszukiwała.

– Jak daleko możemy się posunąć? Czy na przykład wchodzi w grę sięgnięcie do jej przeszłości?

– Wiesz coś na ten temat?

– Może. – Wiedział wystarczająco dużo, by ją pograć.



pierwszego dnia zarobiliśmy. Trochę reklamy, a sprzedaż jeszcze wzrośnie. Jest szansa, by te ciastka stały się prawdziwym przebojem. Ciasta nie kupujesz ot tak, bo nasza cię chęćka, ale kilka ciasteczek to co innego. Impulsywny zakup, tak to się fachowo nazywa. Rzecz w tym, by nadać im właściwą renomę czy prestiż. Niechby uchodziły za delikatesowy smakołyk, wtedy ludzie będą podawać je jako deser. Mam kilka pomysłów, jak to zrobić.

Podawała siostrze przygotowane przez siebie projekty.

Nicole przebiegła je wzrokiem, zatrzymała spojrzenie na dole strony.

– Sprzedaż przez Internet?

– To oczywisty kolejny krok.

– Znów chcesz to robić?

Jesse nabrała powietrza. Wiedziała, że siostra ją prowokuje, i zmusiła się do zachowania spokoju. Powtarzała sobie w duchu, że nie ma powodu do irytacji. Jest dorosła i poradzi sobie. Choć Nicole niepotrzebnie nawiązała do jej inicjatywy sprzed pięciu lat, gdy Jesse zaczęła w sieci sprzedawać rodzinne ciasto. Mogła to sobie darować.

– To coś zupełnie innego – powiedziała z uśmiechem. – Sprzedaż przez Internet jest bardzo prosta. Brownie świetnie wytrzymują transport, a koszty przesyłki opłacają klienci, czyli to nie odbija się na naszym zysku. Kurier odbierze przygotowane zawnazsu paczki. Nie ponosimy żadnego ryzyka.

– Nie mamy miejsca na szykowanie paczek – skrzywiła się Nicole. – Już i tak trudno się tu ruszyć. Z góry uprzedzam, że wynajęcie jakiegoś pomieszczenia nie wchodzi w grę, to zbyt duży koszt na eksperyment, który pewnie skończy się porażką.

Jesse poczuła, że jej cierpliwość się wyczerpuje. Starła się trzymać.

– Wiem, że cieszysz się z wyników sprzedaży – ciągnęła Nicole. Przemawiała bardziej jak matka niż współniczka. – Ale tak to zwykle jest na

początku, gdy na rynek wchodzi coś nowego. Ludzie są ciekawi, chcą spróbować. Potem wszystko wraca do normy. Przekonajmy się, jak ustali się poziom, a dopiero potem zastanowimy się, co dalej.

– Przecież na razie trafiliśmy do części potencjalnych klientów – zaczęła Jesse. Złościło ją, że Nicole z góry wszystko przekreśla. – To tylko fragment rynku. Dopiero zaczyna się o tych ciastkach robić głośno. Już dzwonią do nas ludzie spoza Seattle, którzy się o nich dowiedzieli od mieszkających tutaj znajomych.

– Chciałabyś, żeby brownie stały się nowym szlagierem, ale tak się nie stanie – rzekła Nicole. – Wiem, że trudno ci tego słuchać. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Mówiłam tylko...

– Mówisz tylko, że nic mi się nie uda – gniewnie prychnęła Jesse. – Nie chodzi ci o te ciastka. Wciąż jesteś na mnie wściekła z powodu Drewa. Powiedziałam ci, że między nami nic nie było, ale ty mi nie uwierzyłaś. Albo po prostu nie chcesz uwierzyć. Łatwiej wciąż mnie oskarżać i chować urazę.

– Dlaczego miałabym ci uwierzyć? – pozbawionym emocji głosem zapytała Nicole.

Jesse zrobiło się przykro. Wciągnęła powietrze.

– To nie wierz. Zadzwoń do swego byłego i sama go zapytaj. – Przed laty Drew uciekł się do oszczerstw, ale teraz może wyrzuty sumienia zmuszą go do wyznania prawdy. Zresztą Jesse nie potrafiła już nic więcej zrobić, żeby przekonać siostrę o swojej niewinności.

– Mogłaś się opierać! – wykrzyknęła Nicole, podrywając się na równe nogi. – Mogłaś go odepchnąć. Czemu nic nie zrobiłaś? Nawet się nie wydarłaś!

Zamurowało ją. Była bardziej zdumiona, niż gdyby Nicole wymierzyła jej policzek. Wstała. Gotowało się w niej.

– Wtedy byś mi wybaczyła? Gdyby próbował mnie zgwałcić? Użył siły? Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. To nie było tak.

– Wcale tego nie powiedziałam – parsknęła Nicole.

– Ale o to ci chodziło. Drew nigdy mnie nie interesował. Nie próbowałam go oczarować. Ale to jeszcze za mało. Skoro nie użył siły, to wina jest moja. On tak powiedział, a ty mu uwierzyłaś. Przypisujesz mi wszystko, co najgorsze. Jesteś moją siostrą. Powinnaś znać mnie lepiej niż inni.

– I tak było! – wykrzyknęła Nicole. – Co, nie znałam cię? Nie wiedziałam, co wyrabiałaś jeszcze w liceum? Niby dlaczego z Drewem miałyby być inaczej?

Dziwka zawsze pozostanie dziwką, pomyślała z goryczą Jesse. Znowu wszystko się do tego sprowadza.

Powtarzała sobie, że to przeszłość, która nie jest ważna, jednak prawda była inna. To, co minęło, miało znaczenie i bolało. A ona nie potrafiła już nic więcej zrobić, żeby naprawić relacje z Nicole. Teraz liczyła się dla niej teraźniejszość, nic poza tym.

– Nie mogę zmienić przeszłości. Opowiedziałam ci, co się wtedy stało. Możesz mi uwierzyć albo nie. Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć czy zrobić. Dlatego odpuszczam. Co do ciastek, to nie masz racji. Jeszcze nie odkryłyśmy ich potencjału. Zależy mi na tych reklamach. Jestem twoją współniczką, mam takie same prawa jak ty, a to nie jest aż taki wielki koszt.

Nicole zacisnęła usta.

– Miałaś zapracować sobie na udział w firmie.

– I robię to. Pracuję ile sił, nie oszczędzam się. I dobrze o tym wiesz. Chętnie oddaję swój czas, ale nie pozwolę, by twoje urazy uniemożliwiły nam osiągnięcie sukcesu.

– Niech ci będzie! – syknęła Nicole. – Puszczaj te reklamy. Wypiekaj swoje ciastka. Tylko nie rób sobie zbyt dużych nadziei, bo przykro się rozczarujesz.

Jesse zebrała papiery i wyszła. Powstrzymując łzy, ruszyła do łazienki na zapleczu.

Dlaczego wszystko idzie jej jak z kamienia? Dlaczego Nicole nie może wreszcie jej odpuścić? Dlaczego kracze, że z jej pomysłu nic nie wyjdzie? Ani odrobiny wiary, ani odrobiny wybaczenia.

Starła się oddychać powoli. Wreszcie ochłonęła, powstrzymała łzy. Pociągnęła nosem, zerknęła w lustro, by sprawdzić, czy nie rozmazał jej się makijaż. Wyszła z łazienki i poszła na parking.

Jednak kiedy wsiadła do samochodu, zdała sobie sprawę, że nie czuje się na siłach, by jechać do Pauli. Czowała się spięta i zdenerwowana, nie mogła spokojnie usiedzieć. Nie zastanawiając się, wyjęła komórkę, przejrzała listę ostatnich połączeń i nacisnęła numer Matta.

– Biuro Matta Fennera – usłyszała kobiecy głos.

– Hm, mówi Jesse. Czy zastałam Matta?

– Chwileczkę, proszę poczekać. Zaraz sprawdzę.

Poszła zapytać, czy zechce z nią mówić, pomyślała Jesse. Nie powinna do niego dzwonić. Po co dodatkowo się upokarzać i dołować?

Jednak nim zdążyła się rozłączyć, w słuchawce usłyszała głos Matta.

– Jesse? Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście. Sama nie wiem, czemu do ciebie zadzwoniłam. – Nagle przypomniała daną sobie obietnicę, że nie będzie nigdy więcej kłamać. – Nie, to nie tak. Zadzwoniłam, bo znowu się spięłam z Nicole. Moje brownie naprawdę się świetnie spisują, ale ona nie chce tego przyznać i sabotuje wszystkie moje pomysły. Chce, żeby nic mi się nie udawało, żebym poniosła

kłeskę. To mnie dobija. Po prostu. Chciałam z kimś pogadać, ale wiem, że jesteś zajęty...

Zaległa cisza. I nagle Matt zaskoczył ją, bo rzekł:

– To może przyjedziesz do mnie i tu nawymyślasz na nią do woli?

– Serio? Teraz?

– Jasne. Gdzie jesteś?

– W piekarni.

– No to przyjeżdżaj. Zamówię coś na lunch. Będziesz mogła nawyzywać swoją siostrę ile wlezie, a ja tylko cię poprę.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

– To by mi pasowało.

Pół godziny później zaparkowała pod wielkim biurowcem, w którym miała siedzibę firma Matta. Ruszyła do windy. Wjechała na ostatnie piętro, gdzie elegancko ubrana recepcjonistka wskazała jej długi korytarz. W tym efektownym wnętrzu Jesse poczuła się zupełnie nie na miejscu. Była w dzinsach i bawełnianej bluzeczce. Strój odpowiedni do pracy w piekarni, ale tu może nie za bardzo.

Szła korytarzem, mijając kolejne gabinety. Każdy następny był większy i bardziej okazały. Na końcu korytarza skręciła w lewo. Za biurkiem ujrzała panią w średnim wieku.

– Jesse, jak się domyślam – powitała ją nieznajoma. – Jestem Diana. Matt już czeka.

– Dzień dobry – odpowiedziała Jesse, zastanawiając się w duchu, czy to ta Diana komenderuje Mattem.

Diana weszła do gabinetu szefa.

– Jesse już jest.

– Dzięki. Lunchu niech nie przynoszą, dopiero jak powiem.

– Dobrze.

Diana uśmiechnęła się do Jesse i wyszła, zamykając drzwi.

Jesse zatrzymała się na środku przestronnego pomieszczenia. Czuła się coraz bardziej zakłopotana. Nie powinna do niego dzwonić, nie powinna tutaj przyjeżdżać. To nie jej świat. Matt, którego знаła przed laty, już nie istnieje. Przeobraził się całkowicie. Ten bogaty człowiek sukcesu, który teraz idzie w jej stronę, jest dla niej obcym człowiekiem.

– Nicole dała ci popalić – odezwał się zamiast powitania.

– Muszę już iść – wymamrotała Jesse.

– Nie, proszę. Usiądź.

Poprowadził ją do sofy. Z wielkiego okna rozciągał się wspaniały widok. Usiadła, zastanawiając się, czy nie otrześć dzinsów. Jeszcze mu pobrudzi tę szpanerską kanapę.

– Mów — polecił Matt, siadając po drugiej stronie sofy. Patrzył na Jesse wyczekująco.

Roześmiała się.

– Matt, jesteś mężczyzną. Co ci po gadaniu? Ty rozwiązujesz problem, stawiasz czoło wrogom, zwyciężasz ich i świętujesz zwycięstwo.

– To nie w moim stylu, nie jestem taki. No już, mów.

Nie chciała obciążać go swoimi problemami, ale w gruncie rzeczy nie miała nikogo, komu by się mogła wyżalić. Z dawnymi znajomymi straciła kontakt, a Pauli już i tak była wdzięczna za pomoc przy Gabie, tym bardziej nie może dodatkowo zamećczać jej swymi skargami.

– Było tak, że... – zaczęła i westchnęła. – Nie wiem, dlaczego zgodziła się wziąć mnie do firmy, bym mogła się wykazać. Ona cały czas liczy, że nic mi się nie uda. A przynajmniej moje ciastka okażą się katastrofą. Nie chce mi w niczym pomóc i torpeduje wszystkie moje pomysły.



– Jesteś współwłaścicielką, prawda? Nie możesz jej przymusić, by zgodziła się na twoje propozycje?

Jesse wzruszyła ramionami.

– Próbowałam jej coś takiego powiedzieć. Raz wyjechałam z takim tekstem, ale przyjęła to kiepsko. Więc dałam spokój, ale czuję się fatalnie. Nie oczekuję od Nicole specjalnego traktowania. Proszę tylko, by dała mi szansę, by nie zakładała z góry porażki, by zmieniła swoje podejście do mnie, nie uważała mnie za zakałą. Minęło pięć lat, ale ona nadal myśli tak samo. Przez ten czas naprawdę się zmieniłam, lecz ona tego nie widzi.

Popatrzyła na Matta, na jego ciemne oczy, usta, które teraz całują inaczej.

– Chyba to wasza wspólna cecha – powiedziała.

– Ja wiem, że ty się zmieniłaś – zaprotestował.

– Wiesz, ale nadal zachowujesz się tak jak kiedyś. Nie oszukałam cię, niczego przed tobą nie ukryłam. Ile razy mam ci to jeszcze powtórzyć? Ile razy mam się jeszcze tłumaczyć? – Podniosła się. – Wiesz co? Mam już dość, po prostu nie wyrabiam. Mam dość Nicole i dość ciebie. Dajcie mi święty spokój.

Matt też się podniósł.

– I jak? Lepiej?

– Trochę. Naprawdę jestem wkurzona.

– Poważnie? Bo z twoich słów to nie wynika.

Mimowolnie, wbrew wszystkiemu, co się wydarzyło, uśmiechnęła się. A potem roześmiała się głośno.

– Do diabła, Matt. Ja wcale się nie wyglupiam.

– Ja też nie. – Wskazał na kanapę. – To jak, możemy usiąść?

Lekko stropiona usiadła z powrotem.

– Przepraszam. Jestem chyba na granicy.

Matt się ku niej pochylił.

– Jesse, coś ci powiem. Ty stopniowo szykowałeś się do powrotu, mogłaś w spokoju się zastanowić, porobić plany, przygotować się psychicznie. My nie mieliśmy takiej możliwości. Zjawiłaś się nagle, bez zapowiedzi, i spodziewasz się, że ja i Nicole po prostu się dostosujemy. Podczas gdy wciąż nie możemy się otrząsnąć z szoku, jakoś się pozbierać.

Nie było to po jej myśli, jednak nie mogła się z nim nie zgodzić. Miał wiele racji.

– Nie lubię, gdy przemawiasz do mnie tak rzeczowo, posługujesz się racjonalnymi argumentami.

– Przepraszam. Ale niczego innego nie mam. – Zajrzał jej prosto w oczy.  
– Jestem cholernie wściekły z powodu Gabe'a. Owszem, powiedziałaś mi, że się spodziewasz dziecka, ale przecież wiedziałaś, że nie uwierzę. Potem ani razu nie spróbowałaś się ze mną skontaktować. Nawet mnie nie zawiadomiłaś, że on przyszedł na świat. Jak mam się z tym pogodzić?

Teraz on ma do niej pretensje? Podniosła się raptownie.

– A te wszystkie rzeczy, jakie mi powiedziałeś? Zapomniałeś już? Powiedziałeś, że nic cię nie obchodzi, czy to twoje dziecko.

Matt także powstał.

– Popęlniłem błąd, ale ty też nie jesteś bez winy. Wiedziałaś, że jestem ojcem Gabe'a. Nie powinnaś tak po prostu dać sobie spokój i odejść, powinnaś jeszcze próbować.

Nie chciała tego słuchać.

– Wcale byś mnie nie słuchał.

– Już się nie dowiemy, co bym wtedy zrobił.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu. Ogarnął ją wstyd.

– Matt – wyszeptała, z trudem dusząc w sobie łzy. – Przepraszam. – Przyjechała tu, by wypłakać się na jego ramieniu. Nie takiej rozmowy się spodziewała. – Wyrządziłeś mi ogromną krzywdę.

– Wiem. Przepraszam. Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję tego, co wtedy ci powiedziałem.

Chciała mu wierzyć. Widział to po jej oczach. Chyba jednak nie miała pewności, czy może mu zaufać. Gdyby wiedziała, co się z nim działo przez te ostatnie pięć lat, nie miałyby złudzeń. Na szczęście Jesse zawsze była ufna w stosunku do innych ludzi, na czym on może zyskać.

Patrzyła na niego wielkimi niebieskimi oczami, w których lśniły łzy. Boże, jaka ona jest piękna. Pod tym względem nic się nie zmieniła. Co najwyżej jeszcze zyskała. Czas działał na jej korzyść. Rysy twarzy odrobinę jej się wyostrzyły, stały się bardziej wyraziste. Z dziewczyny przemieniła się w kobietę, najseksowniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał.

Podoba mu się. I musi się z tym pogodzić. Mogliby pójść do łóżka, dla obojga byłoby to miłym przeżyciem i nikomu by nie zaszkodziło.

Piękna i wrażliwa. Podchodząc do niej, niemal z przekonaniem myślał to, co przed chwilą jej powiedział. Bo mógłby się nią zająć, otoczyć opieką. Zrobiłby to bez trudu i bez oporu. Choć nie zapomni jej tego, co mu odebrała.

– Peszysz mnie – wyznała.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– To część mego uroku.

– Zawsze byłeś czarusem.

– Byłem beznadziejnym maniakiem komputerowym, który wciąż mieszkał z mamusią.

Uśmiechnęła się.

– Nigdy nie myślałam o tobie w taki sposób.

Rzeczywiście tak było, przyznał w duchu. Bardzo mu wtedy pomogła. Zmieniła go całkowicie, odkryła na nowo. Sam nie wiedząc kiedy, zakochał się w niej bez pamięci. Kiedy Jesse wyznała, że straciła dla niego głowę, nie wierzył własnym uszom. Czuł się wtedy tak, jakby złapał Pana Boga za nogi. Zdobył dziewczynę – i w dodatku tę jedyną, wyśnioną i wymarzoną, tę, na której najbardziej mu zależało.

Już dawno wyrósł z takich głupot, przypominał sobie w duchu. Już na żadnej mu nie zależy. Żadna nie ma do niego dostępu.

Chyba nie zapomniał, jak to było. Pochylił się ku niej i pocałował ją. Delikatnie, ostrożnie. Sprawdzając, na ile Jesse mu pozwoli.

Początkowo nie zareagowała. Nie oddała pocałunku. Matt się nie poruszył. Czekał, aż jego bliskość na nią podziała, aż go poczuje, aż jej opór złagodnieje. Czekał, by przysunęła się do niego, położyła rękę na jego ramieniu.

Objął ją i przyciągnął do siebie lekko. Potem coraz mocniej przyciskał ramionami. Nie zamierzał jej puszczać. Pogłębił pocałunek. Jesse nie protestowała. Poczul na plecach jej dłonie. Przytuliła się do niego, oddała pocałunek.

Działała na niego. Działała tak, że ledwie się powstrzymywał, by nie zrobić czegoś, czego potem by żałował. Tęsknie zerknął na biurko. Tak, tutaj...

Płonął. Już nie pamiętał, po co rozpoczął tę grę. Wiedział jedynie, że jej pragnie, tu i teraz, natychmiast. Znow odkrywać jej ciało, które znał lepiej niż swoje własne, znow wdychać jej zapach, wsłuchiwać się w jej zdyszane szept. Wypchnąć z jej świadomości wszystkich innych mężczyzn, by poza nim nikogo innego nie było.

Chciał czegoś więcej, niż tylko się z nią kochać, nie chodziło mu tylko o seks. Chciał, by znów była jego, na zawsze. By w jego ramionach zapomniała o całym świecie, zatraciła się bez pamięci.

To już nie była gra, a dzika namiętność. Tak jak niegdyś. Chciał ją mieć, duszę i ciało, na zawsze. Teraz był nawet gotów odstąpić od swojej zemsty, gdyby tylko...

Oderwali się od siebie. Może to on pierwszy zakończył pocałunek, lecz nie miał pewności. Może to Jesse. Może uświadomiła sobie zagrożenie, poczuła, że traci kontrolę. Stali, wpatrując się w siebie i z trudem łapiąc powietrze. Widział pragnienie w jej oczach i wiedział, że ona widzi to samo.

Zaczęła coś mówić, potrząsnęła głową i odwróciła się. Nawet się nie obejrzał, a już jej nie było. Stał nieruchomo na środku gabinetu, oddychając płytko i znów płonąc ogniem, jaki Jesse zawsze w nim rozpalala.

Zaczyna się robić coraz bardziej ciekawie, pomyślał. Gra nabiera rumieńców, pojawiają się nowe aspekty. Niebezpieczne aspekty, bo Jesse nadal ma nad nim władzę. Musi być bardzo ostrożny i nie zdradzić się z tym, by nie wykorzystywała tej słabości przeciwko niemu.

Do jednego tylko nie chciał się przyznać, nawet przed sobą – że może to już nie jest żadna gra. Może to jest coś zupełnie innego.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *Pięć lat wcześniej...*

Hotel robił wrażenie. Wykończenia z ciemnego drewna jak ze starego filmu i piękne antyczne meble nadawały wnętrzą charakter szykownej elegancji. Nic dziwnego, że poczuła się trochę nieswojo. Teraz żałowała, że nie ubrała się w coś bardziej wyszukanego niż dzinsy i sweter. Bardziej pasowałyby sukienka i szpilki. Poza tym to miejsce bardziej odpowiednie dla osób starszych i dystyngowanych, a nie w jej wieku.

Musi się uspokoić, niepotrzebnie się tak przejmuje. Wszystko idzie zgodnie z planem. Zgodziła się pojechać z Mattem na weekend. Wiadomo, czym się to skończy. Nie powinna aż tak brać sobie tego do serca. W końcu dla niej to nic nowego. Robiła to tyle razy, że już dawno straciła rachubę.

Tyle że z Mattem to zupełnie coś innego. Perspektywa wyjazdu i tego, co zapewne się stanie, wprawiała ją w nieznanne podniecenie i nawet odrobinę przerażała, ale w pozytywnym sensie. W każdym razie miała nadzieję, że to będzie coś dobrego.

Matt dopełnił formalności w recepcji i zapytał Jesse:

– Chcesz, żeby ktoś nam zaniósł bagaże?

Zerknęła na swoją niewielką walizkę na kółkach i skórzany worek, który Matt sprawił sobie niedawno za jej namową.

– Sami sobie poradzimy – odpowiedziała.

Obecność boya jeszcze bardziej by ją zdeprymowała.

I tak wciąż miała nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowana, że wszyscy wpatrują się w nią badawczo, jakby doskonale znali jej żenującą przeszłość, i z pogardą komentują w duchu, że znowu idzie się z kimś przespać.

Ale teraz tak nie jest, przekonywała samą siebie, broniąc się przed tymi posądzeniami. Matt jest inny. Ona jest inna. Miłość ją zmieniła. Choć pewnie nikt jej w to nie uwierzy.

Potrząsnęła głową. Nie będzie teraz zaprzętać sobie tym głowy Nicole ani nikim innym. Matt zabrał ją do Portlandu na weekend. Spędzą razem czas, zabawią się. Też tego chciała... tylko na samą myśl brakło jej tchu.

Winda była wiekowa i piękna. Miała mosiężną kratę i rzeźbiony sufit. Wjechali na dziesiątą kondygnację i ruszyli długim, wyłożonym puszystą wykładziną korytarzem. Mijali drzwi do kolejnych pokoi, pysznie zdobione i ciężkie. Matt przekręcił klucz i otworzył drzwi.

Cofnął się i gestem zaprosił Jesse, by weszła pierwsza. Zrobiła kilka kroków i się zatrzymała. W pokoju nie było łóżka. Stała jedynie kanapa i kilka foteli. Z okna rozciągał się widok na rzekę.

Obróciła się powoli, przesuając spojrzeniem po pięknym, eleganckim wnętrzu. Naraz dostrzegła drugie drzwi i skierowała się ku nim.

Jest łóżko, pomyślała, patrząc na wielkie masywne łoże z baldachimem przykryte piękną narzutą. Tuż obok była łazienka z ogromną wanną i podwójnym prysznicem. Podłoga wyłożona marmurem. W garderobie zabłysło światło, gdy tylko uchyliła drzwi, by zajrzeć do środka.

– Szkoda, że nie zabrałam więcej ciuchów – wymamrotała, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo czuła się tu nie na miejscu. Ten apartament jest zbyt olśniewający, naprawdę ponad miarę. Seks kojarzył jej się z zupełnie inną scenerią: zwykle działo się to na tylnym siedzeniu samochodu, w piwnicy. Ukradkiem, na chybیکا, jakby to było coś naganego. Jakby nic lepszego się jej nie należało, na nic więcej nie zasługiwała.

Ścisnęło ją w gardle. Matt musiał sobie zadać wiele trudu, by wyszukać to miejsce, zarezerwować pokój. A to było za dużo jak dla niej.

Stanął za nią, położył dłonie na jej barkach.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– Nie wpadaj w panikę – dodał, leciutko zaciskając palce. – Jest jeszcze jedna sypialnia. Niczego z góry nie zakładałem.

Odwróciła się i wlepiła w niego zdumione spojrzenie.

– Co takiego?

– Mamy tu drugą sypialnię. Chcesz ją obejrzeć?

Drugą sypialnię? Bo nie miał pewności, co się stanie?

– Wyjechaliśmy na weekend. Do hotelu. Dlaczego więc wzięłaś drugą sypialnię? – spytała Jesse.

Matt zmarszczył brwi.

– Na nic więcej się nie umawialiśmy. Nie padło ani słowo. Nie chciałem zakładać, że jesteś gotowa na kolejny krok.

Ale przecież wyznała mu prawdę o sobie. Zna jej przeszłość. Powiedziała mu może nie wszystko, ale wystarczająco dużo. I mimo to traktuje ją jak... jak... Nawet nie chciała szukać określeń.

Matt się uśmiechnął.

– Jess, do niczego nie zamierzam cię namawiać. Chciałem, żebyśmy spędzili ze sobą trochę czasu. Zrobili sobie fajny weekend. Ale jeśli chcesz mieć trochę prywatności, trochę miejsca tylko dla siebie, to nie ma sprawy.

On jest niesamowity. Aż nie może uwierzyć, że ktoś taki naprawdę istnieje. Delikatny, miły, taktowny, mądry i wesoły. Traktuje ją jak księżniczkę. Jak kogoś wyjątkowego. Troszczy się o nią, nie próbując w niej niczego zmieniać. Wierzy w nią i myśli o niej jak najlepiej.

– Boję się – wyznała. – Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Nigdy się nie bałam.



– Nie masz się czego bać.

Popatrzyła w jego ciemne oczy. Tym razem Matt się myli. Bardzo się myli. Nie wie, jak wiele ona ma do stracenia.

Prawda uderzyła ją niespodziewanie, spadła na nią z nienacką, jak piorun. Teraz ją olśniło. To nie było zwyczajne zadurzenie. Kocha Matta. Kocha go. To odkrycie ją przeraziło. Ci inni nigdy nie byli dla niej ważni. Nie przejmowała się. Jak nie ten, to drugi. Zawsze się ktoś znajdzie. Z Mattem to co innego. Nikt go nie zastąpi. Kocha go. I jeśli go straci, to już nigdy się nie podniesie, nigdy tego nie odżałuje.

Kocha go. Kocha go całym sercem i całą duszą. Kocha w nim wszystko, bez wyjątku. Kocha jego podejście do świata. I do siebie samego. Ma miliony, lecz się z nimi nie obnosi. Troszczy się o nią, nie zapomina też o swojej matce, choć nie ma z nią lekko. Jest dobrym, porządnym człowiekiem. A jego pocałunki spalają ją na popiół.

Co by to było, gdyby się wtedy nie spotkali w tym barze? Gdyby nigdy się na siebie nie natknęli?

Gdyby Matt zakochał się w którejś z dziewczyn, z którymi ostatnio tak często się umawiał? Gdyby któraś okazała się od niej szybsza?

To chyba coś więcej niż przypadkowe zrządzenie losu, że ich drogi się skrzyżowały. Choć raz w życiu szczęście się do niej uśmiechnęło.

Podeszła do niego, wspięła się na palce i pocałowała go. Oddał jej pocałunek. Delikatnie, jakby nie chciał zrobić jej krzywdy. Jakby jej dobro leżało mu na sercu, jakby się o nią martwił. Potem otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie.

Przywarła do niego z radością. Chciała poczuć ciepło jego ciała, jego bliskość. Matt znowu ją pocałował, tym razem mocniej.

Smakował winem, które wcześniej pili na degustacji. Jest niemożliwie seksowny, pomyślała, zarzucając mu ręce na szyję, wtulając się w niego. Czowała się przy nim bezpieczna. Tak było od pierwszej chwili, kiedy go ujrzała.

Przesuwał rękami po jej plecach, a jego dotyk budził w niej rozkoszne dreszcze. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej.

Matt cofnął się nieco, spojrzał jej w oczy.

– Pragnę cię, Jesse – powiedział, ujmując jej twarz w obie dłonie.

W jego oczach lśniły płomienie. Jesse zadrżała.

– Ja ciebie też – wyszeptała.

Matt wziął ją za rękę i pociągnął do sypialni. Odciągnął z łóżka narzutę, ujął prawą dłoń Jesse i pocałował ją.

– To nie będzie mój pierwszy raz – powiedział. – Mówię to, bo może się zastanawiasz.

Nie pomyślała o tym, ale ucieszyła się, że jej to powiedział. Choć natychmiast obudziła się w niej ciekawość i pojawiły pytania. Z iloma wcześniej to robił? Co to za dziewczyny? Dlaczego pozwoliły mu odejść? Czy Matt nadal się z nimi widuje? Czy o nich myśli? Wspomina je? Pragnie?

Chciała go o to zapytać, krzyczeć na cały głos, wyskoczyć z siebie. Nie znała dotąd zazdrości. To było dla niej zupełnie nowe uczucie, nieprzyjemne. Powtarzała sobie bez końca, że przecież teraz jest z nim, tu i teraz, i że tylko to się liczy, jednak to nie pomagało.

A jeśli się okaże, że do siebie nie pasują? Jeśli Matt się nią rozczaruje? Jeśli...

– Jess?

Zaczerpnęła powietrza.

– Chyba zaraz zwariuję, tak się denerwuję.

– Czym się denerwujesz?

– Że ci się nie spodobam. Że się mną rozczarujesz.

Uśmiechnął się.

– Na pewno tak się nie stanie.

– Skąd ta pewność? Tego się nie wie.

– Przestań tyle myśleć – powiedział i zaczął ją całować.

Cudownie było poczuć dotyk jego ciepłych warg. Rozum ostrzegał, lecz nie zamierzała go słuchać.

Nie chciała teraz myśleć. Lepiej cieszyć się chwilą, póki to możliwe.

Całował ją coraz bardziej zmysłowo. Jesse powoli zaczęła się rozluźniać. Dobrze, że nie muszą nigdzie się spieszyć. Będzie inaczej niż zwykle. Teraz wszystko wydawało jej się inne, nowe i nieznane.

Matt zanurzył palce w jej włosach, po chwili odgarnął pasma z jej szyi. Poczula na karku jego usta. Przesuwał nimi pieszczotliwie, rozpalając ją jeszcze bardziej.

Wyrywała się do niego, pragnęła go aż do bólu. Całe ciało paliło.

Matt przeniósł dłonie na jej plecy, czuła ich ciepło przez ubranie. Każdy kolejny pocałunek smakował jeszcze cudowniej, jeszcze goręcej. Ubranie przeszkadzało, marzyła, by poczuć na sobie dotyk jego skóry. A Matt tylko ją całował.

Wreszcie cofnął się nieco i ściągnął z niej sweter. Pospiesznie zrzuciła z nóg buty. Matt położył dłonie na jej talii. Wstrzymała dech. Nie mogła się doczekać tego, co nastąpi.

Całował teraz jej ramię, obsypywał je drobnymi pocałunkami. I powoli, niemożliwie powoli przesuwał dłonie wyżej, ku jej piersiom. Całował teraz jej kark i szyję.

Kiedy w końcu dotknął jej piersi, znieruchomiała, skupiając się na tym dotyku, na lekkich jak tchnienie pieszczotach. Płonęła. A przecież wciąż była w bieliźnie. Jak on to robi, że tak na nią działa? Jak to możliwe?

Matt odsunął się, zrzucił z siebie koszulę. Patrzyła na jego nagi tors, mięśnie widoczne pod skórą, ciemne włoski. Przygarnął ją do siebie.

Nie opierała się, przeciwnie. Żarliwie poddała się jego ramionom. Przytulił ją mocno, a ona przylgnęła do niego, marząc, by pozostać tak na zawsze.

Było cudownie. Choć jeszcze nic się nie stało. Wiedziała, że ta chwila jest wyjątkowa, że ona jest wyjątkowa dla Matta. Nie chodziło mu o to, by przelecieć panienkę. Chodziło mu o nią. Tylko o nią. To się jej zdarza pierwszy raz w życiu.

Czuła, jak rozpina jej stanik. Zręcznie oswobodziła się z ramiączek, cienka tkanina spłynęła na podłogę. Zachwyt w oczach Matta oszałamiał ją i potęgował pragnienie. Kolejne pieszczoty doprowadzały ją do szaleństwa. Jakby Matt doskonale wiedział, co najbardziej na nią działa, czego najbardziej pragnie. Nie mogła już dłużej czekać, to było ponad jej siły. Nie była przyzwyczajona do takiego powolnego tempa, do wymyślnych pieszczot obliczonych na doprowadzenie jej do ekstazy. Nikt wcześniej tak się o nią nie starał, nikt z takim oddaniem nie myślał o jej odczuciach. Ciche okrzyki, jakie mimowolnie wyrywały jej się z piersi, odurzały Matta, działały na niego jak afrodyzjak.

Pieszczoty stawały się coraz bardziej namiętne, coraz bardziej się w nich zatracali. Było cudownie, inaczej, jak jeszcze nigdy. Po raz pierwszy zupełnie straciła nad sobą kontrolę. I po raz pierwszy była z kimś, kto naprawdę wiele dla niej znaczył, na kim tak bardzo jej zależało. Inni czasami zapewniali o swojej miłości, lecz tylko po to, by dostać, czego chcieli. Mattowi wierzyła.

Nawet gdy powiedział, że ją kocha. Choć wydawało jej się to tak nieprawdopodobne, że na mgnienie serce przestało jej bić.

Czuła, jak wiele dla niego znaczy. Jak bardzo Matt o niej myśli. I za to była gotowa dać mu wszystko, co tylko mogła. Oddać całą siebie, duszę i ciało. I tak się stało.

Popatrzyła na jego twarz, odczekała, aż otworzy oczy. Wtedy go pocałowała.

– Kocham cię, Matt.

Objął ją ramionami, przetoczył się nad nią. Pocałował ją czule.

– Ja ciebie bardziej.

– To niemożliwe.

– Chcesz się założyć? – zapytał.

– Pewnie.

– To udowodnię ci.

Jesse się roześmiała.

– Już nie mogę się tego doczekać.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### *Dzisiaj...*

Jesse piła poranną kawę, próbując się obudzić. Powinna być w lepszej formie, bo dziś nie musiała być w piekarni przed świtem i wstała dopiero przed siódmą, co dawno jej się nie zdarzyło. Jednak oczy jej się zamykały. Miała za sobą nieprzespaną noc. Przez długie godziny przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Kiedy wreszcie usnęła, śnił jej się Matt. Wciąż czuła smak jego pocałunków, jego dotyk. Obudziła się zmęczona i podminowana.

To przez te wczorajsze wydarzenia, stwierdziła z westchnieniem. Bo znowu obudził w niej dawno zapomniane uczucia. Była gotowa dać mu wszystko, zgodzić się na wszystko. Namiętność, jaka ich wcześniej łączyła, nie wygasła. Jednak wiedziała, że to droga donikąd, że nie może ulec emocjom. Nie może sobie na to pozwolić, póki nie będzie pewna Matta. A może nawet bardziej siebie.

Trzymając kubek w obu dłoniach, wciągnęła aromat kawy. Do kuchni wpadła Paula.

– Wiesz, gdzie szukać? – Podała jej gazetę.

Reklama ciastek i kupon rabatowy miały być zamieszczone w dzisiejszym wydaniu.

– Nie mam pojęcia – rzekła Jesse. Spięła się w środku. – Nicole nie była za tym, by dać to ogłoszenie.

– Na pewno go nie wstrzymała.

Jesse wcale nie miała takiej pewności. Nicole ostatnio była na nią wyjątkowo cięta.

Rozdzieliła gazetę i podała część Pauli. Sama zaczęła przeglądać strony, szukając dużej reklamy. Jeszcze nie przejrzała jednej, gdy Paula wybuchnęła śmiechem.

– Już nie ma znaczenia, co twoja siostra zdecydowała. Jeśli rzeczywiście jest na ciebie taka zła, to teraz dostanie za swoje. Dopiero się wkurzy.

– O co chodzi?

Paula usiadła przy kuchennym stole. Chrząknęła i zaczęła czytać.

„Przyznaję, że nie przepadam za wypiekami. Rożki mogą dla mnie nie istnieć, ciasto kawowe zupełnie do mnie nie przemawia. Za to przepadam za czekoladą, więc kiedy mój dobry znajomy zaczął się zachwycać nowymi ciastkami z Keyes Bakery, postanowiłem wybrać się na rekonesans i sam się przekonać. W końcu reporter musi się czasem poświęcić dla czytelników. Wybrałem się tam więc i wziąłem na próbę brownie z każdego rodzaju. Są do wyboru: z orzechami lub bez”.

Paula spojrzała na Jesse i się uśmiechnęła. – Teraz uważaj.

Jesse skinęła głową. Mogła tylko słuchać i się modlić, by recenzja była dla nich pozytywna.

„Seattle, objawiła się nowa nirwana. Niech idzie w zapomnienie cynamonowa mokka, podwójne latte i różne inne dekadencjonalne pyszności. Rzućcie wszystko i pędźcie prosto do Keyes Bakery. Zamówcie tyle brownie, na ile was stać, a potem sprawcie sobie dziką przyjemność i zanurczcie się w rozkoszy, smakując czekoladowe słodkości, jakich w życiu nie próbowaliście”.

Paula czytała dalej, ale Jesse już nie słuchała. Nie musiała. Brownie okazały się hitem. Udało się, dopięła swego! Zaczęła się śmiać. Zapowiada się wspaniały dzień.

Zaczynała pracę o dziesiątej rano. Kiedy podjechała pod piekarnię, nie wierzyła własnym oczom. Parking był pełen, kilkanaście osób tłoczyło się w

kolejce, a ledwie weszła do piekarni, zdenerwowana Nicole wybiegła jej naprzeciw.

– Wiedziałaś? – zaatakowała ją bez wstępów. – Wiedziałaś o tej recenzji?

– Skądże. Dopiero gdy przeczytałam w gazecie.

Nicole nie wydawała się przekonana.

– Nie mamy tyle towaru, by starczyło dla wszystkich. Za godzinę ciastka się skończą. I co powiem klientom?

Jesse wlepiła w nią wzrok.

– Nie wiem – odparła. – Przecież gdybym wiedziała, to bym ci powiedziała. Chyba nie myślisz, że mi nie zależy?

Nicole nieco złagodniała.

– To kanał – wymamrotała. – Kupują co najmniej po sześć sztuk. Cały czas pieczemy nowe, ale nasze moce przerobowe są ograniczone. Nie powinno tak być.

Jesse puściła to mimo uszu. Miały ważniejsze problemy.

– Są jakieś zamówienia przez telefon? – zapytała.

Nicole zacisnęła usta.

– Tak, kilka.

Czyli musi ich być całkiem sporo, domyśliła się Jesse.

– Jest tylko jeden sposób, żeby z tego wybrnąć. Trzeba tymczasowo wynająć dodatkową powierzchnię. Nie musi być duża, wystarczy kilka przemysłowych pieców. Koszt nie będzie wielki.

– To poważne zobowiązanie jak na krótkoterminowy problem – zaproponowała Nicole.

Jesse bynajmniej nie sądziła, że ich „problem” rozwiąże się lada moment, lecz wołała nie wdawać się w dyskusję,

– To, co nam zostanie, możemy sprzedawać przez Internet.



Nicole jęknęła głucho.

– Czy ty nigdy nie dasz sobie z tym siana?

– Nie. To naprawdę jest świetny pomysł. I szybkie pieniądze. Stronę mam gotową. Wystarczy podpiąć się do serwera i możemy ruszać.

– Kolejny pomysł z tych twoich studiów? – zgryźliwie mruknęła Nicole.

– Tak. – Jesse starała się zachować spokój, choć podejście Nicole coraz bardziej działało jej na nerwy. – Zrobiłam rozpoznanie, mam na oku dobre opakowania i całą resztę. Za dwa dni wszystko może ruszyć.

Nicole wciąż była sceptyczna.

– No nie wiem.

– Czy ty naprawdę nie potrafisz wykrzesać z siebie choć odrobiny entuzjazmu? – z goryczą spytała Jesse. – Nie cieszysz się, bo to mój przepis.

– Jestem ostrożna, bo czuję się odpowiedzialna za firmę i ludzi. Nie mogę rzucać się w coś na oślep tylko dlatego, że według ciebie to dobry pomysł. W grę wchodzi duże pieniądze. Muszę mieć na wypłatę dla pracowników. Ode mnie zależy ich los. Nie mogę sobie pozwolić na popełnienie błędu.

Jesse wskazała na parking.

– To nie jest błąd.

– Dzisiaj nie, ale co będzie za tydzień? Za miesiąc? Zatrudnimy nowych pracowników, a gdy z naszych planów nic nie wyjdzie, wyrzucimy ludzi na bruk? Ja dla kaprysu nie igram z ludzkim życiem. Mam na głowie więcej rzeczy niż tylko twoje ciastka. Przykro mi, jeśli poczułaś się urażona.

Urwała na chwilę.

– Jeśli chcesz poznać biznes, dowiedzieć się więcej o funkcjonowaniu firmy – ciągnęła Nicole – to bardzo proszę. Nie ma przeszkód. Jednak

piekarnia to coś więcej niż przysmak tygodnia. Muszę o tym stale pamiętać, nawet jeśli ty o tym nie myślisz.

Jesse nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Na szczęście w tej samej chwili spostrzegła zbliżającego się Sida. Miał dziwną minę. Jeszcze nigdy go takim nie widziała.

– Co się stało? – zapytała Nicole.

– Nic. Masz telefon na drugiej linii. Powinnaś odebrać.

Nicole podeszła do staroświeckiego telefonu wiszącego na ścianie, podniosła słuchawkę.

– Tu Nicole – odezwała się podejrzliwie. Przez pół minuty słuchała uważnie. Nagle podała słuchawkę Jesse. – To do ciebie – powiedziała i odeszła.

Jesse odprowadzała ją zdumionym wzrokiem. Co się dzieje?

– Halo?

W słuchawce rozległo się westchnienie.

– Z kim teraz mówię? – usłyszała kobiecy głos.

– Jesse Keyes.

– Naprawdę? Super. Nareszcie. Trudno mi było panią złapać. Telefon w Spokane został przekierowany na inny numer, ale nikt nie odbierał. Już nie wiedziałam, co robić.

Jesse spochmurniała.

– Przełączyłam go na komórkę.

– Powinna mieć ją pani włączoną. Byłoby łatwiej panią złapać.

– Z kim mam przyjemność?

Kobieta się roześmiała.

– Racja. Przepraszam, nazywam się Margo Walkin. Jestem producentką programu „Good Morning America”. Dzwonię z Nowego Jorku, ale kiedyś

mieszkałam w Seattle. Mam właśnie urodziny i w ramach prezentu mama przysłała mi wasze brownie. Och, jaka to pyszota! Coś niesamowitego! Usłyszałam, że właśnie zrobiło się o nich bardzo głośno i przyszło mi do głowy, żeby zrobić o nich migawkę do naszego programu. Albo o pani. To może być ciekawa rzecz. Chciałam umówić się najpierw na rozmowę telefoniczną, a potem przyślę ekipę na zdjęcia. Co pani na to?

Jesse popatrzyła na samochody zapełniające parking, pomyślała o artykule w gazecie i się roześmiała.

– Myślę, że zapowiada się naprawdę fantastyczny dzień!

Nicole usiadła na kanapie, po chwili wtuliła twarz w poduszkę.

– Jestem okropną babą – wymamrotała.

– Nie mów tak.

Claire przemawiała do niej łagodnie i ciepło. Cudowna, zawsze wspierająca ją siostra. Na którą wcale sobie nie zasłużyłam, z goryczą pomyślała Nicole.

– Jestem potworem – wymruczała w poduszkę.

– Powinnam chodzić z dzwonkiem, by ludzie uciekali przede mną jak przed jakąś emocjonalną trędowatą.

– Przestań się dobijać, bo wcale tak nie jest – powtórzyła Claire. – Co najwyżej trochę przesadnie dramatyzujesz. Zwykle jesteś bardziej wyważona.

– Gdy chodzi o Jesse, przestaję zachowywać się racjonalnie. Chyba tu jest pies pogrzebany.

– Też mi się tak wydaje. No już dobrze, usiądź jak człowiek, bo rozboleją cię plecy.

Nicole się wyprostowała. Zawsze ją rozczulało, że Claire dopatruje się w ludziach najlepszych cech. Wiedziała, że może na nią liczyć. Może się jej wyzalić, a Claire cierpliwie jej wysłucha i spróbuje pocieszyć. Nie jak Jesse,

która zawsze skakała jej do oczu, wyzywała od zółz i w dodatku mówiła, że sama sobie zasłużyła na swój fatalny los.

– Brakuje mi Jesse – wyznała Nicole. – Brakowało mi jej, kiedy wyjechała. I teraz też. Nie mogę sobie darować, że sprawy potoczyły się w taki sposób. Jest mi wstyd, że tak się do niej odnoszę. Słyszę swoje słowa i nie wierzę, że to ja je wypowiadam.

– No to po co je mówisz? Nadal masz do niej żal o Drewa?

– Nie wiem. Może. Tak.

– Wierzysz jej, że się z nim nie przespała?

Nie chciała drażnić tego tematu.

– Tak, wierzę. Ale wciąż jestem na nią wściekła. Wyrządziła mi wielką krzywdę. Nie potrafię się od tego odciąć czy o tym zapomnieć. Minęło pięć lat, a jeszcze mi nie przeszło. Chyba już powinnam się otrząsnąć?

– Chyba tak, lecz tak się nie stało.

Nicole popatrzyła na siostrę.

– Zawsze myślałam, że mogę liczyć na twoje wsparcie.

– Staram się. Nicole, minęło pięć lat, ale dla ciebie nic się nie zmieniło.

– Wiesz co, mam wrażenie, że historia się powtarza. Jak wtedy, gdy ten program telewizyjny rozbudził w nas wielkie nadzieje.

Za późno ugryzła się w język. Niepotrzebnie się wyrwała.

– O czym mówisz? – zainteresowała się Claire.

– Hm, właściwie nie warto do tego wracać – odparła Nicole. – To było jakieś dziesięć lat temu. Oprah Winfrey dostała od kogoś nasze czekoladowe ciasto. Tak jej zasmakowało, że ściągnęła mnie do telewizji, bym o nim opowiedziała.

Claire rozjaśniła się w uśmiechu.

– Nic mi o tym nie powiedziałaś. To niesamowite.

– Tak się zapowiadało, ale wyszło inaczej. W ogóle nie rozmawialiśmy o cieście. Ktoś z jej ekipy wpadł na twój trop. I zamiast opowiedzieć widzom o słynnym cieście, musiałam odpowiadać na pytania, jak to jest być bliźniaczą siostrą cudownego dziecka. Zatrudniłam dodatkowych pracowników, nakupiłam towarów i wszystko na nic. Dostaliśmy kilkanaście zamówień i na tym koniec.

Nicole wzruszyła ramionami.

– To było w czasach, kiedy nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Jak się domyślasz, nie byłam zachwycona takim obrotem sprawy.

– Przykro mi – miękko powiedziała Claire.

Najgorsze, że powiedziała to szczerze, skrzywiła się w duchu Nicole.

– Masz zbyt miękkie serce.

– Ty za to jesteś zbyt surowa, ale i tak cię kocham.

– Nie chcę być wredną jędzą – powiedziała Nicole. – Jesse mi zaimponowała. Jestem z niej dumna. Świetnie się sprawdziła jako samotna matka. Wreszcie dorosła, potrafi o siebie zadbać. To bardzo dobrze o niej świadczy. Powinnam się cieszyć.

– Ale się nie cieszysz – podsumowała Claire. Uścisnęła siostrę. – Nie przejmuj się.

– Czuję się nie w porządku. Jesse jest moją siostrą. Kocham ją, ale nie potrafię zapomnieć przeszłości. Nie potrafię zdobyć się na to, by w nią uwierzyć. Czemu nie rozmawiam z nią o tym, co osiągnęła? Wiedziałaś, że Jesse poszła na studia? Skończyła je. Wychowując dziecko i pracując na cały etat. Bez niczyjej pomocy. Niewielu osobom to się udaje, tylko najlepszym. O niebo lepszym ode mnie.

Nicole wciągnęła powietrze. Zaraz się rozpłacze.

– Brakuje mi jej, kocham ją i jednocześnie chyba jej nienawidzę. Co jest ze mną nie tak?

– Jesteś człowiekiem.

– Jestem koszmarem babą. Powinnam machnąć ręką na przeszłość, wyzwolić się z niej. Chciałabym to zrobić.

– Na pewno?

Nicole wciąż walczyła ze łzami.

– Nie cierpię, gdy robisz się taka przenikliwa, ale proszę, mów. Powinnaś to powiedzieć, a ja chyba powinnam to usłyszeć.

– Jeśli nie możesz zwalić winy na Jesse, to nie masz innego wyjścia, jak zastanowić się, czemu twoje pierwsze małżeństwo się posypało. Przyjąć na siebie odpowiedzialność.

– Czemu miałabym teraz do tego wracać? Od tamtej pory minęło pięć lat. Kocham Hawka. Drew zniknął z mojego życia i nie chcę o nim myśleć.

– Nie chodzi o Drewa. Chodzi o ciebie. O przyznanie, że sama zawałaś sprawę.

– Poczuję się do odpowiedzialności za swoje czyny – zaczęła Nicole, lekko zaskoczona. – To Jesse zawsze...

Tylko że Jesse już nie jest taka jak kiedyś. Zmieniła się, wreszcie się pozbierała.

– Cieszę się, że do nas wróciła – powiedziała Nicole. – Tylko nie potrafię poradzić sobie z tym, co teraz się dzieje.

– Znajdziesz sposób.

– Dobrze by było. Nie chciałabym stracić jej po raz drugi.

– Czy mój tatuś mnie lubi? – zapytał Gabe.

Żałowała, że nie mogła teraz zjechać na pobocze i przytulić malca, by wypłoszyć jego obawy i złe myśli.

– Tatuś bardzo cię lubi – zapewniła. – Naprawdę. Tylko nie ma doświadczenia z dziećmi i nie wie, co ci powiedzieć. Boi się, że powie czy zrobi coś nie tak. A dorośli bardzo tego nie lubią. Więc żeby nie popełnić błędu, w ogóle się nie odzywa.

Czy to nie zbyt obszerne wyjaśnienie dla czterolatka?

– Ale jak się popełni błąd i się do niego przyzna, to nic złego – powiedział Gabe.

Jesse się roześmiała.

– To prawda. Przypomnę mu o tym.

– To dobrze. Bo ja bym chciał, żeby był moim tatusiem.

– Ja też bym tego chciała.

Pomogła chłopcu wsiąść i wyjęła gry, które zabrała w nadziei, że pograją w nie z Mattem.

Sama zadzwoniła do Matta z propozycją wspólnego wieczoru z dzieckiem. Po ostatnim spotkaniu miała duże opory, jednak przemogła je. Po to przyjechała do Seattle, by Gabe poznał ojca, zaprzyjaźnił się z nim. Wprawdzie dla niej kontakt z Mattem jest wyzwaniem, ale jakoś da sobie radę.

Podeszli do masywnych drzwi. Gabe rozejrzał się ciekawie.

– To jest hotel, mamusiu?

– Nie. To duży dom.

Gabe zrobił zafrasowaną minkę.

– Tu jeszcze mieszka inna rodzina?

– Nie, skarbie. Tylko twój tatuś.

– Tylko on?

Przypomniała sobie rudowłosą ślicznotkę, która niedawno otworzyła jej drzwi.

– Zazwyczaj tak.

Nie chciała myśleć o kobietach, z którymi spotykał się Matt. Tak jak nie chciała wracać pamięcią do ich pocałunku. I wszelkich innych wspomnień. Dziś najważniejszy jest Gabe, to dla niego tu przyjechała. Zależy jej, by się oswoił z ojcem, by Matt poznał go lepiej.

Drzwi się otworzyły, nim zdążyła nacisnąć dzwonek. Matt stał na progu. W dżinsach i T–shircie wyglądał super. Zwyczajnie, a jednocześnie niemożliwie seksownie. Pasował mu taki strój. Choć nago też prezentował się świetnie. Pospiesznie odepchnęła od siebie te zakazane myśli.

– Cześć – odezwała się, nagle dziwnie spięta.

– Witaj. – Przesunął wzrok niżej. – Cześć, Gabe.

Chłopczyk trzymał się dzielnie.

– Cześć – odpowiedział cicho.

– Wejdziecie? – zapytał Matt.

Malec popatrzył na Jesse, skinął głową i wszedł do domu. Jesse podążyła za nim.

Przedpokój był wielkości ich mieszkania w Spokane, zauważyła Jesse, mierząc wzrokiem wznoszące się na dwie kondygnacje sklepienie. Rozlegał się szum spływającej kaskady wody.

Gabe zrobił oczy wielkie jak spodki.

– Tu pada deszcz – wyszeptał bez tchu. – W środku. Mamusiu, zobacz. Pada deszcz.

Mogła wyjaśnić, że to dekoracja, aczkolwiek bardzo kosztowna. Jednak może lepiej, by Gabe uważał to za deszcz.

– Widzę – odpowiedziała. – Fajne, prawda? Matt podszedł do ściany i nacisnął przełącznik.

Ostatnie krople wody spadły do zbiornika w podłodze i zapadła cisza.

Gabe oniemiał z zachwytu.



– Umiesz tak zrobić? Matt się uśmiechnął.

– Ty też możesz to zrobić. Chodź, pokażę ci.

Przełącznik był za wysoko, by dziecko mogło sięgnąć. Jesse zrobiła krok w jego stronę, lecz Matt się pochylił i podniósł chłopca. Mały nacisnął przycisk i z góry znów trysnęła woda. Gabe roześmiał się radośnie.

– Mamo, my też możemy tak mieć?

– Na razie nie – odparła. Było tyle innych potrzebniejszych rzeczy. Nie mówiąc już o tym, że nie ma takich milionów jak Matt.

Matt postawił chłopca na podłogę.

– Chętnie bym w coś zagrał – powiedział do niego. – A ty?

Gabe pokiwał głową.

– No to chodźmy. Tędy. – Poprowadził ich korytarzem. Minęli olbrzymią kuchnię i weszli do pokoju dziennego na tyłach domu. Też był wysoki na dwie kondygnacje, a przeszklona ściana wychodziła na jezioro. Kominek był wielkości małego pokoju. Cztery kanapy zapraszały do wypoczynku.

Kto tak mieszka? Zadumała się Jesse. Widać Matt, choć trudno w to uwierzyć. Co się stało z chłopakiem, który jeszcze kilka lat temu był święcie przekonany, że dom z trzema sypialniami jest dla niego stanowczo za duży?

Matt ruszył do kanapy, a Gabe rzucił się na dywanik przed kominkiem. Jesse z uśmiechem popatrzyła na dziecko.

– Zawsze się bawimy na podłodze – powiedziała.

Matt zrobił sceptyczną minę, lecz nie skomentował. Usiadł na dywaniku.

Jesse rozłożyła przyniesione gry.

– To jego ulubione. – Uśmiechnęła się do synka porozumiewawczo. – Rozpocznijmy od łatwiejszej. Matt dopiero się uczy.

Gabe się roześmiał i kiwnął główką na zgodę. Jesse rozłożyła planszę.

– Wyjaśnić ci zasady? – zapytała Matta.

Liczyła w duchu, że skoncentrowanie się na grze osłabi wibrujące między nimi erotyczne napięcie. Tak byłoby łatwiej i bezpieczniej, w każdym razie dla niej.

– Nie, zorientuję się w trakcie – odparł z rozbawieniem.

Gabe sięgnął po kostkę.

– Proszę – podał ją Mattowi. – Ty pierwszy.

– Bardzo ładnie – szeptem pochwaliła malca Jesse.

– On jest nowy – równie cicho odpowiedział jej Gabe.

– Słyszę, co mówicie – wymruczał Matt i rzucił kostką.

Po pięciu minutach Gabe śmiał się radośnie, bo szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na jego stronę.

– On zaraz wygra – powiedziała do Matta Jesse.

– Widzę. To dlatego, że ma więcej wprawy.

– Możliwe. Albo po prostu jest w tym bardzo dobry.

Matt rzucił kostką i jęknął, bo znów stracił punkty.

Świetnie się sprawdza, pomyślała Jesse. Cieszyła się, że ten wspólny wieczór jest taki udany. Wprawdzie Matt i Gabe nadal byli w stosunku do siebie dość nieufni, jednak widać było, że czują się w swym towarzystwie coraz lepiej.

Kiedy Gabe odbiegł, by wyrzeć przez wielkie okno, Jesse odwróciła się do Matta.

– I jak? – zapytała

– Nieźle.

Wydawał się odprężony i rozluźniony. Leżał wyciągnięty na dywanie, z głową wspartą na dłoni.

– Mniej cię onieśmiela czy może teraz lepiej udajesz?

– Poczytałem w Internecie na temat dzieci w jego wieku. Jakie są, co je interesuje, co potrafią, a czego dopiero zaczną się uczyć.

Czyżby to znaczyło, że zmienił swój stosunek do Gabe'a, dostrzegł w nim indywidualność, zobaczył w nim swego syna? Może jeszcze zbyt wcześnie, by tego po nim oczekiwać? Chciałaby to z niego wyciągnąć, lecz nie zdążyła, bo Gabe przybiegł i rzucił się na mamę.

– Kocham cię, mamusiu! – Wylądował na jej brzuchu.

Jesse, trzymając synka w objęciach, przeturlała się na podłodze. Teraz Gabe był pod nią. W tej pozycji łatwiej było go połaskotać.

– Ja też cię kocham – powiedziała, łaskocząc go po bokach.

Malec zachichotał radośnie, przytulił się mocniej. Jesse się roześmiała i uścisnęła go żarliwie.

Serce jej puchło z miłości. Obłędnie kocha to swoje maleństwo. Kocha synka nad życie.

Odwróciła się. Matt już nie leżał. Siedział nieco dalej, po jego minie widziała, że jest lekko spięty, jakby się czuł nie na miejscu. Nie potrafiła nazwać emocji malujących się w jego ciemnych oczach.

Poczucie winy? Niepokój? Zamrugał i te uczucia zniknęły.

Nagle Gabe wyciągnął rączkę, złapał Matta za stopę i połaskotał go. Matt błyskawicznie ją cofnął, omal się przy tym nie przewracając. Gabe ze zdumienia otworzył buzię.

– Mamo, on ma łaskotki!

Było to dla niego tak samo zaskakujące odkrycie jak deszcz w holu. Dorosły mężczyzna i ma łaskotki? Czy to możliwe?

Dał nura w jego stronę. Matt wyciągnął ręce, by go powstrzymać, sam przesuwał się w tył.

– Gabe, poczekaj. Nie rób tego, to zły pomysł. Nie można ludzi łaskotać, to się może źle skończyć.

Chłopczyk wcale go nie słuchał, a Jesse nie wiedziała, czy powinna go powstrzymać, czy nie. Bawił ją widok cofającego się Matta. Kiedy Gabe znów złapał go za nogę, Matt energicznie poderwał się z miejsca.

– Kto ma ochotę na ciastko? Mam brownie – kusił. – Po drodze wstąpiłem do piekarni, żeby was czymś poczęstować.

Jesse wstała, wzięła chłopca na rękę. Ruszyli do kuchni.

– Wziąłem dwa rodzaje – rzekł, otwierając pudełko z logo Keyes Bakery.  
– Gabe, chcesz do tego mleka?

– Tak, poproszę.

– Jesse?

Czuła się dziwnie. Matt zachowywał się tak normalnie, jakby się nic nie stało. Jakby nie uciekał trwożnie przed łaskotkami jak mała dziewczynka. Zachichotała.

– Nic ci nie jest? – zapytał Matt.

Znowu zachichotała.

– Zyg, zyg, zyg marcheweczka.

Patrzył na nią zwięzonymi oczami.

– Nie stchórzyłem, tylko mam niekontrolowane odruchy. Nie chciałem niechcący zrobić mu krzywdy. Kopnąć go czy coś takiego.

– Uhm. Masz łaskotki i dlatego uciekłeś. Bałeś się, że cię połaskocze.

– Już ci powiedziałem, że mam niekontrolowane reakcje.

Jesse znowu zachichotała.

Matt bez ostrzeżenia chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i zbliżył swoją twarz. Jego usta znalazły się tuż obok jej ust. Jego dotyk palił. Matt też ledwie się trzymał.

– Powtórz to – rozkazał ściszym głosem.

– Wyzywasz mnie? – spytała bez tchu.

– Tak.

– Mogę dostać ciastko? – zapytał Gabe, ciągnąc ją za ubranie.

To natychmiast przywołało ją do rzeczywistości. Odskoczyła od Matta. On zresztą też błyskawicznie ją puścił.

– Oczywiście, skarbie – odpowiedziała, podnosząc dziecko i sadzając je na stołku przy kuchennym barze. – Bez orzechów, tak?

– Uhm.

– I mleko?

Krzętała się po kuchni. Jesse zapytała, gdzie Matt trzyma serwetki. Matt podsunął stołek Gabe'a bliżej blatu. Zachowywali się, jakby nic się nie wydarzyło, choć Jesse bezustannie miała świadomość każdego wykonanego przez Matta ruchu.

Całe jej ciało wyrywało się do niego. Marzyła...

Zadzwoniła jej komórka.

Złapała torebkę, wyjęła aparat. Numer, który się wyświetlił, nie był jej znany.

– Halo?

– Jesse? Tu Claire. Musisz natychmiast przyjechać. – W głosie siostry brzmiały trwoga i niepokój.

– Dlaczego? Co się stało?

– Chodzi o piekarnię. O Boże, nie, to niemożliwe.

W tle słyhać było głośne nawoływania i krzyki.

– Mów jaśniej. Co się stało?

– Mamy pożar. Wszystko jest w ogniu.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

We trzy stały przed tłącymi się zgliszczami piekarni. Płomienie już ugaszono, lecz w powietrzu nadal unosił się dym i intensywna woń spalenizny.

Wystarczyło kilka godzin, by budynek, w którym się mieściła ich rodzinna firma, obrócił się w popiół i kupę gruzu. Niczego nie dało się uratować. Kiedy Jesse przyjechała na miejsce, płomienie wzbijały się pod niebo, a bijący wokół żar nie pozwalał podejść bliżej. Nic nie pozostało, jedynie tłąca się ruina.

– Nie wierzę. Wszystko się spaliło – wyszeptała Nicole. Była nie mniej poruszona niż Jesse. – Nic nie zostało.

Claire, która stała między nimi, obejmowała je mocno.

– Na szczęście nikomu nic się nie stało, nikt nie ucierpiał. To jest najważniejsze. Resztę da się odtworzyć.

Jesse nawet nie próbowała powstrzymać łez.

– Możemy zapomnieć o wzmiance w „Good Morning America”. Nikt nie przyjedzie – mówiła z żalem. – Co teraz mieliby filmować? Mały rodzinny biznes, który poszedł z dymem. Kogo obchodzą takie tematy?

– To jeszcze nie jest koniec świata – rzeczowo powiedziała Nicole. – Odbudujemy piekarnię. Mamy ubezpieczenie, nie będzie źle. Damy sobie radę. Zajmie to trochę czasu, ale sprawa nie jest przegrana.

Jesse milczała. No bo co mogła powiedzieć? Przyjechała pokazać, co potrafi, udowodnić, że jest coś warta. Dała sobie na to sześć miesięcy. Liczyła, że przez ten czas się sprawdzi, że przekona do siebie Nicole. Chciała się stać pełnoprawną współniczką, być doceniona. Teraz, kiedy z piekarni nie pozostał kamień na kamieniu, wszystko przepadło.

– Co przez ten czas będziecie robić? – zapytała Claire.

– Nie wiem – szczerze odpowiedziała Nicole. – Chyba nadzorować budowę.

To koniec moich marzeń, ze smutkiem stwierdziła Jesse. Nie będzie mieć innego wyjścia, jak wrócić do Spokane i pracy w barze. Zapomnieć o swoich ambicjach unowocześnienia rodzinnej firmy, wprowadzenia jej na nowe tory. Przekreślić swoje plany, zrezygnować z pomysłów. Pozostanie jej tylko...

– Możemy wynająć kuchnię – te słowa wyrwały się jej nagle. Sama była zaskoczona. – Trzeba będzie ograniczyć ofertę, ale tylko częściowo. Rozgłosimy naszą nową lokalizację. Póki nie ruszy nowa piekarnia, możemy działać w necie. Mam wszystko przygotowane, płyta z programem i informacjami jest u Pauli. Zaraz rano mogę zacząć szukać serwera. Z tym nie powinno być problemu. Interes będzie się kręcił równolegle z odbudową.

Nicole potrząsnęła głową.

– Nic z tego nie będzie. Jesse, wiem, że się starasz, ale przestań się łudzić. To nie ma szans. Nie da się wysyłać ciast i ciastek na dalsze odległości. Po pierwsze, jak je zapakować, by dojechały w nienaruszonym stanie, a po drugie, jest to świeży produkt. Nim dojdzie do adresata, przestanie taki być.

– Możemy wysyłać je ekspresowo.

– Nikt za to nie zapłaci.

– Skąd wiesz?

Nicole oswobodziła się z uścisku Claire i obróciła do Jesse.

– Może w świecie, w jakim poruszaliście się na studiach, tak by się mogło zdarzyć. Ale nie tutaj. Nikt nie wyda takiej kasy, by posłać brownie czy inne ciasto do odległego miasta.

– Przecież tego nie wiesz – zareplikowała Jesse, sfrustrowana ciągłym narzekaniem Nicole i podawaniem w wątpliwość jej pomysłów. Dlaczego ona z góry przekreśla jej idee? – Zrobiłam dobre rozpoznanie tematu. Dlatego

twierdzą, że nie poruszam się w wyimaginowanym świecie. Zbadałam sprawę i wiem, jak inne firmy radzą sobie z delikatnymi przesyłkami. Owszem, ekspres to dodatkowe koszty, ale one nie zjedzą nam zysku. Wstępne wydatki są niewielkie, więc byłoby głupotą nie spróbować.

– Prowadzę firmę od lat – prychnęła Nicole. – Znam klientów.

– Znasz ludzi, którzy przychodzą do sklepu. Nie znasz całego kraju i nie rozumiem, dlaczego nie chcesz nawet rozważyć takich możliwości. Nikt nie wie wszystkiego.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – wycedziła poirytowana Nicole.

– Ale ty żądasz niemożliwego.

– Bo ty tak uważasz. Nawet nie chcesz spróbować.

– Dość już, przestańcie. – Claire opuściła ramiona. Stała przed siostrami i popatrzyła na nie z powagą. – Przestańcie skakać sobie do oczu. Nie dzisiaj. Wszystkie miałyśmy dziś aż nadto. – Popatrzyła na Nicole. – Trzeba czasu, żeby wszystko dobrze obmyślić i zaplanować. Ustalić przyczynę pożaru, znaleźć nowe miejsce, zacząć budowę. To potrwa miesiące, może lata. Trudno to teraz ocenić. Masz pracowników, prawda? Zamierzasz ich puścić?

Nicole pokręciła głową.

– Nie wiem. Na razie nic nie wiem. To dla mnie za dużo jak na jeden raz.

– Też tak uważam – rzekła Claire. – Jednak Jesse ma rację. Kuchnię da się szybko wynająć i firma może nadal działać. Koszty będą niewielkie. Tak samo ze sprzedażą internetową. Jeśli Jesse ma gotową stronę, to tylko trzeba znaleźć serwer. To też nieduży wydatek. Nawet jeśli sprzedaż będzie znikoma, to co? Zawsze coś się sprzeda. I przynajmniej zatrzymasz choćby część pracowników.

Nicole westchnęła ciężko.

– Masz rację.



– Co do pozostałej produkcji, to może warto rozejrzeć się po lokalnych restauracjach? Może znajdą się chętni? Myślałaś kiedyś o tym? Zawsze to jakiś rynek.

Jesse spojrzała na Claire.

– Restauracje? O tym nie pomyślałam.

– Ja też nie – przyznała Nicole.

– Jak widzicie, mam nie tylko śliczną buzię – podsumowała Claire. – Zakonotujcie to sobie.

Jesse się uśmiechnęła. Nicole się roześmiała w głos.

– Co racja, to racja. Rozejrzemy się za kuchnię i ruszymy ze stroną internetową. Obdzwońię wszystkich i powiem, co się stało. Która jest teraz godzina?

Jesse spojrzała na zegarek.

– Już prawie trzecia.

– Sid się zjawi lada moment – z westchnieniem rzekła Nicole. – Dla wszystkich to będzie dramat.

Jesse milczała. Cieszyła się, że Nicole wreszcie poszła po rozum do głowy i zaczęła być bardziej otwarta, jednak było jej przykro, że usłuchała Claire, zaś jej pomysł z miejsca skrytykowała.

Kolejna przepalona belka spadła z hukiem. Jesse zamrugała, chroniąc oczy przed gryzącym dymem. Ciekawe, czy strażacy odkryją przyczynę pożaru. Co się mogło stać? Może doszło do zwarcia instalacji, a może to awaria jakiegoś urządzenia? Prawdę mówiąc, wszystko było wiekowe.

– Nicole? Jesse?

Odwróciły się.

Sid szybkim krokiem zbliżał się w ich stronę. Był ubrany na biało, w rękach trzymał biały fartuch.

– Co się stało? – zapytał.

– W środku nikogo nie było – uspokoiła go Nicole. – Nadal nie wiadomo, co było powodem pożaru. Miałam dzwonić, ale nie mam przy sobie numeru.

Sid w milczeniu wpatrywał się w dogasające zgliszcza.

– Nie, to niemożliwe. Wszystko się spaliło.

– Zamierzamy wynająć jakąś kuchnię – odezwała się Jesse. – Jak dobrze pójdzie, to za kilka dni ruszymy z robotą.

– Słucham? – Sid potrząsnął głową. – Aha. To dobry pomysł. Tak trzeba zrobić. Boże, jak to się mogło stać? Jak to możliwe?

Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie. Powoli zaczęli się schodzić inni pracownicy. Niewielka grupka stała przy dogasających ruinach, rozmawiając cicho. Wszyscy byli w szoku, nie mogli się pogodzić z tym, co widzą. Jesse, choć zmęczona i wyziębiona, nie chciała odchodzić. Koło czwartej pojawił się Matt. Przywiózł kawę.

Ucieszyła się na jego widok. Podbiegła do niego.

– Co ty tu robisz? – zapytała. Chętnie rzuciłaby się w jego ramiona, gdyby tylko mogła. Tak bardzo potrzebowała teraz wsparcia. – Jest środek nocy.

– Domyśliłem się, że jeszcze tu jesteś. – Podał jej kawę. – Przebudziłem się i nie mogłem zasnąć. Postanowiłem przyjechać, bo może się przydam.

Wzięła od niego kawę.

– Dzięki.

Matt spojrzał na tłoczę się w mroku ruiny.

– Niczego nie dało się uratować? Musiał być wielki pożar.

– Ogromny. – Nie chciała rozmawiać o tym, co tak niedawno się stało. Za duży stres. Czowała się wyczerpana z sił, wykończona. Powoli piła kawę, ciesząc się ciepłem rozlewającym się w jej wnętrzu.

– Nicole chyba miała ubezpieczenie, co? – zapytał Matt.

– Tak.

– To dobrze. W takim razie będziecie mogli odbudować piekarnię, choć to trochę potrwa.

– Wiem. Zaczynamy już robić plan na przyszłość. – Nagle ogarnęło ją przejmujące zmęczenie, oczy same jej się zamykały. – Przepraszam, jestem trochę padnięta.

– To opóźniona reakcja na stres – pocieszył ją. Wziął ją za rękę. – Chodź, pojedziemy do mnie. Wykąpiesz się i pójdziesz spać. Potem podrzucę cię tutaj po samochód.

– Powinnam od razu pojechać do twojej mamy.

– Jest czwarta rano. Obudzisz wszystkich.

No tak. Ma rację.

– Poczekaj tu chwilę. Powiem tylko Nicole i Claire.

Zamieniła kilka zdań z siostrami, a potem dała się Mattowi zaprowadzić do samochodu. Przyjechał zgrabnym dwuosobowym mercedesem, który pewnie kosztował więcej niż jej zarobki z ostatnich pięciu lat.

– Będziesz musiał postarać się o inny samochód – wymruczała, zapinając pas. – Dzieci muszą podróżować z tyłu. Tu jest poduszka powietrzna.

Matt się uśmiechnął do niej.

– Ciekawa zmiana tematu. Zapamiętam to sobie. Nie będziesz czegoś potrzebowała, wracając tu rano?

– Nie. Wystarczy mi prysznic i trochę snu.

W normalnych warunkach darowałyby sobie prysznic, ale była przesiąknięta dymem. Wolą, by nie przyśnił jej się pożar, który unicestwił jej marzenia.

– Może tak się nie stanie – powiedziała. – Jeśli wynajmiemy kuchnię i zaczniemy sprzedawać w sieci, to nadal mam szansę.

– Pokazać, na co cię stać? – upewnił się Matt, ruszając.

– Uhm. – Oparła głowę i zamknęła oczy. – Dałam sobie na to sześć miesięcy. Dlaczego pożar musiał się zdarzyć akurat teraz? Nie mógł wybuchnąć dopiero za rok?

– Nie bierz tego do siebie, Jess. To jedna z tych rzeczy, na które nie mamy wpływu.

– Nie mogę nie odbierać tego osobiście. Ogień mnie nienawidzi. – Zaczynała odpływać w niebyt. – Nicole też mnie nienawidzi, tylko Claire namówiła ją, by wypróbować moje pomysły.

– Twoja siostra wcale cię nie nienawidzi.

– Ha! Dużo wiesz. Ty też nadal mnie nienawidzisz.

– Nie. Mylisz się.

– Jesteś na mnie wściekły. Wiem, że tak. Ale coraz lepiej sobie radzisz z Gabe'em, a on znaczy dla mnie o wiele więcej niż ja.

– Bo go kochasz?

– Jest moim synem. Oddałabym za niego życie.

Samochód się zatrzymał. Jesse otworzyła oczy, by sprawdzić, czy dojechali na miejsce. Stali pod światłami. Spojrzała na Matta. Przypatrywał się jej uważnie.

– O co chodzi?

– Nie jesteś taka, jak myślałem.

– Bo w ogóle się mnie nie spodziewałeś. Jestem zaskoczeniem.

– Bardziej niż przypuszczasz.

Musiała usnąć, bo oprzytomniała dopiero pod domem Matta. Pomógł jej wstać. Jakimś cudem weszła do domu i doczłapała po schodach na górę.

Matt zaprowadził ją do ogromnej sypialni, pewnie jego. Stało w niej masywne łoże i piękne meble, chyba robione na zamówienie.

Matt ujął ją za rękę i pociągnął do sąsiadującej z sypialnią łazienki. Choć „pokój kąpielowy” był bardziej odpowiednim określeniem. Wyposażony w kominek, płaski telewizor, wannę z jacuzzi, w której spokojnie mogło się zmieścić pięć osób, wyrafinowaną kabinę prysznicową z dyszami, przyciskami i różnymi gadżetami o nieznanym przeznaczeniu.

– Dasz sobie radę? Nie zaśniesz na stojąco? – zapytał Matt, kładąc na marmurowym blacie kilka puszystych ręczników. – Wolałbym, żebyś się nie utopiła pod prysznicem.

– Ja też. – Zmierzyła wzrokiem skomplikowane przyciski w kabinie. – Jak to się włącza?

Matt podszedł do panelu na ścianie.

– Dwadzieścia minut wystarczy?

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

– Masz prysznic sterowany pilotem?

– Spokojnie, w kabinie też jest regulacja. Teraz nastawiam temperaturę, ciśnienie wody, liczbę dysz. Masaż dobrze ci zrobi. Zobaczysz, że ci się spodoba.

Zniknął w ogromnej garderobie, po chwili wyszedł i podał Jesse frotowy szlafrok.

– Zostaw tu ubranie, to wrzucę je do pralki. Na rano będzie czyste.

– Co za obsługa – skomentowała z wymuszoną lekkością, starając się nie myśleć o tym, że zaraz się rozbierze. Ani o tym, kto przed nią używał tego szlafroka. Czy Matt prał go po każdorazowym użyciu? Wolała nie pytać.

Matt nacisnął jakiś przycisk i z prysznica siknęła woda.

– Połóż swoje rzeczy obok ręczników – przypomniał.

Odprowadzała go wzrokiem. Był czas, że w takiej sytuacji Matt na pewno by nie wyszedł, lecz dołączył do niej pod prysznicem. Od tamtej pory upłynęło wiele czasu. Wtedy byli bez pamięci zakochani i nie mogli się bez siebie obyć. Nic innego się dla nich nie liczyło.

Żałowała, że tamte czasy minęły. Żałowała bardzo wielu rzeczy.

Pospiesznie się rozebrała, położyła ubranie na blacie i weszła do zaparowanej kabiny. Gorąca woda zdawała się wydobywać zewsząd. Jej strumienie przyjemnie masowały zmęczone ciało, splukiwały ze skóry zapach dymu. Było bosko.

Piętnaście minut później odetchnęła głęboko, pełną piersią. Czuła się jak nowo narodzona. Teraz otulał ją zapach szamponu i mydła. Jakoś udało jej się wyłączyć wodę. Sięgnęła po puchaty ręcznik i wyszła z kabiny. Jej ciuchów już nie było, czyli Matt wszedł do łazienki, gdy stała pod prysznicem. Czy zerknął w jej stronę? A może w ogóle nie miał takiej pokusy. Była zła na siebie, że się nad tym zastanawia.

Minęło tyle czasu... dokładnie pięć długich lat, lecz to nie dlatego wracała pamięcią do tamtych wspólnych chwil. Powód był inny – spośród wszystkich mężczyzn, z którymi miała do czynienia, liczył się dla niej tylko Matt. Z nim łączyło ją coś zupełnie innego, głębokiego i najważniejszego. Kochała go. Na tym polegała różnica.

Wytarła się i założyła szlafrok. Pachniał płynem do płukania tkanin, co przyjęła z ulgą. Nie chciała myśleć o kobietach, jakie teraz były w jego życiu.

Włączyła suszarkę i pospiesznie wysuszyła włosy. Wyszła z łazienki. W tej samej chwili na progu pojawił się Matt. Trzymał w ręku kubek kawy. Podał go Jesse.

– Zabrałem twoje rzeczy. Już się piorą – powiedział.

– Widziałam. Dzięki. – Upiła łyk kawy. Czowała się zmęczona i spięta. Wciąż miała przed oczami płomienie pochłaniające rodzinną piekarnię, obracające w nicość jej marzenia. Choć może jeszcze nie wszystko stracone. Może jeszcze ma jakąś szansę, może coś jej się uda.

Jest tyle spraw, jakie musi dokładnie sobie przemyśleć, tyle rzeczy do zrobienia. Odstawiła kawę i potarła skronie.

– Głowa chyba zaraz mi pęknie.

– Nie mów tak. – Matt poprowadził ją do łóżka. – Chodź, połóż się i spróbuj zasnąć. Przynajmniej na kilka godzin.

Odsunął narzutę. Beżowa pościel w subtelne paseczki wyglądała na bardzo kosztowną. Kupił ją sam? Może zlecił to dekoratorowi wewnątrz. A może któraś z jego lasek zajęła się takimi sprawami? Albo ta sympatyczna sekretarka, którą miała okazję poznać. Ile kobiet przewinęło się przez tę sypialnię w ciągu ostatnich pięciu lat? Kilka? Wiele? Może całe tabuny?

Jak to możliwe, że Matt tak się zmienił? Że tak przedmiotowo traktuje kobiety? Czy już o niej nie myśli? Nie brakuje mu jej? Nie kochał jej wcale, choć niegdyś tak żarliwie zapewniał o swoim uczuciu? Może tylko tak mówił, by zaciągnąć ją do łóżka, jak od wieków czynią faceci, by dostać to, czego chcą?

– Nie płacz. – Matt dotknął jej policzka, otarł łzy, których nawet nie czuła. – Masz już załączek planu na dalsze funkcjonowanie piekarni. To już coś, tego się trzymaj. Bo teraz to jest najważniejsze.

Kiwnęła głową, bo nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zresztą, co miałyby powiedzieć? Matt był przeświadczony, że płacze z powodu spalonej piekarni, że to ją tak dobija. Podejście typowe dla faceta.

– Jestem zmęczona – wydusiła. – Za dużo się wydarzyło. Trudno mi to ogarnąć.

Matt skinął głową i się cofnął.

Jesse stała nieruchomo, przepełniona dojmującym poczuciem smutku i samotności. Wiedząc, że powinna się pogodzić z rzeczywistością, bo ona się nie zmieni. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że planowanie przyszłości w powiązaniu z pracą w rodzinnej firmie i próba odnowienia kontaktu z Nicole to tylko zasłona dymna, bo prawdziwy powód jej powrotu do Seattle był inny, choć wcześniej sobie tego nie uświadamiała. Przyjechała ze względu na Matta. Wróciła do rodzinnego miasta, by się przekonać, czy z dawnych sentymentów coś nie pozostało, czy może jeszcze nie wszystko stracone. Czuła, że bez tej wiedzy nie zdoła ruszyć do przodu, nie zdobędzie się na nowy ruch. Wielu próbowało ją oczarować, lecz nikomu się nie poszczęściło. Nie interesowali jej inni mężczyźni. Przyjechała sprawdzić, czy może Matt nadal darzy ją uczuciem.

Wygląda na to, że właśnie dostała odpowiedź na to pytanie.

Nie powinna tak tego przeżywać, upominała siebie w duchu, jednak czuła ból. Nie powinna być zaskoczona. Matt pozwolił jej odjechać, nie zadał sobie trudu, by ją odnaleźć. Dla niego ich związek już dawno stał się niebyły. Jednak w cichości duszy wciąż się łudziła, że może nadal ją kocha, choćby odrobinę.

Ależ była głupia i naiwna!

Wiedziała, że mimo zmęczenia na pewno nie uśnie. Jednak jej rzeczy właśnie się piorą, czyli jest uziemiona. Lepiej się położyć, niż ciągnąć tę rozmowę.

– Mógłbyś pożyczyć mi coś do spania? – zapytała z nadzieją, że przykry ucisk w żołądku zaraz jej minie.

Matt wyciągnął szufladę, wyjął bawełnianą koszulkę z logo drużyny piłkarskiej. Już wyciągnął do niej rękę, gdy nagle zaklął, rzucił T-shirt na



łóżko, zacisnął palce na szlafroku Jesse i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją.

Znieruchomiała. Ten dziki, szalony pocałunek zaskoczył ją, a jednocześnie obudził w niej żar. Przywarła do niego mocniej i pocałowała równie żarliwie. Przesuwała palcami po jego barkach i ramionach, czując prężące się pod skórą mięśnie. Nagle Matt przestał ją całować.

– Stoisz tu, taka spokojna i opanowana. – Wpatrywał się w nią oczami, w których płonął ogień. – Jesteś naga, Jess. Dla mnie to wyzwanie.

– Jestem w szlafroku.

– W moim szlafroku. Myślisz, że to na mnie nie działa?

To jego szlafrok? Nie szlafrok którejś z jego panienek?

Ucisk w żołądku minął jak ręką odjął.

– Mogę coś na to poradzić – wyszeptała, zsuwając szlafrok.

Ciężka tkanina opadła na podłogę, tuż przy jej stopach. Matt głośno wypuścił powietrze i nagle Jesse poczuła na sobie jego dłonie. Przyłgnęła do niego mocno i pocałowała namiętnie. Jak cudownie było poczuć znajomą bliskość jego mocnego ciała, topnieć w jego ramionach.

Matt szarpnął za koszulę i zerwał ją z siebie jednym ruchem. Pourywane guziki zastukały o podłogę. Jak szalony ściągał z siebie ubranie. Po chwili pochwycił Jesse i razem upadli na łóżko. Wirowało jej w głowie, przeszłość mieszała się z teraźniejszością. Jego bliskość uszczęśliwiała ją, rozplomieniała.

Matt przyjrzał jej się z napięciem.

– Jesteś piękna – szeptał, gładząc ją po włosach. – Nic się nie zmieniłaś.

To nie była do końca prawda, tylko że te zmiany były niewidoczne. Ale nie chciała o tym mówić.

– Matt – powiedziała, ciesząc się brzmieniem jego imienia.

Przysunął się bliżej, otarł pieszczotliwie.

– Zawsze miałaś nade mną taką władzę. Co to jest?

– Nie wiem. Może chemia.

– W każdym razie coś.

On działał na nią tak samo. Jego pieszczoty upajały, doprowadzały do obłędu. Ztracała się w nich, radowała każdym dotykiem, każdym pocałunkiem, każdym zdyszany oddechem. Chciała go, teraz, zaraz, rozpaczliwie. Przekonać się, czy między nimi nadal jest tak, jak było kiedyś.

– Chodź – wyszeptała bez tchu.

Nawet jeśli go zaskoczyła, niczego po sobie nie okazał. Przez mgnienie wpatrywał się w nią i skinął głową.

Wiedziała, że będzie dobrze, ale teraz nie chodziło tylko o seks. Zresztą z Mattem nigdy jej o to nie chodziło. Najważniejsze było poczucie głębokiej więzi z jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała.

Teraz było inaczej, uświadomiła sobie z żalem. Technicznie nawet dużo lepiej, jednak wyczuwała, że coś się zmieniło. Wmawiała sobie, że tak nie jest, że tylko jej się tak wydaje, że przecież znowu są razem, spełnieni i szczęśliwi. Jednak ten piękny sen szybko się rozwiął.

Leżąc, patrzyli na siebie, tak jak robili to przed laty. Chciała wierzyć, że widzi coś w oczach Matta, coś, co upewni ją, że on również poczuł to samo. Lecz wiedziała, że prawda jest inna.

– Nie spodziewałem się tego – odezwał się Matt. Uśmiechnął się lekko. – Nie żebym się uskarżał.

– Ja też nie.

Przesunął dłonią po jej policzku. Ten czuły gest ją wzruszył. Poczowała ucisk w gardle.

– Jesse...

Czekała, wstrzymując oddech i modląc się w duchu, by teraz powiedział coś, co natchnie ją nadzieją i wiarą, że między nimi nadal coś istnieje. Wyzna, że żałuje, że pozwolił jej odejść, że nie miał racji, osądzając ją, że chce jej to wynagrodzić.

Matt cofnął rękę.

– Współczuję ci z powodu pożaru.

Oniemiała. Potrzebowała kilku minut, by się otrząsnąć z zaskoczenia i rozczarowania. Przekręciła się na plecy, naciągnęła na siebie kołdrę.

– Mamy już wstępny plan. Może coś z niego wyjdzie.

– Na pewno coś wymyślisz.

Jesse skinęła głową. Nawet dobrze, że będzie musiała się zająć tyloma sprawami, bo nie będzie myślała o Matcie. Dużo łatwiej skoncentrować się na biznesie, zająć myśli prozaicznymi sprawami, nie mieć czasu na zadreczanie się wątpliwościami.

– Aż nie chce mi się wierzyć, że wieczorem byliśmy tu z Gabe'em – powiedziała. – Wydaje mi się, jakby to było kilka tygodni temu.

– Dzięki, że go przywiozłaś. Chciałbym go lepiej poznać, zależy mi na tym.

Popatrzyła na niego i się uśmiechnęła.

– Coraz lepiej sobie z nim radzisz.

– To dobry dzieciak.

Milo, że tak powiedział, ale czy naprawdę tak myśli? Czy widzi w Gabie swojego syna? Czy lata rozłąki zniszczyły więź, jaka by ich łączyła w normalnych okolicznościach? Czy to ona jest temu winna?

Zawsze pocieszała się myślą, że od samego początku była z Mattem szczerą. To on nie chciał uwierzyć w jej zapewnienia. Jednak teraz obudziły się w niej wątpliwości. Może zbyt słabo się starała, za mało z siebie dała? Może

Matt miał rację, wytykając jej, że nie powiadomiła go o narodzinach dziecka? Może powinna była do niego zadzwonić, dać jakiś znak? Pewnie i tak by się tym nie przejął, ale miałyby spokojniejsze sumienie.

– Chciałbyś kiedyś pobyć z nim sam na sam? Mógłbyś wybrać się z nim do akwarium.

Matt usiadł na łóżku.

– Myślisz, że już jestem na tym etapie?

– Tylko przebywając z nim, poznasz go lepiej, otrzaskasz się z nową sytuacją. Wycieczka do akwarium ułatwi ci spotkanie, tematy do rozmowy same się nasuną. Gabe jest mały, szybko się zmęczy. Więcej czasu zabierze jazda tam i z powrotem, niż samo chodzenie i podziwianie ryb. – Zmarszczyła czoło. – Tylko będziesz musiał wziąć mój samochód albo pożyczyć od mamy.

– Uśmiechnęła się. – Jej jest nowszy. I dla ciebie to mniejszy obciach.

Matt potrząsnął głową.

– Kupię samochód. Jaki jest najbezpieczniejszy? Może volvo? Poszperam w Internecie, wywiem się.

Jesse usiadła na łóżku.

– Matt, nie musisz od razu kupować samochodu, żeby wybrać się z Gabe'em na przejażdżkę. Chyba zwariowałeś.

– Dlaczego? To mój syn. Zamierzam częściej się z nim widywać, więc muszę mieć bezpieczny samochód. Znajdę coś w tym tygodniu.

No tak, jasne. Bo dla niego kupienie samochodu to tyle, co dla niej kupno gumy do żucia.

Osunęła się na plecy, westchnęła. Wszystko jest inne. Na pozór wygląda tak samo, ale to tylko złudzenia. Wszyscy się zmienili i żadne udawanie, że tak nie jest, tego nie odwróci.

Mają razem dziecko, przed chwilą się kochali, a jednak Matt jest dla niej tajemnicą. Nie ma pojęcia, o czym on myśli, czego pragnie, czego potrzebuje do szczęścia. Nie wie, co go bawi, a co zniechęca i denerwuje. Jest obcym człowiekiem, jedynie jego twarz jest jej znajoma. Nic więcej. Dlatego nie powinna słuchać podszeptów swego serca, tylko wciąż o tym pamiętać!

– Jesse?

– Hm? – Odwróciła się do niego.

Przekręcił się na bok, pocałował ją. Powolny, niespieszny pocałunek, który przywoływał wspomnienia sprzed lat. Który budził zachwyt i może nawet nieśmiałą nadzieję.

– Prześpij się – powiedział. – Obudzę cię za kilka godzin.

Podniósł się i wyszedł, zostawiając ją samą w swoim łóżku.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Sprawdź piece! – zawołała Jesse, wchodząc z naręczem pudeł do wynajętej kuchni. Była mniejsza niż ta, do której przywykli, ale na razie musi wystarczyć. Właściciel restauracji szukał nowego najemcy. Zgodził się wynająć pomieszczenia kuchni, dopóki nie znajdzie się chętny na całość.

Sid otworzył drzwiczki pieca, skontrolował temperaturę.

– Jest dobrze – oznajmił. – Grzeje jak trzeba.

– Gdzie postawić? – Jasper wniósł dwa pudła z laptopami.

– Zostaw je na sali restauracyjnej – poleciła Jesse. – Tam mamy sporo miejsca, są stoły i krzesła. Tam możemy przyjmować zamówienia i stamtąd robić wysyłkę. – Dzięki temu w kuchni nie będziemy na siebie wpadać. – Telefony działają? Jasper podniósł słuchawkę.

– Jest sygnał!

– Obiecali, że do dziewiątej przełączą numery. – Jesse zerknęła na zegarek. Było wpół do dziewiątej. – Zadzwoń pod stary numer i zobacz, co będzie.

Jasper zaczął wybierać numer.

Jesse krzątała się po wynajętym pomieszczeniu. Była podekscytowana czekającymi ich wyzwaniem, tryskała energią. Gdy tylko zinwentaryzują zapasy, zabiorą się za pieczenie. Brownie muszą być wysłane już dzisiaj, by jutro ktoś mieszkający w odległym zakątku kraju mógł je skosztować i zachwycić się ich bogatym smakiem. W każdym razie taki był plan.

– Kontrolowany chaos – skomentowała Nicole, opierając się o blat i przesuując wzrokiem po wnętrzu.

Jesse skinęła głową. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Nicole była zaskakująco milcząca, sprawiała wrażenie osoby stojącej z boku i tylko

obserwującej to, co się tu dzieje. Nie chce się angażować? Czy to znaczy, że postanowiła dać siostrze szansę, by się wykazała? A może jest taka wkurzona? Jesse wołała tego nie wiedzieć.

– Rano mieliśmy pierwszą dostawę – rzekła do siostry. – Wstępnie ją sprawdziłam i wszystko się zgadza. Jak widzisz, mamy materiały do pakowania. Dziś jest poniedziałek i po południu wyślemy pierwszą partię.

Nicole spochmurniała.

– O czym ty mówisz? Jaką partię?

– Tego, co zostało zamówione.

– Mamy jakieś zamówienia? Jak to możliwe?

Jesse nie bardzo zrozumiała pytanie.

– Przecież ci mówiłam, że wczoraj ruszyła nasza strona internetowa.

– Wiem, ale już mamy zamówienia? Nie wierzę. Czy to prawda? To chyba niemożliwe.

Jesse się roześmiała.

– Jak najbardziej możliwe. Chodź, pokażę ci.

Poprowadziła ją do sali na froncie, gdzie D.C. wyjmował z pudeł dwa świeżo zakupione laptopy i przygotowywał je do pracy, Jesse podeszła do swojego komputera, usiadła i wklepała adres ich strony.

– Uruchomiliśmy ją wczoraj. Zwykle mija trochę czasu, nim ludzie nas znajdą, ale ten pożar narobił tyle hałasu, że mamy znacznie większe zainteresowanie, niż można było przypuszczać.

Strona załadowała się błyskawicznie. Pojawiły się zdjęcia apetycznych brownie i słynnego czekoladowego ciasta, dumy rodzinnej firmy. Jesse przesunęła kursor na dół ekranu, kliknęła w ikonkę na pasku, zalogowała się. Na ekranie pojawiły się cyfry.

– Tu mamy liczbę wejść – wyjaśniła Jesse siostrze. – Do tej pory... –  
Urwała i zamrugła. – Nie, to niemożliwe.

– Co? – Nicole zerknęła jej przez ramię. – Coś nie tak?

– Według licznika przez godzinę na naszą stronę weszło ponad tysiąc użytkowników. To niemożliwe.

– Oczywiście, że możliwe – odezwał się Sid. – Oglądałaś wczorajsze wiadomości? Wieczorem.

– Nie, do nocy siedziałam nad ostateczną wersją naszej strony. Mówili o nas?

– Tak. Był spory materiał o Keyes Bakery. Cała opowieść o początkach i długiej historii, a potem o tym nieszczęsnym pożarze, który obrócił ją w popiół. I o tym, jak chcemy wykorzystać nowoczesne technologie, by utrzymać się w biznesie. Świetnie wyszłaś, Nicole.

Jesse wlepiła wzrok w siostrę. Nicole stała wyprostowana, minę miała nietęgą.

– Lokalna stacja przeprowadziła z tobą wywiad, a ty mi nic o tym nie powiedziałaś?

– Robili relację z pożaru. Byłam w szoku. Sama nie bardzo pamiętam, co im mówiłam.

– Powiedziałaś, że zamierzamy uruchomić sprzedaż internetową i że bardzo ci zależy na zatrzymaniu pracowników. Stąd ten nowy pomysł, by mieli co robić, dopóki piekarnia nie zostanie odbudowana – wtrącił Sid. – Wyjaśniłaś, że w dzisiejszych czasach biznes się zmienia i może funkcjonować w różnych formach, a ty chcesz wykorzystać szanse, jakie pojawiły się w epoce komputerów.



Jesse się poczuła, jakby dostała cios w żołądek. Jak to możliwe? Nicole wykazuje tyle entuzjazmu, a w stosunku do niej jest sceptyczna i tylko mnoży przeszkody, krytykuje każde jej słowo?

– Zrobili świetny materiał – podsumował Sid. – Bardzo prawdopodobne, że pokazały go też inne stacje. Dobrze wiecie, że tylko szukają czegoś ciekawego, by zapełnić czas, szczególnie w weekendy. Może to przyczyniło się do takiego zainteresowania. Dzięki telewizji zyskaliśmy rozgłos.

Jakaś przyczyna z pewnością musiała być, pomyślała Jesse, klikając na stronę z zamówieniami. Naraz zabrakło jej tchu.

– Mamy sto dwadzieścia zamówień – wydusiła. Nicole wlepiła wzrok w ekran.

– To niemożliwe.

– Ale tak jest. – Jesse przesunęła listę. – Większość na brownie. I bardzo dobrze, bo możemy je wyprodukować szybciej. Jest też kilka zamówień na ciasto czekoladowe. Musimy uporządkować zamówienia i szybko się zdecydować na kolejność. Na wpół do szóstej przesyłki muszą być gotowe do odbioru. Dobrze by było załatwić ich dzisiaj maksymalnie dużo. – Spojrzała na Nicole. – Potrzeba nam więcej ludzi do pomocy.

– Zadzwońię do Hawka. Może któryś z jego zawodników będzie zainteresowany tymczasową pracą na zlecenie, może ktoś z ich znajomych.

Tymczasową, bo wkrótce na ich miejsce przyjdą etatowi pracownicy, czy dlatego, że popyt na ich produkty nie potrwa długo?

Wolała nie pytać. Miała już dość użerania się z siostrą. Na razie pozornie jakoś się dogadują i niech tak pozostanie.

– Zaraz kończę spisywanie zapasów i zabieramy się za pieczenie. Zamówień jest aż nadto.

Każda z nich poszła do swoich zajęć. Licząc butle z esencją waniliową i puszki z orzechami, mimowolnie poszybowała myślami gdzie indziej. Znowu przypomniła sobie noc z Mattem tuż po pożarze, choć nie chciała o nim myśleć. Strasznie to skomplikowane.

Popatrzyła na monitor. Przez godzinę liczba zamówień znowu wzrosła. Poczula przyływ adrenaliny. Ma przed sobą wielkie wyzwanie. Na szczęście z tym powinna sobie poradzić.

Matt z niepokojem w sercu obserwował, jak Gabe wysiada z nowego samochodu. Zdecydował się na bmw „piątkę”, samochód zapewniający maksymalne bezpieczeństwo, wyposażony w kurtyny powietrzne i inne najnowocześniejsze rozwiązania. Mimo to do akwarium jechał wolno i uważnie jak nigdy, ani razu nie przekraczając dozwolonej prędkości. Na szczęście tutejsi kierowcy cieszyli się opinią wyjątkowo uprzejmych, inaczej pewnie zostałyby zepchnięty do rowu.

– Ja zamknę – powiedział do chłopca. Zatrzęsął drzwiami samochodu. – Poczytałem sobie trochę w Internecie o tym akwarium. W niektórych miejscach będzie można dotknąć różnych roślin i zwierząt. – Skrzywił się. –  
17.6 TD 0.10488 Tc (Mo) Tj/Q.74 Tc ( ) Tjw.12. b z  
kn

głowy, by spędzić z nim trochę czasu sam na sam? Przecież nie ma pojęcia o dzieciach, nie wie, jak się zachować. Miał problem z kupnem fotelika samochodowego, potem nie bardzo wiedział, jak go umocować. Dobrze, że mama mu w tym pomogła.

Zmieniło się światło i przeszli przez ulicę. Doszli do wejścia do akwarium. Matt kupił bilety, wziął mapkę i weszli do środka.

– Mają tu różne trasy – powiedział. – Pomyślałem, że może zainteresuje cię ośmiornica.

Chłopcu błysnęły oczy.

– Tak, to bym chciał.

Matt pokazał mu mapkę.

– Co jeszcze chciałbyś zobaczyć?

Gabe popatrzył na rozłożoną mapę, przeniósł wzrok na Matta. Jego uśmiech zgasł.

– Ja nie umiem czytać, tatusiu.

Matt zaklął w duchu.

– Przepraszam – wymamrotał, czując się jak skończony bałwan. – Chodźmy się przejść. Zobaczymy, co tu jest ciekawego.

Malec westchnął ciężko. Ruszyli przed siebie.

Tak być nie może – pomyślał Matt. Z każdą chwilą czuł się coraz bardziej sfrustrowany. Przecież to jego dziecko. Kilka wspólnie spędzonych godzin nie powinno być żadnym problemem, a tu ciągle pomyłki.

Nie wiedząc, dokąd iść, poprowadził Gabe'a za strzałkami do Podwodnego Królestwa. Przeszli przez tunel i znaleźli się w szklanej kopule nadnie ogromnego akwarium. Z każdej strony oblewała ją woda. Gabe pokazał rączką na szybę i rzucił się przed siebie.

– Patrz, patrz!

Chłopiec biegał od ściany do ściany, oczy mu błyszcząły. Obserwując go, Matt odetchnął nieco lżej. Może jednak nie będzie tak źle.

W szklanej kopule zostali długo. W pewnym momencie Matt spostrzegł dwóch chłopców, większych i starszych od Gabe'a. Każdy z nich miał pistolet na wodę. Matt podszedł do nich, położył im ręce na barkach.

– Nawet o tym nie myślcie – ostrzegł. Chłopcy popatrzyli na niego, przełknęli ślinę i odeszli.

– Masz ochotę na lody? – zapytał syna.

Gabe kiwnął głową.

Matt poprosił o lody i napoje, zapłacił. Poszli posłuchać opowieści o ośmiornicy. Gabe był bardzo zainteresowany tematem. Przez dobry kwadrans słuchał w skupieniu, zjadając dużą porcję lodów. Spora ich część spłynęła mu na buty. Kiedy zaczął się wiercić, Matt poprowadził go dalej. Już miał spytać, dokąd chłopczyk chce teraz iść, gdy Gabe potknął się, złapał za brzusek i wymiotował.

Jedna z pracownic akwarium zatrzymała się przy nich.

– Biedactwo. Zjadłeś za dużo lodów, co? Łazienki są zaraz tutaj. Przyślę kogoś, żeby to posprzątał.

Gabe stał nieruchomo, aż żal było na niego patrzeć. Matt nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Ostatni raz wymiotował lata temu, po nocnej imprezie na studiach. Pamiętał, że czuł się wtedy fatalnie.

– Chodźmy – powiedział, prowadząc dziecko do łazienki. – Jak się czujesz? Jeszcze ci niedobrze? Będziesz wymiotować?

Gabe pokręcił głową. Matt wziął kilka papierowych ręczników, zmoczył je i zaczął wycierać buzię dziecka. Nie wiedział, co powiedzieć. Prawdę mówiąc, ta porcja lodów była naprawdę duża. Sam swojej nie skończył, ale

Gabe wsunął wszystko... z wyjątkiem tego, co mu skapało na buty. Potem poprawił napojem. To był błąd.

Kto kupuje czteroletniemu dziecku duże lody i gazowany napój? Tylko skończony idiota może coś takiego zrobić. Zachował się jak cymbał. Za żadne skarby nie powinno się go zostawiać sam na sam z jego synem. Teraz mały się przez niego rozchorował. Następnym razem może być gorzej.

Zły na siebie, wyczyścił malcu ramiona i dłonie. Ubranie było czyste, ale buty trzeba było przetrzeć na mokro.

Wciąż wymyślał sobie w duchu, gromiąc się za swoją bezmyślność. W dodatku teraz widział, że jego plan ma poważną wadę. Chce zniszczyć Jesse, odebrać jej dziecko, pognać ją, ale przecież nie ma nic przeciwko chłopcu. A przebywanie z nim naraża Gabe'a na śmiertelne niebezpieczeństwo. Musi...

Cichy szloch wyrwał go z tych rozmyślań. Popatrzył na Gabe'a i ujrzał wielkie łzy spływające po policzkach malca.

Odrzucił ręczniki, chwycił Gabe'a za ramiona.

– Co się stało? Źle się czujesz? Może pojedziemy do szpitala? Powiedz mi. Co ci jest?

Gabe zaczął płakać jeszcze mocniej. Matt przykucnął przed nim. Czuł się przerażająco bezradny.

– Stary, musisz mi powiedzieć – zachęcał. – Na pewno coś pomogę, zobaczysz. Choćby nie wiem co. Boli cię brzuszek?

Gabe pokręcił głową.

Matt odetchnął lżej. Dobrze, że nie to.

– Może głowa? Plecy? – Co jeszcze może boleć czteroletnie dziecko?

– Jesteś na mnie zły – załkał chłopiec.

– Co? – Jest na niego zły? – Ależ skąd. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo ty... ukarałeś mnie. – Gabe pokazał czerwony ślad na rączce. Chyba za mocno potarł mu skórę ręcznikiem. – Masz rozgniewaną minę i... i nie odzywasz się do mnie – zaszlochał, znów zalewając się łzami.

Matt czuł się jak skończony łajdak. Beznadziejny, skoncentrowany na własnych odczuciach palant. Tak się zatracił w myśleniu o sobie, że zapomniał o dziecku. Kolejny dowód, jakim zagrożeniem jest dla własnego syna.

– Nie jestem na ciebie zły – powiedział, żałując w duchu, że nie ma z nimi Jesse. Jednak jej tu nie było, więc musi liczyć tylko na siebie. Ukląkł na cementowej podłodze i zaczął ocierać palcami łzy z policzków Gabe'a. – Nie jestem na ciebie zły – powtórzył, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie i przyjaźnie. – Jestem tylko trochę zły na siebie.

Te słowa obudziły uwagę dziecka. Chłopiec wytarł nos wierzchem dłoni.

– Dlaczego?

– Zrobiło ci się niedobrze, bo kupiłem ci duże lody. Chciałem ci dać coś, co lubisz, ale nie pomyślałem, że ty dopiero rośniesz. Nie wiedziałem, że to za dużo dla takiego chłopczyka, nie miałem pojęcia, że możesz zwymiotować. Ten napój też ci zaszkodził. To moja wina, że tak się stało, dlatego byłem na siebie zły.

– Nie gniewasz się na mnie?

– Nie. Z tobą jest mi bardzo przyjemnie.

Gabe uśmiechnął się przez łzy.

– Mnie też – wyszeptał i rzucił się Mattowi w ramiona.

Miał takie drobne, kruche ciało. Matt wręcz czuł jego kosteczki. Dziwnie się czuł, gdy malec leżał na nim całym swym niewielkim ciężarem, ale to było miłe uczucie. Nie wiedząc, co zrobić, przytulił chłopca do siebie. Malec objął go drobnymi rączkami za szyję. Czuł bicie jego serduszka.

To mój syn, uzmysłowił sobie nagle. Po raz pierwszy to do niego dotarło. Jego dziecko. Jest odpowiedzialny za jego istnienie.

Uściskał go mocniej, ale szybko złagodził uścisk, by niechcący nie zrobić chłopcu krzywdy. Gabe nadal kurczowo go obejmował.

– Jak się teraz czujesz? – zapytał Matt.

– Dobrze – odparł mały. – Jestem trochę zmęczony.

W akwariu byli dopiero godzinę, ale dla czterolatka to może dość.

– Wracamy do domu? – zapytał.

Gabe skinął głową.

Matt czekał, lecz dziecko nawet nie drgnęło. Powrót nie zapowiada się wesoło. Nagle go tknęło.

– Chcesz, żebym cię poniosł?

Gabe znów kiwnął głową.

Matt zaniósł go do samochodu. Gabe obejmował go tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał go puścić. Matt tulił go do siebie, przysięgając sobie w duchu, że niezależnie od wszystkiego będzie chronić swe dziecko. Troszczyć się o nie. Nieznane wcześniej emocje przepelniały go, potężniały. Jednak zdominował je palący gniew, bo dopiero teraz uświadomił sobie, ile stracił.

Gabe przespał prawie całą drogę do domu. Obudził się dopiero wtedy, gdy Matt zatrzymał się pod domem Pauli. Pomógł mu wygramolić się z samochodu i patrzył, jak Gabe biegnie do frontowych drzwi, wita się z babcią i z ożywieniem opowiada jej o wycieczce. Z domu wynurzyła się Jesse. Uściskała synka i zaczęła iść w stronę Matta.

Wyglądała na zmęczoną. Wiedział od matki, że internetowy biznes zaczął się kręcić i zaimprovizowana piekarnia jest zasypywana zamówieniami. Jesse zaczynała pracę o czwartej rano i zostawała w firmie na co najmniej dwanaście godzin.

– Gabe jest chyba bardzo zadowolony – powiedziała, podchodząc.

– Źle się poczuł. Kupiłem mu za dużo lodów i zwymiotował.

Jesse machnęła ręką.

– W tym wieku to typowe, odruchowa reakcja. Potem od razu poczuł się lepiej?

Matt kiwnął głową.

– W takim razie nie ma się czym przejmować. Nic mu nie będzie – zapewniła. – Zdenerwowałeś się, co? Powinam cię była uprzedzić, że coś takiego może się zdarzyć.

Naprawdę jest piękna, przemknęło mu przez myśl. Przez długie miesiące po jej wyjeździe nie mógł przestać myśleć o tych długich jasnych włosach. Ich wspomnienie prześladowało go, nie dawało spokoju. Te jej niebieskie oczy. Linia ust. Wszystko w niej mu się podobało. Kusiło i wabiło. Ta wspólna noc powinna być tylko kolejnym krokiem do realizacji jego planu, a jednak podziałała na niego. I to bardzo.

– Wcale nie powinnaś mnie uprzedzać – powiedział, nie hamując wzbierającego w nim gniewu. – To ja sam powinienem o tym wiedzieć.

Jesse spojrzała na niego stropiona.

– Niby skąd miałbyś to wiedzieć? Nie jesteś z Gabe'em, nie znasz go.

– No właśnie. Nie znam go. Czyja to wina? Kto się postarał, bym nie miał okazji poznać własnego syna?

Jesse cofnęła się o krok, obronnym gestem skrzyżowała ramiona.

– To była twoja decyzja – oświadczyła. – Nie chciałeś wierzyć, że to twoje dziecko, więc teraz nie rób mi wyrzutów – dodała, choć w głębi duszy obudziły się w niej wątpliwości.

Matt nie na darmo cieszył się opinią bezwzględного drania. Potrafił wyczuć w ludziach moment ich słabości. I zawsze czynił z tego użytek.



– To nie wyczerpuje sprawy – oznajmił, zwięzając oczy. – Doskonale wiedziałas, że ci nie uwierzę. Nie po tym, na czym cię przyłapałem.

– Opanuj się! – prychnęła gniewnie. – Na niczym mnie nie przyłapałeś. Uwierzyłeś w to, co zostało ci powiedziane. Nigdy nie spałam z Drewem, ile razy ci to powtarzałam? Nie miałeś mnie na czym przyłapać.

– W porządku. Wiedziałas, że po tym, co zostało mi powiedziane, na pewno ci nie uwierzę. Domyślałaś się mojej reakcji. Sądziłaś, że po prostu uznam, że wróciłaś do swego wcześniejszego życia. Jeśli w ogóle z niego zrezygnowałaś. Ale czy choć spróbowałaś jeszcze raz mnie przekonać? Czy pofatygowałaś się, by nawiązać ze mną kontakt po przyjsciu na świat Gabe'a?

– Nie szukałaś mnie. Też się nie pofatygowałeś, żeby mnie odnaleźć.

– To nie ja byłem w ciąży! – wykrzyknął z furją. – To od ciebie zależało, czy będę mieć szansę na bycie ojcem. Pozbawiłaś mnie tego. Odebrałaś mi cztery lata życia mojego dziecka, i tego już się nie da odwrócić. Nie miałaś takiego prawa, Jesse.

Jesse skuliła się w sobie.

– Chciałam, żebyś go poznał – wykrztusiła, walcząc z łzami.

– Nie, wcale nie. Odpowiadało ci bycie samotną matką. Pasowało ci przekonanie, że ty jesteś dobra, a ja okazałem się skończonym łajdakiem, który cię zostawił. Zawsze lubiłaś odgrywać rolę ofiary, to było w twoim stylu.

Wyciągnęła rękę, jakby zamierzała go spoliczkować. Matt złapał ją w pół ruchu.

– Nie rób tego.

– To przestań mnie napadać.

– Mówię tylko prawdę – powiedział chłodno. – A nagle prawda zaczęła być dla ciebie taka istotna. Celowo zataiłaś przede mną istnienie Gabe'a. Chciałaś mnie ukarać za to, że ci nie wierzyłem.

– Może i tak! – zawołała, uwalniając rękę. – Może i tak było. Zraniłeś mnie. Zapewniałeś, że mnie kochasz, że zawsze będziesz przy mnie, że mogę na ciebie liczyć. A gdy tylko pojawił się problem, natychmiast mnie skreśliłeś. Twoje zapewnienia okazały się bez pokrycia.

– Bredzisz i doskonale o tym wiesz. To ty nie potrafiłaś odnaleźć się w nowej sytuacji. To ty wzięłaś nogi za pas.

Jesse się skrzywiła.

– Może, ale nie pojechałeś za mną. I wiem, dlaczego. Bo już wcześniej zacząłeś mieć wątpliwości na temat naszego związku. Chciałeś się jakoś wykręcić, a wtedy nadarzył się świetny pretekst.

Strasznie się myli, pomyślał z goryczą. Doskonale pamiętał moment, gdy matka powiedziała mu, że Jesse przez cały czas go zdradzała. Pamiętał, co wtedy czuł. Nie chciał wierzyć matce. Wiedział, że była gotowa na wszystko, by zohydzić mu Jesse. Jednak skoro jej własna siostra wyrzuciła ją z domu, bo nakryła ją w łóżku ze swoim mężem, to musiał pogodzić się z faktami. Uznać je za prawdziwe.

Był zdruzgotany. Jej zdrada załamała go, postawiła pod znakiem zapytania wszystkie wspólnie przeżyte chwile, zaczął wątpić w siebie samego. Rozpaczał z powodu jej utraty i poprzysiągł sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha, nigdy nie ,zaangażuje się uczuciowo.

– Skoro uważasz, że chciałem się wykręcić z naszego związku, to tylko znaczy, że wcale mnie nie znasz – skomentował.

– Tak samo jak ty nie znasz mnie – wyszeptała. – Jak to powiedziałaś? Dziwka zawsze pozostanie dziwką?

Tych słów pożałował w tej samej chwili, gdy je wypowiedział. Powinien ją teraz przeprosić, wyznać, że bardzo żałuje. Jednak zbyt dużo było w nim

gniewu i złości, by mógł się na to zdobyć. Dlatego zamiast przeprosin powiedział:

– I wcale nie zmieniłem zdania.

– Jak śmiesz?

Zauważył, że tym razem nie podniosła na niego ręki.

– To proste, Jess– odparł, celowo ją prowokując. – Gabe przez cały czas opowiada o swoich „wujkach”.

– Powiedziałaś ci, co to za ludzie.

– Uhm. Owszem, powiedziałaś. – Jego ton jednoznacznie świadczył o tym, że jej nie uwierzył.

– Po co tu wróciłaś? To twoja kolejna zagrywka? Chciałaś pokazać mi, co straciłem, uświadomić mi to dobitnie? Chciałaś, bym jeszcze bardziej cierpiał? Świetnie to sobie obmyślałaś. Straciłem cztery lata życia mojego syna, tego się już nie cofnie. Odebrałaś mi je celowo. Uznałaś, że będę jego ojcem tylko z nazwy. I dopięłaś swego.

Jesse zrobiła się blada jak papier.

– Ja wcale tego nie chciałam – wyszeptała. – Matt, nie mów tak. Nie możesz w to wierzyć. Gdybyś widział swoją minę, gdy rozmawiałeś ze mną ostatni raz pięć lat temu. Pamiętasz, co wtedy powiedziałeś? Jak boleśnie mnie zraniłeś? Nie chciałam cię ukarać. Przysięgam, że nie. Ja tylko próbowałam jakoś przeżyć. Byłam załamana, kompletnie zdruzgotana.

To wyznanie nie zrobiło na nim wrażenia. Początkowo zamierzał odebrać jej dziecko, by w ten sposób wymierzyć jej karę. Jednak teraz, gdy uświadomił sobie, ile stracił, chciał, by i Jesse poczuła to, co on. Żeby dotarło do niej, że przeszłości nie da się odzyskać.

– Nie dałaś mi szansy, a nie miałaś prawa tak postąpić – rzekł. –I nic, co wtedy powiedziałem, nie usprawiedliwia cię.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Zaczęła coś mówić, lecz po chwili urwała i potrząsnęła głową. Wiedział, że cierpi, ale nie zamierzał jej współczuć. Zasłużyła sobie na to.

– Nie było tak, jak myślisz – powiedziała.

– Jakie to ma znaczenie? Rezultat jest jaki jest.

Obok jego samochodu zatrzymała się półciężarówka. Matt dostrzegł to mimochodem, lecz nie zwrócił uwagi. Za to Jesse otarła twarz, odwróciła się i biegiem rzuciła się ku wysiadającemu z samochodu mężczyźnie. Matt przyglądał się temu z osłupieniem.

Patrzył na ich radosne przywitanie, czując wzbierającą w nim irytację. Zwłaszcza gdy nieznajomy odgarnął włosy z twarzy Jesse i ucałował ją w czoło.

Matt ruszył w ich stronę, szykując się do ataku. Zatrzymał się, widząc utkwione w nim ich spojrzenia.

– Czy to przez ciebie moja dziewczynka płacze? – zapytał przybyły.

Matt wlepił w niego wzrok. Mężczyzna był w takim wieku, że spokojnie mógłby być dziadkiem Jesse. Wydawał się sympatyczny. W innych okolicznościach Matt z pewnością z miejsca by go polubił.

– Sama jest sobie winna – odparł.

Jesse otarła łzy.

– Matt, to jest Bill. Bill, to jest ojciec Gabe'a.

Starszy pan popatrzył na Matta przenikliwie.

– Przeżyłeś niezły szok, co? Jak to przyjąłeś?

– Średnio.

– Jesse zrobiła, co było w jej mocy.

Ma w nim poplecznika, pomyślał ponuro Matt. Nie był zachwycony tą nową sytuacją.

– Powinna była powiedzieć mi prawdę.

Bill spojrzał na Jesse.

– Ma jakieś żale i się czepia? Może mu przyłożyć, żeby się opamiętał?

Chętnie stanąłby z nim w szranki, ale to nie wchodziło w grę. Bill był od niego dwa razy starszy.

– Matt jest w porządku – rzekła Jesse. – Powoli zaczyna się nam klarować.

Bill w milczeniu mierzył go wzrokiem.

– Skoro tak mówisz, skarbie.

Otoczył Jesse ramieniem. Widać było, że Jesse dobrze się przy nim czuje, że są ze sobą zżyci. Jednak Mattowi wystarczyło spojrzenie, by wiedzieć, że łączy ich jedynie przyjaźń, nic więcej. Dokładnie tak, jak zapewniała go Jesse.

Powinien się poczuć lepiej, jednak tak się nie stało.

Jesse wspierała się na Billu, czerpiąc od niego siłę. Jeszcze tylko chwileńkę, kilka minut i zaraz stanie na własnych nogach. Bill był przyjacielem, na którym nigdy się nie zawiodła. Ta przyjaźń i teraz jej pomagała.

Wciąż miała w uszach raniące słowa Matta. Czuła się stłamszona i bezbronna.

On nie miał racji. To niemożliwe. Bardzo się mylił w jej ocenie. Wcale nie chciała go ukarać, separując od syna. Przecież tak nie było! Nigdy taki powód nie przyszedł jej do głowy. A może w skrytości ducha chciała wymierzyć mu karę, zranić go tak boleśnie, jak on ją? Czy naprawdę jest taka okropna i mściwa?

Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać. Skupiła się na Billu. Podeszli do wejścia, Matt tuż za nimi. Ledwie weszli do środka, Gabe wystrzelił jak strzała i rzucił się na przybysza.

– Wujek Bill! Wujek Bill!

Chłopiec wręcz promieniał. Jesse ukradkiem zerknęła na Matta. Z jego twarzy niczego nie dało się wyczytać, jednak zaciśnięta szczęka i spięte ciało były aż nadto wymowne. Bill znał Gabe'a od urodzenia, był częścią jego życia. Miał wszystko to, co Matt stracił. Może przez nią.

Dotknęła jego ramienia.

– Matt, strasznie mi przykro.

Popatrzył na nią. W jego oczach lśnił gniew, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

– Uważasz, że to coś naprawi? Że to wystarczy? – zapytał, po czym się odwrócił i wyszedł.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Pięć lat wcześniej...*

Jesse wstawiła do szafki ostatnie talerze, cofnęła się i popatrzyła na równo ustawione naczynia. Matt miał bardzo niewiele rzeczy. Poza ubraniami i kilkoma osobistymi drobiazgami wszystko było zupełnie nowe. Sztućce, garnki, patelnie, kanapa w salonie, meble do sypialni, po prostu wszystko. Puste pomieszczenia powoli zaczynały zamieniać się w prawdziwy dom.

Spojrzała na zegarek. Dostawa zamówionych mebli i wyposażenia miała trwać od dziesiątej do pierwszej. Postanowili załatwić to za jednym zamachem, by potem mieć spokój. Jesse zaofiarowała się, że weźmie dzień wolny, żeby wpuścić dostawców. Wolą siedzieć w pustym domu, niż znów się ściierać z Nicole.

Przechadzała się z pokoju do pokoju, próbując wyobrazić sobie, jak to będzie, gdy Matt naprawdę tu zamieszka. Gdy ona będzie tu z nim na stałe.

Już sama ta myśl sprawiła, że Jesse się uśmiechnęła do siebie, choć w głębi duszy czuła pewne obawy. Wkrótce po podpisaniu umowy kupna domu Matt zaproponował jej, by się do niego przeprowadziła. Razem wybierali meble, spierali się o kolor ręczników i o to, kto będzie gotować. Kochali się na wyłożonej miękką wykładziną podłodze. Matt się zaklinał, że zawsze będą razem, że zawsze będzie ją kochał.

Choć nie brakowało jej doświadczenia w sprawach męsko-damskich, to w zasadzie nigdy nie miała swojego chłopaka. Kogoś, kto do niej dzwonił, bo tak się umówili, kto czasem bez powodu wybuchał, kto kochał ją tak bardzo, jak mówił. Z Mattem było jej cudownie... choć ani na chwilę nie odstępował jej lęk. Wciąż się bała, że ich związek nie potrwa długo, że na pewno niechcący coś zepsuje, zrobi coś, co przekreśli jej nadzieje.

Bała się tego, bo zawsze tak było. Przez całe życie nic jej się nie udawało, nic jej nie wychodziło, co Nicole bezustannie jej wymawiała i przypominała. Do tej pory Jesse nie przywiązywała do tego szczególnej uwagi, bo nie miała nic do stracenia. Jednak teraz sytuacja była diametralnie inna. Na Matcie zależało jej jak jeszcze nigdy na nikim, był dla niej wszystkim. Gdyby popsukała ich układ, to nigdy by sobie tego nie darowała. I chyba nie przeżyłaby tego.

Dlatego wciąż wstrzymywała się z przeprowadzką. Ze strachu. Przepelniała ją prawdziwa i bezgraniczna miłość, czuła ją w każdym oddechu, w każdym uderzeniu serca. A w tle wciąż czaił się strach, że znowu zrobi coś nie tak. I co wtedy?

Matt rozumiał jej opory i nie naciskał. Cierpliwie czekał, aż znajdzie w sobie odwagę. Był dla niej dobry, czuły, kochający. Potrafił rozśmieszyć ją do łez. Był jej ideałem mężczyzny.

Zadzwonił dzwonek. Pobiegnęła do drzwi, by przyjąć pierwszą dostawę.

Czas mijał szybko. Do pokoju na górze wstawiono kanapę, potem przywieziono kuchenny stół i krzesła. Jeszcze trwało ustawianie mebli w salonie, gdy dwóch młodych ludzi zjawiło się z wielkim łóżkiem, na którym Jesse i Matt tak chichotali, wypróbowując je w salonie meblowym.

Kiedy wreszcie Jesse została sama, zaczęła przemierzać kolejne pomieszczenia, przyzwyczajając się do już umeblowanych wnętrz. Przyda się jeszcze kilka obrazów, może też trochę roślin doniczkowych i książek. Powoli wszystko zaczyna wyglądać jak prawdziwy dom.

Czy ona się tu odnajdzie? Widzi siebie w tym domu? Czy w ogóle tego chce? Zamknęła oczy, wyobrażając sobie tu swoje życie z Mattem. W salonie pochłonięci lekturą. Na górze przed telewizorem. Pod prysznicem we dwoje. Wspólne noce.



Dławiło ją w gardle, bo miłość ją przepelniała, odurzała. Matt jest najlepszym mężczyzną, jakiego zna. Byłaby szalona, gdyby nie chciała spróbować. Mimo swych obaw, mimo paraliżującego lęku. Przecież chyba da radę?

Już miała wejść na górę, by pościelić łóżko, gdy znowu zadzwonił dzwonek. Zdziwiona, bo przecież już wszystko zostało dostarczone, podeszła do drzwi.

Kiedy je otworzyła, ujrzała przed sobą matkę Matta. Patrzyły na siebie przez chwilę bez słowa. Paula odezwała się pierwsza:

- Matt powiedział mi, że dzisiaj przywiozą meble.
- I tak było. Odebrałam je. Wszystko już dostarczono.
- Aha.

Paula najwyraźniej była przekonana, że to jej syn czekał na dostawców i przyszła się z nim zobaczyć.

– Wejdzie pani do środka? – zaproponowała Jesse z nadzieją, że Paula odmówi.

Paula skinęła głową, minęła Jesse i weszła do salonu. Rzuciła okiem na skórzaną kanapę i zwróciła się do Jesse:

- Chciałam zamienić z tobą słówko.

Jesse wzdrygnęła się w duchu. Nie zapowiadało się dobrze.

– Ten wasz układ nie potrwa długo – bez wstępów oznajmiła Paula. – Nie powinnaś się łudzić. Zdaję sobie sprawę, że mówię prosto z mostu, ale taka jest prawda. I im szybciej się z nią pogodzisz, tym lepiej dla ciebie.

– Tak jakby pani akurat o mnie chodziło – cierpko zareplikowała Jesse. Nie była zaskoczona wrogą postawą Pauli. – To nie o mnie się pani martwi.

– Martwię się – odparła Paula. – Choć nie spodziewam się, że mi uwierzysz.

– Aha. Jasne.

Paula pominęła jej słowa.

– Matt jest wyjątkowym człowiekiem. Zapewne dostrzegłaś to w nim. Do tego ma pieniądze. Dlatego jesteście razem.

Wzmiankę o pieniądzach Jesse pozostawiła bez komentarza. Kiedy poznała Matta, nie miała pojęcia o jego milionach. Pieniądze nie były dla niej istotne. Jednak Paula i tak by jej nie uwierzyła, więc nie warto strzepić sobie języka, by ją przekonać.

– Matt jest honorowy i zawsze doszukuje się w ludziach dobrych stron – ciągnęła Paula. – Chce widzieć w nich dobro, choć rzeczywistość może być całkiem inna. – Paula przeszła kilka kroków, zajrzała do kuchni, znów się odwróciła do Jesse. – W pewnym sensie byłam taka jak ty. Też mam za sobą trudną przeszłość. Nie zamierzam teraz się nad nią rozwodzić, ale trochę poznałam życie. Dlatego umiem postawić się w twojej sytuacji, Jesse. Starasz się wybić, a Matt może ci to umożliwić. Nie wątpię, że ci na nim zależy, jednak spójrz prawdzie w oczy. Nie jesteś dla niego i prędzej czy później on też to dostrzeże. Nie dorównujesz mu. Kiedy to się stanie dla niego jasne, po prostu odejdzie. Nie jesteś dla niego odpowiednia, wystarczająco dobra. Wasz związek nie ma szans na przetrwanie, musi się skończyć.

Jesse powtarzała sobie, że Paula jest zgorzkniała i rozżalona, a jej słowa nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości, jednak bardzo raniły. Było jej przykro.

– Nie ma pani racji – powiedziała cicho, starając się trzymać prosto i panować nad emocjami. – Myli się pani pod każdym względem.

– Tak? Mam inne zdanie. Wasza znajomość nie przetrwa nawet pół roku. Wiem, że uważasz mnie za wredną jędzę. Może i taka jestem. Owszem, mam do ciebie żal, bo odciągnęłaś Matta ode mnie. Mogłabym ci się za to odpłacić,

ale nie zrobię tego. A wiesz dlaczego? Bo ty znikniesz z jego życia, a ja zawsze przy nim będę. Kiedy znajdzie odpowiednią dziewczynę, ożeni się z nią. I ja na to czekam.

Starsza kobieta uśmiechnęła się kwaśno, ruszyła do przedpokoju i wyszła.

Jesse opadła na kanapę. Z marnym skutkiem starała się powstrzymać łzy.

– Głupia stara krowa – wymamrotała.

Paula chciała usunąć ją z życia Matta, zepchnąć w niebyt. Zasiąść w niej wątpliwości co do jego intencji i ich wspólnej przyszłości, licząc że Jesse popełni jakieś głupstwo. Ale tak się nie stanie. Jest silna, znacznie silniejsza niż matka Matta podejrzewa. Ich związek na pewno się nie rozpadnie. Kochają się. I jest gotowa zrobić wszystko, by chronić ich miłość.

Poczuła się pewniej. Pokrzepiona na duchu ruszyła na górę i zaczęła rozpakowywać kartony z rzeczami Matta. Poukładała jego ubrania w nowej szafie, powiesiła koszule na wieszakach. Pracując, starała się wymazać z pamięci przykre słowa Pauli. One nic nie znaczą.

Powtarzała to sobie, jednak wciąż czuła lęk. Bo w tym, co powiedziała Paula, było stwierdzenie, z którym nie mogła się nie zgodzić. Paula nie miała wątpliwości, że Jesse całkiem straciła głowę dla jej syna. I to była prawda. Kochała go tak mocno i bezwarunkowo, że umierała ze strachu, by coś ich nie rozdzieliło. I wciąż miała niepokojące poczucie, że niechcący sama może to popsuć.

Sięgnęła po kolejny karton i wyjęła stertę bawełnianych podkoszulek. Kładła je na łóżko, gdy nagle coś potoczyło się na podłogę. Schyliła się, by podnieść, i nagle wstrzymała oddech. Na podłodze ujrzała błękitne aksamitne pudełeczko. Od Tiffany'ego.

Serce załomotało jej w piersiach. Znieruchomiała, nogi się pod nią ugięły. Opadła na wykładzinę.

To kolczyki – przekonywała sama siebie. Drobnny prezencik w podziękę za pomoc przy przeprowadzce. Albo coś dla jego mamy, choć to mało prawdopodobne, bo od wielu tygodni nie dogadywali się ze sobą. Ale to może być też coś innego. Pierścionek zaręczynowy.

Powinna odłożyć pudełeczko na miejsce, nie otwierać go. Udawać, że nigdy go nie widziała.

Poczekać, co się wydarzy. Tak byłoby najrozsądniej. Jednak nie mogła. Musiała wiedzieć.

Drżącymi palcami sięgnęła po pudełeczko, uniosła wieczko. W wyściełanym białą delikatną tkaniną wnętrzu zaśnił pierścionek z brylantem. Pierścionek zaręczynowy jak ze snu.

W życiu nie widziała czegoś równie pięknego. Wpatrywała się w ten zachwycający drobiazg i z wrażenia prawie nie mogła oddychać. Brylant rzucał świetliste refleksy. Pewnie był najczystszej próby i kosztował majątek, lecz dla niej ważne było coś innego, coś, co poruszyło ją do głębi. Najważniejsze było przesłanie, jakie niósł.

Matt chce się z nią ożenić.

Kocha ją. Naprawdę ją kocha. Wierzy w nią, ufa jej, chce spędzić z nią resztę życia. Chce mieć z nią dzieci i chce się razem z nią zestarzeć. Jak to możliwe? Jak to się stało, że pokochał kogoś takiego jak ona?

Kocha mnie – wyszeptała, zamykając pudełeczko. – Matt mnie kocha.

Brakowało jej tchu. Przepeliła ją radosna nadzieja; czuła się taka lekka, że mogłaby fruwać; przyszłość rozjarzyła się kolorami. Dopóki Matt w nią wierzy i jej nie zabraknie wiary. Może wróci na studia, zrobi dyplom. Może jakoś się dogada z Nicole i będą razem prowadzić piekarnię. Może jej życie

jeszcze nabierze barw, może nie wszystko stracone. Może przeszłość zostanie jej wybaczona.

Podniosła się, ostrożnie zamknęła pudełeczko i schowała je pod T-shirty. Odstawiła nierozpakowane kartony do szafy i zeszła na dół. Wypakuje pozostałe rzeczy, sypialnię zostawi nietkniętą. Nie chciała, by Matt się zorientował, że widziała pierścionek. Poczekaj, aż sam jej go wręczy, aż sam poprosi, by za niego wyszła. A wtedy ona z radością się zgodzi.

Westchnęła cicho. Siedziała na łóżku w swojej sypialni, zamyślona i niespokojna.

– Boję się – zwierzyła się Drewowi, mężowi Nicole. – On naprawdę mnie kocha.

– No to chyba dobrze. Przecież tego chcesz.

– No tak. Trudno mi to wyjaśnić. Wciąż mam poczucie, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra. I boję się, że mogę wszystko popsuć.

Nie raz zastanawiała się, jak to się stało, że Nicole zeszła się z Drewem, tym bardziej że się pobrali. Jednak tak się stało, choć dla Jesse to wciąż było trudne do zrozumienia. Drew nie był szczególnie bystrym facetem, ale zawsze był gotów jej wysłuchać. Wiedziała, że może mu się wyzalić, powiedzieć, co ją boli. Ceniła go za to, bo poza Mattem nie miała bratniej duszy, nie miała z kim pogadać. A już na pewno nie z Nicole, która ciągle się jej czepiała i wszystko miała za złe.

– Matt wie o mnie wszystko, nawet te najgorsze rzeczy – ciągnęła. – Powiedziałam mu, ale jemu to nie przeszkadza. Naprawdę, choć wiem, że trudno w to uwierzyć.

– Więc bądź szczęśliwa – rzekł Drew. Niby słowa zupełnie na miejscu, jednak w jego zachowaniu czy może w wyrazie twarzy było coś, co ją zaniepokoiło.

Popatrzyła na niego czujnie.

– Co się z tobą dzieje? Jesteś jakiś dziwny. Czy ja wiem, jakiś zdekoncentrowany?

Drew przesiadł się z fotela na łóżko.

– Cieszę się, że tak dobrze ci się układa, ale mam pewne wątpliwości. Jess, no powiedz sama, czy wytrzymasz z jednym facetem? To nie dla ciebie, po tygodniu będziesz miała dość. Ty lubisz różnorodność, wyzwanie.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem.

– Wcale nie. Kocham Matta.

– Albo pociąga cię sama koncepcja.

– Słucham? Nie. Mylisz się. Kocham go.

– Nie wydaje mi się. – Przysunął się bliżej.

Trochę!

.6.08 Tjo8 Tc (.) Tj0.06 Tc ( )

ty wielu facetów traci głowę. Przyznaj się. Lubisz, gdy do ciebie wzdychają, gdy cię adorują.

Czy rzeczywiście tak jest? Owszem, seks był jej sposobem na poprawienie sobie samooceny, ale to już zamknięta przeszłość. Teraz ma Matta. Matt kocha ją i chce się z nią ożenić.

– Jeden mężczyzna na całe życie? – zapytał Drew, pochylając się ku niej i całując ją. – Nie ma mowy. To dopiero byłaby strata.

Chciała krzyczeć, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Miała wrażenie, że stoi gdzieś obok i tylko obserwuje to, co się dzieje. Czuła, jak cała sztywnieje, gdy Drew dotyka ustami jej ust. Czuła ten dotyk. Może on miał rację. Może ona nie potrafi być wierna, już taką ma naturę. Może...

Drew przysunął się jeszcze bliżej.

– Moja malutka, jak ja ciebie chcę. Wciąż paradujesz przede mną w tych swoich skąpych ciuszkach, wabiąc mnie i prowokując. Ty też tego chcesz. Widzę to doskonale.

Pociągnął w górę jej bluzkę. Było wprawdzie dość wcześnie, ale już przebrała się do spania w krótkie spodenki i luźny T-shirt. Kiedy Drew ściągnął z niej podkoszulkę, została niemal naga.

– Och, tak – wyszeptał, całując ją w szyję. – Wiedziałem, że masz wspaniałe piersi.

Oczy ją paliły, lecz brakowało łez. Ogarnęło ją porażające poczucie wstydu. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Bo wiedziała, dlaczego to wszystko się dzieje. Dlaczego Drew tak się zachowuje.

Ci z którymi dotąd się zadawała, nigdy się dla niej nie liczyli. Robiła to, bo w ten sposób chciała ukarać Nicole albo poprawić sobie samopoczucie. Postępowała jak najgorsza z najgorszych. I już za późno, by cokolwiek zmienić. Taka jest prawda o niej. Ona taka jest.

Jednak gdy Drew dotknął jej piersi, opamiętała się. Odepchnęła od siebie jego rękę.

– Przestań – powiedziała. – Uspokój się i nie rób tego.

– Co? Przecież prosisz się o to od miesięcy.

Już miała pchnąć go z całej siły, gdy drzwi się otworzyły gwałtownie.

Drew natychmiast skoczył na równe nogi. Jesse, odkryta do pasa, wlepiła wzrok w pełne grozy oczy Nicole.

– To nie moja wina! – zawołał Drew. – To ona! Od tygodni wciąż za mną chodzi, dotyka mnie i całuje– Błaga, żebym ją wziął. Po prostu nie mogłem już dłużej wytrzymać. Przepraszam cię, najdroższa. Zapomniałem się. Tak strasznie mi przykro.

Jesse leżała drżąc, przepelniona piekącym wstydem Naciągnęła na siebie kołdrę, by się okryć.

– To nie było tak – wyszeptała. – Naprawdę nic takiego nie zrobiłam.

Jednak już było za późno. Nicole wyszła i wszystko na zawsze się zmieniło.

Jesse przez długi czas stała pod drzwiami Matta. Jak dobrze pamiętała ten pierwszy raz, gdy tu z nim przyszła, kiedy szukał dla siebie domu. Byli wtedy tacy szczęśliwi, tak bezgranicznie w sobie zakochani.

To już przeszłość. Wszystko się zmieniło, gdy Matt się dowiedział o tym, co się wydarzyło w tamten wieczór, gdy Drew zaczął się do niej dobierać.

Nie chciała wracać myślą do tamtych zdarzeń. Przypominać sobie, jak Nicole wyrzuciła ją z domu. Była tak przerażona i zawstydzona, że nie mogła się bronić. Zresztą Nicole wcale nie chciała jej słuchać, nie chciała znać prawdy. A Drew był bardzo przekonujący.

Już tamte wydarzenia ją dobiły, lecz najgorsze przyszło jeszcze później. Po tym, jak się wyprowadziła z domu, matka Matta przyszła, by się z nią



rozmówić. Zamiast niej zastała Nicole, która nie omieszkała jej szczegółowo wyjaśnić, dlaczego Jesse już tu nie mieszka. Miała satysfakcję, że mogła się zemścić. Paula z równą radością przekazała te informacje Mattowi.

Czuła się znużona, obolała. Ciągłe nie mogła powstrzymać płaczu. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie wszystko straciła? A tak właśnie się stało.

Nacisnęła dzwonek i czekała. Przyszła, bo ma mu coś ważnego do powiedzenia. Coś, w co powinien uwierzyć. Była jak kłębek nerwów. Czuła skurcz w żołądku, łzy piekły pod powiekami. Ledwie zdołała powstrzymać płacz. Matt musi jej uwierzyć. Musi go przekonać, wyjaśnić mu wszystko, postarać się, by ją zrozumiał.

Drzwi się otworzyły. Matt stał tuż przed nią. Serce zabiło jej szybciej, przepełniła ją obłądana radość. Wpatrywała się w niego z uniesieniem, radując się jego widokiem. Nie widziała go od tylu dni.

Wyglądał pięknie. Wysoki i szczupły. Ćwiczenia poprawiły mu figurę, przybyło mu mięśni. To ona go namówiła, by zaczęli razem chodzić na gimnastykę, żeby poprawić kondycję. Od tego się zaczęło. Wkrótce wylądowali w łóżku. To miała być nagroda za jej dobre pomysły. Matt nie szczędził jej nagród i zapewnień o miłości. Uwielbiała blask, jaki zapalał się w jego oczach, kochała jego cudowny, wyjątkowy uśmiech. Tylko że teraz Matt się nie uśmiechał.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. – Zaczął zamykać drzwi.

Naparła na nie i siłą wcisnęła się do środka.

– Musimy porozmawiać.

– Ty może musisz, ale ja nie muszę tego słuchać.

Boże, czemu jest taki oschły, taki zimny? Odnosi się do niej tak, jakby jej nienawidził. Czy to możliwe? Czy nagle zamiast miłości czuje tylko nienawiść? Czy ona już nic dla niego nie znaczy? Odepchnęła od siebie te

myśli. Bała się, że zaraz się załamie. Matt jest dla niej wszystkim. Kocha go. Ona, która tak się zarzekała, że nikomu nie odda serca, całą duszą i ciałem pokochała tego komputerowego maniaka o pięknych oczach i uśmiechu, od którego topniała ze szczęścia.

– Matt, proszę – wyszeptała. – Błagam, wysłuchaj mnie. Kocham cię.

Spojrzał na nią zwięzonymi oczami.

– Myślisz, że twoje słowa jeszcze coś dla mnie znaczą? Myślisz, że ty dla mnie coś znaczysz? Ja się szybko uczę, Jesse. Zawsze taki byłem. Zaufałem ci. Oddałem ci całego siebie. Kochałem cię. Boże, chciałem się z tobą ożenić. Już kupiłem pierścione. Byłem skończonym idiotą, ale już nigdy nie powtórzę tego błędu.

Łzy popłynęły jej po policzkach, ból rozsadzał serce.

– Ja cię kocham, Matt.

– Akurat uwierzę. Zabawiłaś się mną. Rajcowało cię, że owiniesz sobie wokół palca stroniącego od ludzi komputerowca? Nabijałaś się ze mnie ze swymi znajomymi?

– Nie było tak! Dobrze o tym wiesz – broniła się Jesse.

– Nic o tobie nie wiem. Dla ciebie to była niezła zabawa. Wygrałaś, ja przegrałem, a teraz wynoś się z mojego życia.

– Nie. Nie odejdę, póki mnie nie wysłuchasz. Póki mnie nie zrozumiesz.

– Co miałbym zrozumieć? Byłaś ze mną, zapewniałaś o swojej miłości, udawałaś, że ci na mnie zależy, a jednocześnie puszczałaś się z Drewem? Z kim jeszcze, Jesse? Z iloma innymi facetami? Nie pytam o konkretną liczbę, bo pewnie do tyłu nie liczysz. Spróbuj określić, ilu ich było, powiedzmy, w ciągu ostatnich pięciu miesięcy? Mniej niż stu? Mniej niż dwudziestu? Wystarczy mi w przybliżeniu.

Łkała rozpaczliwie, nie mogąc znieść tych gorzkich słów, porażona chłodem, z jakim na nią patrzył.

– Przestań. Już dawno taka nie jestem.

– Ja akurat słyszałem coś innego.

– Nie spałam z Drewem! – zawołała. – Rozmawialiśmy tylko. Z nim mogłam pogadać swobodnie, nie tak jak z Nicole. Z nią o niektórych sprawach nigdy nie mówiłam. Nagle pewnego wieczora Drew niespodziewanie zaczął mnie całować. Straciłam głowę. Nie wiedziałam, jak się zachować.

– Nie interesuje mnie to – oziębło rzekł Matt. – I nie zmienię zdania, choćbyś nie wiadomo co opowiadała. Przestałaś mnie obchodzić. Jak to mówią, dziwka zawsze zostanie dziwką. Ludzie się nie mylili na twój temat.

Nie wierzyła własnym uszom. Zwierzyła mu się ze swych najtajniejszych sekretów, wyznała swe chwile słabości, a teraz on wyciągał je przeciwko niej? Ocenia ją przez ich pryzmat?

– Matt, przestań – powiedziała zdławionym głosem. Z trudem hamowała szloch. – Nie mów tak, proszę. Bo dojdiesz do miejsca, z którego nie ma odwrotu.

– Co z tego? Myślisz, że jeszcze coś dla mnie znaczysz? Wynoś się stąd. Nie chcę cię więcej widzieć.

Jego słowa raniły głęboko, boleśnie. Musiała zebrać wszystkie siły, by się nie osunąć na ziemię. Jednak musi się zdobyć na to wyznanie. Matt ma prawo dowiedzieć się prawdy, niezależnie od wszystkiego.

– Jestem w ciąży – wyszeptała.

– Co z tego?

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył. Wbiła w niego wzrok. Chyba jej słowa do niego nie dotarły.

– Przecież ci powiedziałam. Nie spałam z Drewem. Noszę twoje dziecko.

– Nie, na pewno nie. – Mówił opanowanym tonem, jakby taka ewentualność w ogóle nie wchodziła w grę.

Jesse złapała go za ramię.

– Matt, wysłuchaj mnie. To twoje dziecko. Możesz mnie nienawidzić, ale to nie zwalnia cię z troski o twojego potomka. Nie okłamuję cię. Mogę tego dowieść. Jak tylko dziecko przyjdzie na świat, możemy zrobić testy DNA.

Przez długą chwilę spoglądał na nią w milczeniu. Oswobodził się z jej uścisku i cofnął do drzwi.

– Nic do ciebie nie dotarło, prawda? Jess, to już mnie nie obchodzi. Nic dla mnie nie znaczysz. Żałuję naszej znajomości. Nie wierzę, że to moje dziecko, ale jeśli nawet tak jest, nie chcę mieć dziecka z tobą. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nigdy– Chcę, byś zniknęła z mojego życia. Nie chcę cię więcej widzieć. Niezależnie od okoliczności.

Najbardziej przerażał ją spokój, z jakim wygłaszał tę przemowę. Tak łatwo wypowiadał słowa, które rozdzierały jej duszę.

Popatrzyła po sobie, jakby spodziewała się ujrzeć spływającą po niej krew. Serce pękało jej z bólu.

– Matt, proszę cię – odezwała się błagalnie.

Otworzył szeroko drzwi, zapatrzył się w dal.

– Po prostu wyjdź.

Była jak otępiała. Ledwie jej się udało wyjść i jakoś doczłapać do samochodu. Usiadła za kierownicą i płakała rozdzierająco, aż zabrakło jej tchu. Wokół siebie czuła przerażającą pustkę, która otaczała ją i zagarniała coraz bardziej, pochłaniając wszystko, co było dla niej ważne.

Gdyby ją kochał, uwierzyłby jej. Ta gorzka prawda uderzyła ją boleśnie. Matt jej nie kochał. Jego zapewnienia to były tylko słowa bez pokrycia. Jej marzenia nie miały żadnego znaczenia. Jego obietnice okazały się puste.

Przysięgał, że jej przeszłość się dla niego nie liczy, że zawsze będzie przy niej, że nigdy jej nie zawiedzie. Okłamał ją i zostawił skazaną na wieczną pustkę i żal.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Dzisiaj...*

Nie dziwiła się, że Matt był wściekły i rozżalony, jednak nie chciała się teraz stresować z tego powodu. Przecież to dobrze, że w otoczeniu Gabe'a byli inni ludzie. Gdy tylko Matt nieco ochłonie, sam dojdzie do wniosku, że to duży plus, że przez te lata mieli przy sobie Billa.

Wy tłumaczy mu to potem, na spokojnie. Jednak wciąż miała dziwne poczucie winy. Wolą się teraz nad tym nie zastanawiać.

Paula wyszła z kuchni.

– Wydawało mi się, że cię słyszę – zaczęła i nagle umilkła, zaskoczona widokiem nieznanego mężczyzny. – Och, dzień dobry.

– Paulo, to jest To on wyciągnął do mnie pomocną dłoń, gdy pięć lat temu wylądowałam w Spokane. Zaproponował mi pracę, pomógł znaleźć mieszkanie i wspierał mnie, gdy stawiałam pierwsze kroki jako matka. Billu, to jest Paula, babcia Gabe'a.

– Bardzo mi miło cię poznać – Bill się uśmiechnął, a w jego oczach zapalił się błysk. – Na pewno jesteś jego babcią? Jak dla mnie to wyglądasz na ciocię.

Jesse z niedowierzałem patrzyła na Billa. Flirtuje z Paulą? Aż nie mogła uwierzyć. Takiego Billa nie znała.

Paula się roześmiała.

– Nie dam się na to nabrać. Bill, jesteś miły, ale ja już mam sześćdziesiątkę na karku.

– Wcale na tyle nie wyglądasz. – Bill obrócił się do Gabe'a. – Ale wyrosłeś! Prawie cię nie poznałem.

Gabe się zaśmiał z zadowolenia. Bill porwał go na ręce i podrzucił w powietrze. Malec zapiszczał z radości.

Kiedy Bill postawił go na podłodze, chłopczyk zaczął mu z przejęciem opowiadać swoje przygody od przyjazdu do Seattle.

– Byłem z moim tatusiem oglądać ryby – mówił z błyszczącymi oczami, patrząc na wujka. – A z babcią kilka razy piekliśmy ciasteczka. Co dzień rano chodzimy sobie na spacer do parku, a tam czasem są

Bill przykucnął, by jego twarz znalazła się na wysokości buzi malca, i z uwagą wysłuchiwał jego opowieści.

– Uczę się matematyki – z dumą ciągnął Gabe. – Babcia mnie uczy. I mówi, że jestem dobry z liczenia, tak jak mój tatuś – dokończył z promiennym uśmiechem.

– Jesteś wyjątkowym chłopczykiem – pochwalił go Bill i uścisnął Gabe'a serdecznie. – Strasznie się za tobą stęskniłem.

Gabe przytulił się do niego mocno.

– Ja za tobą też.

Po chwili Gabe zaproponował, że pokaże mu swój pokój. Gdy zniknęli na schodach, Paula i Jesse poszły do kuchni.

– Zachodziłam w głowę, jak dałaś sobie radę w Spokane – zagaiła Paula, nastawiając kawę. – Teraz już wiem. Miałaś oparcie w innych.

– Bill bardzo mi pomógł – przyznała Jesse. – Nie tylko dlatego, że dał mi pracę. Był dla mnie jak ojciec i zawsze mogłam na niego liczyć. Miałam komu się zwierzyć i wyzalić. – Spojrzała na Paulę. Ona też okazała się kobietą z wielkim sercem. – Bill jest wdowcem. I to już od dość dawna.

Paula zarumieniała się leciutko.

– Nie rozumiem, czemu mi to mówisz. Bill jest w ciebie wpatrzony.

Zamurowało ją. Dobrze, że teraz nie piła, bo z pewnością by się zakrztusiła.

– On jest ode mnie czterdzieści lat starszy.

– Co z tego?

– Kocham Billa, ale on jest dla mnie jak członek rodziny. – Jak mogłaby spojrzeć na innego mężczyznę, skoro jej serce wciąż należało do Matta? – Poza tym od samego początku jasno powiedział, że nie jestem w jego typie, więc nawet gdybym miała jakieś pomysły, to nic by z nich nie wyszło.

– Co to ma za znaczenie – mruknęła Paula, wyjmując z szafki kubeczki i stawiając je na blacie.

Jesse wcale nie była tego taka pewna. Może to jednak coś znaczyło.

Godzinę później usiadła z Billem na werandzie.

– Martwiłem się o ciebie – powiedział Bill.

– Brakowało mi was. Obojga. Gabe powoli wyrasta na mężczyznę.

– To prawda. My też dużo o tobie myśleliśmy.

– Ale jakoś zaczyna ci się układać, co? Jesse się uśmiechnęła do starszego pana.

– Chcesz się upewnić, czy dobrze zrobiłeś, inspirując mnie do wyjazdu. To cię najbardziej interesuje, tylko jesteś zbyt dobrze wychowany, żeby zapytać wprost.

– I tak mi powiesz – odparł z przekonaniem. Jesse się roześmiała.

– Pewnie, że tak. Miałaś rację.

– Jesse, żyłaś na pół gwizdka, a to za mało. Poza mną i moimi znajomymi nikogo nie miałaś. Oczywiście, było nam bardzo miło patrzeć na twoją śliczną buzię i dawałaś nam dużo radości, jednak to nie było życie dla ciebie. Ukrywałaś się.



– Wiem. – Oparła ręce na udach. – Dobrze, że wróciłam, ale lekko nie jest. Moja siostra nie może się pogodzić z faktem, że ja się zmieniłam. Chyba wreszcie uwierzyła, że z Drewem nic mnie nie łączyło, jednak nadal jest na mnie zła.

Nie musiała się wdawać w szczegóły. Bill doskonale znał jej przeszłość.

– Minęło pięć lat. Miałaś czas oswoić się ze zmianami, jakie zaszły w tobie. Dorosłaś, inaczej widzisz wiele rzeczy. Nim wróciłaś do Seattle, długo nosiłaś się z tą myślą. Kiedy już się zdecydowałaś, to nie było dla ciebie zaskoczenie, a przemyślany krok. Nicole nie miała takiej możliwości, nie uprzedziłaś jej. Twój przyjazd spadł na nią jak grom z jasnego nieba. Zrozumiała, że potrzebuje czasu.

– Teoretycznie to wiem. I bardzo bym chciała wierzyć, że to tylko kwestia czasu i nasze stosunki się poprawią. Jednak się boję, że ona po prostu chce być na mnie zła.

– Przyzwyczaiała się do swojej roli w rodzinie. Przecież wiesz, że każdy z nas ma ustaloną pozycję, odgrywa konkretną rolę. Ty swoją teraz zmieniałaś. Nic dziwnego, że Nicole się buntuje.

Nigdy wcześniej tak tego nie postrzegała. Czyżby prawdziwy problem polegał właśnie na tym? Na zmianie miejsc?

– Skoro nie jestem już taka jak dawniej, to cała dotychczasowa równowaga została zaburzona, role i zasady się zmieniły... powiedziała bardziej do siebie niż do Billa.

Bill, jak to Bill, nie odpowiedział. Będzie musiała w spokoju dokładnie rozważyć tę koncepcję.

– Czyli Gabe poznał swojego tatę – z innej beczki zagadnął Bill. – Jak się udało to pierwsze spotkanie?

– Średnio. Teraz Matt radzi sobie już trochę lepiej, ale pierwsze spotkania były tragiczne. Nie miał pojęcia, jak podejść do czteroletniego dziecka. To oczywiście przez brak doświadczenia. – Zawahała się. – Kłóciliśmy się, kiedy nadjechałeś.

– Zauważyłem.

– Matt ma do mnie pretensje. Przez mnie nie zna Gabe'a. – Wbiła wzrok w schody. – Powtarza, że zrobiłam za mało, by go przekonać. Że powiedziałam mu o ciąży, wiedząc, że on mi nie uwierzy. Uważa, że powinnam go powiadomić o narodzinach Gabe'a. Że wtedy miałby szansę na bycie ojcem.

Niełatwo jej przychodziło to wyznanie. Miała wyrzuty sumienia i źle się z tym czuła. Wychodziło na to, że to ona postąpiła z gruntu źle, w dodatku zrobiła to z premedytacją.

– To nie było tak – wyszeptała. – Chciałam, żeby mu na mnie zależało, żeby mi uwierzył. I żeby za mną pojechał.

– Wiedziałaś, że on ci nie uwierzy?

Jesse kiwnęła głową.

– Powiedział o mnie straszne rzeczy. – „Dziwka zawsze pozostanie dziwką”. Te słowa na zawsze boleśnie wryły jej się w pamięć.

– Jak byś się czuła, gdyby on zabrał ci Gabe'a? Gdybyś nie miała dostępu do dziecka? – cicho zapytał Bill.

Na samą myśl przeszył ją rozdzierający ból.

– O Boże.

Nie wziąć go na ręce, gdy przyszedł na świat. Nie widzieć, jak się rozwija i rośnie. Pierwszy uśmiech, pierwszy krok, miłość jaśniejąca w jego oczach. I bezgraniczna ufność. Tysiące cudownych wspomnień, których nigdy jej nikt nie odbierze.

– Matt nigdy mi nie wybaczy – wyszeptała. – Bo niby czemu miałyby to zrobić?

Bill otoczył ją ramieniem.

– Teraz jest przepelniony gniewem, ale to mu przejdzie.

– Nie wiem.

– Człowiek nie jest zdolny do tak głębokich emocji, jeśli mu nadal nie zależy.

– Nie mam pojęcia, co on o mnie myśli – wyznała, opierając się o Billa. Musi przestać to robić, musi w sobie znaleźć siłę do zmagania się z losem. – Czasami wydaje mi się, że lubi być ze mną, a czasami... westchnęła. – Bardzo się zmienił.

– Długo cię tu nie było.

– Wiem. Matt, którego znałam, kochał mnie. W każdym razie ja tak myślałam. Dlatego to dla mnie takie trudne. Wierzyłam, kiedy zapewniał, że jestem dla niego najważniejsza, że nigdy ode mnie nie odejdzie. A potem odwrócił się na pięcie, gdy tylko pojawił się pierwszy problem.

– Bardzo poważny problem.

Jesse skinęła głową.

– Chyba odebrał to jako spełnienie jego najczarniejszych obaw. Uznał, że dla mnie to była tylko zabawa. Że w ogóle mi na nim nie zależało.

– On tylko zareagował – rzekł Bill. – Gdybyś została na miejscu, spróbowała z nim się dogadać, to może sprawy potoczyłyby się inaczej.

Czy tak by się stało? Nie miała takiej pewności.

– Nie mogłam zostać. Zawsze byłam dla Nicole utrapieniem. To tylko by potwierdziło jej zdanie. Beznadziejna dziewczyna zakochała się w przyzwoitym chłopaku. Musiałam wyjechać, by wreszcie dorosnąć, odnaleźć samą siebie.

Uśmiechnęła się.

– To jak cytat z ckliwej piosenki. Może powinnam zacząć śpiewać.

Bill się roześmiał.

– Wydarzyło się wiele rzeczy – zmieniła temat Jesse. – Mieliśmy pożar.

Cała piekarnia spłonęła.

Opowiedziała mu o pożarze i nowej koncepcji na funkcjonowanie firmy.

– Nicole zaciska zęby ze złości, bo idzie nam całkiem nieźle. A ona nie może tego strawić. Wiem, że tak jest.

– Jess, każdy z nas odpowiada jedynie za siebie. Tylko samą siebie jesteś w stanie kontrolować. Inni ludzie postępują wedle swoich przekonań, niezależnie. I nic na to nie poradzisz. Dlatego nie oceniaj siebie według ich opinii.

– Jaki ty jesteś racjonalny. Mówiłam ci już, że czasami to bywa denerwujące?

– Raz czy dwa.

Odwróciła się do niego.

– Bez ciebie bym sobie nie poradziła.

– Poradziłabyś sobie, i to doskonale.

Wiedziała, że to stwierdzenie było dalekie od prawdy, lecz czy warto o to kruszyć kopie? Los zetknął ją z Billem i wyszło jej to na dobre. Spojrzała na dom.

– Paula jest wspaniała – powiedziała. – Bardzo mnie wspiera, choć w życiu bym się tego nie spodziewała. W dodatku jest piękną kobietą.

Bill popatrzył na nią uważnie.

– Do czego zmierzasz, moja panno?

– Już za długo jesteś sam. Może nadszedł czas, by zastanowić się nad jakimiś zmianami.

Nie raz przekomarzała się z Billem na ten temat, lecz dotąd grzecznie studził jej zapaly. Teraz podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i powoli skinął głową.

– Może rzeczywiście nadszedł czas.

Heath rzucił na biurko Matta teczkę z dokumentami.

– Przejrzyj je i upewnij się, czy wszystko jest zgodne z twoimi intencjami.

Matt wskazał mu ręką fotel, otworzył teczkę i przebiegł wzrokiem przyniesione papiery. Napisane prawniczym językiem, lecz przesłanie było oczywiste. Chce odebrać Jesse prawa rodzicielskie i odzyskać syna.

– Przestudiuję je dokładnie dziś wieczorem.

Heath spochmurniał.

– Matt, tylko się dobrze zastanów, czy naprawdę o to ci chodzi. Rozumiem, że chcesz ukarać Jesse, ale odbierać jej dziecko? Weźmiesz sobie na kark wielką odpowiedzialność.

Wiedział, że Heath ostrzega go w dobrej wierze i na jego miejscu zrobiłby wszystko, by nie mieć z dzieckiem nic wspólnego. Początkowo sam też myślał tylko o zemście. Jednak teraz to się zmieniło. Chce czegoś więcej.

Zależy mu na dobrym kontakcie z synem. Chce mieć go przy sobie, widzieć, jak chłopiec się rozwija, wspierać go. Jednak mroczna część jego natury domagała się ukarania Jesse. Tyle stracił, nie wiedząc o istnieniu Gabe'a, i ta strata jest niepowetowana. Niech ona też to poczuje. Niech zmiażdży ją ból, niech dobije ją rozpacz.

– Dam sobie radę z Gabe'em – rzekł.

– Jak uważasz. No dobrze. Tylko jeśli ona nie zechce ci go oddać, przygotuj się na długą batalię w sądzie.

– Jesse będzie walczyć.

Wiedział, że Jesse zrobi wszystko co w jej mocy, by zatrzymać syna przy sobie, jednak to on wyjdzie z tej walki zwycięsko. Ma na to środki i chce się zemścić.

– Podrzucę ci te papiery pod koniec tygodnia – obiecał Matt, wskazując na teczkę.

– Pasuje. Kiedy chcesz wnieść sprawę do sądu? – zapytał Heath.

To będzie początek walki.

– Dam ci znać – odparł Matt.

Zamówienia spływały lawinowo. Producentka programu „Good Morning America” nie wycofała się z pomysłu zrobienia materiału o piekarni, zmieniała jedynie koncepcję. Teraz miał to być cykl reportaży, a motywem przewodnim były sposoby na przetrwanie rodzinnych biznesów dotkniętych niepowodzeniem czy katastrofą. Wprawdzie ich firmie poświęcono zaledwie kilka minut, jednak to wystarczyło, by liczba zamówień nadsyłanych przez Internet zwiększyła się trzykrotnie.

W wynajętej kuchni panował kontrolowany chaos. Jesse nawet to pasowało. Była tak zaprzątnięta pracą i bezustannie pojawiającymi się problemami, że nie miała czasu na użalanie się nad sobą i swoim życiem. Plan, z jakim wróciła do Seattle, nie do końca wypalił, lecz w sumie wyszło jej to nawet na dobre. Przez pożar spowodowany zwarcieniem wiekowej instalacji nieoczekiwanie miała szansę udowodnić, że jej pomysły są przemyślane i trafne.

Weszła do sali restauracyjnej, skąd odprawiano przesyłki, a ona i Nicole miały swoje biurka. W rogu dwie studentki odbierały bezustannie dzwoniące telefony z kolejnymi zamówieniami. Popyt na ich wypieki był większy od możliwości produkcyjnych. Ta świadomość upajała i dodawała skrzydeł.

Jesse podeszła do biurka Nicole i usiadła obok niej.

– Wczoraj rozmawiałam z Ralphem.

Nicole spojrzała na nią pytająco.

– Kto to jest Ralph?

– Właściciel sklepu z kanapkami po drugiej stronie ulicy.

Nicole z miejsca zmieniła się na twarzy.

– Jesse, czy ty naprawdę jeszcze bardziej chcesz skomplikować i tak trudną sytuację? Owszem, teraz jesteśmy zasypani zamówieniami, ale to się niedługo uspokoi. Będzie dobrze.

Poczuła narastającą w niej frustrację.

– Nie mów tak, bo wcale nie jest dobrze. Z ponad połową zamówień jesteśmy do tyłu, bo nie jesteśmy w stanie wypiec tyle towaru. Jeszcze trochę i zaczniemy się topić, a potem utoniemy z kretesem. Ralph sam wypieka chleb, ma profesjonalne piece. Idealne na nasze brownie. Moglibyśmy znacząco zwiększyć produkcję. Chętnie wynajmie nam kuchnię od jedenastej wieczorem do ósmej rano. Przez ten czas możemy wyprodukować brownie na cały kolejny dzień, a w naszych piecach robić tylko ciasta.

Podowała jej wydrukowane dane.

– Czynsz byłby bardzo umiarkowany. Ralphowi przyda się dodatkowa kasa, a my zapłacimy jedynie za zużyty prąd. Jedyne koszty to nowe blachy i kilka osób do pracy.

Nicole pokręciła głową.

– Czy ja wiem... – zaczęła.

Bo nie chcesz wiedzieć – z goryczą pomyślała Jesse.

Podniosła się i złapała siostrę za ramię.

– Do

– Idziemy na dwór. Raz wreszcie musimy to skończyć. Mam już dość ciągłego wojowania z tobą, awanturowania się o każdą najmniejszą bzdurę. Przetnijmy to.

Przez chwilę myślała, że Nicole odmówi, jednak siostra podążyła za nią na parking. Stały na wprost siebie. Mżył lekki poranny deszczyk.

Piorunowały sobie wzrokiem. Obie stały ze skrzyżowanymi ramionami. Jesse, ponieważ to ona doprowadziła do konfrontacji, zdecydowała się zacząć. Przypomniała sobie niedawną rozmowę z Billem i jego rozsądne argumenty.

– Jesteś na mnie wściekła, bo dzięki mnie jakoś wszystko się kręci. Jesteś zła, że wróciłam, i wkurza cię, że wiem, co robię. Nie możesz się pogodzić z myślą, że już nie jesteś tą dobrą, a ja złą. Chcesz, żebym znów była taka jak kiedyś, bo wtedy mogłaś patrzeć na mnie z góry i krytykować każdy mój ruch. Czulaś się wtedy dużo lepiej.

Nicole zeszywniała.

– Chcesz ode mnie szczerości? No to proszę. Bardzo chętnie powiem ci szczerze, co o tym wszystkim myślę. Za kogo ty się uważasz, że nagle wdzierasz się w moje życie i od teraz wszystko ma być tak, jak ty sobie to wyobrażasz? Gdzie się podziewałaś przez ostatnie dziesięć lat, kiedy ja zwijałam się i harowałam jak dziki osioł, żeby się jakoś utrzymać na powierzchni? Przez całe życie to ja martwiłam się o ciebie, ja byłam przy tobie, ja musiałam w przyspieszonym tempie dorosnąć, żebyś ty mogła mieć dzieciństwo. Ale czy ciebie to obchodzi? Czy ciebie to w ogóle rusza? Oczywiście, że nie. Przecież to ty jesteś najważniejsza. Teraz wróciłaś, więc powinniśmy skakać do góry z radości. Pozbierałaś się i chcesz ze mną pracować, więc powinnam się cieszyć, jakbym złapała Pana Boga za nogi. Owszem, pozbierałaś się, ale prawda jest taka, że ja nigdy nie musiałam tego



robić. Nigdy nie musiałam rzucać wszystkiego i wyjeżdżać, żeby się odnaleźć. Bo byłam zbyt zajęta pracą na miejscu, prowadzeniem interesu.

Gorzkie słowa. I chyba bardzo prawdziwe, ze smutkiem pomyślała Jesse.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

– Przepraszam? – piskliwie powtórzyła Nicole. – Jeśli uważasz, że to załatwia sprawę, to się bardzo mylisz. Przyjeżdżasz ni stąd, ni zowąd i nagle wszystko ma być po twojemu, lepiej i szybciej. I tobie należą się pochwały, choć to ja harowałam tu przez lata. Sądzisz, że to powinno mi się podobać? Nie cieszę się z tego, jak cię traktuję. I nie mam pojęcia, jak to zmienić. Niby się zmieniłaś, ale jakoś brakuje mi wiary w tę twoją przemianę. Czekam, aż popełnisz błąd, bo czuję przez skórę, że prędzej czy później to nastąpi, i zastanawiam się, co będzie tym razem.

– Nie ufasz mi? – zapytała oniemiała Jesse.

– A powinnam? Byłaś tu, pracowałaś ze mną. I do tej pory nie usłyszałam od ciebie słowa żalu za to, co zrobiłaś. Nikt nie ma pojęcia, dlaczego tak dobrze ci idzie ze sprzedażą w Internecie. Nie wiedzą, że już to wcześniej wypraktykowałaś.

Znowu wraca do sprawy sprzed lat?

– Nicole, to było pięć lat temu.

– Ukradłaś rodzinną recepturę na czekoladowe ciasto. Wypiekałaś je i sprzedawałaś przez Internet.

Nie mogła z tym dyskutować. Tak przecież było.

– Za to wyrzuciłaś mnie z pracy.

– Myślałam, że zdradziłaś mnie z Drewem.

– Owszem, ale tak nie było. Wyrzuciłaś mnie za coś, czego nie zrobiłam.

Musiałam jakoś zapracować sobie na życie.

– Mogłaś znaleźć sobie posadę.

– Poza piekarnią nie miałam żadnego doświadczenia. I nie zapominaj, że połowa firmy należy do mnie. Czyli ten przepis częściowo był moją własnością. Jak mogłam ukraść coś, co już było moje?

Mierzyły się nienawistnymi spojrzeniami, powietrze aż wibrowało od napięcia. Nicole pierwsza odwróciła wzrok.

– Przynajmniej przyznaj, że postąpiłaś niewłaściwie.

– Przyznaję – odparła z miejsca Jesse, bo przecież to była prawda. – Zraniłaś mnie i chciałam ci się odpłacić pięknym za nadobne. Dlatego zaczęłam sprzedawać ciasto. Wiedziałam, że to cię trafi.

Nicole kiwnęła głową.

– Dzięki za szczerłość. Rzeczywiście strasznie mnie to ubodło. Wściekłam się. – Popatrzyła na ziemię, a potem przeniosła wzrok na siostrę. – Przepraszam, że ci nie uwierzyłam w związku z Drewem. Złożyło się na to wiele przyczyn. Twoja przeszłość, twoje podejście do mnie. Ale najistotniejsze było to, że nie chciałam obwiniać siebie. Łatwiej było mieć pretensje do ciebie. Bo wtedy to ty byłaś winna rozpadowi mojego małżeństwa, nie ja.

Jesse w milczeniu przetrawiała te słowa i czuła spływający na nią spokój. Wreszcie Nicole zdobyła się na to wyznanie. Musiało upłynąć dużo wody, nim się doczekała.

– To nie przez ciebie wasze małżeństwo nie wytrzymało próby czasu – zaczęła Jesse. Teraz już mogła sobie pozwolić na wspaniałomyślność. – To przez Drewa. On był beznadziejnym dupkiem.

Nicole ni to się zaśmiała, ni to załkała.

– Tak, a ja go sobie wybrałam. Wiedziałam, że nie powinnam za niego wychodzić. Już wtedy wiedziałam, że popełniam błąd. Chyba się bałam, że nikt inny mnie nie zechce.

Jesse podeszła do siostry, objęła ją.

– Gadasz bzdury. Jesteś piękna, bystra i wesoła. Faceci to uwielbiają. Popatrz tylko na swojego męża. Przecież Hawk to przystojniak jakich mało.

– Wiem. Czasami zerkam na niego i nie mogę uwierzyć, że tak mi się poszczęściło.

Jesse cofnęła się o krok.

– On myśli tak samo. Też uważa się za szczęściarza.

– Tak. Kto by pomyślał.

Popatrzyły na siebie. Jesse zdawała sobie sprawę, że ta harmonia między nimi jest bardzo chwiejna, jednak musiała dokończyć to, co zaczęła.

– Potrzebujemy dodatkowej powierzchni. Weźmy ten lokal na wprost nas. Jest tanio, blisko i na krótki okres, czyli ryzyko jest minimalne. Jeśli zawalimy z zamówieniami, będzie po nas.

Nicole zagryzła zęby, skinęła głową.

– Wiem, że masz rację. Trudno mi to przyznać, ale tak jest.

– Przepraszam, że przez moje zachowanie odniosłaś takie wrażenie – mówiła dalej Jesse. – Nie chciałam uchodzić za kogoś lepszego, bo się zmieniłam. Ty nadal jesteś taka sama, ale to też nie jest plus, bo jednak powinnaś się zmienić. Nasze dawne role odchodzą do lamusa, już nie będzie tak, jak było dawniej. Zawsze będę twoją siostrą, ale jestem inną osobą, niż byłam dotąd. Wszystko jest inne. Musimy poznać się na nowo i wypracować jakiś kompromis. Zależy mi, byśmy były ze sobą blisko, lecz tak się nie stanie, jeśli wciąż będziesz żyć przeszłością.

– Wiem – cicho wyznała Nicole. – Widzę to wszystko, ale nie potrafię się przemóc. I nie wiem, jak to zrobić. Każda z nas jest zupełnie inna, każda z nas żyje inaczej.

Co chce przez to powiedzieć? Że już nic ich nie łączy? Że pozostaną sobie obce? Że dawne urazy i czas rozdzieliły je na zawsze?

Drzwi piekarni się otworzyły i Sid wychylił głowę na zewnątrz.

– Nicole, telefon do ciebie. Walker Buchanan. Właściciel znanej restauracji. Mówi, że chciałby kupować od nas ciasta. Coś mu przekazać?

Jesse się uśmiechnęła.

– Buchanan? Z tej głośnej knajpy? To wielka rzecz.

– Wiem. Muszę odebrać.

Jesse odprowadzała ją wzrokiem. Miała mieszane uczucia. Udało się wyjaśnić część problemów i niedomówień, jednak pojawiło się wiele nowych komplikacji. Czy Nicole przełamie swe uprzedzenia i zaakceptuje nową Jesse? Czy w ogóle ma taki zamiar? Czy przeszłość zostanie, jeśli nie zapomniana, to choć wybaczona? A jeśli nie, to w jaki sposób naprawić ich relacje i jak udowodnić, że jest coś warta?



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Marnie spał i obudził się zmęczony. Wciąż prześladował go widok rozpromienionej buzi Gabe'a i jego szaleńczego pędu do Billa. Dzieciak był tak rozradowany, jakby ten starszy mężczyzna był jego ojcem. Co gorsza, nie mógł też przestać myśleć o Jesse.

Na razie wszystko idzie zgodnie z planem. Krok po kroku zbliża się do celu i wkrótce go osiągnie. Czemu więc wcale nie cieszy go ta perspektywa? Czemu nie odczuwa satysfakcji i radości z rychłego zwycięstwa, tak jak tuż przed wprowadzeniem na rynek nowej gry? Niedługo będzie mieć wszystko, na czym mu zależy, a jednak nie opuszcza go przeświadczenie, że to bez sensu.

Pojechał do pracy. Diana przyjrzała mu się przenikliwie.

– Co się stało? – zapytała, podążając za nim do jego gabinetu.

– Nic.

– Przecież widzę, że jesteś nie w sosie. Coś się wydarzyło. Chodzi o Jesse?

Ona za dużo wie, stwierdził w duchu. Na przyszłość musi być bardziej wstrzemięzliwy i mniej jej o sobie mówić. Popęłnił błąd, opowiadając jej o Jesse i Gabie, gdy przyjechali do Seattle.

– Nie, nie chodzi o nią.

– Akurat uwierzę. Oczywiście, że o nią. Bo niby o kogo innego? Minęło pięć lat od jej wyjazdu z miasta, teraz wróciła. To dobrze czy źle?

– Jedno i drugie – przyznał.

– To znaczy, że ona nadal coś dla ciebie znaczy.

– Nie.

Już dawno się z tego wyleczył. Nie jest już taki głupi, by obdarzać kogoś uczuciem. Dostał nauczkę od Jesse. Tyle że ona wcale go nie oszukała. Splot okoliczności sprawił, że znalazła się w fatalnej sytuacji, została postawiona w bardzo złym świetle. Znał jej przeszłość, więc łatwiej uwierzył jej siostrze niż jej.

Nie, to nie z powodu jej przeszłości. To on nie wierzył w siebie, to on tak słabo siebie oceniał, że zdobycie takiej dziewczyny wydawało mu się niemożliwe. Jesse była poza jego zasięgiem. Bystra, zabawna i piękna, dla niego po prostu chodzący ideał. Był pewien, że taka dziewczyna nigdy nie będzie jego, na zawsze pozostanie niespełnionym marzeniem.

Dzisiaj widział to zupełnie inaczej. Sam był inny. Teraz mógł mieć każdą. Inni mężczyźni zazdrościli mu, lecz dla niego czar prysł. Bo żadna z tych ślicznotek, które zjawiały się w jego życiu i znikwały, nie była spełnieniem niedosiężnego marzenia. Żadna nie budziła w nim uczuć.

– Matt? – Diana przyjrzała mu się przenikliwie. – Co ci jest?

Martwiła się o niego, taka już była. Przez ostatnie kilka lat była jedyną osobą, którą w ograniczonym zakresie dopuszczał do swoich spraw. Trochę o nim wiedziała.

– Muszę wyjść – powiedział. – Niedługo wrócę.

Zrobił kilka kółek po mieście. Wreszcie wylądował pod domem matki. Było jeszcze wczesnie, więc na wszelki wypadek zadzwonił. Podeszedł do drzwi.

– Już wstałaś? – zapytał, gdy otworzyła.

– No jasne. Napijesz się kawy?

Poszedł za nią do kuchni, usiadł przy stole i przyglądał się, jak mama zaparza kawę. zaproponowała mu śniadanie.

– Dzięki, kawa wystarczy.

Paula trzymała się całkiem nieźle, zauważył w duchu. Przybyło jej lat, w kącikach oczu pojawiły się nowe zmarszczki. W nowej krótkiej fryzurce było jej do twarzy. Jest po sześćdziesiątce, policzył szybko. Na urodziny Diana wysyłała od niego kwiaty, lecz on sam nigdy nie dzwonił. Nie wybaczył jej, że tak się cieszyła, gdy wyszło na jaw wiarołomstwo Jesse. Podobnie jak nie mógł jej darować, że tak kurczowo próbowała go trzymać przy sobie.

Znał przeszłość mamy, wiedział, z czego się bierze jej podejście. Gdy był młodszy, doceniał jej wsparcie. Jeśli na tym polegała jej wina, to on naprawdę powinien uznać się za szczęściarza.

Zaklął pod nosem, podszedł do mamy i przygarnął ją do siebie.

– Przepraszam cię, mamó – powiedział. – Już dawno powinienem to zrobić.

Kiedy jej początkowe zdumienie opadło, Paula się rozluźniła i mocno uścisnęła syna. Nie musiała nic mówić, bo ten uścisk, pełen cierpienia i miłości, wystarczył za słowa.

– Musiałeś pójść własną drogą – powiedziała.

Matt gładził ją po plecach. Wydała mu się bardzo drobna i krucha.

– Byłaś dla mnie za dobra. Chciałem cię ukarać, dlatego zerwałem z tobą kontakt. Zachowałem się jak skończony egoista i jak idiota, bo wydawało mi się, że to będzie najlepszy sposób. Nie wiedziałem, że dla mnie to też będzie kara.

– Och, Matthew – wyszeptała, wtulając się w niego.

– Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć i dasz mi drugą szansę.

Paula się cofnęła, uśmiechnęła się do Matta. W jej oczach jaśniała miłość i drżały łzy.

– Nie mam ci czego wybaczać.

Pomyślał o Gabie, o nowych uczuciach, jakie synek w nim obudził. Nigdy wcześniej nie czuł takiej przemożnej potrzeby, by kogoś chronić i bronić. Czy gdyby znał go wcześniej, od urodzenia, to czy te uczucia byłyby jeszcze silniejsze? Czy właśnie takich doświadcza jego matka?

Wrócił na swoje miejsce przy stole. Paula nalewała kawę i co chwila zerkała w jego stronę, jakby nie mogła się nim nacieszyć. Albo nie wierzyła, że on naprawdę tu jest. Z uśmiechem podała mu kubek.

– Normalnie Gabe już by tutaj hasał i rozrabiał, ale dziś Bill zabrał go na śniadanie.

– Wolałbym nie mówić o Billu – skrzywił się Matt. – On zna Gabe'a lepiej niż ja.

– Zna go dłużej, ale to się zmieni. Powinieneś się cieszyć, że Jesse i Gabe mieli kogoś, na kogo w razie czego mogli liczyć. Bill to porządny człowiek.

W jej głosie zabrzmiała jakaś nutka, która zwróciła uwagę Matta. Popatrzył na Paulę.

– Tak dobrze go znasz?

– Nie znam go dobrze. Poznałam go kilka dni temu. Ale czuję, że to dobry człowiek. Ma charakter. Cieszę się, że Jesse nie była zdana tylko na siebie.

Wiedział, że też powinien się z tego cieszyć, lecz nie potrafił wykrzesać z siebie żadnych ciepłych uczuć dla tego człowieka. Wszystko go w nim drażniło, a już najbardziej złościło go wspomnienie uszczęśliwionej miny Gabe'a, gdy malec biegł przywitać się z wujkiem.

– Bycie samotną matką to potworna odpowiedzialność – powiedziała Paula. – Wiem to po sobie. Byłam śmiertelnie przerażona, bałam się, że sobie nie poradzę. Ty byłeś taki malutki, twój los zależał ode mnie. Jednak wtedy



dokonała się we mnie przemiana. Wreszcie dorosłam. – Westchnęła. – Zajęło mi to tylko trzydzieści parę lat.

Nie bardzo wiedział, do czego mama zmierza.

– Zawsze mogłem na ciebie liczyć – rzekł. – W każdej sytuacji.

– Kochałam cię całym sercem – mówiła. Oparła się o blat, trzymała w ręku kawę. – Byłeś zupełnie inny niż ja. Od małego byłeś bardzo mądry. Aż mnie to przerażało. Miałeś osiem lat, gdy rozłożyłeś pierwszy komputer. Jako dziesięciolatek umiałeś już je składać.

Pamiętał tamte lata. Bardziej ciekawiło go, co komputer ma w środku, niż co można z nim zrobić. Gdy poznał podstawy budowy komputerów i nauczył się je naprawiać i ulepszać, reszta poszła jak z płatka.

– Miałeś rację – cicho powiedziała Paula, spuszczać wzrok. – Wtedy, przed laty. Nie podobała mi się twoja znajomość z Jesse. Widziałam, że to coś nowego, innego. I ty byłeś inny. Wcześniej nie chodziłeś z dziewczynami. Wiedziałam, że kiedyś dorośniesz, zechcesz się usamodzielnąć. Tylko nie przypuszczałam, że to się stanie tak szybko. Chciałam zatrzymać cię przy sobie na zawsze. Jesse uświadomiła mi, że tak nigdy nie będzie.

Popatrzyła w dal, uśmiechnęła się smutno.

– Nie poznawałam samej siebie. Stałam się okropną mamuszką, która rozpaczliwie próbuje zatrzymać przy sobie dziecko, choć w ten sposób wyrządza mu krzywdę. Egoistką myślącą tylko o sobie. Wiedziałam, że się kochacie, a jednak cieszyłam się, gdy dowiedziałam się od Nicole, że Jesse cię zdradziła. Nie mogłam się doczekać, by ci o tym powiedzieć. Nie pomyślałam tylko, jak boleśnie to przeżyjesz. I jak ocenisz mój postępek. Nigdy nie pomyślałam, że cię stracę.

– Mamo – zaczął, lecz Paula tylko pokręciła głową.

– Nie, daj mi skończyć. Postąpiłam źle, Matt. Bardzo źle. Zachowałam się egoistycznie i bardzo cię skrzywdziłam. Strasznie tego żałuję. Przepraszam cię.

Tak czekał na te słowa. Właśnie to chciał usłyszeć. Po raz drugi tego ranka podszedł do mamy i uścisnął ją. Paula odstawiła kawę, objęła Matta i się rozplakała.

– Przepraszam – powtórzyła.

– Już dobrze – rzekł miękko. – Wszystko rozumiem. Kocham cię, mamo. I zawsze będę kochać. Nie powinienem tak długo czekać, mogłem przyjść wcześniej. Byłem skończonym draniem i przepraszam cię za to.

Pustka, jaką czuł w środku, nieco się skurczyła. Paula się cofnęła, otarła palcami łzy.

– Wyglądam okropnie.

– Wcale nie.

– Jestem banalna, ale trudno. – Uśmiechnęła się przez łzy. — Strasznie mi cię brakowało.

– Mnie cię też. – Starał się nie dopuszczać do siebie takich uczuć, lecz do końca to mu się nie udawało. – Wcześniej nie potrafiłem się wczuć w sytuację rodzica, ale teraz zaczynam ją rozumieć.

Paula skinęła głową.

– Z Gabe'em idzie ci coraz lepiej. On jest naprawdę świetny.

Nieoczekiwanie wezbrała w nim złość. I jego samego to zaskoczyło.

– Nie powinno tak być. Powinienem go znać od dawna, od samego początku. To prawda, Jesse powiedziała mi, że jest ze mną w ciąży, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że jej nie uwierzę. Czemu nie spróbowała mnie przekonać? Powinna była bardziej się starać.

Paula poruszyła się niespokojnie.

– Rozumiem twój gniew. I masz rację.

Matt zwięził oczy.

– Ale?

– Ale ona była bardzo młoda, przerażona i boleśnie zraniona. Nikt jej nie wierzył. Nikt jej nie słuchał. Nawet mężczyzna, którego kochała nad życie.

Nie podobał mu się kierunek rozmowy. Nie chciał stawiać się na miejscu Jesse, wczuwać w jej sytuację.

– Mogła zadzwonić. Czy to takie trudne? Nigdy nie odzyskam tego, co straciłem.

– Wiem. – Dotknęła jego ramienia. – Matt, naprawdę dobrze wiem, co wszyscy straciliśmy. I wciąż zadreczam się myślą, że gdybym postąpiła inaczej, gdybym nie odepchnęła Jesse, a przyjęła ją z otwartymi ramionami, to historia potoczyłaby się zupełnie inaczej. Gdybym nie poszła wtedy do niej i nie spotkała się z Nicole, nie dowiedziałabym się o Drewie. Pewnie byście się pobrali. Przez cały ten czas bylibyście rodziną.

Przypomniwał sobie pierścionek, który kupił dla Jesse. Boleśnie pamiętał, jak bardzo był wtedy podekscytowany i szczęśliwy. Chciał dać Jesse coś wyjątkowego, coś, co będzie wyrazem jego miłości. Chciał, by wiedziała, że jest dla niego wszystkim.

Jak wyglądałoby ich życie, gdyby o wszystkim dowiedział się w inny sposób? Gdyby to Jesse sama mu o tym opowiedziała? Pewnie dopadłby Drewa i dał mu dobrą nauzkę. Z tego, co o nim wiedział, to tylko by wszystkim wyszło na dobre.

Odepchnął od siebie te myśli. Po co teraz tak gdybać? Liczy się tylko to, co jest teraz. Jesse wyjechała, odbierając mu dziecko. Zrobiła z niego głupca, choć ją kochał i tak jej ufał. Teraz wróciła, dając mu szansę na zemstę. Cykl życia się zamyka.

– Muszę wracać do pracy – powiedział, całując Paulę w czoło. – Niedługo się odezwę.

– Możemy kiedyś zjeść razem kolację.

Jakby byli rodziną. Jakby wszystko było w najlepszym porządku. To doskonale wpisywało się w jego strategię. Omotać wroga, dać mu złudne poczucie bezpieczeństwa, a potem zaatakować.

Tylko że Jesse nie jest jego wrogiem. Jest matką jego syna i kobietą, którą kiedyś kochał.

Zgromił siebie w duchu. Nie może się łamać. Przecież chce ją ukarać za to, co mu zrobiła.

Przypomniawszy sobie minę Gabe'a radośnie biegnącego do mężczyzny, który zajął miejsce należne jemu. To od razu pomogło. Nie złamie się, nie ulegnie słabości. Zwycięstwo jest bliskie. Już prawie je czuje. Wkrótce je odtrąbi i ruszy dalej.

Nicole z kawą w ręku odpoczywała na tarasie za domem. Eric był u kolegi, a bliźniaczki choć raz usnęły jednocześnie. Wspaniała okazja, by wreszcie trochę odetchnąć i nacieszyć się samotnością, jednak nie mogła się odprężyć. Wciąż myślała o Jesse i ich ostatnim spięciu.

Obie miały rację i obie jej nie miały, pomyślała smętnie. Każda z nich wychodziła ze skóry, by udowodnić, że jest lepsza. I obie robiły to z pełnym przekonaniem o słuszności takiego podejścia. Może Nicole bardziej. Jesse koniecznie chciała pokazać, że stała się całkiem inną osobą, dorosłą i odpowiedzialną. Nicole nie była skłonna się z tym zgodzić, żądała konkretnych dowodów. Może gdy dostanie je czarno na białym, to wreszcie uwierzy.

Upiła łyk kawy i omal się nie zakrztusiła, bo znenacka dobiegł ją znajomy męski głos.

– Z każdym rokiem robisz się piękniejsza. Nigdy nie znajdę dziewczyny, która ci dorówna.

Odwróciła się, odstawiła kawę i puściła się biegiem do wysokiego, przystojnego młodego mężczyzny stojącego na schodach.

– Raul! Niesamowite! Przyjechałeś! Czemu nas nie uprzedziłeś? Czy Hawk o tym wie? Jak się miewasz?

Padła mu w ramiona, a on uścisnął ją serdecznie.

– Wspaniale wyglądasz – stwierdziła Nicole, przyglądając się uważnie jego wyrazistej, męskiej twarzy i świetnie skrojonym ciuchom.

– Dziękuję. Trochę się przykładałam.

Nicole się roześmiała, gestem zaprosiła Raula do domu.

Raul rzeczywiście się przykładał. Niedawno skończył studia w Oklahomie, na tej samej uczelni co Hawk, a teraz właśnie podpisał kontrakt i zaczyna grać w Dallas Cowboy.

– Przejrzałeś materiały, które ci wysłałam e-mailem? – zapytała Nicole, gdy weszli do kuchni. – Powinieneś zainwestować choć część pieniędzy, które dostałeś na początek. Musisz myśleć o swojej przyszłości. Kariera nie będzie trwała wiecznie.

Raul jeszcze raz uścisnął ją serdecznie i cmoknął w policzek.

– Zawsze się o mnie martwiłaś. Jak nie o stopnie, to o to, z kim się spotykam i czy dana dziewczyna jest odpowiednia dla mnie. Jesteś...

– Tylko nie powiedz, że jestem jak twoja matka. Bo wtedy będę musiała cię zamordować. – Między nimi było tylko dziesięć lat różnicy. Nie chciała jej podkreślać i czuć się jeszcze bardziej staro, zwłaszcza że przez ostatnie wydarzenia czuła się naprawdę wykończona.

– Jesteś urodzoną mamusią – dyplomatycznie rzekł Raul.

– Daruj sobie. Mógłbyś wysilić się na coś lepszego.

– Fakt.

Oboje się uśmiechnęli do siebie.

Nicole poznała Raula pięć lat temu, dokładnie tego samego dnia co Hawka. Raul był w klasie maturalnej, chodził z córką Hawka i mieszkał w opuszczonej ruderze. Było to kilka tygodni po wyjeździe Jesse. Nicole zaproponowała Raulowi dach nad głową i od tamtej pory bardzo się ze sobą zżyli. W pewnym sensie zastąpił jej Jesse... choć on nie zmarnował sobie życia.

W zasadzie Jesse też tego nie zrobiła. Przynajmniej, biorąc pod uwagę ostatnie pięć lat.

– Co się stało? – zapytał Raul.

– Nic. Mnóstwo. To cię nie zaciekawi.

Raul poprowadził ją do kuchennego stołu, wysunął dla niej krzesło.

– Usiądź i powiedz mi, co się wydarzyło.

Nicole usiadła.

– Jesse wróciła.

Raul usiadł na wprost niej. Nie wydawał się zaskoczony, może więc słyszał już o tym od Hawka.

– I? – zapytał.

– I ja już nic nie wiem.

Starannie dobierając słowa, zaczęła relacjonować mu wydarzenia ostatnich tygodni. Stopniowo się rozkręcała, mówiła coraz szybciej. O niespodziewanym przyjeździe Jesse, jej biznesplanie, pożarze, o swojej niechęci i torpedowaniu pomysłów siostry. O tym, jaka zrobiła się wredna.

– Jesse jest moją siostrą. Kocham ją, to jasne. Dlaczego więc jestem dla niej takim potworem?

– Boisz się, by znów cię nie zraniła.

Nicole wlepiła w niego zdumione oczy.

– Słucham?

– Jej wyjazd był dla ciebie szokiem. Odebrałaś to bardzo boleśnie. Jeśli teraz znowu wyjedzie, sytuacja się powtórzy. Dlatego trzymasz ją na dystans. Nie chcesz znowu cierpieć. Nicole, masz złote serce, otwarte dla innych. Dlatego tak mocno kochasz. Ale teraz się boisz.

Czyżby rzeczywiście tak było? Tylko do tego się sprowadzało? Boi się, by Jesse znów jej nie odrzuciła? Łzy napłynęły jej do oczu.

– Od kiedy jesteś taki sprytny?

– Od jakichś osiemnastu miesięcy. To stało się w czwartek.

Roześmiała się, a ten śmiech pomógł jej zapanować nad łzami.

– Strasznie się za tobą stęskniłam. A teraz przenosisz się do Dallas. Tak cię to wzięło?

– Przecież wiesz, ile mi zaproponowali.

– Chcesz powiedzieć, że można cię kupić?

Raul się uśmiechnął.

– Oczywiście.

– Wiesz, jestem ogromnie z ciebie dumna.

Raul uścisnął jej dłoń.

Nicole wytarła twarz.

– No dobrze, dość już o moich problemach. Spotykasz się z kimś? Bo ta ostatnia dziewczyna, z którą u nas byłeś, jak dla mnie była zbyt pewna siebie. Nie możesz znaleźć sobie jakiejś fajnej panny?

– Według ciebie żadna nie będzie dla mnie wystarczająco dobra.

– I tu masz rację. Ale zawsze można mieć nadzieję na cud.

Jesse oprowadzała Claire po wynajętej kuchni.

– Tu pieczemy ciasta. Są bardziej pracochłonne i te piece są dla nich lepsze.

Claire popatrzyła przez okno na sklepik z kanapkami po drugiej stronie ulicy.

– Naprawdę tam pieczecie brownie?

Jesse się uśmiechnęła.

– Piece chlebowe idealnie się do nich nadają. Ciepło rozchodzi się równomiernie, można jednocześnie wypiekać wiele blach, bo ciasto jest w miarę płaskie. Tam je pieczemy i chłodzimy, a o szóstej rano przenosimy przez ulicę.

Po twarzy Claire przemknął niepokój.

– Tylko powiedz, że przechodzicie po pasach. Jesse się roześmiała, klepnęła ją po ramieniu.

– Ty to lubisz się martwić.

– Wiem, ale nic na to nie poradzę.

Przeszły do sali na froncie. Claire była pod wrażeniem, gdy Jesse pokazała jej stosy pudełek i sterty paczek gotowych do wysyłki.

– Niesamowite – wyszeptała, rozglądając się po sali. – Aż nie chce się wierzyć, że tak szybko ci się udało to rozkręcić.

– To prawda. Zamiast zamknąć firmę po pożarze i zwolnić pracowników, działamy nadal i jeszcze zatrudniliśmy nowych ludzi. Interes idzie świetnie. Postawiliśmy na ograniczoną ofertę i to się opłaciło. Dostajemy większe rabaty, bo kupujemy mniej towarów, za to w większych ilościach. W dodatku sprzedaż internetowa jest prostsza, niż odbieranie zamówień przez telefon.

– Wspaniale się spisałaś – powtórzyła Claire.

– Nie ty jedna tak uważasz. – Jesse podniosła rękę do góry. – Przepraszam, cofam te słowa. Staram się zmienić swoją postawę.



– Chodzi o Nicole?

– Tak. I o to, że tak biorę sobie do serca jej podejście. Nigdy we mnie nie wierzyła i to się nie zmieniło. Chce, żeby powinęła mi się noga. Pocieszam się, że z czasem przejrzy na oczy, że jakoś się dogadamy, ale czy ja wiem...

– Chciałabyś, by znów było jak kiedyś – miękko powiedziała Claire. – By niektóre rzeczy nigdy się nie wydarzyły.

– Pewnie, że tak – przyznała. – Jednak co się stało, to się nie odstanie. Trzeba się z tym pogodzić.

– Nicole nie przestała cię kochać. Strasznie za tobą tęskniła.

Miło było to słyszeć, zawsze to jakaś pociecha.

– To czemu nie próbowała się ze mną skontaktować? Ty to zrobiłaś. Nie byłam na końcu świata, nie ukrywałam się.

– Nicole jest inna.

– Uparta jak but.

– Podobnie jak ty.

Nie odpowiedziała, bo Claire chyba miała rację.

– Mogła mi wysłać pocztówkę – burknęła.

– Ty też mogłaś to zrobić. – Claire westchnęła. – Chciała się z tobą pogodzić, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

– Bo nie mogła się zdobyć na wybaczenie mi czegoś, czego nie zrobiłam.

– Ona tego nie wiedziała.

– Próbowałam jej to powiedzieć, lecz nie chciała mnie słuchać. Wierzyła, że mogłam pójść do łóżka z jej mężem. Takie miała o mnie zdanie.

To najbardziej ją bolało. Że Nicole widziała w niej samo zło.

– Więc nie tylko Nicole powinna się zdobyć na przeprosiny.

Jesse otworzyła usta i zamknęła. To teraz powinna zrobić? Wybaczyć Nicole, że tak źle ją osądzała? Czy da radę się przełamać?

- Lubię poczucie, że racja jest po mojej stronie
- wyznała.
- Wszyscy to lubimy. Ale czasami można się na tym przejechać.

Widać tego dnia pisane jej było zastanawianie się nad sobą. Wieczorem Matt przyjechał, by pobyć trochę z Gabe'em. Mały piszczął z radości, bawiąc się zdalnie sterowanym samochodem, prezentem od Matta.

– Świetna zabawka – pochwaliła Matta, gdy Gabe pobiegł za samochodzikiem. – Gabe jest zachwycony.

– Poszukałem trochę w Internecie – powiedział. – Ta zabawka miała najlepsze notowania.

Nie zdziwiła się, że zadał sobie ten trud. Takim go pamiętała. Zawsze się o nią troszczył i myślał o jej potrzebach.

Przyglądając się zabawie ojca i syna, rozważała w duchu niedawną rozmowę z Paulą. Czy rzeczywiście ich życie potoczyłoby się inaczej, gdyby Matt od niej się dowiedział o historii z Drewem?

Czy ich związek by to wytrzymał? Czy Matt mimo to dałby jej pierścionek? Na pewno przyjęłaby jego oświadczyny. Za bardzo go kochała, by z niego zrezygnować.

Jak wyglądałoby ich życie? Gabe od kołyski miałby ojca, może pojawiłyby się jeszcze inne dzieci. Od pięciu lat byłiby małżeństwem. Mogliby być szczęśliwi.

Matt asystował chłopcu przy wieczornym myciu zębów, położył go do łóżka, a potem zaczął czytać mu bajkę. Jesse siedziała w kącie wtulona w fotel i ze ściśniętym sercem przyglądała się tej scenie.

Gabe i Matt tyle stracili. Przez nią. Skrzywdziła nie tylko mężczyznę, którego kochała. Skrzywdziła też własne dziecko.

Gdy malec usnął, po cichutku się wycofali z jego pokoju i poszli do salonu.

– Wcześniej chodzi spać – zauważył Matt, zerkając na zegarek.

– Nadal potrzebuje dużo snu. Jeszcze do niedawna sypiał w dzień.

Matt w milczeniu skinął głową. Myśli, że sam powinien to wiedzieć, zgadła Jesse.

– Moja matka na długo wyszła? – zapytał.

– Poszli na kolację, a potem planowali skoczyć jeszcze do kina. – Paula i Bill po raz pierwszy się umówili na wspólne wyjście. Jesse się cieszyła z tego, jednak Matt nie wydawał się zachwycony.

– Dobrze tu sobie radzisz?

Jesse skinęła głową. Od początku była zdana wyłącznie na siebie, więc nie było to dla niej nie nowego.

Ogarnęło ją gwałtowne poczucie winy. Spojrzała na człowieka, z którym chciała dzielić życie, i znów pożałowała, że przeszłości nie da się cofnąć.

– Przepraszam cię – wyrzucała z siebie słowa, chcąc to już mieć za sobą.

– Naprawdę szczerze żałuję, że tak wyszło, że nie miałeś kontaktu z Gabe'em. Miałaś rację. Wiedziałaś, że mi nie uwierzysz, ale nie potrafiłam spojrzeć dalej, wyobrazić sobie przyszłości. Wciąż liczyłam, że mnie odzujesz, powiesz, że źle mnie oceniłeś, że zechcesz mnie wysłuchać. Nigdy nie postawiłam się na twoim miejscu, nie popatrzyłam na wszystko z twojej perspektywy. Nie uwierzyłeś, że to twoje dziecko, lecz powinieneś mieć szansę, by je poznać. Powinnam zadzwonić, gdy Gabe się urodził.

Urwała, bo żal ścisnął jej gardło. Czowała się podle.

– Postąpiłam źle – wyszeptała. – Przepraszam.

Matt przyglądał jej się w milczeniu.

– Tego czasu już nie da się odzyskać.

Poczuła, jakby pchnął ją nożem prosto w serce.

– Wiem.

– Nie miałaś prawa tak postąpić.

Gdyby tak dało się cofnąć czas, naprawić wszystkie błędy.

Matt przyciągnął ją do siebie.

– Do diabła, Jesse, no i co ja mam z tobą zrobić?

Nim zdążyła się domyślić, co miał na myśli, pocałował ją.

Zaskoczył ją. Całował mocno, gorąco. Jakby już nigdy nie chciał się z nią rozstać.

Czy to by nie było wspaniałe? – przemknęło jej przez myśl, gdy oddawała mu pocałunek. Przyłgnęła do Matta. Zamiast słów niech przemówi jej ciało. Niech Matt poczuje, jak wiele dla niej znaczy, jak bardzo żałuje przeszłości, jak rozpaczliwie pragnie, by było inaczej. Obejmowała go mocno, całowała do upojenia. Matt przeciągnął dłońmi po jej plecach, ujął jej twarz.

– Jess, chcę ciebie – wyszeptał bez tchu.

Cudowne słowa, pomyślała, czując, jak krew szumi jej w żyłach. O takich słowach marzyła, na nie czekała tyle lat.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ujęła go za rękę i poprowadziła korytarzem do swojej sypialni. Ledwie weszli do środka, Matt zamknął drzwi, przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, namiętnie. Przyłgnęła do Matta, rozkoszując się jego bliskością, pragnąc więcej, jeszcze więcej. Instyktownie czuła, że teraz jest inaczej niż poprzednim razem. Jakby więź, jaka ich niegdyś łączyła, nagle się odrodziła.

Delikatnie popychał ją w stronę łóżka, a ona się nie opierała. Marzyła, by znów poczuć to, co kiedyś, by znowu było jak dawniej. Pieszczoty stawały się coraz bardziej gorące, coraz bardziej namiętne. Wszystko dochodziło do niej jak przez mgłę. Jakby znów poznawali się na nowo, przypominali sobie wszystko, co kiedyś razem przeżyli. Przepelniała ją radość. Radość i pewność, że powinni być razem, że są sobie pisani.

Kiedy leżeli potem spleceni miłosnym uściskiem, przyszło jej na myśl, że nawet jeśli przeszłości nie da się cofnąć, to może terażniejszość uda się naprawić. Ta myśl obudziła w niej nadzieję i wiarę. Bo jej serce zawsze należało tylko do jednego mężczyzny i była gotowa zrobić wszystko, by go odzyskać.

Nazajutrz rano wpadła do piekarni jak na skrzydłach. Po wczorajszej nocy czuła się bosko, miała wrażenie, że unosi się nad ziemią. To, co się wczoraj stało, to nie był tylko seks. Teoretycznie zrobili to samo, co poprzednim razem, jednak wczoraj było inaczej – Matt okazał się taki, jakim go pamiętała. A nie mężczyzną, który koniecznie musi coś udowodnić. To była naprawdę zasadnicza różnica.

Uchwyciła się nadziei, że może jeszcze uda im się odnaleźć do siebie drogę. Oczywiście, nie stanie się to od razu, jednak już miała pewność, że łączące ich kiedyś uczucia nie wygasły doszczętnie. Będzie cierpliwie czekać,

ale czy nie byłoby wspaniale, gdyby znów się w sobie zakochali? Poza Mattem nigdy nikt dla niej nie istniał. Jest ojcem jej dziecka. Gdyby mogli znowu być razem, to jej szczęście nie miałyby granic.

Jednak teraz muszę się zająć pracą, pomyślała, przywołując się do porządku. Najpierw musi przejrzeć zamówienia, które nadeszły nocą. Partia świeżo upieczonych brownie studziła się na stołach, kolejne blachy dochodziły w piecu. Wszystko szło gładko. Koło ósmej do piekarni weszła Nicole. Na widok jej zafrasowanej miny Jesse poczuła, jak jej dobry nastrój zaczyna się rozwiewać.

Nie, nie pozwoli, by siostra popsowała jej ten cudowny poranek.

– Nicole, od razu mówię, że nie zamierzam się z tobą kłócić. Nie zdenerwujesz mnie ani nie wyprowadzisz z równowagi.

Nicole kiwnęła głową. Nagle, ku zaskoczeniu Jesse, rozplakała się.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? – zapytała przez łzy. – Że ja tylko wciąż chcę się ciebie czepiać? Wiem, że tak jest i że to moja wina. Przepraszam.

To nieoczekiwane wyznanie poruszyło Jesse do głębi. Przypadła do Nicole, objęła ją.

– Nie, nie mów tak. Ja wcale tak nie uważam. Przepraszam cię. Zareagowałam odruchowo.

– Bo ciągle skaczemy sobie do oczu. – Nicole uścisnęła siostrę, cofnęła się i otarła łzy. – Już dobrze. Zasłużyłam sobie na to. Może nawet na więcej. Twój powrót był dla mnie szokiem. Ledwie zaczynałam się z tym oswajać, wybuchł pożar i wszystko poszło z dymem.

– Wiem. Już dobrze. – Czuła się okropnie.

Nicole nie dała się uspokoić.

– Wcale nie. Długo się zastanawiałam nad tym, co mi powiedziałaś. Prawda jest gorzka, ale nie mam przed nią ucieczki. Chciałam widzieć w tobie

zło, ciebie oskarżyć o to, co się wydarzyło z Drewem. Bo jeśli nie ty byłaś winna, to winny był on. I ja. Obwiniając ciebie, sama czułam się lepiej. Postąpiłam źle i strasznie tego żałuję.

– Nicole, przestań się oskarżać.

– Dlaczego? To moja wina. Wyrzuciłam cię z domu. Jesteś moją młodszą siostrą, którą zawsze kochałam, a jednak poświęciłam cię, bo czułam się upokorzona i zraniona, nie chciałam widzieć prawdy. Wyrzuciłam cię, choć byłaś w ciąży. Jak mogłam tak postąpić?

– Nie wyrzuciłaś mnie – stanowczo zaproponowała Jesse. – To była moja decyzja. I najlepsza rzecz, jaką mogłam zrobić.

– A gdyby sprawy się potoczyły inaczej? Gdybyś nie znalazła pracy i mieszkania? A gdyby stało się coś niedobrego?

Jesse zauważyła kątem oka, że Sid i Jaspers wynieśli się do kuchni. Nie zdziwiło jej to. Zrozumiała, że woleli nie być świadkami tej sceny.

Jesse dotknęła ramienia siostry.

– Gdyby wydarzyło się coś niedobrego, wróciłabym do domu.

Nicole popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Miała plamy na twarzy, oczy spuchnięte od płaczu.

– Na pewno? Przysięgasz?

– Przysięgam. Byłam wściekła i rozżalona, ale nie zamierzałam umierać. Nie ryzykowałabym życiem ani swoim, ani Gabe'a.

W oczach Nicole znowu błysnęły łzy.

– Miałaś malutkie dziecko i byłaś zdana tylko na siebie. Jak ty to przeżyłaś? Gdy urodził się Eric, byłam przerażona, choć miałam przy sobie Hawka.

– Pomogli mi znajomi. – Na Billa mogła zawsze liczyć, nigdy jej nie zawiódł.

– Powinnaś mieć przy sobie rodzinę. Przepraszam cię, Jesse. Byłam dla ciebie taka wredna, bo bałam się, że znowu cię stracę. Ale myliłam się. Jesteś wspaniałą, niesamowitą osobą i w pełni zasługujesz na moje wsparcie. Nie wiem, czemu nie mogłam się na to zdobyć.

– Może dlatego, że musiałaś wziąć na siebie odpowiedzialność za moje wychowanie, choć sama byłaś dzieckiem. Miałaś dopiero dwanaście lat. Może dlatego, że odebrano ci dzieciństwo.

Nicole uścisnęła siostrę.

– Nie powinnaś być dla mnie taka wyrozumiała. Miałam przygotowaną całą przemowę.

Objęły się z czułością.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – z przekonaniem wyszeptała Nicole. – Tyle dokonałaś. Masz fantastyczne pomysły. Uratowałaś naszą firmę. Ja z pewnością bym ją zamknęła. To dzięki tobie ludzie nie stracili pracy. Nigdy nie zdołam ci za to podziękować.

Słowa pełne mocy. Jesse poczuła, jak serce w niej topnieje i reszta niechęci rozwiewa się w powietrzu.

– Kocham cię – powiedziała do Nicole.

– Ja ciebie też – odpowiedziała. Wyprostowała się. – Dlatego ci to daję. Pieniądze mówią same za siebie, prawda?

Jesse ze zdumieniem spojrzała na czek. Opiewał na sto pięćdziesiąt tysięcy. Zaparło jej dech.

– Co to jest?

– Połowa pieniędzy z ubezpieczenia. To jeszcze nie koniec, będą następne. Wypłacą je sukcesywnie. Połowa firmy należy do ciebie. Zawsze tak było. Postępowałam źle, trzymając cię z dala. Weź je. Będiesz mogła



zacząć coś na własną rękę albo kupić dom, co ci będzie pasować. To wystarczająca suma, by spełnić marzenie.

W życiu nie widziała takiej sumy. Ogromna. Otwiera tyle możliwości, jest szansą na dom, na...

Na co? Na nową firmę? Jej zależy na tej piekarni. Nie myśli o kupnie domu, na pewno nie teraz. Niech najpierw wszystko się wyklaruje. Poza tym już ma plany na wykorzystanie tych pieniędzy.

Oddała czek siostrze.

– Nie, dziękuję.

Nicole zamrugła.

– Dlaczego?

– Bo jeśli wezmę te pieniądze, to nie będziemy miały wystarczającej sumy na budowę piekarni.

– Nie rozumiem.

Jesse się uśmiechnęła, wskazała na blachy pełne ciastek.

– To jest tymczasowe rozwiązanie. Chcę, byśmy miały piekarnię z prawdziwego zdarzenia. Nowoczesną, wyposażoną w doskonały sprzęt, dobrze zaprojektowaną. Mam pewne pomysły.

Nicole wpatrywała się w siostrę przez chwilę, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Tak po prostu?

– Nie darmo noszę nazwisko Keyes. Piekarnia była w naszej rodzinie od pokoleń, mam ją we krwi. Ale kilka spraw musimy ustalić. Niektóre rzeczy warto byłoby zmienić, mam trochę przemyśleń na ten temat.

Nicole się uśmiechnęła.

– W to nie wątpię.

Gdy wieczorem Paula wróciła z kolejnej randki z Billem, Jesse jeszcze nie spała. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na zaróżowioną twarz swej gospodyni i jej błyszczące radością oczy.

– Widzę, że zaczyna się robić naprawdę poważnie. Powinnam zacząć się o ciebie martwić?

– Nie mów głupstw. Bill jest bardzo porządnym mężczyzną. Miło spędzamy razem czas, to wszystko.

– Coś mi się widzi, że to chyba trochę więcej – przekomarzała się Jesse.  
– Mam nadzieję, że pamiętacie o zabezpieczeniach?

– Nie słucham tego – stanowczo oświadczyła Paula, kładąc na blacie torebkę. – Polubiłam go.

– On ciebie też. – Jesse miała przecucie, że to naprawdę coś więcej niż zwykła znajomość. Oboje wyglądali na zakochanych.

– Bill mieszka w Spokane – rzekła Paula. – Jest to pewien problem, ale na razie nie musimy zaprzętać sobie tym głowy. Jest... ciekawie. – Paula zmieniła temat. – A co tam u ciebie? Nadal macie tyle zamówień?

– Więcej, niż możemy zrealizować, ale pracujemy nad tym. Chyba się w końcu dogadałyśmy z Nicole. – Streściła Pauli dzisiejszą rozmowę z siostrą. – Dopiero teraz naprawdę odetchnęłam pełną piersią. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo męczyła mnie ta sytuacja. Na pewno jeszcze nie raz będziemy się spierać, ale atmosfera została oczyszczona. Bardzo się z tego cieszę.

– Ja też. Na innej płaszczyźnie też?

Jesse się uśmiechnęła.

– Nie jesteś zbyt subtelna.

– Wiem. Bo bardzo bym chciała, byście się dogadali, ty i Matt. Również z egoistycznych względów. Miałabym wtedy bliżej ciebie i Gabe'a, a poza tym może czułabym się choć trochę mniej winna. To już by było coś.

Jesse dotknęła jej ramienia.

– Nie obwiniaj się tak. To nie przez ciebie Matt się odwrócił ode mnie. Wyjechałam z własnej woli.

– Wciąż nie mogę sobie darować, że tak się stało. Po co się wtrącałam? – Paula uścisnęła palce Jesse. – Przeszłości się nie odwróci, ale mam nadzieję, że teraz już będzie tylko lepiej.

– Chciałaś dobrze dla swego syna. Mam Gabe'a, więc rozumiem twoje pobudki. Postąpiłabym tak samo.

Paula się uśmiechnęła.

– No, może nie całkiem tak samo.

– Ale mniej więcej.

– Dziękuję, że mi to mówisz. Matt był tu wczoraj wieczorem. Jak mu poszło?

Przypomniała sobie ich upojne chwile. I wrażenie, że wreszcie nawiązali ze sobą więź.

– Dobrze. Bardzo dobrze. Doskonale dogaduje się z Gabe'em. I chyba... – Przełknęła ślinę. Bała się nawet o tym pomyśleć, a co dopiero powiedzieć to na głos. – Mam nadzieję, że może mamy jeszcze szansę. Matt chyba jeszcze coś do mnie czuje. Choć nie wiem na pewno.

– Ja też tak uważam – zapewniła Paula. – Podobno spotykał się z wieloma kobietami, ale to nigdy nie było nic poważnego. Liczę w duchu, że to dlatego, że nigdy nie przestał cię kochać.

Cudowna była ta myśl. I jednocześnie przerażająca. Bo jeśli tak nie było, jeśli Matt już dawno zapomniał, co ich niegdyś łączyło, to ona tego nie przeżyje.

– Chciałabym, żeby tak było, ale nie wiem – wyznała szczerze. – Boję się, że to tylko moje pobożne życzenia.

Paula patrzyła na nią przenikliwie.

– Bo ty nie przestałaś go kochać.

Jesse powoli skinęła głową.

– Chyba taka już po prostu jestem. Tylko jednemu mogę oddać serce.

Pytanie, czy on nadal je chce?

Matt podszedł z Gabe'em do frontowych drzwi. Zatrzymał się. Nie zapukał, by jeszcze na mgnienie przedłużyć czas sam na sam z synkiem.

– Dobrze się bawiłem – powiedział.

Gabe uśmiechnął się, oparł się o Matta. Cudownie było poczuć ciężar drobnego ciała ufnie wtulonego w jego ramiona.

– Kocham cię, tatusiu.

Nie pierwszy raz mu to powiedział. Nie miał problemu z wyrażaniem swych uczuć. Czy to sprawa wieku? Czy raczej zasługa Jesse? Matt tego nie wiedział. Sam nigdy nie był taki otwarty, a po rozstaniu z Jesse poprzysiągł sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha.

Jednak z Gabe'em to coś innego. Coś więcej niż zwykła miłość. To nowe uczucie zaskakiwało go. I przesłaniało wszystkie inne.

Przykucnął przed dzieckiem, zajrzał w jego niebieskie oczka.

– Kocham cię, synku.

Gabe rzucił mu się na szyję. Ścisnął go tak mocno, jakby nigdy nie chciał go puścić.

– Na zawsze? – zapytał szeptem.

– Na zawsze. Niezależnie od wszystkiego. Niezależnie od tego, co może się wydarzyć. Kocham cię. Jestem twoim tatą.

Gabe uściskał go jeszcze mocniej.

Rozrzewniał go uścisk tych drobnych ramionek. Przygarnął malca czule. W tym małym ciałku jest tyle życia.

Po chwili weszli do domu. Gabe puścił się pędem do przodu, Matt szedł wolno, wciąż poruszony tymi nowymi emocjami. Jesse znalazła go w oficjalnym salonie, z którego nigdy nie korzystano.

– Jak się udało? – zagadnęła. – Dobrze się bawiliście?

– Tak – odparł, przyglądając się jej i przypominając sobie niedawne igraszki. – Bardzo dobrze.

– Gabe jest zachwycony. Uwielbia z tobą wychodzić. – Skrzywiła się mimowolnie. – Przepraszam. Nagle ogarnęło mnie poczucie winy.

Zasłużone, ponuro stwierdził w duchu. Nie chciał teraz poddawać się chwili, rozpamiętywać, co stracił.

– Wychowałem się bez ojca – rzekł. – Nic o nim nie wiedziałem. Mama powiedziała mu, że spodziewa się dziecka, lecz jego to nie interesowało. Próbowałem coś od niej wyciągnąć, lecz ona nie chciała wracać do przeszłości. Kiedy o niego pytałem, zaczynała płakać, więc przestałem.

Jesse skinęła głową, wyraźnie stropiona.

– Gabe pytał o ciebie coraz częściej. Między innymi to dlatego wróciłam. Powinien mieć możliwość cię poznać.

Powinien go znać od samego początku. Podobnie jak on swego syna.

– Kilka lat temu odszukałem ojca przez detektywa. Przekazał mu, że go szukam. Bez szczegółów. Nie chciałem, by się skusił na moje pieniądze. Popatrzyła na niego współczująco.

– Ojciec nie zmienił zdania. Powiedział, że nie interesowałem go wcześniej, nie interesuję go teraz. Kazał mi się trzymać od niego z daleka i dać mu spokój.

Jesse podeszła do Matta, objęła go.

– Dziś, kiedy byliśmy w parku, Gabe się potknął. Na szczęście złapałem go, ale przez sekundę tysiąc razy umarłem ze strachu, że stanie mu się coś złego.

Jesse spojrzała na Matta oczami pełnymi łez.

– Wiem – wyszeptała. – Dobrze wiem, co się wtedy czuje. Boisz się, a jednocześnie wiesz, że coś jest poza twoją kontrolą. Czasami aż nie mogę oddychać ze strachu. Ale Gabe jest mocny, będziesz z niego dumny. Zobaczysz.

Gabe nie musi nic robić, by był z niego dumny. Kocha syna bezwarunkowo.

Przepelniła go ogromna miłość do syna. A wraz z nią złość i gniew na Jesse. Z czego ona wciąż nie zdawała sobie sprawy. Najchętniej potrząsnąłby nią z całej siły. Przez nią tyle stracił. Musi wymierzyć jej za to karę. Niech cierpi tak, jak on cierpiał.

Jesse uśmiechnęła się do niego. Ten nieco drżący uśmiech promieniał radością.

– Wiem, że to pewnie nie miejsce i czas, ale... Kocham cię. Chyba nigdy nie przestałam cię kochać. – Roześmiała się, zrobiła krok do tyłu. – Proszę, nic nie mów. Chciałam to z siebie wyrzucić. Strasznie żałuję, że tak wyszło z Gabe'em. I że tyle straciłeś. Gdybym mogła odwrócić czas, zrobiłabym to natychmiast. Jednak to niemożliwe. Musimy się pogodzić z tym, co jest. Mam nadzieję... Chrzęknęła. Oblała się rumieńcem.

– Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć. Wiem, że to nie stanie się od razu, ale będę cierpliwie czekać. Mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego wtedy tak postąpiłam. Mam nadzieję, że dogadamy się co do Gabe'a. Czy będziemy się nim dzielić, czy może wymyślimy coś innego.

Coś innego? Ona chce mieć wszystko, z pogardą stwierdził w duchu. Jakby to było możliwe. Jeśli tak sądzi, to tylko znaczy, że wcale go nie zna.

Jesse wspięła się na palce, pocałowała go. Pochylił się ku niej, ułatwiając jej sprawę. Uśmiechnęła się do niego i wyszła.

Odprowadzał ją wzrokiem. Kiedy został sam, wyjął komórkę.

– Heath – powiedział, gdy usłyszał głos prawnika. – Czas nadszedł. Oddaj sprawę do sądu.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Tej nocy spał marnie. Wciąż się przewracał z boku na bok pochłonięty myślami o Gabie i Jesse, wyobrażaniem sobie jej reakcji, gdy się dowie o wytoczonej jej sprawie. Leżąc w ciemności, powtarzał sobie, że powinien być z siebie zadowolony. Teraz to on będzie wygrany, a Jesse swą porażkę okupi bólem i cierpieniem. Jej życie legnie w gruzach. Zapłaci za krzywdę, jaką mu wyrządziła.

Oczami wyobraźni widział swe przyszłe życie z Gabe'em. Widział rozpromienioną buzię malca biegnącego do niego, gdy po pracy przyjdzie do domu. Już planował weekendowe wypadki, męskie zabawy. Może się postara o łódkę i popływają sobie po jeziorze. Jednak zamiast rozjaśnionej uśmiechem buzi widział zapłakane oczy i mokre od łez policzki Gabe'a rozpaczającego za mamą. I obcą twarz niani opiekującej się chłopcem w ciągu dnia. Widział pełne cierpienia oczy Jesse.

Koło czwartej nad ranem porzucił nadzieję na sen. Wstał, poszedł do gabinetu i zaczął sprawdzać w Internecie szkoły, do których ewentualnie mógłby posłać swego syna. Oczywiście, w grę wchodziły tylko te najlepsze. Przeglądał informacje, upewniając się w duchu, że postępuje słusznie. Jesse zasłużyła sobie na karę. Choć wewnętrzny głos podpowiadał, że Jesse poczuła się tak mocno skrzywdzona, że nie widziała innego wyjścia, jak zniknąć z Seattle, że wcale nie chciała z premedytacją pozbawić go szansy na bycie ojcem.

– A co to ma teraz za znaczenie? – zapytał na głos. – Liczy się końcowy rezultat.

Nie chciał być rozsądny. Nie chciał wczuwać się w jej sytuację. Chciał odwetu. Chciał, by na własnej skórze odczuła, czego go pozbawiła.



Tyle że nie chciał skrzywdzić Gabe'a. I w skrytości duszy chyba też nie chciał skrzywdzić Jesse.

Zaklął głośno. Jeśli tego nie zrobi, to czy kiedykolwiek zdobędzie się na to, by jej wybaczyć? Jak pogodzi się z tym, co stracił? Czy to nie jest jedyny sposób?

Tuż po szóstej wszedł do swego biura, przejrzał pocztę. Diana pojawiła się w pracy o ósmej.

– Chcesz pogadać? – zapytała, wchodząc do niego z kubkiem kawy.

– Nie.

– Widzę, że wstałeś dziś lewą nogą.

W milczeniu spiorunował ją wzrokiem.

– Masz bardzo wyrazistą mowę ciała – zauważyła spokojnie. – Nie duś tego w sobie, powiedz, co ci leży na sercu. To ci tylko wyjdzie na dobre.

Matt zwięził oczy.

Diana nie dała się spławić.

– Co zmalowałeś?

– Skąd taki pomysł?

– Jesteś mężczyzną, to raz. Przeżyłeś szok, bo okazało się, że masz dziecko. Nie potrafisz ocenić swego stosunku do Jesse. Mężczyźni słabo sobie radzą z emocjami. Gdy mają wątpliwości, zaczynają działać, co zwykle kiepsko się kończy.

Diana знаła całą historię jedynie w ogólnych zarysach, skąd więc jest tak dobrze zorientowana? Kobięca intuicja?

– Robię to, co należy.

Diana westchnęła.

– Zaczynam się martwić. Matt, znamy się nie od dziś. Dlatego teraz przekroczę granicę i powiem coś, do czego więcej nigdy nie wrócę.

– Na pewno chcesz to zrobić? – Domyślał się, że to, co zaraz usłyszy, nie będzie mu w smak, lecz nie bardzo widział szansę, by ją powstrzymać.

– Tak, bo twoje dobro leży mi na sercu. Generalnie porządny z ciebie chłop, ale z emocjami jesteś na bakier. Nie wchodzisz w bliższe relacje, trzymasz się na dystans, jesteś nieufny. – Popatrzyła na niego miękko. – Nadal ją kochasz. Krzywdząc ją, skrzywdzisz siebie. No i jeszcze jest dziecko. Jak Gabe będzie się odnosić do człowieka, przez którego płacze jego mama?

Odwróciła się i wyszła.

Wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła, zastanawiając się, w jaki sposób tak bezbłędnie go rozszyfrowała.

Nie powinien się przejmować jej przestrogi. Istotne są jedynie te dotyczące Gabe'a. Bo niewiele trzeba, by znowu go stracić.

Na początku mały z pewnością będzie bardzo przeżywał nową sytuację, ale to mu minie. Dzieci doskonale sobie radzą z takimi rzeczami. Tyle że on chce czegoś więcej. Zależy mu, by jego syn był szczęśliwy.

– Muszę to zrobić – wymamrotał, wracając do komputera. Jednak stracił ochotę na pracę.

Przeszedł się po gabinecie, usiadł, przerzucił notes z telefonami, wybrał numer.

– Halo? – zapytał spokojny, chłodny głos.

– Jade, tu Matt.

– Matt? Co za niespodzianka. Jak leci?

– Dzięki. Zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy umówić się na lunch.

– Mogłabym się powdzięczyć i udać, że muszę zajrzeć do kalendarza, ale po co. Nie mam planów, więc chętnie. To co, o dwunastej w Buchanan's?

– Doskonale.

Rozłączył się, oparł się wygodniej. Lunch z Jade go rozluźni. Jade jest piękną, błyskotliwą prawniczką, miłośniczką seksu bez zobowiązań. Nie bawi się w uczucia, bez obłudy i niepotrzebnych sztuczek otwarcie mówi, czego chce. Innymi słowy, jest idealna.

Jade przyszła przed nim. Matt z uznaniem obrzucił wzrokiem szczupłą brunetkę w szykownym kostiumie i szpilkach.

– Wyglądasz jeszcze lepiej, niż pamiętam – wyszeptała, gdy cmoknął ją w policzek. – A to wiele znaczy.

Owionął go znajomy zapach jej perfum. Uśmiech też dobrze znał. Spotykali się kilka miesięcy temu. Potem rozdzieliła ich praca. Nawet zamierzał do niej zadzwonić, lecz jakoś mu zeszło. Właściwie dlaczego?

– Już dawno powinniśmy się spotkać – powiedział, odkładając kartę i patrząc Jade w oczy.

– Oboje byliśmy zajęci. – Wzruszyła ramionami. – Trudno, żebym siedziała i na ciebie czekała.

– Jasne, że nie.

– No widzisz – zaśmiała się. – Miałam pełne ręce roboty.

Zaczęła opowiadać mu o pracy.

Matt bardziej się jej przyglądał, niż słuchał. Przyjemnie było obserwować grę światła i cienia na jej idealnie gładkiej skórze, podziwiać ruchy jej dłoni. Elegancka i ujmująca, opowiadająca ze swadą i humorem. Byliby doskonałą parą. Oboje mieli podobne podejście do życia. Nie liczyły się dla nich romantyczne uniesienia, wystarczył dobry seks i okazjonalne kolacyjki.

Nagle przed oczami stanęła mu roześmiana buzia Gabe'a. Pomyślał o zabawkach porozrzucanych po całym domu. Chłopiec zawsze był taki rozjaśniony i radosny.

– Myślałaś kiedyś o dzieciach?

Jade spojrzała na niego rozszerzonymi oczami.

– O dzieciach? Boże, nie. Dlaczego pytasz?

– Lubię dzieci.

– Od kiedy?

Minęła ich długowłosa blondynka. Podobna do Jesse, pomyślał mimowolnie. Odwrócił się, lecz to nie była ona. Zresztą, co mogłaby tu robić w środku dnia? Jest teraz w piekarni, piecze swoje ciastka. Z mąką na czubku nosa, roześmianymi niebieskimi oczami...

– Matt? – usłyszał ostry głos Jade.

Do cholery, co on robi? Nie chodzi o lunch, lecz o sprawę przeciwko Jesse. Przecież nie chce odebrać Gabe'owi matki. I przecież wie, że na pewno nie chce zniszczyć Jesse.

– Przepraszam – powiedział, podnosząc się. – Muszę iść.

Jade zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Wychodzisz? Postawmy sprawę jasno. Nie dam ci już kolejnej szansy.

Nawet nie odpowiedział. Pospiesznie wyjął komórkę, wybrał numer Heatha. Jego asystentka oznajmiła, że szef jest w sądzie i nie ma z nim kontaktu.

Matt zaklął, rozłączył się i ruszył do samochodu. Musi zniszczyć pozew, nim zostanie dostarczony Jesse. Ona za nic nie może się o niczym dowiedzieć.

Jak mógł być taki zaślepiony? Liczyć, że niszcząc ją, zmieni przeszłość? To przecież niemożliwe. Co się stało, to się nie odstanie. Miał prawo być na nią wkurzony, ale powinien się przemóc. Nie knuć podstępnie, jak odebrać jej dziecko. Nie chce stracić ani jej, ani Gabe'a. Chce ich mieć przy sobie.

Diana miała rację. Nigdy nie przestał jej kochać.

Ta myśl poraziła go. Kocha Jesse. Zawsze ją kochał. Może nawet od tej pierwszej chwili, gdy zawołała za nim i zmieniła całe jego życie.

Jechał szybciej niż powinien. Zaparkował w niedozwolonym miejscu tuż pod kancelarią. Winda jechała nieskończenie długo. A jeśli już wysłali pozew? Jeśli nie uda się go wycofać? Wpadł do kancelarii.

– Chcę sprawdzić, co z moim pozwem – rzucił do asystentki Heatha, powtarzając w duchu, że papiery jeszcze nie wyszły. – To bardzo pilne. Chcę wstrzymać sprawę.

Dziewczyna się cofnęła kilka kroków, z wyraźnym niepokojem skinęła głową.

– Tak, oczywiście. Zaraz sprawdzę.

– To pozew przeciwko Jesse Keyes. Chcę go wycofać. I dostać do ręki wszystkie związane z nim dokumenty.

Asystentka podeszła do komputera, zaczęła stukać w klawiaturę.

– Wszystko jeszcze jest u nas.

Spłynęła na niego ulga.

– To dobrze. Proszę odszukać papiery, zabieram je.

– Nie mogę niczego wydać bez zgody szefa, a on jest niedostępny. Może wyślę je panu do biura?

Nie chciał czekać. Chciał je mieć od razu. Jesse o niczym się nie dowie, a on będzie miał szansę, by wszystko naprawić.

– Dobrze – rzekł. Przecież nie wyrwie papierów siłą. – Tylko niech to będzie dzisiaj.

– Oczywiście, panie Fenner. – Uśmiechnęła się nieswojo, jakby nie mogła się doczekać, kiedy ten dziwny klient wreszcie wyjdzie.

Matt skinął głową, wyszedł. Sięgnął po komórkę, lecz zmienił zdanie. Pojedzie do mamy, weźmie Gabe'a i razem pojedą do piekarni. Jeszcze nie wiedział, co powie Jesse, ale coś wymyśli. Jesse go kocha. Sama mu to powiedziała. A jeśli tak jest, to wszystko będzie dobrze.



Tamten nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Nigdy by nie skrzywdził mnie czy Gabe'a. O mój, Boże, Gabe.

Łzy paliły ją pod powiekami. Starła się je powstrzymać, lecz czuła, że to się nie uda.

– Gabe kocha swojego tatę. Matt nie może stanąć między nami, a ja nigdy nie oddam mu dziecka. – Nie była w stanie wyobrazić sobie życia bez syna. – Nic nie rozumiem. Jak on mógł coś takiego zrobić? Wydawało mi się, że zaczynamy się dogadywać, że dojdziemy do porozumienia. Myślałam, że jemu też na tym zależy.

Strasznie się myliła. Wiedziała, że Matt był na nią wściekły, miał żal, że odebrała mu syna... Powoli zaczynało jej się rozjaśniać.

– Zrobił to, by mnie ukarać – wyszeptała. – Chciał, żebym cierpiała tak samo jak on.

– Nie – powiedziała Paula. – On by tak nie postąpił – dodała, ale bez przekonania.

Jesse zakryła twarz dłońmi. No tak, teraz wszystko zaczyna się klarować. Matt od samego początku miał taki plan. Od samego początku ją oszukiwał, zwodził, by uśpić jej czujność. Zresztą, udało mu się nadzwyczajnie, stwierdziła z goryczą.

– Ufałam mu. Chciałam, by nawiązał kontakt z Gabe'em. Pomagałam mu w tym, jak tylko mogłam. Matt wyrzucał mi moje postępowanie, odsądzał od czci i wiary za to, że stracił pierwsze lata swojego syna. Stłamsił mnie, myślałam o sobie jak najgorzej, chciałam wynagrodzić mu zło, jakie mu wyrządziłam. A on przez cały czas knuł ten swój plan, przez cały czas wiedział, że spróbuje zabrać mi syna.

Bill i Paula milczeli, co potwierdzało, że dzielali jej obawy.

Czuła się koszmarnie. Do strachu o dziecko dołączał się przytłaczający żal i poczucie, że znowu została zdradzona. Otworzyła się przed Mattem, zrobiła to w dobrej wierze. Naiwnie uważała, że powinien poznać swoje dziecko. Była z nim szczerą, niczego nie ukrywała. A on ponownie się od niej odwrócił.

– Dla niego to była tylko gra – wyszeptwała. – Chciał się na mnie zemścić. Omotał mnie, a potem zostawił z krwawiącym sercem.

Przypomniała sobie ich wspólne upojne chwile i jej upokorzenie stało się jeszcze głębsze. Było im razem tak dobrze, tak idealnie. Naraz coś ją tknęło. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, lecz teraz z przerażającą jasnością przypominała sobie moment, kiedy Matt wyjął z kieszeni prezerwatywę. To nie mógł być przypadek. Czyli on od początku miał taki scenariusz, zaplanował wszystko od a do zet.

Podniosła się, otarła zapłakane oczy.

– Nie! Tym razem nie wygra. Nie zrobiłam nic złego, w każdym razie nie celowo. On działa według planu, z premedytacją. Nie dostanie Gabe'a. Nie mogę na to pozwolić.

– Nie możesz – smętnie potwierdziła Paula. – Sama nie wiem, co powiedzieć. To nie jest mój syn. Matt nie jest taki. – Jednak w jej głosie nie było pewności.

– Pamiętaj, że jesteśmy przy tobie – rzekł Bill. – Możesz na nas liczyć. Damy sobie z nim radę. Nie wygra.

Cieszyła się z ich wsparcia. Na pewno się jej przyda, bo z Mattem nie pójdzie jej łatwo. W dodatku w jakimś sensie on już ma na koncie pierwsze zwycięstwo, bo ponownie złamał jej serce.



Zmienił się przez te lata, lecz ona też się zmieniła. Jest silniejsza, niż Matt się spodziewa. Może ją zniszczyć, ale nie ma szans, by oddała mu dziecko. Choćby miała z nim walczyć na śmierć i życie.

Między nimi jest tylko jedna gorzka różnica. Matta cieszy myśl, że się na niej odegra, podczas gdy dla niej jest to bezgranicznie smutne. Bo zwycięska walka z ojcem dziecka dla nikogo nie będzie sukcesem, zwłaszcza dla Gabe'a.

Podjechał do Pauli, lecz Jesse u niej nie zastał. W piekarni Nicole stwierdziła, że po lunchu siostry nie widziała. Z mieszanymi uczuciami wrócił więc do firmy. Miał złe przeczucia. Jesse nie odbierała komórki.

Pocieszał się, że złapie ją później, jednak intuicja podszeptowała, że nie powinien z tym czekać.

Dochodziła druga, gdy drzwi gabinetu otworzyły się z impetem i do środka wpadł Bill.

Przez uchylone drzwi Matt widział puste biurko Diany. Czyżby Bill odczekał, aż Diana wyjdzie na lunch, czy może tylko miał fart? Co to teraz ma za znaczenie? Jedno spojrzenie na nasróżoną twarz starszego pana wystarczyło, by się domyślił, co się stało.

Jesse dostała pozew, to jasne. Przeczytała go, poznała jego plany. To musiał być dla niej szok i niewyobrażalna katastrofa.

– Nie będę owijał w bawełnę – z miejsca oświadczył Bill. – Zrobię wszystko, żeby cię zniszczyć. Przygotuj się, że łatwo się nie wywiniesz. Odpokutujesz za swoje.

Czuł szacunek dla siwowłosego mężczyzny, choć doskonale wiedział, że to tylko słowa. Bill nie może mu w żaden sposób zaszkodzić.

– Jesse dostała pozew – stwierdził. – To nie miało się stać.

– Czyli zaszła urzędnicza pomyłka – ironizował Bill. – Pięknie. Przekażę jej to i będzie po sprawie. Jesse po prostu machnie ręką na fakt, że wszystko to

sobie ukartowałeś, wmanewrowałeś ją. Coś ty sobie myślał? Chciałeś odebrać jej chłopca? Czemu nie płuca czy nerkę? Widziałeś ich razem. Widziałeś, jak bardzo są ze sobą związani, jak mocno się kochają. Nie wtrącaj się, nie pchaj między nich. Kim do cholery jesteś, byś miał prawo tak w nią uderzać, tak ją ranić?

Każde słowo odbierał jak cios. Cios, który trafiał prosto do celu, prosto w żołądek, pierś i w serce.

– Zaraz wyjaśnię – zaczął, choć zdawał sobie sprawę, jak beznadziejnie zabrzmiały te tłumaczenia.

– Co chcesz wyjaśnić? Powiedzieć, że nie kłamałeś? Już na to za późno. To Jesse wygra. Twoja matka i ja dopatrzymy tego.

Bo są po jej stronie, uzmysłowił sobie. Dziwne, bo ta myśl sprawiła mu ulgę. Cieszył się, że Jesse nie jest sama.

– Masz rację, oszukałem ją. Byłem na nią wściekły, cholernie wściekły. Nie miałem pojęcia o Gabie. Przez cztery lata nie wiedziałem o jego istnieniu. I nagle przyjechała tu bez uprzedzenia. Chyba nawet nie docierało do niej, co naprawdę zrobiła. Owszem, oznajmiła mi, że jest w ciąży, ale zaraz potem zabrała się z Seattle. To chyba trochę mało.

– Myślisz, że teraz to kogoś naprawdę obchodzi? Wydaje ci się, że to było za mało?

– Dlatego tak postąpiłem – odrzekł spokojnie. – Chciałem ją ukarać. Chciałem, żeby poczuła to, co ja czułem. Chciałem, żeby też cierpiała. Postąpiłem źle.

Bill nawet nie mrugnął.

– Chyba nie liczysz, że mnie zmiękczysz.

– Nie. Mówię, co czuję. Im bardziej zbliżałem się z Gabe'em, tym bardziej się stawał dla mnie realny. Budził się we mnie coraz większy gniew,

bo coraz lepiej wiedziałem, ile straciłem. I nic tego nie cofnie. Na zawsze zostało mi to odebrane.

– Jesse powinna ci o nim powiedzieć – zamyślił się Bill. – Co zresztą sama przyznała. Popęlniła błąd, ale to jeszcze nie upoważnia cię do takiej podstępnej gry obliczonej na zemstę.

– Wiem. Muszę porozmawiać z Jesse. Zapewnić ją, że nie ma powodu do obaw. Jakoś to wszystko naprawię.

– Po raz pierwszy jest mi ciębie naprawdę żal. Bo tego się nie da naprawić.

Matt aż do tej pory nie czuł niepokoju. Jesse czuje się upokorzona, dotknięta i przerażona, ale przekona ją, że wszystko będzie dobrze. Wyjaśni jej sytuację, uspokoi.

A jeśli mu się nie uda?

Odepchnął od siebie te myśli. Na pewno do niej dotrze, zawsze tak było. Bo przecież ją zna.

– Jesse mnie kocha – powiedział bardziej do siebie niż do Billa. – Przez cały czas mnie kochała.

– To tylko pogarsza sytuację. I na pewno ci nie pomoże. Jesse nigdy ci nie wybaczy. A jeśli Gabe zrozumie, że to przez ciębie jego mama jest smutna, to też ci nie daruje. Dziecko nie zapomina takich rzeczy.

Matt mimowolnie przypomniał sobie zdarzenie sprzed lat. Miał może siedem, może osiem lat, kiedy na łóżku zobaczył zapłakaną mamę. Szlochała, że sama nie da rady, że to dla niej za dużo. Skulił się wtedy ze strachu. Nie wiedział, do kogo mama mówi. Tylko tata przychodził mu do głowy.

Znienawidził go wtedy całą swoją istotą i poprzysiągł sobie, że nigdy mu nie przebaczy. Minęło prawie dwadzieścia lat, nim zaczął go szukać.

Cieężko opadł na hotel. Powoli zaczynało do niego docierać. Sytuacja przytłaczała go, ciążyła mu jak kamień.

– To mój syn – wymamrotał. Dopiero co go poznał. Nie może go teraz stracić.

– Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć – z pogardą rzekł Bill. – Miałeś wszystko, bałwanie. Wszystko, czego mogłeś zapragnąć. Miłość oddanej kobiety, syna, który się do ciebie wyrывał, szczęśliwą rodzinę. Wszystko, co jest naprawdę ważne. Ale wolałeś zemstę. I jak się teraz czujesz?

Nie odpowiedział. Myślał jedynie o tym, co utracił.

– Jesse nie jest sama – ciągnął Bill. – Ma po swojej stronie wiele osób, na które może liczyć. Ludzi, którzy stawia ci czoło. Osobiście z przyjemnością będę obserwować twój upadek.

Odwrócił się i wyszedł. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, w gabinecie zaległa głucha cisza. Matt już dawno nie czuł się tak przeraźliwie samotny jak teraz. Odkąd poznał Jesse, nigdy nie doświadczał takich uczuć.

Coś wymyślę, zapewnił siebie w duchu. Zawsze potrafił sobie radzić, rozwiązać każdy problem. Musi tylko dobrać odpowiednią strategię.

Jednak trudno pozbierać myśli, gdy czuje w sobie taką palącą pustkę, a wewnętrzny głos ostrzega, że może tym razem jednak posunął się za daleko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Jesse uważnie przejrzała nadesłane zamówienia, przejrzała stan gotowych wyrobów i zaplanowała dzienną produkcję. Skupiona pochylała się nad wyliczeniami, wciąż czując na sobie niespokojny wzrok szepczących w kącie Nicole i Claire. Trochę ją to irytowało, lecz jednocześnie wzruszało. Miła była ta siostrzana troska, bo świadczyła o ich miłości. Tylko że te niespokojne spojrzenia natrętnie przypominały jej niedawne wydarzenia i krzywdę wyrządzoną jej przez Matta. Już samo wspomnienie przyprawiało ją o ciarki, dobijało.

Kiedy ruszyła do kuchni, Claire zastąpiła jej drogę.

– Mogę w czymś pomóc?

– Chcę tylko przekazać Sidowi, ile blach potrzebujemy na dzisiaj.

– Ja to zrobię. – Claire wzięła od niej notatki, skrzywiła się. – Tylko powiedz mi, jak to odczytać.

Jesse zabrała jej kartkę.

– Dzięki za dobre chęci, ale naprawdę nic mi nie jest. Dam sobie radę. Mogę pracować i jednocześnie przezywać męki. Jestem w tym dobra.

– Chciałam pomóc – rzekła Claire.

– Wiem.

Nicole westchnęła.

– Hawk nadal bardzo chętnie przyłoży Mattowi. Pozwolić mu?

– To wcale by nie było takie łatwe, jak mu się pewnie wydaje. Matt ćwiczy na siłowni. – Widziała go nago, więc wiedziała, co mówi. Choć teraz wolała nie wracać myślami do tamtych wspomnień.

– To by ci poprawiło humor? – z powagą dociekała Nicole.

Jesse się uśmiechnęła.

– Dzięki, doceniam jego inicjatywę, ale przestańcie, bo zaraz zwariuję. Zachowujmy się normalnie, co? Tak będzie dla mnie najlepiej. Czyli ty, Claire, powinnaś iść ćwiczyć na fortepianie, a na ciebie, Nicole, czekają w domu bobaski. Ja doskonale dam tu sobie radę. Praca najlepiej mi robi.

Siostry popatrzyły po sobie, potem na Jesse.

– No dobrze – powoli, łagodnie powiedziała Claire. – Wyatt rozgląda się już za najlepszymi prawnikami. Jak tylko coś będzie wiedział, zaraz podam ci namiary.

– Dzięki.

– Wracając do wcześniejszej rozmowy... nie martw się o pieniądze. Mówiłam poważnie. Niezależnie od kosztów biorę je na siebie.

Jesse skinęła głową. Claire już wcześniej wyszła z tą propozycją. Nicole również oznajmiła, że wszystkie fundusze piekarni są do jej dyspozycji. Wolałaby nie korzystać z ich szczodrobliwości, ale nie miała wyjścia. Musi stawić czoło Mattowi. Na jego warunkach.

Kiedy siostry wreszcie wyszły, usiadła przy swoim biurku i się zamyśliła. Nie mogła teraz skoncentrować się na pracy. Bezustannie zadrezczała się myślami o tym, co nieoczekiwanie na nią spadło. I jak podstępnie postąpił z nią Matt. Już raz złamał jej serce, teraz historia się powtarza. Tylko tym razem nie wie, czy przeżyje ten cios. Ma o wiele więcej do stracenia. Własne dziecko.

Bill opowiedział jej o rozmowie z Mattem. Powtórzył, że Matt nie chciał jej pozwać do sądu. Jednak pozew jest przygotowany. Czyli Matt nadal nią manipuluje.

Do sali weszła jakaś pani.

– Czy to tu teraz mieści się piekarnia Keyes?

– Tak. – Jesse się podniosła. – Na razie nie prowadzimy sprzedaży detalicznej. Nasz budynek spłonął w pożarze.

– Wiem. Byłam tam i przeżyłam szok. – Nieznajoma się uśmiechnęła. – Przepraszam. Już mówię, po co przyszłam. Moi teściowie obchodzą złote gody. Wszystko już jest dopięte na ostatni guzik. Teściowa chciałaby zrobić niespodziankę mężowi. Na ich ślubie podano wasze czekoladowe ciasto. Chciałaby to powtórzyć. Czy da się je zamówić? – zapytała z niepokojem.

– Oczywiście – z uśmiechem odparła Jesse.

– Chce je pani odebrać w piątek?

– Tak. To fantastycznie. Bardzo dziękuję.

Jesse zapisała zamówienie, ustaliła godzinę odbioru. Klientka zapłaciła i wyszła.

Jesse znowu usiadła. Jak to jest, gdy ludzie są ze sobą tak długo? Pięćdziesiąt lat to szmat czasu. Kiedyś, gdy była młoda i naiwna, liczyła, że ona i Matt też będą ze sobą tak długo. Niestety, bardzo się myliła.

Drzwi znów się otworzyły. Tym razem przyszedł Hawk, mąż Nicole. Wysoki, wysportowany, dobrze zbudowany były piłkarz. W życiu by nie pomyślała, że ktoś taki zostanie mężem Nicole. Żałowała, że nie było jej tutaj, gdy Hawk się do niej zalecał. To musiało być coś.

– Gdzie Nicole? – zapytał od wejścia.

– Odesłałam ją do domu. Nie mogłam znieść, że wciąż nade mną stoi.

– Posłuchała cię? – zapytał zaskoczony. – W takim razie koniecznie musisz mnie tego nauczyć.

– Sam świetnie sobie radzisz. – Nicole świata nie widziała poza Hawkiem. To było widać w każdym jej geście i w każdym słowie.

Hawk usiadł przy jej biurku.

– Od razu przejdę do rzeczy. Jestem bogaty.

Jesse nie mogła się nie roześmiać.

– Walisz prosto z mostu, co?

– A czemu nie? Posłuchaj, byłem zawodowym piłkarzem, zarobiłem grube miliony. Prosiłem Nicole, by dała mi zapłacić za nową piekarnię, ale nie chciała słuchać. Chce do wszystkiego dojść sama.

Miło było słyszeć tę desperację i miłość w jego głosie.

– Nicole potrafi być uparta – potwierdziła.

– Myślisz, że nie wiem? – Hawk pokiwał głową. – Mam nadzieję, że nie jesteś pod tym względem taka jak ona. Będziesz potrzebowała sporej kasy na prawnika.

Nieoczekiwanie poczuła łzy w oczach. Najpierw Claire, potem Nicole, teraz Hawk. Wszyscy chcą jej pomóc. Jeszcze trochę, a z podobną propozycją wystąpi Bill, może nawet Paula. Im wszystkim na niej zależy, martwią się o nią. To jej dawało nadzieję.

Hawk się pochylił ku niej.

– Nie żartowałem, mówiąc o milionach. Wystarczy słowo. Bierz, ile ci trzeba, bez żadnych obiekcji. Mówię serio, Jesse. Chcę ci pomóc.

Wierzyła mu. A ponieważ nie była z nim tak związana jak z siostrami, decyzja była łatwiejsza.

– Dowiem się, jakie mogą być ewentualne koszty i wtedy ci powiem – zaczęła powoli. – Gdy już będę coś dokładniej wiedzieć.

Hawk się uśmiechnął.

– To znaczy, że się zgadzasz?

Jesse się roześmiała.

– Większość ludzi wcale się nie cieszy, dając komuś pożyczkę.

– Nie masz pojęcia, jak trudno do czegoś namówić kobiety z twojej rodziny. Są potwornie uparte.

– Zwłaszcza Nicole.

– Żebyś wiedziała.



Porządny z niego gość. Cieszyła się, że Nicole znalazła sobie takiego towarzysza.

– Tylko umówmy się od razu, że to będzie pożyczka – powiedziała rzeczowo. – Wszystko ci zwrócę.

– Jak chcesz. Trzeba będzie jeszcze ustalić optymalną strategię dla ciebie. Musisz pognać Matta.

– Uhm – potwierdziła, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Bo mimo to, co się stało, nadal go kochała. Przestała mu ufać, prawdopodobnie nigdy mu nie wybaczy, jednak wciąż go kocha. Co tylko świadczy o tym, że jest skończoną idiotką.

Z piekarni wyszła koło czwartej. Była wykończona, padała z nóg, jednak wiedziała, że w nocy pewnie znowu nie zmruży oka. Tak było, odkąd się dowiedziała o tym pozwie. Gdy tylko chciała choć odrobinę się odprężyć, wpadała w panikę, że Matt odbierze jej Gabe'a.

Szła do samochodu, gdy nagle spostrzegła na parkingu znajomą sylwetkę. Matt.

Zatrzymała się stropiona. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Najchętniej rzuciłaby się do ucieczki. Albo w jego ramiona. Znaleźć w nich schronienie, wtulić się w niego i słuchać zapewnień, że wszystko się ułoży, że będzie dobrze. Jedno i drugie odpadało. Nie może okazać słabości, tym bardziej liczyć na coś, co nie ma szansy na zaistnienie. Matt jest teraz wrogiem, któremu musi stawić czoło.

Wyprostowała się i ruszyła w jego stronę. Powtarzała w duchu, że to nie jest człowiek, któremu oddała serce. Może tamten mężczyzna nigdy nie istniał, może był tylko wytworem jej wyobraźni.

Matt stał nieruchomo, milczał. Gdy podeszła bliżej, dostrzegła, że miał pod oczami ciemne sińce. Wyglądał marnie. Powinno jej to poprawić humor,

jednak wcale nie poczuła radości. W tej walce nie będzie wygranych. A za zwycięstwo trzeba będzie słono zapłacić.

– Przepraszam – odezwał się, gdy dotarła do samochodu. – Jess, jest mi tak przykro, że nie znajduję słów. Ten pozew nie powinien do ciebie trafić. Domyślam się, co przeżyłaś, kiedy go dostałaś. Nie chciałem tego.

– Nie chciałeś? Od kiedy? – Trzymała się od niego z daleka. – Przecież musiałeś spotykać się z prawnikiem. Nie raz. Podpisałeś gotowy pozew. Nadałeś sprawie bieg i co? W ostatniej chwili zmieniłeś zdanie? Co z tego? Klamka zapadła, Matt. Co się stało, to się nie odstanie.

– Byłem wkurzony – rzekł. – Cholernie wkurzony. Nie mogłem ci darować, że zabrałaś mi Gabe'a. Odebrałaś coś, co straciłem na zawsze.

– Dlatego chcesz zrobić to samo mnie, tak? Odegrać się na mnie? Wtedy będzie po równo? Masz rację, nie cofnę przeszłości. Ale przecież przyznałam, że popełniłam błąd. Bo to był błąd, nic więcej. Nie zrobiłam tego z zimną krwią. Nie miałam żadnego planu, by cię ukarać. Udajesz szlachetnego, ale przez cały czas miałeś ukryty cel, manipulowałeś mną. Przemyślałeś sobie wszystko, każdy szczegół. I tylko obserwowałeś, czy sytuacja się rozwija po twojej myśli. Wiesz, jak się z tym czuję?

– Jak śmieć – odparł wprost. – Tak samo jak ja się czułem, gdy wyjechałaś.

– Wyjechałam, bo odtrąciłeś mnie i nasze dziecko. Wybaczyłabym ci, nawet gdybyś nie zdołał mi uwierzyć, że nie spałam z Drewem, jednak była duża szansa, że to dziecko jest twoje. Tylko że ciebie to nie obchodziło. Pozwoliłeś mi odejść, bo miałeś o mnie jak najgorsze zdanie. To ci pasowało, bo było łatwiejsze.

– Teraz tak mówisz? – podniósł głos. – Wiesz, jak ja się czułem, gdy się okazało, że przekreśliłaś wszystko, co było między nami?

Jesse patrzyła mu prosto w oczy.

– Doskonale wiem, co się wtedy czuje.

Matt zeszywniał.

– Lepiej być tym dobrym, co? – zaatakowała go. – Dużo lepiej niż tym złym. Nie wygrasz ze mną, Matt. Choćbyś wychodził ze skóry, nikt nie uwierzy, że nie jesteś skończonym draniem. Podszedłeś mnie. Wykorzystałeś to, co o mnie wiedziałeś, by mnie omotać, bym znowu się w tobie zakochała. Już dawno sama do tego doszła.

– Tylko czekałeś, aż stracę dla ciebie głowę. Czekając, aż to powiem. Ledwie to się stało, natychmiast zadzwoniłeś do prawnika, by złożył papiery do sądu.

– Tak.

– Mówiłam szczerze. Kochałam cię, ufałam ci, a ty to wykorzystałeś. Umyśliłeś sobie, że mnie zniszczysz, lecz zrobiłeś coś więcej. Zagroziłeś mojemu dziecku. Może nie masz o mnie najlepszego zdania, jednak wiele osób nie zostawi mnie w potrzebie, mam na kogo liczyć. Zrobię wszystko, by zapewnić Gabe'owi bezpieczeństwo. Nie wygrasz ze mną. Cała rodzina zaproponowała mi pomoc finansową i skorzystam z niej. Zniszczę cię w sądzie, zetrę w puch. Nie zdajesz sobie sprawy, w co się władowałeś.

Mógłby choć udać zaniepokojonego, jednak na jego twarzy malował się tylko smutek.

– Strasznie mi przykro.

Tego się nie spodziewała.

– I co z tego, że jest ci przykro? To nie ma żadnego znaczenia.

– Wiem, ale taka jest prawda. Miałaś rację. Chciałem się zemścić, dlatego obmyśliłem ten plan. Tylko że wszystko się zmieniło, gdy lepiej poznałem Gabe'a. Przedtem nie widziałem żadnych zagrożeń. I nagle zrozumiałem, że

realizując plan, stracę wszystko, co jest dla mnie ważne, również ciebie. Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to.

Najgorsze było to, że rozpaczliwie chciała mu wierzyć.

– Nie dam się już na to nabrać – powiedziała, choć serce się jej ścisnęło z bólu.

– Wiem. Schrzanilem sprawę, Jess. Taka jest prawda. – Wsunął ręce w kieszenie. – Nie będziesz potrzebowała prawnika. Nie odbiorę ci Gabe'a. Nie chcę cię skrzywdzić. Spróbujmy znowu być razem.

Wlepiała w niego wzrok.

– Co takiego? Po tym, co zrobiłeś? Wybij to sobie z głowy.

Nie przejął się jej wybuchem.

– Chciałbym być z tobą. Chciałbym być ojcem dla Gabe'a. Bądźmy rodziną.

Najchętniej walnęłaby go teraz z całej siły, by poczuł ból.

– Co za bzdury! Beznadziejne bzdury. Jeśli ci na kimś zależy, to nie knujesz planów przeciwko niemu, nie wprowadzasz ich w czyn. Ale ty tak zrobiłeś. Ledwie ci powiedziałam, że cię kocham, natychmiast zadzwoniłeś do prawnika, by zaczął działać. Dla ciebie najważniejsza jest zemsta. Za nic nie chciałabym być z kimś takim jak ty.

Po raz pierwszy miał taką minę, jakby pojął, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli, że może nie wygra. Zwiesił ramiona, zaciął usta.

– Nie mówisz tego serio.

– Bardzo serio.

– To niemożliwe. – Wciągnął powietrze. – Kocham cię, Jesse.

Te słowa nic nie znaczą, powtarzała sobie w duchu, starając się nie dopuścić ich do siebie. Nie, nie podda się słabości, nie ulegnie. Gdyby chodziło jedynie o nią, to kto wie. Ale musi pamiętać o Gabie.

– Ty nie kochasz nikogo z wyjątkiem siebie. Nie wiesz, co znaczy kochać. Nie żałujesz tego, co się stało. Szkoda ci jedynie, że zostałeś przyłapany.

– Jesse, nie mów tak. To nieprawda. Nie możesz mnie zostawić.

Patrzyła na niego przeciągle.

– Pięć lat temu błagałam cię, byś mi uwierzył, że nie zrobiłam nic złego. Nie chciałeś mnie słuchać. Obchodziło cię tylko to, że tobie stała się krzywda. Jak na ironię, ja nie byłam niczemu winna, ale dla ciebie to było nieistotne. Nie zadałeś sobie trudu, by to sprawdzić. Wygodniej było mnie oskarżyć i osądzić. Znałeś moją przeszłość, więc przyszło ci to bez problemu.

Nabrała powietrza. Wiedziała, że musi się trzymać.

– Wróciłam z nadzieją, że uda się nam nawiązać przyjazne stosunki. Nie wiedziałam, że nadal mogę coś do ciebie czuć. Liczyłam, że Gabe znajdzie w tobie ojca. Staralam się wynagrodzić ci to, co straciłeś, nie będąc przy nim od urodzenia. Nie oceniałam ani ciebie, ani twoich postępów. Wciąż jesteś ojcem Gabe'a i nie będę utrudniać ci kontaktów z synem, ale między nami wszystko skończone. Nigdy ci nie wybaczę, nigdy więcej ci nie zaufam. I gdyby nie chodziło o dziecko, o to, że Gabe by za tobą tęsknił, kazałabym ci zniknąć z naszego życia. Iść do diabła.

Odepchnęła go na bok, otworzyła samochód, wsiadła i ruszyła. Była dumna z siebie, że się nie załamała, że tak dzielnie się trzymała. Odjechała niewiele ponad kilometr, gdy łązy nie dały się dłużej powstrzymać. Zjechała na bok i zaniosła się płaczem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ledwie przekroczyła próg Starbucksa, wiedziała, że popełniła błąd. Wprawdzie w tym barku nigdy nie była, jednak wciąż miała w pamięci pierwsze spotkanie z Mattem. Też byli wtedy w Starbucksie. I choć od tamtej pory minęło pięć lat, pamiętała tamten dzień tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Pamiętała, jak Matt wtedy wyglądał, co powiedział, jak wybiegła za nim, zuchwale proponując, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieni jego życie. Tak jakby miała receptę na problemy innych.

Teraz nie była już taka pewna swego. Na własnej skórze przekonała się, że też popełnia błędy, że nie zawsze potrafi właściwie ocenić sytuację. Wiedziała, że za takie pomyłki często się płaci wysoką cenę.

Wysiadła i ruszyła do wejścia. Musi się wziąć w garść, działać racjonalnie.

Rozejrzała się po sali. Nie dostrzegła Matta, jednak na pewno gdzieś tutaj jest. Widziała na parkingu jego samochód. Nagle go ujrzała. Siedział przy stoliku na zewnątrz. Zamówiła mrożoną herbatę i poszła do niego.

Minęła sekunda czy dwie, nim podniósł na nią oczy. Wiatr rozwiął mu włosy, w blasku słońca zarysował się jego profil. Przez mgnienie był mężczyzną, którego kochała, nie jej wrogiem.

Serce załomotało jej w piersi. Z wrażenia, czy może ze strachu? Nie sądziła, że Matt naprawdę odbierze jej Gabe'a, wierzyła, że w ostatecznej rozgrywce to ona będzie górą. Tylko ile wszyscy za to zapłacą?

Wyprostowała się. Sama poprosiła go o spotkanie. Inicjatywa teraz należy do niej. Tyle że to nie jest żadna gra... nie teraz, kiedy jest jeszcze Gabe.

Matt ją zauważył. Miał podkrążone oczy, twarz wyrażała rezygnację i smutek. Prawie zrobiło jej się go żal. Opamiętała się. To on tak zamieszał. Ona sama też bezustannie się gryzła i zadrezczała.

– Jesse. – Podniósł się i odsunął jej krzesło. – Dzięki, że przyszedłaś.

– Mamy parę spraw do omówienia.

Odczekał, aż usiadła, dopiero wtedy sam zajął miejsce. Zawsze miał dobre maniery, pomyślała. Zasługa Pauli.

– Słyszałaś, że wybraliśmy się z Gabe'em na lunch?

– Tak, twoja mama mi mówiła. Między innymi dlatego chciałam się z tobą spotkać. Musimy ustalić plan twoich spotkań z Gabe'em. Bardzo lubi być z tobą i ważne jest, by zachować ciągłość.

– Też tak myślę.

Mówił cicho, patrzył na Jesse spokojnie. Odwróciła wzrok. Lepiej nie ryzykować.

– Przyjmę każdą twoją propozycję – rzekł. – Dostosuję się do niej czasowo.

W jego oczach było więcej smutku niż złości.

– Jesse, jest mi naprawdę cholernie przykro. Sam sobie jestem winien. Mogłem mieć tyle, ale zachowałem się jak matole. Nigdy w życiu nie postąpiłem tak beznadziejnie. Chciałbym ci to wynagrodzić. Tobie i Gabe'owi.

– W jaki sposób? – Miała już dość, czuła się zmęczona. – Nie cofniesz czasu. Gabe marzy o tacie, ty też tego chcesz. Czyli sprawa jest prosta. Będziesz go widywać, utrzymywać z nim kontakt.

– Ale z tobą nie.

– Nie. Ze mną nie. – Zacisnęła palce na kubku. – Szkoda, że nie może być inaczej. – Żałowała tego. Bardziej niż Matt mógłby się domyślać. Bo wciąż go kochała, mimo wszystko. Tylko że już straciła jakąkolwiek nadzieję.

– Może być inaczej. – Pochylił się do niej.

– Wszystko może być inaczej. Widziałaś, że wycofałem pozew. Daj mi szansę, błagam. Pokażę ci, jaki jestem, udowodnię, że jeszcze wszystko przed nami.

Poczuła łzy pod powiekami. Poderwała się z miejsca.

– Już wiem, jaki jesteś. Zdążyłam cię poznać. Już nigdy ci nie zaufam, nigdy ci nie uwierzę. Pokazałeś mi, co potrafisz, czego się po tobie spodziewać. Więc daruj sobie. Zastanów się, jakie terminy będą dla ciebie najbardziej dogodne, to ustalimy szczegóły.

Matt podniósł się od stolika.

– To jeszcze nie koniec. Ja się nie poddam. Kocham cię.

Te słowa zaboląły ją bardziej niż wszystko, co dotąd powiedział. Pewnie dlatego, że desperacko chciała w nie wierzyć.

– Jeśli ktoś kogoś kocha, to nie postępuje w taki sposób. Prześlij mi e–mailem swoje propozycje, odeślę ci je za dzień czy dwa.

– Jesse, proszę. Poczekaj. Pogadajmy. To jeszcze nie wszystko.

Spojrzała na niego.

– Niestety, teraz między nami to już wszystko.

Odeszła spokojnie, choć najchętniej puściłaby się biegiem. Ledwie się trzymała. Bo w oczach paliły łzy, a serce błagało, by wysłuchała Matta i dała mu jeszcze jedną szansę.

Wraz z e–mailem od Matta dostała informację z banku, która ją zaskoczyła. Na jej koncie pojawiła się pokaźna suma. Stałe zlecenie. Przez długą chwilę wpatrywała się w cyfry. Alimenty na Gabe'a, domyśliła się. Pewnie będzie je dostawać co miesiąc. Matt znalazł sposób, by przelać jej pieniądze. Hm, dla takiego specja od komputerów zdobycie jej numeru nie było problemem.



Dla jej banku to musiał być szok. Zwykle balansowała na krawędzi, choć nigdy nie miała debetu. A teraz tak olbrzymia wpłata.

W pierwszej chwili pomyślała, by odłożyć ją na studia dla Gabe'a, lecz szybko się opamiętała. Matt na pewno zatroszczy się o edukację syna. Może więc zaproponować Pauli, że zacznie jej płacić za mieszkanie? Jednak wątpliwe, by Paula się zgodziła. Mogłaby wynająć sobie coś samodzielnego, ale to też raczej odpada. Paula chciała mieć ich przy sobie, mówiła to otwarcie. Uwielbiała Gabe'a, a malec przy niej kwitł. Dla Jesse obecność Pauli też była dużym plusem. Na razie nie będzie myśleć o wyprowadzce.

Gabe wpadł do jej pokoju, stanął przy łóżku, na którym Jesse siedziała z laptopem. Miał podekscytowaną minę, buzia jaśniała mu nadzieją.

– W sobotę są babci urodziny – oznajmił głośnym szeptem. – Słyszałem, jak wujek Bill to powiedział. Trzeba zrobić przyjęcie dla babci.

Paula ma urodziny? Jesse nic o tym nie wiedziała. Odsunęła komputer, poderwała się z łóżka.

– Masz rację – powiedziała do synka. – Musimy zrobić jej huczne przyjęcie. – Intuicyjnie czuła, że Bill zechce zaprosić Paulę na elegancką kolację. – Może w czasie lunchu? Kupimy balony, prezenty i ciasto.

– I lody – dodał malec, radośnie klaszcząc w dłonie. – I prezenty.

– Mnóstwo prezentów. – Paula nie weźmie od niej pieniędzy za mieszkanie, ale na pewno nie odmówi kilku prezentów. Przynajmniej w ten sposób się jej odpłaci. – Powiem wujkowi o naszym planie. Wiesz, najlepiej, żeby to przyjęcie było dla babci niespodzianką.

Gabe się uśmiechnął.

– To będzie tajemnica?

– Tak. To oznacza, że nie możesz jej nic powiedzieć.

– Nie powiem.

Nie bardzo na to liczyła. Mały był zbyt podekscytowany, by trzymać buzię na kłódkę, ale to nie szkodzi. Chociaż kto wie.

– Tatuś pójdzie z nami po prezenty? Jesse się zawahała.

– Tata sam kupi prezent dla swojej mamy. Buzia chłopca wydłużyła się natychmiast. Wiadomo, mały uparciuch.

– Chcę, żeby tatuś z nami poszedł.

Łatwo mogłaby odmówić. Powiedzieć, że Matt jest zajęty. Gabe'owi to nie robi różnicy. Jednak to byłoby kłamstwo, a przysięgła sobie, że postara się nigdy nie kłamać przed synem. Ale zakupy z Mattem?

Na samą myśl o nim czuła ból. W całym ciele. Tęskniła za Mattem, za jego śmiechem, jego dotykiem, za tym, jak ją znał i rozumiał. Co z tego, że używał tej wiedzy, by ją pognać? I tak wciąż go kochała.

– Zapytam go – obiecała. Jeśli nawet wybiorą się razem, wytrzyma. Może nawet to doświadczenie ją wzmocni. Jej serce znowu ucierpi, ale trudno.

Gabe powąchał jeszcze raz, skrzywił nos. Matt się roześmiał.

– Ten nie, co?

– To nie pachnie jak babcia.

Jesse się pochyliła, dotknęła policzka chłopca.

– Na pewno chcesz kupić babci perfumy? Babci chyba spodobałyby się ładny sweter albo ciepłe rękawiczki na zimę.

Czterolatek z uporem pokręcił głową.

– Chcę fumy. Tylko muszą pachnieć jak babcia.

Matt popatrzył na ekspedientkę, która z uśmiechem spryskiwała testerem papierowe paski i podawała je dziecku.

– Przepraszam – sumitował się.

– Nic nie szkodzi – odparła z uśmiechem. – Wybór zapachu nie jest łatwy.

Widział, że dziewczyna jest nim zainteresowana. Ale dla niego liczyła się tylko Jesse. Obserwował jej płynne ruchy, zdystansowaną minę. Była uprzejma, lecz daleka.

Ucieszył się, gdy zadzwoniła z informacją o urodzinach Pauli i zaproponowała wspólne zakupy. Nie kryła, że to sugestia Gabe'a, ale to nie popsulo mu przyjemności. Cieszył się na samą myśl, że się z nią spotka. Zamierzał wykorzystać każdą chwilę.

– Żaden ci nie pasuje? – zapytała Jesse.

Gabe pokręcił głową.

– Nawet ten? – podała mu pierwszą próbkę.

– Uhm.

– Może zrobimy małą przerwę – zaproponowała Jesse. – Chcę kupić babci sweter, więc chodźmy do innego sklepu, a perfum poszukamy później.

– Dobrze. – Ujął mamę za rękę. – Babcia lubi czerwony.

– Wiem. – Jesse spojrzała na Matta. – Masz dość?

– Jeszcze nie.

Uśmiechnęła się. Widział po tym uśmiechu, że na chwilę przestała mieć się na baczności. Nagle jej uśmiech zbladł, odwróciła wzrok.

– Chodźmy na górę – powiedziała. – Widziałam tam ładne sweterki.

Matt się zawahał.

– Pójdę po kawę. Masz ochotę?

– Nie, dziękuję.

Odczekał, aż doszli do schodów ruchomych, i wrócił do perfumerii. Dziewczyna już czekała.

– Wrócił pan – odezwała się znacząco.

Nie zwrócił na to uwagi.

– Te pierwsze perfumy. Poproszę flakonik. Albo zestaw. Macie zestawy?

Ekspedientka pokazała mu pudełeczko. Perfumy i lotion.

– Biorę. – Może w ten sposób pokaże Jesse, że naprawdę mu na niej zależy.

Spotkał ją przy stole ze swetrami. Jesse zerknęła na jego pakunek.

– A gdzie kawa?

– Rozmyśliłem się.

Pokazała mu ciemnoczerwony sweter.

– Paula będzie w tym wspaniale wyglądać. Co o tym myślisz?

– Bardzo ładny.

Jesse na widok ceny skrzywiła się, a potem wzruszyła ramionami.

– To jej się należy.

Chciał przypomnieć, że ma teraz spore pieniądze, więc nie powinna się martwić, ale ugryzł się w język. Nie zaproponował też, że sam zapłaci. Jesse odebrałaby to jako zniewagę.

– Teraz pójdziemy po fupy? – zapytał Gabe, gdy stanęli w kolejce do kasy.

– Tak. Zajrzymy do Sephory, na pewno coś tam znajdziemy.

Gdy zapłaciła, Matt wziął torbę ze swetrem.

– Ja poniosę.

Zawahała się.

– Dziękuję.

Podeszli do schodów. Matt położył rękę na jej plecach. Przez cienką tkaninę bluzki czuł ciepło jej ciała. Jesse nie zareagowała. Celowo jest taka obojętna, ze względu na Gabe'a? Co sobie myśli, gdy na niego patrzy? Czy w ogóle dopuszcza możliwość, że kiedyś mu wybaczy?

Nie tak szybko, krok po kroku, zbeształ siebie w duchu. Wcześniej wszystko dokładnie zaplanował i marnie na tym wyszedł. Teraz będzie działać spontanicznie.

– Wejdźmy tu – powiedział, gdy mijali sklep jubilera. Widząc minę Jesse, wyjaśnił: – Zamierzam kupić mamie kolczyki.

Przez te pięć lat nie kupował jej żadnych prezentów. Najpierw był na nią zbyt wściekły, potem przestało go to obchodzić. Relację z mamą też muszę naprawić, uzmysłowił sobie. Tyle że Paula tylko na to czeka, będzie łatwiej.

Drogocenne cacka lśniły w gablotach. Przynajmniej nie musiała się obawiać, że Gabe niechcący coś stłucze, mimo to czujnie trzymała go za rączkę.

Matt podszedł do lady.

– Chciałbym zobaczyć, co macie z tahitańskimi perłami.

Jesse zamruwała. Zapytał rzeczowo, jak ktoś, kto wie, czego chce. Sama nawet nie była pewna, czy kiedykolwiek słyszała o takich perłach.

Były naprawdę piękne. Z zachwytem podziwiała kolczyki prezentowane Mattowi przez sprzedawcę. Matt zdecydował się szybko, nawet nie pytając o cenę.

– Mamusiu, zobacz! – Gabe pociągnął ją do gabloty z bransoletkami. Każda pewnie kosztowała tyle, co nieduży samochód. – Ta mi się podoba. – Wskazał na wysadzaną brylantami bransoletkę z białego złota.

– Jest bardzo ładna – pochwaliła jego wybór.

Matt podszedł do nich.

– Która? – zapytał chłopca.

Malec z entuzjazmem pokazał ją palcem.

– Przymierz ją, Jesse.

Cofnęła się o krok.

- Dziękuję, ale nie.
- Nie jest w twoim stylu?

– Nie miałabym okazji, by ją założyć.

Sprzedawca już wyciągał bransoletkę z gabloty.

- Dzisiaj panie noszą takie rzeczy na co dzień.

Nie w moim świecie, pomyślała Jesse, puszczając rączkę Gabe'a i chowając dłoń za siebie.

- Przymierz – prosił Matt. – Zobacz, jak wygląda.

Tak jakby mogła wyglądać źle.

– Dziękuję, ale... – Trzy pary oczu patrzyły na nią wyczekująco. Westchnęła. – No dobrze, przymierzę.

Bransoletka była przepiękna. W życiu nie przymierzała czegoś równie pięknego. Świetliste refleksy rzucane przez brylanty chwilami zmieniały się w tęczę.

- Bierzemy ją – zdecydował Matt.

Jesse głośno wciągnęła powietrze.

- Nie, nie ma mowy.

- Dlaczego? Podoba ci się. Pasuje ci.

- Wykluczone. Nie mogę jej przyjąć.

- Mamusiu, ona jest śliczna – zapewnił Gabe.

To było dla niej zbyt wiele. Sugerowało... sama nie była do końca pewna, co ten gest miał znaczyć. Bo przecież musiał coś znaczyć. Matt pochylił się do niej.

- Jest tradycją, że mężczyzna dziękuje kobiecie za dziecko.

– Nie naciągaj – mruknęła. – Nie mogę jej przyjąć. A nawet gdybym mogła, to zbyt ekstrawagancki podarunek.

- Doszły odsetki. Jesse, proszę cię. Zależy mi, byś ją miała.

– To niczego nie zmieni – wyszeptała. – Nie licz, że mi się w ten sposób przypodobasz.

Zabrzmiało to bardziej cierpko, niż chciała, lecz nim zdążyła złagodzić te słowa, Matt skinął głową.

– Wiem, przecież cię znam. Weź tę bransoletkę. Bo jest prawie tak piękna jak ty.

Spojrzenie jego ciemnych oczu zdawało się przenikać ją do głębi. A w skrytości serca chciała mu wierzyć.

– Matt, ja... – Skinęła głową. – Dziękuję.

– Bardzo proszę.

Wydawał się zadowolony. Nie triumfujący, a szczęśliwy. I choć nie powinno tak być, poczuła się lepiej.

W sobotę rano Bill zabrał Paulę do miasta, dzięki czemu spokojnie mogli przygotować urodzinowe przyjęcie. Matt przyjechał wpół do jedenastej. Wszedł obładowany pakunkami.

– Tort jest w samochodzie – powiedział, kładąc torby na stole. Złapał w ramiona Gabe'a. – Jak się masz, synku?

Chłopczyk się roześmiał radośnie.

– Kupiliśmy lody!

Przygotowania poszły bardzo sprawnie. Matt nadmuchał balony, powiesił szarfę z urodzinowymi życzeniami. Nie denerwował się, choć Gabe wciąż kręcił mu się pod nogami. Ustawili talerze z kanapkami, paterę z tortem, talerzyki, serwetki, różne słodkie przysmaki. Gabe z przejęciem pomagał. Jesse, obserwująca ich ukradkiem, nie mogła nie zauważyć podobieństwa między synem a ojcem. Takie same oczy, te same ruchy. Opamiętała się i odwróciła wzrok.

Paula i Bill wrócili w południe. Niespodzianka, którą było przyjęcie, sprawiła Pauli ogromną przyjemność. Poza rodziną było jeszcze kilkoro znajomych i sąsiadów.

Kiedy tort został zjedzony i Paula zaczęła rozpakowywać prezenty, Bill odciągnął Jesse na stronę.

– Jak sobie radzisz? – zapytał z troską.

– Lepiej. – Nie chciała się nad sobą roztkliwiać.

– Zamierzam poprosić Paulę, by za mnie wyszła – wyjął, kładąc dłoń na ramieniu Jesse. – Zabieram ją dzisiaj na kolację.

– Poważnie? – Roześmiała się. – Szybki jesteś.

– Jak tylko ją ujrzałem, wiedziałem, że jesteście sobie pisani. Mamy już swoje lata i wiemy, czego chcemy. Rozmawiałem z Mattem. Chciałem, by znał moje zamiary.

– I co on na to?

– Ucieszył się. – Bill uściśnął jej ramię. – Sprzedam bar. Kupimy z Paulą wygodny samochód turystyczny i ruszymy w drogę po Stanach. Co jakiś czas zajrzemy do was, a gdy już zobaczymy wszystko, co sobie zaplanujemy, osiadziemy na stałe w Seattle.

Bill popatrzył na nią uważnie.

– Matt zamierza kupić ten dom dla ciebie, byś miała swoje miejsce. Ja i Paula kupimy sobie coś później.

– Nie może kupować mi domu – zaproponowała. Już bransoletka budziła w niej opory.

– Matt chce dobrze. Chce zadbać o ciebie i Gabe'a, zrehabilitować się.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Przekabacił cię?



– Nie w tym rzecz. Matt popełnił błąd. Minie trochę czasu, nim znowu mu zaufasz, ale to nie znaczy, że nie powinien się starać.

A może Matt robi to tylko na pokaz?

– Nie mogę mu zaufać – wyszeptała. – Ja... przepraszam na chwilę.

Minęła go i wyszła na zewnątrz.

Spojrzała przed siebie. Było cicho i ciepło. Lato niedługo się skończy, dni staną się krótsze. Nadciąga jesień. Gabe pójdzie do przedszkola. Czas upływa nieubłaganie i nie da się go zatrzymać.

Usłyszała za sobą czyjeś kroki, silne dłonie dotknęły jej ramion.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Matt.

Był tak blisko. Jak dobrze byłoby się na nim oprzeć, odetchnąć lżej i pozwolić, by to on się wszystkim zajął. Co za miłe i naiwne myśli.

– Bill powiedział, że zamierza oświadczyć się twojej mamie.

– Nie dlatego tu wyszłaś. Zdenerwowała cię informacja na temat domu.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć. Matt opuścił ręce. A tak pragnęła, by nadal trzymał je na jej barkach!

– Nie możesz tego zrobić. Nie możesz kupować mi różnych rzeczy i uważać, że to w porządku. Bo tak nie jest.

– Chcę się o was troszczyć. Moja mama sprzedaje dom, a wy potrzebujecie mieć swoje miejsce na ziemi. Raczej nie przeniesiecie się do mnie.

Nie miała takiego zamiaru.

– Matt – zaczęła.

– Dom może być na Gabe'a, jeśli tak ci bardziej odpowiada – wszedł jej w słowo. – Będzie mógł nim zadysponować, gdy skończy dwadzieścia pięć lat. Musicie mieć swoje miejsce. – Ujął w dłonie jej twarz. – Nie cofnę tego, co się stało, ale zrobię wszystko, by cię do siebie przekonać. Daj mi tylko szansę, o

nic więcej nie proszę. Nadal mnie kochasz. Jestem ojcem twojego dziecka. Należymy do siebie, Jesse. Nigdzie się od was nie ruszę. Udowodnię ci to.

Rozpaczliwie chciała mu wierzyć, jednak nie mogła. Wiedziała, że z czasem Mattowi znudzi się ta sytuacja, przestanie się starać i odejdzie.

Odwróciła się, ale przytrzymał ją i przyciągnął do siebie. Jego usta były takie gorące i takie słodkie... Zamknęła oczy, poczuła budzący się w niej płomień. Drżała na całym ciele, przepełniona pragnieniem, nadzieją i rozpaczą.

Cofnęła się.

Oczy Matta płonęły, oddychał płytko i szybko. Jak ona.

– Już wykorzystałeś swoją drugą szansę – wyszeptała. – Choćbyś teraz nie wiem co powiedział czy zrobił, nie uwierzę ci, nie zaufam.

– Nie poddam się. Przez ostatnie pięć lat tęskniłem za tobą. Starłem się o tym nie myśleć, ale daremnie. Kocham cię, Jesse. Wolę do końca życia cię o tym przekonywać, niż być z kimś innym. Nie odejdę od was. Pogódź się z tym.

Była tak zaskoczona, że aż zastygła w bezruchu. Kiedy Matt wszedł do domu, zamknęła oczy i modliła się, by te jego słowa okazały się prawdą i by kiedyś zdołała mu wybaczyć.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Matt jutro z nami pojedzie – zagadnęła Jesse, ładując do zmywarki naczynia ze śniadania.

Paula odwróciła się od lodówki.

– Naprawdę?

– Tak mi powiedział. Kupił nową kamerę, żeby nagrać pierwszy dzień Gabe'a w przedszkolu. – Z własnej inicjatywy obiecał dać jej kopię, by miała pamiątkę.

– Ale jutro o ósmej rano mają światową premierę nowej gry. – Paula nie kryła zdumienia. – Przygotowania trwały od miesięcy. To będzie ogromne wydarzenie.

Jesse nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

Słyszała, że wypuszczają nową grę, ale co w tym takiego wyjątkowego?

– To sequel gry sprzed kilku lat. Ludzie czekają na to od dawna. Z tej okazji jednocześnie w wielu miastach na całym świecie odbędą się oficjalne imprezy, a równoległe relacje z nich będą szły na bieżąco. Spodziewają się, że dzięki tej grze zysk wzrośnie o trzydzieści procent. Nie chce mi się wierzyć, by Matt nie był obecny na premierze.

Jesse też nie mieściło się to w głowie.

– Nic mi o tym nie wspomniał – powiedziała powoli. – Jest szefem kompanii. Powinien być na uroczystości.

– Chyba chce ci pokazać, że rodzina jest dla niego ważniejsza – rzekła Paula.

Ostatnio rzeczywiście bardzo się starał. Punktualnie przyjeżdżał po Gabe'a i punktualnie go odwoził. W stosunku do niej był przyjacielski i miły.

Nie próbował jej pocałować, z czego w zasadzie powinna być zadowolona, jednak nie do końca tak było.

Poszła na górę. Po drodze zajrzała do Gabe'a. Chłopiec słodko spał, pewnie śnił o jutrzejszym dniu. Cieszyła się, że zawsze miał łatwy kontakt z innymi, bo pierwszy dzień w nowym miejscu raczej go nie zestresuje.

Włączyła komputer, by się dowiedzieć czegoś więcej o firmie Matta. Rzeczywiście, jutrzejsza premiera nowej gry zapowiadała się na wielkie wydarzenie. Znalazła też wzmiankę, że ostatnio Matt spóźnił się na walne zebranie, o co udziałowcy mieli do niego pretensje.

Sprawdziła datę. No tak, tamtego dnia kupowali Gabe'owi buty do przedszkola. A teraz Matt chce odpuścić sobie premierę nowej gry, by iść z dzieckiem na początek roku?

Zdecydowała się szybko. Zadzwoiła do niego.

– Czy ty zwariowałeś? – zapytała, gdy tylko odebrał. – Nie możesz rezygnować ze spraw istotnych dla siebie i firmy. Co z tego, że masz ustalony plan spotkań z Gabe'em? Przecież zawsze możemy się dogadać i coś zmienić. Nagram jutrzejszy dzień, obejrzysz go sobie później. Myślisz, że nie pójdę ci na rękę? Uważasz mnie za taką zołzę?

Przez chwilę milczał.

– Wcale nie uważam cię za zołzę. Nie robię niczego na siłę.

– Nie byłeś na walnym zebraniu.

– Spóźniłem się tylko, a to różnica.

– To twoja kariera. Twoja kompania. Twoje życie.

– To nie jest moje życie – zaproponował. – Co innego jest dla mnie najważniejsze: ty i Gabe. Inne sprawy mniej, mnie teraz obchodzą.

Czy on oszalał, czy do reszty zgłupiał?

– Musisz być na jutrzejszej imprezie.

- Będę. Tyle że przyjdę godzinę później.
- Wszyscy to zauważą. Napiszą o tym w gazetach.
- Entuzjastów nowej gry guzik obchodzi, czy jestem obecny na imprezie. Niby racja, pomyślała.

– Skoro się upierasz, to niech ci będzie. Ale wyjdź, gdy tylko dzieci pójną do swoich sal.

- Rodzice mogą z nimi jeszcze godzinę zostać, prawda? Więc zostanę.
- Ale z ciebie uparciuch – podsumowała.
- Masz rację. Nie odpuszczę łatwo. Tęsknię za tobą, Jesse. I kocham cię.

To się nie zmieniło.

Zacisnęła palca na słuchawce. Cudowne, magiczne słowa. Słowa upragnione. Ale czy może mu wierzyć? Czy może mu zaufać?

– Matt...

– Nie zniechęcisz mnie. Chcę, byśmy byli razem. Byśmy się stali rodziną. Będę cierpliwie czekać... aż dasz mi kolejną szansę.

– A jeśli jej nie dam? – wyszeptała.

– To będę usychać z tęsknoty. Do zobaczenia rano.

Rozłączył się. Jesse wsłuchiwała się w ciszę. I jak teraz powinna postąpić?

Zgodnie z oczekiwaniami Gabe z miejsca zawojował swoją panią i dzieci z grupy. Jesse spokojnie mogła zostawić go w przedszkolu i pojechać na budowę. Nicole i Claire już tam na nią czekały.

Budynek nowej piekarni rósł w oczach. Formalności poszły jak z płatka, pieniądze z ubezpieczenia płynęły szeroką strugą, nowoczesne wyposażenie już było zamówione. Wprawdzie Nicole trochę się krzywiła na koszty, lecz Jesse była pewna, że wydatki sownie się zwrócą.

Z siostrami była w coraz lepszej komitywie. Zbliżyły się do siebie, dawne urazy zbladły. Było dobrze.

Z uśmiechem wysłuchały jej opowieści o pierwszym dniu Gabe'a w przedszkolu. Dopiero pytanie o Matta nieco popsło jej humor.

– Minęły już dwa miesiące – naciskała Claire. – Kiedy przestaniesz go karać?

– Karać? Co ty mówisz? Po prostu teraz jestem mądrzejsza – odpierała atak.

– Jesse, nie chcemy się wtrącać – zaczęła Claire.

– Ale to robicie.

– No dobra, niech ci będzie – poddała się Nicole. – Matt nieźle namieszał, choć może to jeszcze mało powiedziane. Tak czy inaczej teraz żałuje i stara się jak może. Niewielu by się na to zdecydowało.

– Co, już jesteście po jego stronie? – wybuchnęła.

– Jesse, skrzywdził cię i zachował się jak skończony kretyn – łagodziła Claire – lecz przejrzał na oczy i chce odkupić winy. Wszyscy popełniamy błędy. Ale najważniejsze jest, jak chcemy naprawić to, co schrzaniiliśmy. To jest miarą człowieka.

– No dobrze, stara się, ale jak długo będzie to robić? Niedługo mu się znudzi i da sobie spokój.

– Na to czekasz? – zapytała Claire. – Uważasz, że tak właśnie się stanie?

– Nie wiem. – Wiedziała tylko, że nie może mu ufać. – Chciał mnie zniszczyć. Teraz się zaklina, że mnie kocha. Jak mogę mu wierzyć?

– Spróbuj. Daj mu szansę. Przecież go kochasz. Mimo to, co się wydarzyło. Chcesz go ukarać, ale to ty najbardziej ucierpisz.

– Nie szkodzi – burknęła. – Nie podejmę ryzyka, póki nie będę go pewna.

– I na tym polega problem – podjęła Nicole. – Nie chodzi o Matta, ale o ciebie. To sobie nie ufasz.

Jesse otworzyła usta z wrażenia.

– Bzdury.

– Nie. Boisz się, że jeśli Matt znów cię zawiedzie, nie podniesiesz się. Dlatego na wszelki wypadek wolisz się wycofać, nie podjąć żadnej próby. Tylko może w ten sposób tracisz życiową szansę. Kochasz go, Jesse. Nigdy nie przestałaś go kochać. Matt jest ojcem Gabe'a i nie odejdzie od syna. Nie masz dużego wyboru: albo spróbujesz być z nim, albo go odtrącisz. I do końca życia będziesz żałować, że nie wystarczyło ci odwagi.

Nicole patrzyła na nią przenikliwie.

– Nigdy nie byłaś tchórzem, nie bałaś się ryzyka. To nigdy nie było w twoim stylu. Nie martwiłaś się o konsekwencje.

– No i do czego mnie to doprowadziło?

– Doskonale sobie poradziłaś. Sprawdziłaś się jako samotna matka, skończyłaś studia, masz świetne pomysły na biznes. Po prostu fantastycznie. Wyszłaś na ludzi. Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumna.

– Nie podchodź mnie – wyszeptała Jesse, łykając łzy.

– To wszystko twoja zasługa. Kocham cię, siostrzyczko. Ale nie wybacysz sobie, jeśli teraz nie dasz Mattowi jeszcze jednej szansy.

Nicole objęła ją i uścisnęła serdecznie. Claire też się dołączyła. Wszystkie miały łzy w oczach.

– No dobrze – powiedziała po chwili Jesse. – Ale jeśli się okaże, że nie miałyście racji, to będzie wasza wina.

Claire i Nicole popatrzyły na siebie, potem na Jesse.

– Idę na to – oświadczyła Nicole.

Łatwo jej mówić, stwierdziła w duchu Jesse. Niewiele ma do stracenia. Nie to, co ona. Jednak jej siostra w wielu sprawach się nie myliła. Nadal kocha Matta.

Postąpił z nią okropnie, ale czy miłość nie polega na wybaczeniu? I wierze, że ktoś, kto popełnił błąd, szczerze tego żałuje?

Trudno powiedzieć, czy Matt zasługuje na kolejną szansę. Ale ona na pewno tak. Zasługuje na to, by być z mężczyzną, któremu oddała serce.

Miał już dość. Głośne dźwięki muzyki wdzierały mu się pod czaszkę, miarowe dudnienie męczyło coraz bardziej. Musi się stąd zmyć, i to już. Sięgnął po teczkę i ruszył do wyjścia.

Diana zablokowała mu drogę:

– Nigdzie nie wychodź! – zawołała, przekrzykując muzykę. – Kazałeś mi tu zostać do końca.

– Cofam to.

– Zrobiłeś się za stary na takie brzmienia? – spytała z uśmiechem.

– Chyba tak. Sam nie wiem kiedy.

Jej domyślna mina wiele sugerowała. Miała rację – to ojcostwo tak na niego wpłynęło.

– Jak chcesz, to wracaj do biura. Ja też zaraz tam przyjadę. Wpadnę tylko na chwilę do domu. – Chciał przegrać film dla Jesse i Pauli. Może po drodze go podrzuci. Miałby okazję zobaczyć Jesse. Wprawdzie wciąż jest chłodna i zdystansowana, lecz on nie traci nadziei. Jeszcze ją do siebie przekona.

Szedł na parking, gdy obok swojego samochodu dostrzegł czerwone subaru Jesse. Ona sama stała i patrzyła w jego kierunku. Miała skrzyżowane ramiona, dziwną minę. Przyspieszył.

– Co się stało? Coś z Gabe'em?

– Nie. – W jej oczach widział coś, czego nie potrafił zinterpretować. – Wszystko w porządku. Chciałam z tobą pogadać.

– O czym?

Podeszła bliżej, położyła dłonie na jego piersi.



– Wciąż pamiętam dzień, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłam. Widziałam, jaki masz w sobie potencjał.

Był wtedy godnym pożałowania neptkiem. Zawiedzionym i zgaszonym, bo panna, do której robił podchody, po prostu go wyśmiała.

Jesse przyglądała mu się z napięciem. Jakby... jakby nadal jej na nim zależało. Jakby miał u niej szansę.

Obudziła się w nim nadzieja. Chciał porwać ją w ramiona, całować, zabrać pędem do domu i kochać się z nią do upojenia, jednak czuł, że teraz to do niej należy kolejny krok. Sam już wiele razy wszystko powiedział. Czekał więc.

A to czekanie było torturą. Czuł kamień w piersiach.

– Wcześniej nikogo nie kochałam – powiedziała, nie odrywając od niego oczu. – Nie wiedziałam, jak to jest, co się wtedy czuje. I jak długo to może trwać. Wyjechałam, ale to niczego nie zmieniło. Wciąż cię kochałam. I nadal Kocham.

Stał w milczeniu, bo intuicja podpowiadała mu, że Jesse jeszcze nie skończyła.

– Wiedziałam, że jesteś przepelniony agresją i gniewem, że chcesz się zemścić. Planując odwet, nie wzięłaś pod uwagę wielu rzeczy. To obróciło się przeciwko tobie. Wierzę, że szczerze żałujesz i że kochasz mnie i Gabe'a. Mogę cię dalej karać albo ci zaufać. Mówisz, że chcesz, byśmy byli razem. Ja też tego chcę.

Nie czekał dłużej. Porwał ją w objęcia, przygarnął do siebie i całował do utraty tchu.

– Kocham cię – szeptał. – Będę cię kochał wiecznie.

– To dobrze. Bo w mojej rodzinie kobiety długo żyją.

Zaśmiał się, znów ją pocałował.

- Nie mogę się doczekać. – Wyprostował się.
- Wyjdź za mnie, Jess. Chcę się z tobą ożenić, mieć z tobą dzieci. Do końca życia będę cię przekonywać, że podjęłaś dobrą decyzję.
- Ja już to wiem. – Uśmiechnęła się do niego. – Tak, wyjdę za ciebie.
- Niedługo?
- Wszystko w swoim czasie.
- Podoba mi się – oświadczyła Claire, patrząc na swoje odbicie w lustrze.
- Mnie też – poparła ją Nicole, przesuwając dłonią po pięknie skrojonej, eleganckiej czarnej sukni.

Jesse się uśmiechnęła, przypominając sobie ich miny, gdy dla zabawy pokazała im kreacje z różowego tiulu. Siostry odetchnęły z ulgą dopiero na widok ślicznych koktajlowych sukienek, które wybrała dla nich zawczasu.

Ślub zaplanowano na sylwestra, o szóstej w hotelu zaczynało się wesele. Stroje miały być utrzymane w czerni i bieli.

– Pięknie wyglądasz, mamusiu – z zachwytem powiedział Gabe, obejmując ją.

– Dziękuję.

Cudownie się czuła w tej prześlicznej, wyszywanej koralikami białej sukni z rozkloszowanym dołem.

– Jesteście gotowe? – zapytała Paula, wchodząc do apartamentu. – Goście już są, a Matt skręca się z nerwów.

– Pięknie wyglądasz. – Jesse uścisnęła przyszłą teściową. Dostrzegła jej naszyjnik. Pasował do kolczyków, które Matt dał jej na urodziny. – Wygląda mi na nowy.

Paula dotknęła go z uśmiechem.

– Dostałam od syna. Czy to nie miłe?

– Bardzo. Ale ty i Bill też powinniście mieć wesele.

– Nie – zaśmiała się. – Zamierzamy wziąć ślub w Las Vegas. Przyślemy wam zdjęcia.

Paula i Bill szykowali się na dwuletnią wyprawę po Stanach. Teraz kończyli załatwianie swoich spraw. Bill sprzedawał bar w Spokane, Paula wkrótce miała wystawić dom na sprzedaż.

Jesse i Matt wybierali się w dwutygodniową podróż poślubną na Hawaje, przez ten czas Gabe miał być pod opieką Pauli i Bilia.

– Mam tu coś dla ciebie. Od Matta. – Paula podała jej kopertę.

– Co to takiego? – zaniepokoiła się Jesse.

– Nie mam pojęcia.

Otworzyła. Claire i Nicole zajrzały jej przez ramię.

– Wygląda na akt własności – rzekła Nicole. – Na dom. Jego dom.

Jesse zamruła. Podarował jej swój olbrzymi, warty miliony dom nad jeziorem?

Wyjęła z koperty odręcznie zapisaną kartkę. „Bo cię Kocham”.

Z trudem panowała nad łzami. Matt ofiarował jej dom. Bo wiedział, jak bardzo chce mieć swoje miejsce na ziemi, jakie to dla niej ważne.

– Chyba się zaraz rozplaczę. – Paula pociągnęła nosem.

– Nie płacz, bo rozmażesz sobie makijaż. – Jesse też z trudem panowała nad łzami. – Naprawdę nie mogę uwierzyć. – To cały Matt. Kocha ją i chce, by to czuła. Jak to się stało, że spotkało ją takie szczęście?

– Jest jeszcze coś – powiedziała Paula, podając jej czarne aksamitne pudełeczko. – Wiem, co jest w środku. Przygotuj się, żeby nie zemdleć.

Jesse otworzyła wieczko i serce jej zamarło. Przepiękny brylantowy naszyjnik. Nicole i Claire głośno wciągnęły powietrze.

– Chyba jest więcej warty niż ten dom – wyszeptała Claire.

Jesse wzięła naszyjnik i wyszła. Matt czekał na nią na dole w holu. W czarnym smokingu wyglądał zachwycająco. Uśmiechnął się na widok narzeczonej.

– Wiedziałem, że ten naszyjnik cię ruszy. Dom to co innego, to ma sens, ale brylanty...

Jesse zacisnęła usta.

– Kupiłeś je, bo wiedziałeś, że mnie to wkurzy?

– To nie był jedyny powód. Wiedziałem, że będzie ci w nim ślicznie. Lubię kupować ci prezenty.

– Ja chyba zwariuję.

– Wyglądasz uroczo. Ta suknia jest przepiękna.

– Zobacz mnie w welonie.

– To się zaraz stanie.

Od miłości, jaka ją przepełniła, zrobiło jej się ciepło na sercu. Wskazała na naszyjnik.

– Więcej tego nie rób. Kupuj na wyprzedażach.

– To nie w moim stylu. Zmieniłaś mnie. – Ujął jej dłonie. – Zmieniłaś mnie całkowicie, pod każdym względem. To dzięki tobie dzisiaj jestem taki, jaki jestem.

– Kocham cię takiego, jaki jesteś.

– Czyli wyszło dobrze. – Zajrzał jej w oczy. – Popsuję ci makijaż, jeśli cię pocałuję?

– Mogę go później poprawić.

– Super. – Pochylił się i pocałował jej usta.

– Nadal chcesz za mnie wyjść?

– Bardziej niż wszystkiego.

– No to chodźmy.

Wziął od niej naszyjnik, założył go Jesse na szyję. Patrzyła w lustro, lecz nie na brylanty, a na mężczyznę, który wpatrywał się w nią z miłością. Całe życie czekała na tę miłość.

- Dzięki, że mnie sobie nie odpuściłeś.
- Dzięki, że wróciłaś.
- Tu jest moje miejsce. – Uśmiechnęła się. – Przy tobie.
- Jesteś moim szczęściem, Jesse.
- Och, Matt.

Chwilę później Paula zajęła swoje miejsce, Claire i Nicole stanęły na czele orszaku. Tuż za nimi Gabe z atłasową poduszczką, na której lśniły dwie obrączki.

Malec uśmiechał się od ucha do ucha.

- Teraz naprawdę będę mieć tatusia – rozradowany powiedział do Jesse.
- Będziemy rodziną.
- Tak. Na zawsze.

Nicole i Claire ruszyły, Gabe tuż za nimi, powoli, tak jak go uczono. Zatrzymał się obok Matta.

Kiedy rozległy się dźwięki marsza weselnego, nadeszła kolej na Jesse. Szła z bukietem przed sobą, a jej oczy widziały tylko tego jednego jedyne.

Kiedy doszła do Matta, uśmiechnął się do niej.

- Czemu tak długo? – zapytał, ścisząc głos.

Mimo powagi chwili, roześmiała się.

- Tak wyszło. Ale już jestem.
- I tylko to się liczy. Tylko zapamiętaj sobie, że już nigdy nie pozwolę ci odejść.
- To obietnica? – zapytała, choć doskonale знаła odpowiedź.
- Tak. I możesz mnie trzymać za słowo.

– Tak będzie. Obiecuję.

